



DANUTA
PYTLAK

Powiem ci,
kim jesteś

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

DANUTA
PYTLAK

Powiem ci,
kim jesteś

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Danuta Pytlak
Powiem ci, kim jesteś

ISBN 978-83-8116-128-2

Copyright © by Danuta Pytlak, 2017
All rights reserved

Redaktor
Karolina Kaczorowska

Projekt okładki i stron tytułowych
Izabella Marcinowska

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Powiem ci, kim jesteś

Od Autorki

Ilona patrzyła zamyślona na nocną panoramę miasta, widoczną z okna warszawskiego mieszkania mieszczącego się na ostatnim, osiemnastym piętrze nowoczesnego apartamentowca w prestiżowej dzielnicy, Wilanowie. Właśnie minęła trzecia. Z sypialni dochodziło potężne chrapanie Roberta, jej szefa i — od ponad roku — kochanka. Nie, nie kochała go. Nie była nawet zaangażowana emocjonalnie. Zgodziła się na taki układ, bo nie miała wyjścia. Robert dość długo robił jej awanse, odpierane przez nią skutecznie, ale w końcu pojawiły się aluzje, których nie mogła nie zrozumieć. Naprawdę nie miała wtedy wyjścia. Kredyt hipoteczny i chora matka na utrzymaniu wyleczyły ją szybko z sentymentów. Nie mogła stracić tej pracy.

Kiedy pierwszy raz poszli do łóżka, czuła do siebie obrzydzenie. Wiedziała, że Robert ma rodzinę i że nie jest jedyna. Od dawna bankowa poczta korytarzowa donosiła, że szef jest kobieciarzem i że każdy kolejny romans trwa około roku, potem była kochanka odchodzi z firmy, a jej miejsce zajmuje nowa.

Właśnie mijał trzynasty miesiąc ich związku. Ilona wiedziała, że nadchodzi jej koniec. Od pewnego czasu Robert zastawiał sidła na nową zdobycz. Widziała, jak stoszył piórka, tokował i tańczył wokół nowej szefowej zespołu rekrutacji. Awansował ją na to stanowisko ku zaskoczeniu wszystkich. Dziewczyna, oprócz tego, że była młoda i ładna, niczym więcej się nie wyróżniała. Średnio inteligentna, na spotkaniach menedżerskich milczała i sprawiała wrażenie, jakby nie do końca wiedziała, co tam robi. Chyba miała świadomość, że stanowisko, które tak niespodziewanie otrzymała, trochę ją przerasta.

Ciekawe, co na nią miał? Jako szef pionu zarządzania zasobami ludzkimi wiedział o swoich podwładnych niemal wszystko. O ich prywatnych kłopotach i zobowiązaniach również, co wykorzystywał — o czym Ilona się przekonała — bez skrupułów. Tak jak ponad rok temu perfidnie wykorzystał kiepskie położenie Ilony, a wcześniej wszystkich jej poprzedniczek.

Uchyliła drzwi na taras i drżąc z chłodu, zapaliła papierosa. Właściwie nie paliła, ale w chwilach silnego stresu i podekscytowania musiała, jak mawiała, puścić dymka. Z lubością się zaciągnęła i aż przymknęła oczy z zadowolenia.

Robert jej nie docenił. Z luźnych uwag rzucanych w pracy pod jej adresem i ze zdawkowych rozmów podczas jego seksualnych wizyt u niej wywnioskowała już jakiś czas temu, że będzie chciał się jej pozbyć. Ale tym razem jej to nie przerażało. Sytuacja, w której była rok temu, uległa diametralnej zmianie. Schorowana matka zmarła kilka miesięcy temu, pozostawiając Ilonie duże czteropokojowe mieszkanie w śródmiejskiej kamienicy. Właśnie zakończyło się postępowanie spadkowe, które w zasadzie było tylko oficjalnym potwierdzeniem

testamentu matki; na mieszkanie czekał już z niecierpliwością bogaty kupiec, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze będą dla Ilony jak manna z nieba. Spłaci kredyt hipoteczny zaciągnięty na zakup własnego lokum, a w dodatku sporo jej zostanie. W połączeniu z oszczędnościami, które zdołała zgromadzić, zbiera się całkiem niezła sumka. I było jeszcze coś, o czym nikomu nie powiedziała. Czekwała na właściwy moment, który — ku jej radości — zbliżał się wielkimi krokami. Dostała ofertę pracy i ją przyjęła. Mogła odejść z banku, zanim Robert ją o to poprosi. Będzie wolna.

Skończyła palić i niedopałek, jak zwykle, wcisnęła palcem w doniczkę z pelargonią. Zmarznięta otuliła się szlafrokiem i wróciła do mieszkania. Nie chciało jej się spać. Zresztą nie mogłaby w takim hałasie. Robert naprawdę potężnie chrapał. Na szczęście jutro sobota, będzie mogła i odespać zmęczenie, i obmyślić strategię działania. Musi ubiec Roberta. Musi! To będzie jej decyzja!

Usiadła przy biurku i czekała, aż w laptopie załadują się wszystkie programy i aplikacje. Oparła brodę na złożonych dłoniach i dumiała nad swoją przyszłością. Była szczęśliwa, że ten etap życia lada moment będzie miała za sobą. Ale byłaby jeszcze szczęśliwsza, gdyby mogła na odchodnym czymś dopiec Robertowi. Zrobić coś takiego, co go zaskoczy i zaboli, ale czemu nie zdoła się sprzeciwić. To będzie jej nagroda.

W prywatnej poczcie nie znalazła nic ciekawego. Zajrzała na Facebooka, ale o tej porze nikogo nie było. Postanowiła jeszcze raz prześledzić całą korespondencję związaną z przyjęciem oferty pracy. Radość ze sfinalizowania mało obiecującej propozycji, którą otrzymała pocztą, a która w rzeczywistości była intratną i prestiżową ofertą nie do odrzucenia, o mało jej nie rozsadziła. Na prośbę nowego pracodawcy jeszcze nikomu o tym nie powiedziała. Pracę tam miała rozpocząć dopiero za kilka miesięcy. To nowy projekt znanej międzynarodowej firmy, do którego poszukiwano najlepszych specjalistów, a to trwało. I Ilona znalazła się w tym gronie.

Już sobie wyobrażała minę Roberta w chwili, gdy złoży wypowiedzenie. I zazdrość pozostałych. Wiedziała, że wielu jej kolegów poszukuje nowego zajęcia, ale ze względu na sytuację na rynku pracy — wciąż bezskutecznie. Dlatego każdorazowo czyjeś odejście z banku budziło wielkie emocje, głównie zazdrość. Lub głębokie współczucie i łączenie się w bólu, jeśli odejście następowało z inicjatywy banku. I tego właśnie Ilona chciała uniknąć. Tego współczucia. Zazdrość przyjmie z satysfakcją. Wiedziała, że niektórzy tylko czekają, aż Robert jej podziękuję. Nie da im do tego okazji, o nie!

Spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że dochodziło wpół do piątej. Za oknem zaczynało świtać. Ilona ziewnęła i przeciągnęła się zmęczona. Spróbuję zasnąć, postanowiła. Z sypialni nie dochodziło już donośne bulgotanie Roberta. Teraz cicho poświstywał.

Delikatnie wsunęła się pod kołdrę i ułożyła na boku, tyłem do kochanka.

— Mmmm — zamruczał i przylgnął do jej pleców. — Gdzie byłaś?

Nie oczekiwał odpowiedzi. Wcisnął nos gdzieś za jej ucho i zaczął całować. Prawą ręką przesunął po piersiach, ściskając lekko sutki, aż zesztyniały, następnie pogładził brzuch i pośladki i wreszcie lekko rozsunął jej nogi. Wszedł w nią gwałtownie, brutalnie. Zaskoczona krzyknęła z bólu. Zacisnęła pięści i przygryzła wargi, aż poczuła słony smak krwi. Czekala, aż skończy, udając, że odczuwa przyjemność. Kiedy sapanie ucichło, odsunęła się od niego, z trudem hamując obrzydzenie. To już ostatni raz, pomyślała. Ostatni raz!

Żebyś pękł, bydlaku! Żebyś pękł!

2

Budzik w telefonie dzwonił i dzwonił, coraz głośniejsze i natarczywiej. Adam z trudem wracał do rzeczywistości. Z natury był śpiochem i zawsze potrzebował dużo snu, a dzisiejszej nocy nie pospał wiele. U sąsiadów studentów za ścianą była impreza. Już trzecia w tym tygodniu. Głośna muzyka, gadanie i śmiechy podpitego towarzystwa skutecznie zakłóciły jego nocny wypoczynek. Był nieprzytomny.

Sąsiedztwo robiło się coraz bardziej męczące. Trzeba pomyśleć o zmianie mieszkania, długo tak nie pociągnę, postanowił kilka tygodni temu. Mimo rozmów z lokatorami zza ściany, z administratorem i ochroną budynku beztrudny tryb życia sąsiadów nie ulegał zmianie. Przeciwnie, gdy alkohol zaczynał szumieć im w głowach, przekornie wykrzykiwali pod adresem Adama inwektywy, walili w ścianę, zapewne aby mu dokuczyć, specjalnie tupali pod jego drzwiami. Na wycieraczce znajdował dużo petów, a raz nawet zużytą prezerwatywę. Na dodatek zaczął się bać. Mieszkał w wynajętym mieszkaniu na parterze, sam, podczas gdy u sąsiadów zawsze kręciło się kilka dodatkowych osób, przeważnie z puszką piwa w ręce. Groźby wykrzykiwane pod jego oknem były coraz bardziej nasączone jadem. Jeden na trzech lub czterech osiłków? Na pewno nie dam rady, myślał. Nerwy miał napięte do granic, histerycznie reagował na każde puknięcie na klatce schodowej, na każdy ruch pod oknem. Dojrzał do decyzji. Dzisiejsza noc była kroplą, która przelała czarę jego goryczy.

— To koniec! — powiedział głośno sam do siebie. — Koniec, kurwa! Koniec! — Dla wzmocnienia swojej wypowiedzi walnął pięścią w łóżko, ale nie odczuł ulgi.

Umył się i ubrał szybko, i bez śniadania wyszedł do pracy. Przedtem odwrócił do ściany głośniki wieży stereo i włączył na cały regulator radio. Pod drzwiami sąsiadów zatrzymał się na chwilę, wcisnął kilka razy dzwonek, załomotał pięścią, wrzasnął: — Pobudka, skurwysyny! — i z satysfakcją odnotował gwałtowny ruch w mieszkaniu. Żałował, że nie może trzasnąć drzwiami klatki

schodowej, tak dla ukoronowania zemsty. Z wściekłości aż w nim wrzało. Musiał wyglądać jak uosobienie furii, bo na stacji metra ludzie pryskali przed nim na boki. W drodze do pracy złość powoli gasła. Kiedy w centrum przesiadł się do tramwaju, żeby dojechać do biura na Saskiej Kępie, ochłonął już całkowicie. Wciąż był zły, nawet bardzo zły, ale wrócił mu rozsądek. I co teraz będzie? zastanawiał się ponuro. Wpierdział mi jak nic. Zadarłem z nimi na amen. Przypomniawszy sobie o wykrzykiwanych pod jego adresem groźbach. Zimny pot spłynął mu po plecach.

— A pan jak zwykle spóźniony — przywitała go pani Jadwiga, szefowa działu, w którym pracował. Zdziwiony spojrzawszy na zegarek. Do ósmej brakowało jeszcze trzech minut. Już otwierał usta, żeby zaprotestować, ale kobieta go ubiegła, zalewając potokiem niezasłużonych wyrzutów.

— Nigdy nie można na pana liczyć, nigdy! O cokolwiek poproszę, pozostaje bez echa! Powtarzam! To nie instytucja charytatywna! Nie podoba się praca? To fora ze dwóra! Są tacy, co tylko czekają na pana miejsce, z pocałowaniem ręki! I bez żadnej łaski!

Adam nie wiedział, o co jej chodziło. Czuł powracającą furię, wypływającą na twarz i szyję krwiste plamy wściekłości. Nie! Nie! Nie! Kurwa, nie! Za dużo tego jak na jeden poranek! Widział wokół siebie pochylone głowy współpracowników, jakby chcieli skurczyć się i zapaść pod ziemię, stać się niewidzialni! Patrząc na nabrzmiałą wściekłością twarz szefowej i miał wrażenie, że sam za chwilę eksploduje. Postawił na podłodze przy krześle plecak, wziął pod ramię panią Jadwigę i odwrócił ją do ściany, na której wisiał zegar. Wskazał go palcem i zapytał:

— Widzi pani, która jest godzina?

Kobieta usiłowała wywinąć się z jego uścisku, ale trzymał mocno.

— O co panu chodzi? — Była do głębi oburzona. — Proszę mnie natychmiast puścić! — zapiszczała.

— Pytam: czy pani widzi? — Adam mówił cicho, ale tak dobitnie, że w pokoju biurowym zapadła niemal namacalna cisza. — A jak pani nie widzi, to niech pani zmieni okulary! — huknął.

— O ósmej ma pan już siedzieć przy biurku! I pracować! A nie wchodzić do biura! — Wreszcie udało jej się oswobodzić. Na wszelki wypadek odsunęła się od Adama, poprawiła zmięty rękaw sweterka i zamierzała coś jeszcze powiedzieć, ale tym razem on jej nie pozwolił.

— I ciekaw jestem, w czym panią tak zawiodłem! Co? No w czym? — Wściekły wygrażał jej teraz wskazującym palcem. — Pracuję tutaj od trzech lat i ani razu nie zaważyłem terminu! Teraz ja mówię! — znowu na nią huknął, bo otwierała usta, żeby coś powiedzieć. — Byłem na każde pani skinienie, poświęcałem prywatny czas na pilne zadania, za nędzne grosze, które nazywacie wynagrodzeniem, a pani mi wyjeżdża z takim tekstem?

— Jak pan śmie! — wrzasnęła. — Jak pan śmie tak do mnie mówić!

Adam pierwszy raz widział ją w takim stanie. Czerwona twarz, jakby za chwilę miał ją trafić szlag, trzęsące się ręce i zaciśnięte usta. Ale i on był rozwścieczony do granic możliwości.

— A śmiem! — Teraz krzyczeli już oboje. — A śmiem! Nie życzę sobie takich oskarżeń! — Jednym ruchem wyszarpał z biurka szufladę i sychnął zawartością pod nogi kierowniczkę. — To też się pani nie podoba? — Zgarnął z półki nad biurkiem segregatory, które spadając, pootwierały się i straciły pudełko ze spinaczami. Teraz wszyscy wokół z zapartym tchem obserwowali awanturę. Ale nikt nie uczynił nawet jednego gestu, żeby uspokoić adwersarzy.

— Powiedziałam już! Nie podoba się praca, to fora ze dwora! Fora ze dwora! — Piskliwy dyszkant wścieklej pani Jadwigi przebił ściany pokoju i zwabił pod drzwi pracowników z innych działów. Stali teraz stłoczeni, przestraszeni, ale i zaciekawieni, przysłuchując się wywrzaskiwanej wymianie zdań.

Nieoczekiwanie dla siebie samego Adam nagle się uspokoił. Popatrzył z pogardą na swoją szefową, na kolegów i koleżanki z pokoju, na zbiegowisko przy otwartych drzwiach i podjął decyzję. Odchodzi. Już, natychmiast! Wyjął z szafki w kącie kuchennym swój ukochany kubek, schował go do plecaka i ukłonił się wszystkim szarmancko.

— Żegnam państwa i życzę dalszych sukcesów.

Ruszył do wyjścia. Niektórzy odwrócili głowy, jakby zawstydzeni, ale większość patrzyła bez skrępowania.

— A pan dokąd? — Pani Jadwiga zastąpiła mu drogę. — Opuszcza pan miejsce pracy bez pozwolenia!

— Mam w dupie pani pozwolenie.

Ominął ją i wyszedł. Nie zamierzał tu więcej wracać.

3

Ilona była bardzo niezadowolona. Tydzień temu Robert zlecił jej wybór kandydata do pracy w zespole organizacji szkoleń. Przesłał jej mejlem plik z wyselekcjonowanymi ofertami, grafik spotkań i wyjechał na tygodniowy zagraniczny urlop. Mówił, że musi odpocząć w samotności, ale dziwnym trafem w tym samym czasie na urlop wyjechała też Marta, nowa kierowniczka zespołu rekrutacji. Ilona nie była głupia, wiedziała, że to nie jest zbieg okoliczności. Słyszała szepty za swoimi plecami, kiedy przechodziła korytarzem, zauważyła, że milkną rozmowy, kiedy tylko pojawiała się niespodziewanie przy jakiejś grupce znajomych osób. Nie obchodziło jej to. Jej dni tutaj były już policzone, ale — na szczęście — nie przez Roberta, a przez nią samą. Znała już datę rozpoczęcia nowej pracy. Z radością czekała na chwilę triumfu, którą przeżyje, gdy oficjalnie oznajmi,

że odchodzi. Wypowiedzenie mogłaby złożyć nawet i dzisiaj, ale chciała zobaczyć minę Roberta. Tego sobie nie odmówi. Poczekaj na jego powrót.

Ciekawe, kto obejmie jej stanowisko. Chętnych na pewno nie zabraknie, ale prawdę mówiąc, nie widziała tutaj odpowiedniego kandydata. A właściwie co mnie to obchodzi? pomyślała złośliwie. To już nie mój problem. Robert z całą pewnością poradzi sobie z tym, jak zwykle wytrząsając jakiegoś asa z rękawa. Ma dużą rodzinę i liczne grono znajomych.

Teraz jednak musiała udać się na kolejne, na pewno bezowocne spotkanie z kolejnym, na pewno beznadziejnym kandydatem do pracy. Zlecenie przez Roberta uczestnictwa w tych rozmowach odczytała jako złośliwość z jego strony. Wiedział, że tego nie cierpi, i dotychczas to szanował. Aż do teraz.

Westchnęła ciężko i otworzyła teczkę z portfolio kandydata, który już na nią czekał w sali konferencyjnej na trzecim piętrze. Przebiegła wzrokiem informacje na temat wykształcenia, przebiegu pracy zawodowej, zainteresowań. Wyglądało nieźle, ale nauczona doświadczeniem wiedziała, że rzeczywistość najczęściej odbiega bardzo daleko od fantazji umieszczonej w CV. Dzisiaj ludzie nie wahali się przed użyciem kłamstwa, upiększali swoje nędzne osiągnięcia, byle tylko dostać się na rozmowę rekrutacyjną. Jakby nie wiedzieli, że wszystko można zweryfikować i sprawdzić. Polska mentalność — jakoś to będzie. Potem udzielali książkowych odpowiedzi na książkowo zadawane pytania. To nie był problem, wystarczyło poszperać w internecie.

Spojrzała na zdjęcie. Twarz wydała jej się znajoma, ale nie mogła sobie przypomnieć skąd. Westchnęła po raz drugi i poszła na to spotkanie jak na ścięcie.

Teraz siedziała naprzeciw kandydata i w skupieniu słuchała jego rzeczowych, cichych wypowiedzi. Gdy tylko weszła do sali konferencyjnej, gdzie na nią czekał, wiedziała, że już się spotkali. Przypomniała sobie nawet gdzie. Kilka miesięcy temu na konferencji dotyczącej coachingowego zarządzania personelem nawet przez przypadek trafili do jednej grupy roboczej. Podobał jej się ten młody i przystojny, trochę smutny człowiek. Miał ciekawe, nowatorskie spojrzenie na coaching, interesujące pomysły na rozwój swój i firmy, w której wtedy pracował, a także zniewalający uśmiech rozświetlający całą jego twarz. Dobrze im się rozmawiało, mówił z pasją i bardzo żywo, potrafił zainteresować słuchacza. Z przyjemnością słuchała jego wywodów. Umówili się wstępnie na spotkanie biznesowe, ale... No właśnie. Ani ona, ani on nie znaleźli na to czasu.

Dzisiaj żadne z nich nie dało po sobie poznać, że się znają. To dobrze, pomyślała Ilona, tak jest lepiej. Zerknęła na notatki rekruterki zrobione podczas pierwszej rozmowy: „Kandydat zamknięty w sobie, trudno do niego dotrzeć. Wydaje się, że jest mało zainteresowany tematem szkoleń. Indywidualista, nie rokuje dobrej współpracy z zespołem. Nie rekomendujemy zatrudnienia”.

Ciekawe, dlaczego Robert, mimo braku rekomendacji, zdecydował się

jednak na drugie spotkanie? Ilona nie zgadzała się z opinią rekruterki. Młody człowiek siedzący przed nią był, według niej, najlepszym kandydatem. Miał wiedzę, pasję i chciał się rozwijać. To bardzo dużo.

— A czym pan się obecnie zajmuje? — zapytała jeszcze, choć była już zdecydowana.

— Od miesiąca nie pracuję — powiedział to jakoś smutno.

— Chce pan o tym porozmawiać? — Ilona sama nie wiedziała, dlaczego zadała to pytanie. Spojrzał na nią dziwnie i pokręcił przecząco głową.

— Nie będę ukrywał, że odszedłem w wyniku konfliktu z moją przełożoną, ale nie chcę o tym mówić — powiedział niechętnie w odpowiedzi na pytanie w jej oczach. — To nie byłoby fair. Wiele tam się nauczyłem i teraz z tego korzystam. Konflikty się zdarzają, a ja skłamałbym, gdybym powiedział, że był to stan ciągły. Po prostu w nieodpowiedniej chwili zbyt dużo zostało powiedziane przez obie strony i nie było już odwrotu.

Podobał jej się coraz bardziej. Lojalny do końca. To rzadka cecha. Uśmiechnęła się do niego z sympatią i podała mu rękę.

— Dziękuję panu za rozmowę. Odezwiemy się do pana.

Jakoś tak ironicznie drgnęły mu kąciki ust, ale nic nie powiedział, tylko uścisnął jej dłoń, skinął głową i wyszedł.

W dużo lepszym humorze wróciła do swojego gabinetu. Na dzisiaj koniec.

4

— I jak poszło? — spytała Ewka, przyjaciółka Adama, u której waletował od tygodnia, odkąd wyprowadził się z wynajmowanego mieszkania. Właśnie wróciła z pracy i wyciągała z torby zrobione po drodze zakupy.

— Jak zwykle kiepsko. — Adam był wyraźnie przygnębiony i nic nie było w stanie go rozchmurzyć, nawet batonik mars, który Ewka dla niego kupiła.

— Dlaczego tak uważasz?

W odpowiedzi wzruszył ramionami i usiadł ze smętną miną w fotelu.

— Jadłeś obiad?

Znowu wzruszył ramionami.

— Przecież nie będę cię objadał. — Obracał w dłoniach nierozpakowany batonik.

— A walnął cię ktoś? Tak dla otrzeźwienia? — Ewka wyjęła z lodówki gar pomidorowej.

— Nie, ale ty możesz walnąć. Tylko zrób to raz a dobrze.

— Naprawdę cię walnę! — zdenerwowała się.

Lubił ją. Nawet bardzo lubił. Przez kilka lat byli parą, potem to zepsuł głupim skokiem w bok. Przez jakiś czas nie utrzymywali kontaktów, Ewka była

zbyt zraniona jego postępkami i nie chciała go znać. Ale okazało się, że przyjaźń, na której zbudowali swój związek, była silniejsza od miłości. Adam wiedział, że Ewka nie przestała go kochać, ale nie narzucała się ze swym uczuciem. Zadowolona się przyjaźnią. Prawdziwą, szczerą przyjaźnią. Zawsze mogli na siebie liczyć. „Gdybym była młodsza, powalczyłabym o ciebie, o nas — powiedziała mu kiedyś — ale nie jestem, więc nie będę ci pieprzyć życia. Widocznie musisz już iść swoją drogą, beze mnie. A mnie wystarczy to, co było”. Potem dodała, że były to najlepsze lata w jej życiu. I więcej nie wracała do tematu.

Teraz też go nie zawiodła. Pokiwała tylko głową i zapytała, co ma zamiar zrobić. Nie rozwodziła się, jak jego ojciec, nad okolicznościami, w jakich odszedł z pracy. Nie załamywała rąk, choć może w głębi duszy martwiła się o niego, jak zwykle, bo zawsze trochę mu matkowała. Bez słowa zrobiła dla niego miejsce w szafie i na półkach w łazience, pomogła w wyprowadzce ze znienawidzonego wynajmowanego mieszkania.

— Znajdziesz pracę, nie histeryzuj — uspokajała go i choć nie wierzył w to ani trochę, załamany brakiem odzewu na wysyłane przez siebie oferty, chciał, żeby to mówiła. Jej wiara w niego i w lepsze jutro była balsamem dla jego zbolalej duszy.

— Jedz — powiedziała i postawiła przed nim talerz dymiącej zupy.

5

— Dlaczego akurat on? Nie podoba mi się, zresztą zobacz opinię Izy o nim, nie rekomenduje zatrudnienia — zaprotestował Robert, kiedy Ilona położyła przed nim dokumenty wybranego kandydata. — Wolałbym tę dziewczynę Mariusza, wiesz, którego. Szefa wydziału bezpieczeństwa.

Pewnie, że byś wolał, pomyślała Ilona, nie przestając się uśmiechać. Trzeba pomóc koledze, jak zwykle.

Ich departament pełen był czyichś żon, córek, braci pracowników z wyższych stanowisk. Mieli nawet stażystkę, która była córką strategicznego klienta banku. Nie można było odmówić, jak zauważył Robert, chociaż dziewczyna do niczego się nie nadawała.

— Iza się pomyliła. To idealny kandydat. — Ilona patrzyła ironicznie na Roberta. Siedział z miną zadowolonego kota, który opił się śmietanki, z dumą prezentując opalenizną przywiezioną z urlopu. Marta też wróciła złotobrazowa, z błyszczącymi oczami zaspokojonej kotki. Nawet niespecjalnie kryli się już ze swoją zażyłością, dając pożywkę bankowym plotkarzom.

— Ilona — w głosie Roberta zadrgały niebezpieczne tony — wolę dziewczynę Mariusza. Nie zatrudnię tego chłopaka. No, chyba że to jakiś twój znajomy — dodał z przekąsem.

— Nie jest moim znajomym, ale go zatrudnisz.

— Nie zatrudnię. Koniec rozmowy — oznajmił i zaczął przeglądać dokumenty leżące na biurku, całkowicie ignorując Ilonę.

— To jeszcze nie koniec rozmowy, Robert. — Z podniecenia waliło jej serce, kiedy wyjęła z przyniesionej teczki podanie o rozwiązanie umowy. Położyła je na przeglądanych przez niego dokumentach i z satysfakcją zauważyła, że pobiełał pod opalenizną i zacisnął w złości usta.

— Chcesz odejść? — Jego zdziwienie było fałszywe, znała go dobrze. Było mu to na rękę, nawet bardzo, a jeśli żałował, to tylko tego, że to nie on podjął tę decyzję. Ubiegła go.

— Dziwi cię to?

Tym razem poczerwieniał.

— Nie zgadzam się. — Oddał jej podanie. — Nie możesz tak po prostu odejść.

— Mogę. To jest wypowiedzenie. Nie masz nic do powiedzenia. Powinieneś to wiedzieć, szefie.

Zabolał go ten szef i wytknięcie mu niewiedzy, bo krwiste plamy wystąpiły mu na szyję.

— W takim razie — powiedział z godnością — do końca tygodnia przekażesz swoje obowiązki Marzenie i nie chcę cię tutaj więcej widzieć. Proszę, abyś wykorzystała urlop. Po urlopie zwolnię cię z obowiązku świadczenia pracy. Mam nadzieję, że się rozumiemy.

Odpowiadało jej to. Od wielu tygodni przygotowywała się do tej chwili. Swoje obowiązki mogła przekazać nawet dzisiaj, nie miała już żadnych spraw do załatwienia. Oprócz tej jednej.

— Jeszcze jedno, Robert. — Patrzył na nią zimno, ale była tak szczęśliwa, że ma to już za sobą, iż nie czuła tego chłodu. — Zatrudnisz tego chłopaka. — Otwierał usta, żeby zaprotestować, ale znowu była szybsza. — Zatrudnisz go albo twoja żona dowie się o naszym romansie. I nie tylko o naszym. O tobie i Marcie również. — Położyła rękę na klamce w chwili, gdy zerwał się z krzesła.

— Natychmiast wyjdź z mojego gabinetu! — wychrypiął wściekły.

Posłała mu promienny uśmiech i wyszła.

6

Adam wysiadł z autobusu naprzeciw gmachu banku, w którym od dzisiaj rozpoczynał pracę. Przyjechał za wcześnie. Do umówionego spotkania miał jeszcze około pół godziny. Trzeba coś ze sobą zrobić, pomyślał, przecież nie będę tu sterczał. Padał śnieg z deszczem, samochody rozchlapwały wokół szarą breję. Na dodatek wiał zimny, przenikliwy wiatr. Druga połowa kwietnia nie zapowiadała

rychłej wiosny.

Wszedł do pobliskiej kawiarni i zamówił gorącą czekoladę. Przy stolikach siedziało niewielu klientów, o tej porze większość kupowała kawę na wynos w papierowych kubkach i szybko zmykała na zewnątrz, spiesząc do pracy. On miał czas. Usiadł przy oknie i obserwował skulonych pod parasolami przechodniów.

Bał się. Ze zdenerwowania prawie nie spał dzisiejszej nocy, przewracając się z boku na bok. Żeby nie budzić śpiącej obok Ewki, zabrał koc i przeniósł się do drugiego pokoju. Zaparzył herbatę i surfował po internecie. Mijała godzina za godziną, a sen nie nadchodził. Zrobił sobie kanapkę i przy zgaszonym świetle słuchał, jak na zewnątrz świszcz wiatr i krople deszczu bębnią o parapet. O drugiej przyszła zaspana Ewka. Przysiadła obok na oparciu fotela i — jak kiedyś — przytuliła go mocno.

— Nie siedź tak, chodź spać — ziewnęła przeciągle.

— Nie mogę zasnąć — pożałił się.

— Przynajmniej spróbuj. Chodź, utulę cię.

W sypialni przywarła do jego pleców i po chwili już spała. Czuł ciepło rozchodzące się od jej piersi i brzucha, na karku lekki oddech. Lewą ręką obejmowała go mocno. Powoli spływał na niego spokój i nie wiadomo kiedy zasnął.

Jednak spał za krótko. Rano z trudem zdołał się zwlec z łóżka. Odmówił śniadania, bo ze zdenerwowania nie mógł przełknąć ani kęsa, wypił tylko herbatę. Ewka wcisnęła mu do plecaka kanapki do pracy i dała lekkiego kopniaka na szczęście.

— Będzie dobrze — uspokajała go — niepotrzebnie tak się denerwujesz. Zobaczysz, zakotwiczysz tam na dłużej. Nawet się nie obejrzysz, a czas zleci i będziesz starym wygą. No! Głowa do góry! — Szturchnęła go. — Przecież nie pierwszy raz zmieniasz pracę!

To prawda. Zanim osiadł w biurze na Saskiej Kępie, wielokrotnie zmieniał pracę. Poszukiwał swojego miejsca i nigdzie nie mógł go zagrzać. Dopiero tu, w praskiej agencji szkoleniowej, przepracował trzy lata. I pewnie pracowałby nadal, gdyby nie ta awantura z panią Jadwigą. Jeszcze teraz było mu wstyd, że dał się tak sprowokować.

— Nie przejmuj się, nie ma tego złego — skwitowała sentencjonalnie Ewka. — Przekonałeś się, jacy są naprawdę, ci twoi niby-koledzy. I ta twoja święta szefowa. Pewnie siedziałbyś tam jeszcze kilka lat, a tak znajdziesz sobie coś fajniejszego, bardziej rozwojowego.

Wtedy nie był tego taki pewny. Co do kolegów i pani Jadwigi miała rację. Od razu dobrze ich oceniła, a знаła ich tylko z opowieści. Ale Adam był innego zdania, aż do tamtego pamiętnego dnia.

Mieszkał u Ewki już dwa miesiące. Wspierała go mocno podczas

poszukiwań. Pocieszała i mobilizowała, kiedy tracił nadzieję na znalezienie pracy. Trwała przy nim wiernie. Uśmiechnął się ciepło na myśl o niej. Naprawdę była jego najlepszym przyjacielem. Dobrym duchem, jak powiedziała kiedyś jego mama.

Spojrzał na zegarek — jeszcze dziesięć minut mógł posiedzieć. Po raz nie wiadomo który tego poranka sprawdził, czy ma w plecaku wszystkie potrzebne dokumenty. Znowu poczuł narastające zdenerwowanie.

„Uspokój się”, usłyszał w głowie Ewkę, jakby była tuż obok niego. Nie było to łatwe, ale zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Nie mógł tego schrzanić. Pod żadnym pozorem nie mógł tego schrzanić.

7

Jarek z ulgą rozparł się na tylnej kanapie taksówki i zamknął na chwilę oczy. Podróż do domu z lotniska na Okęciu z pewnością trochę potrwa, a on miał kilka spraw do przemyślenia. Ostatnie dni pracy w przedstawicielstwie na Białorusi spędził na pospiesznym przekazywaniu obowiązków i kończeniu zaczętych projektów. Wieczorami biegł do służbowego mieszkania, a właściwie mikroskopijnej klitki, zajmowanej na szczęście bez współlokatora, co wszystkich dookoła dziwiło, i pakował w kartony i pudła zgromadzony przez dwa lata wygnania dobytek.

Chociaż czekał na wezwanie do powrotu właściwie od pierwszego dnia pobytu w Mińsku, telefon Roberta bardzo go zaskoczył.

— Jareczku, nastał twój dzień — wyszczebiotał do słuchawki jego szef. — Wracasz, i to w try-mi-ga!

— Jak to w trymiga? — zdziwił się. — Przecież do końca kontraktu mam jeszcze cztery miesiące.

— Nie cieszysz się? A ja myślałem, że sprawię ci upragnioną niespodziankę! Entuzjazm Roberta wydał się Jarkowi podejrzany. Ciekawe, co się wydarzyło. Znał go dobrze, pracowali razem od kilkunastu lat, razem zmieniali pracę. Jarek był cieniem Roberta, jego powiernikiem. W jednej z firm mówiono, że jest adiutantem Roberta i zna wszystkie jego sekrety. Każdy awans Roberta był jednocześnie awansem dla Jarka. Szef jeszcze nigdy nie potraktował go źle. Aż do dnia, w którym Jarek się dowiedział, że wyjeżdża na kontrakt na Białoruś. I że jest to niebywałe wyróżnienie. Pokłócili się wtedy, chyba po raz pierwszy, odkąd się poznali i zaprzyjaźnili.

— Nie rozumiesz? — przekonywał Robert. — To dla ciebie okazja, szansa! Wykorzystaj ją!

— Jaka okazja? Jaka szansa? — protestował wściekły Jarek. — To ty nie rozumiesz! Dla mnie to wygnanie! Dlaczego wysyłasz mnie na to zadupie? Co ja ci

zrobiłem? Jak chcesz się mnie pozbyć, to powiedz mi to bez ogródek, a nie robisz podchody jak podstarzały harcerz!

Robert zachnął się, dotknięty jego słowami.

— Nie chcesz, to nie jedź. Wyślę kogoś innego, skoro ci to nie pasuje. Ale pamiętaj, że chciałem ci pomóc.

— Pomóc? Pomóc? — Jarek aż zapiał z oburzenia. — Co to za pomoc, Robert! Porąbało cię?

— A co? — szydził szef. — Nie chcesz urwać się od swojej Tereski? Sam mówiłeś, że masz jej dosyć. — Jarek ze świstem wciągnął powietrze. — A poza tym — ciągnął bezlitośnie Robert — po twoim ostatnim występie lepiej będzie, jeśli znikniesz na jakiś czas.

Od kilku godzin siedzieli w gabinecie Roberta. Jarek, wściekły na szefa, nerwowo chodził po pokoju. Widział, że Robert obserwuje go spod przymrużonych powiek, ale nie potrafił ukryć złości. Niepotrzebnie jakiś czas temu zwierzył się przyjacielowi z problemów małżeńskich. Zapomniał, że Robert zwykle wykorzystuje takie informacje do swoich celów. Stracił czujność, powiedział za dużo. No i stało się. Jego wina. Ale już zupełnie nie potrafił zrozumieć uwagi na temat swojego ostatniego występu, jak powiedział Robert. Zgoda, wypił za dużo i za dużo sobie pozwolił powiedzieć, ale żeby aż tak? Przecież wszyscy byli wtedy pijani, Robert też. Dlaczego szef uznał, że akurat to on przesadził? Jakoś nie zauważył, żeby inni uczestnicy tego spotkania mieli jakieś nieprzyjemności albo, jak on, otrzymali propozycję nie do odrzucenia.

Tylko co mógł zrobić? Gdyby się sprzeciwił, pewnie musiałby pożegnać się z pracą i Robert już nigdy nie pociągnąłby go za sobą. Ale aż dwa lata? Co na to jego żona? I czy będzie dla niego miejsce po powrocie? Na te pytania nie znał odpowiedzi. Pokornie więc schylił głowę i przyjął propozycję.

Pobytu w Mińsku nie wspominał zbyt miło, szczególnie w początkowym okresie. Nie potrafił się przystosować do panujących tam warunków, do układów i układzików, załatwiania wszystkiego po znajomości i za łapówki. Nawet dużo większa niż w Polsce władza, jaka wynikała z jego obowiązków, zupełnie go nie cieszyła. Sukces ma smak wtedy, gdy można go z kimś dzielić, a on nie miał. Długa rozłąka z Teresą nie wpłynęła korzystnie na ich małżeństwo. Przeciwnie, jeszcze bardziej oddalili się od siebie. Tak jak Jarek, żona niespecjalnie ucieszyła się na wiadomość o jego przedterminowym powrocie. Pomyślał nawet, że była z tego powodu zła, że pokrzyżował jej tym nagłym przyjazdem jakieś plany. Ale zaboląła go ta obojętność. Patrząc przez okno taksówki na mijane ulice, zastanawiał się, jakie będzie teraz ich wspólne życie. Czy uda im się odbudować dawną zażyłość? Nie mieli dzieci, nad czym ubolewały ich rodziny, ale to akurat go nie martwiło. Teresa nie nalegała na macierzyństwo, zajęta swoją karierą i życiem towarzyskim, mówiła, że chce się wyszaleć, zanim pochłoną ją pieluchy

i zupki, a on, choć nawet lubił dzieci, nie był do końca przekonany, czy chce zostać ojcem akurat teraz. Nie podzielał jednak jej zamiłowania do firmowych imprez i spotkań towarzyskich po godzinach pracy. Początkowo jej towarzyszył, ale potem, znudzony, zaniechał tego. Teresa nie protestowała. Chyba lepiej czuła się bez niego na licznych rautach, premierach, zwykłych popijawach. Brylowała w towarzystwie, była szczęśliwa. Mąż nie był jej potrzebny. A jemu z czasem to zobojętniało. Zaczęli żyć każde własnym życiem. Rozłąka spowodowana jego oddelegowaniem na Białoruś niczego więc w ich stosunkach nie zmieniła. Czy jego powrót zmieni? Jakoś nie myślał o tym, kiedy w trybie pilnym, „w try-mi-ga”, jak ujął to Robert, kończył swoją białoruską przygodę. Dopiero teraz przyszły refleksje.

Taksówkarz minął plac Bankowy i skręcił na most Śląsko-Dąbrowski. Jarek podziwiał zmiany, jakie zaszły w wyglądzie miasta od jego ostatniej wizyty w listopadzie ubiegłego roku. Nie przyjechał nawet na Boże Narodzenie, wykręcając się tym, że na Białorusi były to zwykłe, robocze dni i — jako szef — musiał być w pracy i dopilnować zakończenia jakiegoś nieistniejącego, ale niezwykle ważnego projektu.

Teraz wszędzie kipiała zieleń końca maja. Pierwsze letnie upały, jak zwykle, sprowokowały pierwsze negliże — skąpo odziane młode dziewczyny dumnie paradowały w strojach, które odsłaniały zbyt wiele. Zdegustowany Jarek z dezaprobatą pokręcił głową, ale jednak z wstydliwą przyjemnością patrzył na młode, już lekko opalone, niemal nagie ciała. Chyba się starzeję, westchnął w duchu i odwrócił wzrok od kuszących golizn. Zapatrzył się na lśniąca wstęgę Wisły.

Wrócił myślami do rozmowy z Robertem. Przez skórę czuł, że coś było nie tak, kiedy szef oferował mu stanowisko dyrektora biura zarządzania szkoleniami. Po pierwsze, to nie był obszar, który szczególnie go pociągał, uczciwie przyznawał w duchu, że w ogóle się na tym nie znał, o czym Robert bardzo dobrze wiedział. Po drugie, samo biuro, w którego skład wchodziły dwa spore zespoły, było dość dużą komórką organizacyjną, większą nawet niż zarządzane przez niego przez ostatnie dwa lata przedstawicielstwo na Białorusi, i Jarek miał wątpliwości, czy poradzi sobie z tak dużą grupą podległych mu pracowników. Nie wiadomo, dlaczego pomyślał, że to pułapka, którą Robert złośliwie na niego zastawił. Tylko komu i co chciał przez to udowodnić?

— A co z Iloną? — zdziwił się wtedy Jarek. — Awansujesz ją? — Pozwolił sobie na drobną złośliwość wobec Roberta. Wiedział, że byli kochankami, i miał świadomość, jak kończą się niezliczone romanse szefa. Domyślił się, że era Ilony dobiegła końca i Robert jej podziękował. Dlatego zaproponował jej stanowisko Jarkowi.

— Ilona sama odeszła. — Usłyszał, czy mu się może wydawało, ironię

w jego głosie? — Dostała znakomitą ofertę i postanowiła z niej skorzystać.

To była wiadomość roku. Jarek poczuł podekscytowanie na myśl o rewelacjach, jakie usłyszy na ten temat w pracy. Ludzie zawsze plotkowali i — nie wiadomo skąd — mieli różne informacje. A on, z powodu niemal dwuletniej nieobecności, o wielu rzeczach nie wiedział.

— Proszę pana, dojechaliśmy! — Do Jarka dotarł zniecierpliwiony głos taksówkarza. Tak zatonął w swoich myślach, że nawet tego nie zauważył. Zapłacił za kurs, poczekał, aż kierowca wyjmie z bagażnika walizki, i dopiero rozejrzał się po okolicy. Tutaj czas się zatrzymał. Wszystko pozostało niezmienione. Te same połamane ławki na skwerku, śmietnik tak samo zapchany śmieciami, że aż wysypywały się z pojemników na ulicę, te same stare, nigdy nieużywane auta, tyle że jeszcze bardziej zardzewiałe. Kamienica, w której mieszkał z Teresą na drugim piętrze w dwupokojowym mieszkaniu, znajdowała się na Grochowie i wyróżniała burością i obłazącym tynkiem na tle odnowionych, pomalowanych na kolorowo sąsiednich budynków. Na tamtych podwórkach panował porządek, kwitły na klombach kwiaty, na tym przylegającym do ich domu królowały zarośnięte chwastami trawniki, a na jednej z połamanych ławek smacznie spał pijak. Jarkowi zrobiło się przykro na ten widok. Cholera, to jakieś slumsy, pomyślał rozgoryczony. Przed wyjazdem nie zwracał na to uwagi, a może wygląd domu nie rzucał się w oczy, bo wszystkie budynki na osiedlu wyglądały tak samo? Jak to się stało, że podczas jego nieobecności wyremontowano wszystkie kamieniczki i uporządkowano teren wokół nich oprócz tej jednej, w której mieszkał?

Z przyzwyczajenia podniósł głowę i popatrzył w okno swojego mieszkania. Było uchylone. Oboje bardzo dokładnie zamykali wszystkie okna przed wyjściem, a więc oznaczało to, że Teresa jest w domu. Dziwne. Nie poszła do pracy?

Zabrał walizki z chodnika i powoli zaczął się wspinać po drewnianych schodach. Śmierdziało moczem i kotami, na pierwszym piętrze nie świeciła się żarówka. Starał się oddychać płytko, bo skondensowane zapachy przyprawiały go o mdłości. Był pewien, że przedtem tak tu nie było. Ba! Nawet jeszcze w listopadzie, podczas ostatniego pobytu w Polsce, nie zarejestrował niczego takiego. Owszem, było obskurnie, może nie dość czysto, ale z pewnością nie śmierdziało ani sikami, ani kotami!

Wreszcie, zdyszany, stanął pod własnymi drzwiami. Nie było wycieraczki, pewnie ktoś ukradł. Przyłożył ucho do drzwi, ale po drugiej stronie panowała cisza. Poszukał w torbie klucza i otworzył zamek. W przedpokoju na szafce stała torebka Teresy, obok leżały klucze. Po cichu zajrzał do sypialni, zdziwiony brakiem reakcji. Jego żona zwykle miała lekki sen, budziło ją byle stuknięcie. A teraz nie zareagowała na hałas stawianych walizek i trzaśnięcie drzwiami.

W sypialni było ciemno, zaciągnięte zasłony poruszał powiew z uchylonego okna. Teresa spała odwrócona twarzą do okna. Widział tylko jej plecy, do połowy

okryte kocem. Zaniepokoił go jej bezruch i brak reakcji.

— Teresa. — Potrzęsnał ją za ramię, ale bezskutecznie. — Teresa, obudź się! Słyszysz mnie?

Nie reagowała mimo mocnego szarpania. Rzucił się do okna i jednym ruchem rozsunał zasłony. Pokój zalało słoneczne światło, ukazując jego oczom walające się przy łóżku opakowania po jakichś tabletkach i do połowy opróżnioną butelkę whisky. Teresa nadal nie reagowała.

— Rany boskie, Teresa! — Teraz potrząsał nią naprawdę brutalnie. — Obudź się, do jasnej cholery! — krzyczał przerażony. Żona przelewała mu się przez ręce. Była nieprzytomna. — Coś ty zrobiła! Coś ty zrobiła!

Dłonie drżały mu tak bardzo, że z trudem wybrał numer pogotowia.

8

Adam wszedł do autokaru ostatni i zajął miejsce tuż za kierowcą. Siedział samotnie, niezagadywany przez nikogo. Było mu przykro, czuł, że nie jest w pełni akceptowanym członkiem zespołu. Przelował tu już drugi miesiąc i nie był to dla niego najlepszy czas. W zespole część załogi przyjęła go niemal wrogo, pozostali obojętnie. Najpierw myślał, że to minie, początki zawsze są trudne, chociaż często dochodził do wniosku, że mogliby być bardziej życzliwi. Nie było chętnego, który by go nie tylko wdrożył w nowe obowiązki, ale i pomógł zaadaptować się w nowym środowisku. Zespół nie miał szefa, Adam dowiedział się, że na wakujące stanowisko właśnie awansowano kogoś powracającego z filii na Białorusi. Ten awans był ostatnio tematem ciągłych plotek i komentarzy, powtarzanych szeptem przez współpracowników. Niewiele z tego słyszał, bo rozmowy milkły, gdy tylko znalazł się w pobliżu. Nie było to miłe, wręcz pogłębiało jego złe samopoczucie. Przestał się więc odzywać do kogokolwiek, niepytany — milczał. Udawał, że pracuje, bo niewiele miał zajęć, i nadstawiał ucha, żeby dowiedzieć się, o czym szepczą jego nowi koledzy i koleżanki. Taktyka okazała się słuszna, w ciągu ostatnich dni dowiedział się więcej niż przez ponad miesiąc od zatrudnienia. Nowy szef to podobno człowiek Roberta, głównego szefa, a poprzednia szefowa, ta, która rozmawiała z Adamem podczas rekrutacji, już nie pracowała. O jej odejściu krążyły najdziwniejsze opowieści — a to, że była kochanką Roberta i ten ją wylał, bo znalazł sobie nową, a to, że awansowała, ale nikt nie wiedział gdzie i na jakie stanowisko, a to, że odeszła do konkurencji na eksponowane stanowisko, czym Robertowi na odchodnym zagrała na nosie.

Tak czy inaczej Adam żałował, że już nie ma tej życzliwej i mądrej kobiety, z którą nawiązał nić porozumienia i która z pewnością pomogłaby mu w pierwszych tygodniach pracy. Bardzo liczył na jej wsparcie, kiedy pojawił się tutaj tak nagle. Znikąd, jak podsłuchał kiedyś w męskiej toalecie. Był w kabinie,

niezauważony przez nikogo. Potrzebował chwili wytchnienia, ciągle spięty atmosferą wrogości wokół siebie, a jedynym miejscem, gdzie mógł pobyć sam ze sobą, była właśnie toaleta. Siedział tam od kilkunastu minut, dumając nad swoją przyszłością w tej firmie, kiedy doszła go cicha rozmowa, prowadzona w sąsiednim pomieszczeniu, gdzie znajdowały się pisuary. Rozmawiającym najwidoczniej nie przyszło do głowy sprawdzić, czy przypadkiem ktoś ich nie słyszy. Albo im na tym nie zależało.

— Nie wiesz, od kogo jest ten nowy u nas? — zapytał głos pierwszy, którego Adam nie potrafił zidentyfikować.

— Nie mam pojęcia — odpowiedział głos drugi. — Wszyscy się nad tym zastanawiają. Myślałem, że ty wiesz.

— Nie wiem, niestety. — W głosie pierwszego brzmiał głęboki zawód.

— Niedobrze, cholera, niedobrze. — Drugi był wyraźnie zaniepokojony. — Nie wiadomo, na co można sobie przy nim pozwolić.

— Słyszałem, że mieli przyjąć Alicję.

— Jaką Alicję?

Adam usłyszał szum lecącej wody. Głosy trochę się oddaliły, musiał mocno wyęźać słuch, żeby nie uronić ani słowa.

— Dziewczynę Mariusza, tego z bezpieczeństwa. — Widocznie rozmówca nie kojarzył, bo pierwszy dodał: — Był na ostatniej imprezie z taką długonogą szatynką w skórzanej miniówce. Niezła laska.

— Aaaaa!! — Drugi wreszcie pojął, o kogo chodzi. — To ciekawe, co się stało, że zatrudnili tego mydłaka zamiast tej laski.

— No — przytaknął pierwszy. — I najgorsze, że nie wiadomo, z czyjego polecenia go zatrudnili. Wszyscy milczą jak zakłęci.

— Myślisz, że to kolejny człowiek Roberta?

— Nie, nie sądzę. Wyraźnie się nie znają i coś Robert patrzy na niego krzywo.

— Krzywo nie krzywo, ale go zatrudnił. Widocznie bał się odmówić. I jaka z tego tajemnica!

— Ty, a może to człowiek Ilony?

— Ilony? — Zdziwienie w głosie sięgnęło szczytu. — To jakby przyszedł znikąd — zaśmiał się nieprzyjemnie. Rozmówca mu zawtórował.

— Lepiej być ostrożnym.

Mówił coś jeszcze, ale Adam już tego nie usłyszał, bo wyszli z toalety.

A więc to tak, pomyślał. Człowiek znikąd. Hmm... Paradoksalnie ich niewiedza dawała mu przewagę. Nie wiedzą, czyim jestem człowiekiem, dlatego tak mnie obwąchują. Ostrożni. Wyprostował się, zeszytniały ze zdenerwowania. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, w jakim napięciu przysłuchiwał się tej rozmowie.

Nie udało mu się zidentyfikować rozmówców. Zresztą nawet się nie starał.

Ważniejsze było to, czego się przypadkiem o sobie dowiedział. Postanowił nadal zachowywać się tajemniczo, nie zdradzając nikomu, że nie ma żadnego poparcia, nikt za nim nie stoi. Wprawdzie nie przysporzyło mu to życzliwości i nowych znajomych, ale nie zależało mu na tym. Takie znajomości były dla niego nic niewarte, choć może byłoby mu raźniej, gdyby czuł się członkiem zespołu, a nie — tak jak teraz, siedząc samotnie w autokarze — przysłuchiwał się rozmowom i śmiechom dochodzącym go zza pleców.

Jechali całym departamentem na dwudniową integrację, gdzieś pod Olsztyn. Zwykle unikał takich wyjazdów, ale tym razem postanowił jechać, tym bardziej że uczestniczył w przygotowaniu gier i zabaw grupowych. Nie wykazał się jednak zbyt dużą innowacyjnością — może właśnie dlatego, że nie lubił takich wyjazdów? Te, w których dotychczas uczestniczył, pokazały, że żadna gra ani zabawa nie zintegruje tak naprawdę jej uczestników, dopóki nie zmienią sposobu myślenia i swojej postawy. Co z tego, że uczestniczą w zajęciach, skoro prawie nigdy nie wkładają w to serca, odwalają zadania tak jak swoje obowiązki w pracy, zapominając, że są to działania grupowe, na rzecz całego zespołu lub departamentu, a nie mające przynieść profity wyłącznie wykonawcy zadania. Zawsze we wszystkich zabawach wychodził ten brak umiejętności pracy zespołowej. Wystarczyło utworzyć kilka grup i przydzielić im zadania do wykonania, żeby natychmiast przystępowali do dzikiej rywalizacji i udowadniania, kto jest lepszy i bardziej wartościowy, pomimo że prowadzący grę wcale nie zachęcał do rywalizacji. Rozochoceni uczestnicy nie widzieli niczego złego w swoim postępowaniu, ciesząc się z pokonania domniemanego rywala. Swoją radość podsycaли wieczorem w barze, integrując się przy alkoholu lejącym się obfitym strumieniem. I dopiero tam zaczynała się prawdziwa integracja.

Teraz na pewno będzie tak samo. Postawy i zachowania nowych kolegów i koleżanek Adama nie odbiegały od schematu. Z całą pewnością nie będzie inaczej. Jak zwykle popiją się i pijani przekroczą mnóstwo granic. Już teraz słyszał syk otwieranych puszek z piwem i brzęk krążących butelek. Rozmowy stawały się coraz głośniejsze, śmiechy i opowiadane dowcipy coraz bardziej pikantne.

Adam wyjrzał przez okno. Właśnie wyjechali z Warszawy.

9

Jarek stał na szpitalnym korytarzu i obserwował drzwi prowadzące na OIOM. Za chwilę mieli przewieźć Teresę na zwykły oddział wewnętrzny. Na OIOM-ie spędziła tydzień, pierwsze dwa dni nieprzytomna, aż wreszcie lekarze zdołali przywrócić ją do życia. Do dzisiaj nie udało mu się z nią porozmawiać, nie chciała go widzieć, mimo że codziennie spędzał w szpitalu po kilka godzin. Obserwował ją przez szybę, a ona — odzyskawszy przytomność — udawała, że go

nie widzi.

— Proszę być cierpliwym, potrzeba jej czasu — pocieszał go lekarz. — Po próbach samobójczych często tak się zdarza, że pacjenci nie chcą z nikim rozmawiać.

— Tak, tak, rozumiem. — Jarek kiwał głową, ale nie rozumiał. Teresa bowiem nie chciała rozmawiać tylko z nim, natomiast chętnie rozmawiała ze swoją matką i z Zuzą, najlepszą przyjaciółką. Odwiedził ją również psychiatra. A Jarek był powietrzem — nie tylko dla Teresy, ale także dla Zuzy i teściowej. Matka Teresy, aby uniknąć spotkań z zięciem, za którym nigdy nie przepadała, zaczęła bywać w szpitalu w innych godzinach niż Jarek, ale z Zuzą dość często się spotykał. Po wyjściu od Teresy wręcz uciekała przed nim, a on nie miał ochoty jej gonić. Wciąż tkwił pod pokojem żony z nadzieją, że wreszcie pozwoli mu wejść. Ale na próżno.

Dzisiaj przyszedł wcześniej, zdecydowany działać stanowczo. Nie pozwoli więcej traktować się jak powietrze. Musi porozmawiać z Teresą, bez względu na opór jej, jej matki czy Zuzy. Ale ani teściowej, ani Zuzy jeszcze nie było, co przyjął za dobry znak i trochę się odprężył. Zawsze to mniej przeszkód do pokonania.

— Dzień dobry panu.

Jarek drgnął, gdy usłyszał za swoimi plecami powitanie. Obejrzał się i zobaczył lekarza opiekującego się Teresą. Skinął mu głową i znowu wlepił oczy w drzwi prowadzące na OIOM.

— Zapraszam pana do gabinetu. — Lekarz wskazał dłonią drzwi na końcu korytarza. — Powinniśmy porozmawiać.

Jarek uniósł brwi.

— Dotychczas nie miał pan dla mnie czasu — powiedział z przekąsem. — Zero informacji, chociaż to właśnie ja powinienem dowiadywać się o wszystkim pierwszy.

— Wszystko panu wytłumaczę.

Jarek, trochę wbrew sobie, ruszył w kierunku wskazywanym przez lekarza.

Kiedy znaleźli się w gabinecie, lekarz starannie zamknął za sobą drzwi i wskazał Jarkowi krzesło naprzeciw swojego biurka. Był młodym mężczyzną, nieco krępy i niewysokim. Patrząc na niego, trudno było uwierzyć, że jest cenionym specjalistą, i na dodatek ordynatorem oddziału ratunkowego. Przez chwilę siedzieli naprzeciwko siebie, milcząc i taksując siebie wzrokiem. Wreszcie Jarek nie wytrzymał.

— Słucham pana. — W jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

— Przepraszam za brak informacji na temat stanu zdrowia pana żony, ale takie było jej życzenie — zaczął lekarz.

— Nawet gdy była nieprzytomna?

Lekarz zaczerwienił się lekko, słysząc sarkazm w głosie swojego rozmówcy.

— Otrzymałem informację od matki mojej pacjentki, że jesteście państwo w trakcie rozwodu.

— Nic podobnego — zaprzeczył stanowczo Jarek. — Został pan okłamany przez moją teściową. Zresztą nawet gdyby tak było, wciąż jestem formalnie mężem pana pacjentki i dopóki była nieprzytomna, miałem prawo do informacji. — Nie potrafił ukryć wzburzenia i z każdym słowem lekarza czuł narastającą furię. Będzie musiał porozmawiać z teściową na ten temat. I z Teresą też. Z nią przede wszystkim.

— No cóż — mruknął lekarz. — Jestem w niełatwej sytuacji.

— Przeciwnie — syknął Jarek. — Sytuacja jest jasna aż nadto. A mogę wiedzieć, jaki powód, oprócz wymyślanego rozwodu, podała moja żona?

— Nic poza tym — stwierdził lekarz. Był wyraźnie zasępiiony.

— Pozwoli pan zatem, że porozmawiam dzisiaj z żoną. Chyba mi się to należy! — Jarek nie zapanował nad głosem.

— Drogi panie! — Lekarz był równie stanowczy. — Nie mogę na to pozwolić, ponieważ pacjentka sobie tego nie życzy! Chyba może pan uszanować jej wolę, jej smutek! Przecież dopiero straciliście dziecko, żona targnęła się na swoje życie, jest w głębokiej depresji, a pan upiera się przy swoim!

— Co takiego? — Jarek ze zdumienia otworzył usta. — Jakie dziecko? Kiedy? O czym pan mówi?

— Pana żona w wyniku próby samobójczej poroniła czteromiesięczną ciążę. Nie domyślił się pan tego?

— Że co proszę? Czteromiesięczną ciążę? — Jarek dosłownie wytrzeszczył oczy na lekarza.

— To nie wiedział pan nawet, że żona jest w ciąży? — Lekarz ironicznie wydał usta. — Więc może jednak historia pana teściowej o rozwodzie jest prawdziwa?

— Nie, nie jest prawdziwa. — Jarek wstał z krzesła i skierował się do wyjścia. — Jeśli moja żona była w ciąży, to na pewno nie ze mną — powiedział, trzymając rękę na kłamce. — W dniu, w którym znalazłem ją nieprzytomną, wróciłem właśnie z zagranicznego kontraktu trwającego dwa lata. — Z satysfakcją patrzył na lekarza, na którego twarzy malowało się zdumienie. — A teraz, pozwoli pan, jednak porozmawiam ze swoją żoną.

Odwrócił się i wyszedł z gabinetu.

W sali chorych, do której przewieziono Teresę, w czasie gdy on rozmawiał z lekarzem, zobaczył siedzącą przy łóżku jego żony Zuzę. Jak ona się tu znalazła, zdziwił się. Kiedy wszedł, zerwała się z krzesła i z wyciągniętą ręką ruszyła ku niemu, usiłując go zatrzymać. Jarek minął ją, rzucając do niej tylko: — Wyjdź — i usiadł na krześle. Teresa na jego widok gwałtownie odwróciła się do ściany

i nakryła głowę kołdrą.

— Teresa nie życzy sobie z tobą rozmawiać — piskliwym głosem wykrzyknęła Zuza. — Słyszysz?

— Wyjdź — powtórzył, nie patrząc na nią. Nie zareagowała. — No wyjdź wreszcie! — ryknął do niej.

Złapała torebkę i wybiegła z pokoju. Na korytarzu słysząc było jej oddalające się kroki.

Jarek wstał i zamknął drzwi. Przysunął krzesło bliżej łóżka i patrzył na odwróconą Teresę. Leżała całkowicie nakryta kołdrą i niemal nie oddychała. Był zły, ale zrobiło mu się jej żal.

— Teresa — szepnął. — Porozmawiajmy.

Nie odpowiedziała, skurczyła się jeszcze bardziej pod przykryciem. Jarek obejrzał się na sąsiednie łóżko. Starsza kobieta, która tam leżała, przyglądała im się ciekawie. Cholera, pomyślał, zero intymności. Postanowił ją zignorować. Przez chwilę siedział w milczeniu, wsłuchując się w szpitalne odgłosy dochodzące z korytarza przez zamknięte drzwi i szelest niby to czytanej przez sąsiadkę gazety.

— Więc uważasz, że nie zasługuję nawet na kilka słów wyjaśnienia — powiedział wreszcie cicho. Teresa nawet nie drgnęła. — Nie wiem, co takiego ci zrobiłem — dodał. — Żyłaś, jak chciałaś. Nie przeszkadzałem ci — zamilkł na chwilę. — I to nie ja tobie przyprowadziłem rogi — szepnął, żeby nie usłyszała go kobieta z sąsiedniego łóżka.

Teresa, choć wydawało się to niemożliwe, skurczyła się pod kołdrą jeszcze bardziej.

— Wiem, co się stało, choć nie rozumiem dlaczego. Teresa, dlaczego? — zapytał z rozpaczą. — Dlaczego?

Odpowiedziało mu milczenie.

— Dobrze więc, skoro tak chcesz, zostawię cię w spokoju. — Wstał z krzesła. — Nie będę do ciebie przychodzić, dopóki mnie o to nie poprosisz. Ale pamiętaj, że zawsze ci pomogę, przez pamięć na to, co było między nami. — Ruszył ku drzwiom, ale przypomniał sobie o czymś, zawrócił i pochylił się nad żoną. — I jeszcze jedno. — Głęboko odetchnął. — Jeśli czegoś potrzebujesz z domu, zwróć się z tym do mnie. Nie życzę sobie, aby twoja matka, a tym bardziej Zuza plątały się po naszym domu pod moją nieobecność. A żebyście uniknęły pokusy, informuję cię, że jeszcze dzisiaj zmienię zamki w drzwiach. Ciebie przyjmę, bo jest to twój dom, ale od dzisiaj ani twoja matka, ani Zuza nie mają tam wstępu. Zrozumiałaś?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wyszedł bez pożegnania. Na korytarzu opadł bez sił na pobliską ławkę. Dopiero teraz poczuł, że drży i z całych sił zaciska zęby. Zimny pot spływał mu po skroniach. Pochylił głowę i zakrył dłońmi oczy. Nie chciał, żeby ktoś zobaczył, że płacze.

Był zaskoczony, że tak wiele kosztowało go spotkanie z żoną. Informacja, którą chwilę wcześniej otrzymał od lekarza, całkowicie wytrąciła go z równowagi. Aż dziw, że udało mu się opanować, chociaż miał ochotę potrząsnąć najpierw Zuzą, a potem Teresą. Należało im się. Nigdy nie lubił Zuzy. Wydawała mu się śliska i nieprzewidywalna. Miał wrażenie, że robi tylko to, z czego może wycisnąć jakiś zysk dla siebie. Nie rozumiał, co takiego Teresa w niej znajduje, że obdarza przyjaciółkę bezgranicznym wręcz zaufaniem. Nie wnikał w to jednak, bo przyjaźniły się od wielu lat, od czasów liceum, gdzie się poznały. Przyjaźń z Zuzą Teresa wniosła w ich małżeństwo niejako w posagu, a on to milcząco zaakceptował.

Nie wiedział, ile czasu spędził, siedząc na ławce szpitalnego korytarza. Pochłonięty własnymi myślami całkowicie zapomniał o tym, gdzie się znajduje. Teraz jednak usłyszał czyjeś ciche kroki, które zatrzymały się obok niego. Przez palce zobaczył białe buty na gumowej podeszwie i zielone lekarskie spodnie. Zdziwiony podniósł wzrok na stojącego przed nim lekarza.

— Przepraszam pana — powiedział lekarz. — Bardzo przepraszam za swoje zachowanie. To niewybaczalny błąd z mojej strony.

Jarek milczał. Lekarz po chwili usiadł obok niego.

— Udało się panu porozmawiać z żoną?

Jarek pokręcił przecząco głową. Teraz milczeli obaj.

— Zupełnie nie wiem, jak do niej dotrzeć — powiedział cicho. — Przecież nic jej nie zrobiłem. Nie było mnie.

— No właśnie. Nie było pana... — Lekarz zawiesił głos.

— Nie miałem wyboru, a ona wiedziała o tym. — Jarek z trudem powstrzymał szloch. — Wie pan, jak ja się teraz czuję?

— Nawet nie chcę sobie tego wyobrazić.

— No widzi pan — szepnął i znowu pochylił głowę. — Żeby chociaż chciała się do mnie odezwać! Czy to tak dużo? Czy to takie trudne?

— Nie wiem. Ale pewnie trudne. Może się wstydzi?

— A jak mnie zdradzała, to się nie wstydziła?

— Wie pan, jakie są kobiety. — Lekarz wyraźnie chciał pocieszyć Jarka. — Zresztą my też nie jesteśmy święci.

— Nigdy jej nie zdradziłem. Nigdy. Nawet nie szukałem okazji. I za co to wszystko?

Lekarz milczał, a Jarek nie oczekiwał odpowiedzi.

— Porozmawiam z nią. — Propozycja lekarza jakby nie dotarła do Jarka. — Postaram się ją przekonać, żeby pana wysłuchała. Zasugeruję również psychologowi, z którym pańska żona ma sesje, żeby na nią wpłynął.

— Może i ja powinienem spotkać się z tym psychologiem? Jak pan myśli?

— W oczach Jarka pojawiła się nadzieja. — Chciałbym jej pomóc. Zawsze była

taka silna, zaradna, nie to co ja. Zupełnie nie wiem, co spowodowało taką tragedię.

— Oboje potrzebujecie pomocy. To dobry pomysł. Poproszę moją asystentkę, aby umówiła panu spotkanie, OK?

— Dziękuję, panie doktorze.

— Nie ma za co. Niestety, muszę już iść. — Lekarz się podniósł i wyciągnął rękę do Jarka. — Jeszcze raz przepraszam pana za to, co się stało.

— W porządku.

Jarek uścisnął wyciągniętą dłoń.

*

Gdy wysiadł z taksówki pod swoim domem, zadzwonił telefon.

— Cześć, Robert. — Ubiegł powitanie szefa. — Od jutra jestem do twojej dyspozycji.

— Najwyższa pora — burknął Robert. — Czekamy wobec tego na ciebie. Zaczynamy o dziesiątej, zdążysz?

— Postaram się.

— W takim razie do jutra.

— Do jutra — odpowiedział Jarek, ale Robert już się rozłączył.

10

Kiedy dojechali do ośrodka szkoleniowego pod Olsztynem, większość podróżujących jednym autokarem razem z Adamem była już mocno pijana. Na parkingu bezładnie wypadli albo wysypali się z pojazdu. Nie wysiedli, nie wyszli, ale właśnie wypadli albo wysypali się, jak przedmioty z rozerwanego worka. Michał, Marcin i Hubert trzymali się za ramiona i tańczyli, zataczając się, trojaka, wyrzaskując naprędce wymyślone przez siebie słowa sprośnej piosenki. Dziewczyny chichotały, rozbawione czymś, i udawały, że się opędzają od podszcypywania i podmacywania przez swoich wstawionych kolegów.

Pierwszy zgrzyt dotknął Adama przy rozdzielaniu kluczy do hotelowych pokoi, kiedy okazało się, że trzech pijani koledzy, którzy tanecznym krokiem wreszcie dotarli do recepcji, nie będą zakwaterowani w trzyosobowym pokoju, tak jak sobie to zaplanowali. Jeden z nich — wciąż spierali się, który — miał zamieszkać w dwuosobowym pokoju z Adamem. Żaden nie chciał, mieli sprecyzowane plany na tę noc i rozdzielenie ich mocno te plany komplikowało. Adam zabrał swoją torbę i — żeby nie słuchać dłużej głupich uwag — ruszył samotnie do pokoju. Było mu wszystko jedno, który do niego dołączy. Już wiedział, że to będzie ciężka noc.

Wybrał łóżko przy ścianie, swojemu współlokatorowi zostawiwszy drugie, przy oknie. Na szczęście pokój był ogromny, duża odległość między łózkami

tworzyła pozory intymności.

Wyjął z torby ręcznik i przybory toaletowe i poszedł do łazienki. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że dopiero minęła siódma. Westchnął ciężko na myśl o tym, że będzie musiał przez kilka najbliższych godzin uczestniczyć w nieoficjalnej części wyjazdu integracyjnego. Zgodnie z planem na dzisiejszy wieczór po kolacji zaplanowano tylko grę w kręgle i zabawę w miejscowym barze. To dobrze, pomyślał Adam. Pokręcę się do jedenastej i zniknę po angielsku. Łatwiej będzie przetrwać jutro, bo plan był mocno napięty i trzeba będzie restrykcyjnie pilnować czasu i nie przedłużać następujących po sobie zajęć i prezentacji. Powrót do Warszawy przewidziano późnym popołudniem.

Głośne trzaśnięcie drzwiami zaanonsowało przybycie współlokatora Adama. Ciekawe, który to, pomyślał i stanął w drzwiach łazienki. W przedpokoju kołysał się Hubert, chyba najmniej lubiany przez Adama.

— Hej, koleś. — Czknął obrzydliwie i rzucił Adamowi na ramię swoją śmierdzącą papierosami bluzę. — Wyskakuj z łazienki, bo chce mi się lać.

Zostawił na środku walizkę na kółkach i odepchnął go bezceremonialnie.

Rany boskie, pomyślał Adam, jak ja to wytrzymam? Po kiego grzyba tu przyjechałem? Siedział na łóżku, trzymając się za głowę.

— No nie smuć się, koleś. — Hubert usiadł obok i objął go ramieniem. — Zabawimy się dzisiaj, zobaczysz, będzie git.

Włożył do ust papierosa, zapalił i dmuchnął Adamowi dymem w oczy.

— Możesz nie palić w pokoju? — Adam z trudem powściągnął złość. Sam nie palił i nie znosił, gdy ktoś w jego towarzystwie, na dodatek bez pytania, zapalał papierosa.

— To weź se, kurwa, otwórz okno. — Hubert rozwalił się na łóżku wybranym przez Adama i dalej palił, strącając popiół na podłogę. — Przynies mi piwo, mam w walizce. Sobie też weź.

Adam nawet nie drgnął.

— Co ty, kurwa, głuchy jesteś? — wrzasnął.

— Sam sobie przynieś, buraku — wycedził Adam i przeniósł swoje rzeczy na łóżko pod oknem.

— A chcesz w ryj? — Hubert poderwał się z łóżka i rzucił się w kierunku Adama, ale potknął się o własne rzucone niedbale buty i omal nie upadł jak długi. — Masz, kurwa, szczęście, że nie mam ochoty się bić, bobyś popamiętał. — Schylił się, podniósł buty i trzymając je w ręku, bosy wyszedł na korytarz.

— Noż kurwa mać! — zaklął soczyście Adam. — A to mi się trafiło!

Serce waliło mu w piersi, a w gardle czuł gulę. Złość aż w nim kipiała.

Dochodziło pół do ósmej. Za chwilę mieli się spotkać w sali restauracyjnej. Robert powinien wygłosić krótką mowę i przedstawić nowego szefa, ale nowy szef, który miał być w pracy od pierwszego czerwca, z powodu jakichś kłopotów

rodziny nie przychodził ani nawet nie przyjechał tutaj z nimi.

Zabręczał sygnał SMS-a. To Monika: *Adam, przyjdź już, potrzebny jesteś, bo za chwilę zaczynamy*. No tak, musi się ruszyć, nie może wszystkiego zwalać na dziewczyny, to jego zespół był organizatorem tego wyjazdu. Trzeba sprawdzić, czy wszystko zostało przygotowane i czy działa nagłośnienie. No i zobaczyć, czy zespół prowadzący jutrzejsze zajęcia już jest w hotelu. Mieli przyjechać własnym transportem.

Adam westchnął ciężko, po raz drugi dzisiejszego wieczoru, i wolnym krokiem poszedł do zarezerwowanej sali restauracyjnej.

11

Jarek z ulgą zamknął drzwi za ślusarzem, który właśnie skończył wymianę zamków. Wreszcie będzie spokój, bez niespodziewanych i nigdy niezapowiedzianych wizyt teściowej, która miała zwyczaj przychodzić, kiedy ich nie było w domu, a potem komentować — a to bałagan, a to pustkę w lodówce, a to niezdrowe, według niej, jedzenie, które kupowali. Grzebała w ich szafach i szufladach, nieproszona zabierała do prania rzeczy z kosza na brudną bieliznę, twierdząc, że zrobi to lepiej. Posuwała się nawet do przeglądania ich korespondencji, podliczania wydatków domowych i organizowania im życia. Często u nich nocowała, mimo sprzeciwów Jarka. Koczowała na kanapie w pokoju dziennym, uniemożliwiając tym samym swobodne życie małżonków. A przecież mieszkała w tej samej dzielnicy, kilka przystanków tramwajowych od ich mieszkania. Teresa przyjmowała to jako stan normalny, ale Jarek nigdy się z tym nie pogodził i głośno protestował, co nie zaskarbiło mu przychylności teściowej. Nie rozumiał, dlaczego matka Teresy nie wraca do siebie do domu i nie cieszy się własnym życiem, tylko tkwi w ich ciasnym mieszkaniu i usiłuje wszystko kontrolować. Nieraz wybuchały o to awantury. Obrażona teściowa wracała wtedy do siebie na tydzień lub dwa, a potem znowu dręczyła ich swoją obecnością. To znaczy — dręczyła Jarka, bo Teresa akceptowała ten stan i zawsze stawiała po stronie matki. Kiedy pozbywał się obrażonej teściowej, w domu pozostawała obrażona żona. Może tutaj tkwił jeden z powodów rozpadu ich związku?

Ale już dość. Zastosowany środek był wprawdzie drastyczny, lecz Jarek postanowił być nieugięty. Teściowa jest jeszcze dość młodą kobietą, nie potrzebuje ciągłego wsparcia dzieci, jest całkowicie samodzielna. Nie pozwoli jej więcej mieszać w ich życiu, szczególnie w obliczu problemu, wobec którego stanął.

Na tę myśl poczuł powracające wzburzenie. Nie wiedział, jak rozwiązać tę sytuację. W końcu żona przyprowadziła mu rogi — jak miał się czuć? On był wobec niej uczciwy, nigdy nie wykorzystał nadarzających się na Białorusi okazji.

Skończył sprzątać przedpokój, umył ręce i napił się soku. Dochodziła ósma.

Nie chciało mu się spać, był zbyt zdenerwowany. Nie miał ochoty na oglądanie telewizji ani na czytanie książki. Zapowiadała się bezsenna noc. Zawsze tak miał, gdy był czymś mocno poruszony i adrenalina w nim buzowała. A musiał rano wstać, żeby dojechać aż za Olsztyn. Zajmie to pewnie ze trzy godziny. No, chyba że pojechałby teraz. Miejsce dla niego jest zarezerwowane, więc będzie gdzie spać

Ta myśl wydała mu się kusząca. Wprawdzie nie lubił prowadzić nocą, ale jakiegokolwiek działanie w jego stanie było pożądane. W czasie jazdy spokojnie pomyśli, co zrobić i jak się zachować. I przygotowuje się do rozmowy z Robertem. Tak, postanowił. Pojedzie jeszcze dzisiaj, zaraz.

Uporządkowanie mieszkania i spakowanie walizki zajęło mu pół godziny. Zrobił sobie kawę na drogę i kanapkę z serem. Starannie zamknął drzwi i po chwili jechał już w kierunku Wyszkowa.

12

— Co tak siedzisz sam? Chodź do nas.

Monika stanęła przy barze i uśmiechała się do Adama, zapraszająco kiwając głową w kierunku stolika, przy którym siedziała część jego współpracowników z zespołu. Byli już podpici, dziewczyny chichotały jak idiotki w odpowiedzi na jakieś niestworzone historie swoich kolegów, którzy puszyli się jak pawie przed samiczkami. Adam nie miał ochoty na ich towarzystwo, ale nie wiedział, jak odmówić. Pił samotnie już trzecie piwo i czuł narastający smutek. Zawsze tak było. Nie umiał wkręcić się w towarzystwo ani do zabawy, w rezultacie siedział gdzieś samotnie z boku, zapomniany przez wszystkich, aż po angielsku wymykał się z imprezy. Teraz też miał zamiar zniknąć po dopiciu piwa. Mimo alkoholu, który zwykle działał ośmielająco, patrzył wokół siebie coraz bardziej krytycznym wzrokiem. Widział, jak towarzystwo, mając coraz bardziej w czubie, rozkręcało zabawę w zwykłą popijawę. W kręgle mało kto grał, na kawałku parkietu kręciło się kilka par, tak mocno do siebie przytulonych, że wydawało się to aż niemożliwe. W półmroku gęstym od dymu papierosowego Adam widział, że taniec nie jest już tańcem, tylko grą wstępną. Ręce mężczyzn wędrowały pod bluzki kobiet, dotykając piersi, jeden z tancerzy wsunął partnerce dłonie w dzinsy, a ustami pieścił jej przez bluzkę widocznie nabrzmiałe sutki. Dziewczyna odchyliła głowę do tyłu i pozwalała na coraz śmielsze pieszczoty, wodząc wokół nieprzytomnym wzrokiem. Mimo obrzydzenia do takich zachowań Adam poczuł podniecenie. Z trudem oderwał wzrok od rozanielonej pary i uśmiechnął się do Moniki. Była nawet ładna. Długowłosa szatynka, szczupła, w dodatku długonoga i ze sporym biustem. Adam lubił duże piersi u kobiet. Mimowolnie spojrzał na głęboki dekolt i zaraz zawstydził się tego. Popatrzył dziewczynie w oczy, ale ona nie była wcale

zawstydzona, przeciwnie, wyprężyła jeszcze bardziej biust i przegięła się uwodzicielsko.

— No chodź — szepnęła i wzięła go za rękę.

Poszedł za nią, zabierając ze sobą szklankę z piwem, z której chwilę przedtem Monika upiła malutki łyczek. Patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem.

Gdy usiedli przy stoliku, rozmowy na chwilę zamilkły. Monika wyjęła z leżącej paczki papierosa, zapaliła i głęboko się zaciągnęła, wydmuchując w górę dym.

— Zapalisz? — zapytała schrypniętym głosem, patrząc Adamowi w oczy.

Zachowanie Moniki było coraz śmielsze. Usiadła w kuszącej pozie, zakładając nogę na nogę, i trącała Adama czubkiem pantofla. Nie lubił tego.

— Nie, dziękuję, nie palę. — Wytrzymał mężnie jej wzrok. Jest pijana, pomyślał, i nie wie, co robi. „E tam, nie wie — usłyszał w głowie głos Ewki — bardzo dobrze wie. Wie, czego chce”. No właśnie, pomyślał, przyglądając się, jak Monika czubkiem języka lubieżnie oblizuje wargi. Wie, czego chce. A ja wiem, czego nie chcę.

Od razu poczuł się silniejszy, pewny, że nie ulegnie chwili i kuszeniu koleżanki. Nie lubił przypadkowego seksu, dla zdrowotności, jak to mówili jego koledzy. Pójście z kimś do łóżka musiało wiązać się z uczuciem. Wiedział, że z takimi zasadami odstaje od swoich rówieśników i nie tylko rówieśników, którzy bzykali chętne laski na prawo i lewo, nie odczuwając żadnych skrępowań.

Tymczasem Monika śmiała się zbyt głośno z dowcipów opowiadanych przez jednego z kolegów. Kilka razy sięgnęła po coś, co leżało za Adamem. Za pierwszym razem pochyliła się tak, że miał jej dekolt na wysokości swojego nosa. Widział koronkowy biustonosz wystający rąbkami ponad bluzkę. Za drugim i trzecim razem otarła się o niego piersiami. Widział, jak stroszą się z podniecenia i niekontrolowanego pożądania. Zaszło mu w gardle. Przez chwilę zawahał się, czy jednak nie ulec. Podniósł szklankę z piwem i pił drobnymi łykami, obserwując rozbawionych kolegów przy wspólnym stoliku. Przekrzykiwali głośną muzykę i siebie nawzajem, wypity alkohol wypełził im na policzki czerwonymi plamami. Zaczęli tracić kontrolę nad tym, co mówią i robią. Jeden z nich usiadł za plecami drobnej blondynki, odgarnął jej włosy i zaczął całować po szyi. Chyba jej się to podobało, bo wyginała się jak kotka. Rozchyliła wargi i przymknęła oczy. Ręce jej partnera zniknęły pod stolikiem, a ona wygięła się jeszcze bardziej. Nikt na to nie zwrócił uwagi, wszyscy byli pochłonięci rozmową. Adam, rozbawiony i zaciekawiony, schylił się, niby to podnosząc coś z podłogi, i zajrzał pod stolik. To, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Ręce mężczyzny tkwiły w rozpiętych spodniach blondynki. Adam wyprostował się gwałtownie i spojrzął na nich. Chłopak szepnął coś dziewczynie, ta kiwnęła głową, po czym wstali i trzymając się za ręce, zniknęli w holu.

— Masz ochotę? — Monika prawie położyła się na nim i szeptała mu do ucha, usiłując chwytać wargami jego koniuszek. Wyraźnie była napalona, dyszała z podniecenia, ale Adam dyskretnie się odsunął.

— Na co? — Udał, że nie wie, o co chodzi.

— Na mnie, offf courrrsss. — Liznęła go w szyję. Poczuł dreszcz przebiegający po nim aż do podbrzusza. — No chodź. — Gładziła go po udzie.

— Dokąd? — Wciąż udawał, że nie wie, o co chodzi.

— Na razie chodź pod schody — wydyszała. — Zrobię ci loda. Nikt nie będzie widział. — Ocierała się o niego. — A zresztą, gdyby nawet... — Już wstawała z krzesła, pewna swego.

— Muszę do toalety. — Patrzył jej w oczy, prawie nieprzytomne z pożądania. Chyba była rozczarowana, kiedy kiwnęła głową i opadła z powrotem na krzesło.

W męskiej toalecie zastał grupę kolegów, pijanych, omawiających coś podniesionym głosem. Rej wodził Kamil, którego Adam znał z widzenia. Był HR biznes partnerem w ich departamencie, ale zajmował się innym obszarem niż Adam, nie współpracowali ze sobą.

Gdy Adam wszedł, wszyscy obrócili się ku niemu zatrwożeni, ale zobaczywszy, że to nikt z obsługi, powrócili do dalszej rozmowy i tego, co robili. Stali w zwartej grupie i nie było widać, co się dzieje, ale kiedy ich mijali, przechodząc do pomieszczenia z kabinami, zobaczył na blacie przy umywalce rozsypany biały proszek i pochylonego nad nim kolegę, który przez szklaną tutkę wciągał nosem tę substancję.

Zamknął się w kabinie przerażony. To, że się uchłają i będą pieprzyć ze sobą na oślep, jak zwierzęta, było do przewidzenia, ale o tym, że na integracji znajdą się narkotyki, nawet nie pomyślał. Czuł, jak wali mu serce. Co zrobić? Powiedzieć komuś czy udawać, że nic się nie dzieje?

— Ty też chcesz? — Zatrzymał go przyszczaty blondynek z mętnym spojrzeniem.

— Nie, nie, ja nie chcę. — Odsunął się od chłopaka jak najdalej.

— To zjeżdżaj stąd — odezwał się ktoś z grupy. — I pamiętaj! Ani słowa nikomu, bo wiesz! — Nie dokończył groźby, ale nie musiał. Adam nie zamierzał w to w ogóle wchodzić. Pospiesznym krokiem opuścił łazienkę.

Nie chciał wracać do stolika. Nie miał ochoty na awanse Moniki ani na obiecaną łaskę. Nie z nią. Ruszył korytarzem do recepcji z zamiarem pójścia do pokoju. Już dosyć na dzisiaj.

Spod schodów dobiegły go jakieś jęki. Spojrzył z odrazą na blondynkę i kolesia, którzy siedzieli przy stoliku razem z nim. Byli tak pochłonięci sobą, że nie wiedzieli o bożym świecie. Oboje mieli spuszczone spodnie, brał ją od tyłu.

Jeśli miał nadzieję na święty spokój w pokoju, to grubo się pomylił. Od razu,

gdy otworzył drzwi, wiedział, że jego współlokator nie jest sam. Zobaczył dziewczynę z rekrutacji, która z rozpiętą bluzką tańczyła przed Hubertem, powoli zdejmując z siebie ubranie, sztuka po sztuce. Gdy wszedł, spojrzała na niego i uśmiechnęła się, ale nie przerwała tego, co robiła. Adam oniemiał i patrzył, jak Hubert klęka przed nią i ściąga z niej spódniczkę. Została w samej bieliźnie, koronkowej i przejrzystej. Wyginała się coraz śmieiej, Adam patrzył zahipnotyzowany na jej nagie, uwolnione z biustonosza piersi, na to, jak Hubert chwycił jedną zębami i zaczął ssać sutek.

Z łazienki ktoś wyszedł. Adam odwrócił się i zobaczył dziewczynę idącą w jego stronę.

— Heeej... — Zabawnie przeciągała głoski. — Jesteś. — Stała za nim i sięgnęła ręką do jego krocza. Odkoczył jak oparzony. — Oooo, jaki dzikus! — Położyła się na jego łóżku i skinęła na niego ręką. — No chooodź! Będzie ci dobrze! Nie pożałujesz. — Zaczęła rozpinąć sweterek.

— Żeż kurwa mać! — zaklął Adam. — Co tu się dzieje, do kurwy nędzy!

— Nie zwracaj dupy. Nie widzisz, że Ewelina na ciebie czeka? — Hubert przy pomocy dziewczyny ściągał z siebie ubranie. — Co? Nie mów mi, że nie masz ochoty, dupku!

Adam postanowił zignorować obelgę. Z zimną krwią i zaciśniętymi zębami zgarnął swoje rzeczy z szafki przy łóżku, na którym leżała Ewelina. Wyjął z szafy walizkę, wrzucił w nią zebrane przedmioty, zajrzał do łazienki, czy czegoś nie zostawił, i wypadł na korytarz. Ściagał go szydery śmiech Huberta.

Stał na korytarzu zdezorientowany. Nie wiedział, co zrobić, dokąd pójść. Dochodziła północ. Przecież nie będzie dzwonił do Ewki, żeby po niego przyjechała! To byłoby nieludzkie!

Powoli zszedł do recepcji. Może mają jakiś wolny pokój?

Poczekał, aż recepcjonistka skończy załatwiać meldunek jakiegoś spóźnionego gościa, i zapytał.

— Niestety, proszę pana. — Rozłożyła ręce z zawodowym, uprzejmym uśmiechem. — Nie mamy nic wolnego. Hotel jest pełen gości.

Patrzyła na niego współczująco.

— W takim razie zaczekam do rana w holu.

Podał kobiecie klucz do pokoju.

— Ale co się stało? — zapytała wyraźnie zatroskana. — Nie odpowiada panu pokój?

— Raczej współlokator — burknął mało uprzejmie, zabrał walizkę i usiadł na skórzanej sofie w kącie holu. Jakoś przetrwa, musi.

Był bardzo zmęczony i marzył tylko o wyciągnięciu się w łóżku i zapadnięciu w głęboki sen. No cóż, będzie musiał zadowolić się przesiedzeniem na sofie. A rano zadzwoni do Ewki, znowu poprosi ją o pomoc.

Z trwogą pomyślał, że mogą go tutaj znaleźć pijani koledzy i napalona Monika. Rozejrzał się wokół i przesiadł się na sąsiednią sofę. W tym miejscu nie widać go z korytarza, może czuć się w miarę bezpiecznie. Oparł się wygodnie i zamknął oczy. Po jaką cholere tu przyjechał? Przecież wiedział, co się wyprawia na takich imprezach.

Musiał przysnąć, bo nie usłyszał zbliżających się kroków. Przerażony podskoczył, gdy poczuł na ramieniu czyjeś dotknięcie.

— Spokojnie, kolego.

Stał przed nim Ryszard, w pidżamie i szlafroku. Był najstarszy w ich biurze, czekał już z niecierpliwością na emeryturę, od której dzielił go rok. Nikt go nie lubił, Adam nie wiedział dlaczego. Nie znał go. Pewnie ze względu na wiek, pomyślał. Na pewno nie dogaduje się z młodszymi kolegami. Inne poglądy, inny świat.

— Słyszałem, że masz jakieś problemy. — Ryszard trzymał ręce głęboko w kieszeniach szlafroka.

— A skąd słyszałeś? Wieść gminna poniosła? — Adam był zły i zaspany.

— Nie złość się. Dzwoniła do mnie pani z recepcji. Jest u mnie wolne łóżko, zapraszam. Mam dwójkę, a jestem w niej sam, bo nikt mnie nie chce u siebie w pokoju. Ma to swoje dobre strony. — Zaśmiał się chrapliwie, a Adam przyglądał mu się zdumiony. — No, ruszaj się, bo późno, a mnie się chce spać. Tobie zresztą też. Dogadamy się, bez obaw. — Chwycił rączkę walizki Adama i skierował się do innej części budynku niż ta, gdzie znajdowały się pokoje reszty uczestników integracji. Po chwili wahania Adam ruszył za nim.

Jarek przyglądał się grupie swoich nowych podwładnych. Część z nich znał jeszcze sprzed wyjazdu na Białoruś, ale część była nowa. Przez dwa lata nieobecności sporo się zmieniło, departament się rozrósł, a biuro, które znalazło się pod jego nadzorem, zyskało na prestiżu w strukturze całego pionu. Wiedział, kim są ci nowi, bo Robert, zanim dokonał jego prezentacji jako nowego dyrektora, przekazał mu rano, kto jest kim. Teraz Jarek usiłował dopasować uzyskane informacje do twarzy. Szczególnie interesował go chłopak, którego zatrudnienie wymusiła na Robercie Ilona. Szef go przestrzegł, żeby uważał, co do niego mówi i jak go traktuje.

— Wiesz, Ilona okazała się szmatą i szują — perorował. — Zagroziła mi, że jak go nie zatrudnię, to naopowiada głupot mojej żonie o jakichś moich kochankach i takie tam. A znasz moją ślubną, wiesz, jaką potrafi być jędzą. Uwierzy jej i będę miał problem. Jak jej udowodnię, że to wszystko nieprawda?

Jarek uśmiechnął się w duchu na te słowa. Zawsze wiedział, że Robert jest bezczelny i ma tupet jak taran, ale naprawdę nie musiał przed Jarkiem udawać, że rewelacje Ilony to nieprawda. Złapała Roberta w potrzask i mocno trzymała, i pewnie to najbardziej go zabolalo. To on zawsze był górą, on pociągał za wszystkie sznurki, a tu nagle wpadł we własne sidła. Ktoś wreszcie go przechytrył, i na dodatek była to kobieta. Duma Roberta mocno ucierpiała, oj mocno.

— Diabli wiedzą, co ich łączy, kim on dla niej jest — ciągnął szeptem Robert. — Jeśli jej doniesie, że go źle traktujemy, albo coś mu się nie spodoba, to ona znowu gotowa mnie zaszantażować. Nie mogę sobie na to pozwolić, no nie mogę!

Nawet jak o tym mówił, niemal pienił się ze złości. Musiała mu zdrowo dopiec.

— Może jest w porządku? — ośmielił się wtrącić Jarek, choć wiedział, że tym pytaniem jeszcze bardziej wkurzy szefa.

— W porządku? No ty chyba sobie ze mnie kpisz! — Oburzenie Roberta sięgnęło zenitu. — Jakie w porządku? Nic nie jest w porządku! On też! Co ja mówię — on przede wszystkim! To wtyczka Ilony, mówię ci. A ona poszła wysoko, ciekawe, z kim musiała się przespać, żeby dostać tę robotę, bo przecież tak naprawdę nic nie umie. Trzymałem ją tu z dobroci serca. Dlatego bądź ostrożny. Obserwuj go i o wszystkim mnie informuj — przestrzegł na koniec Jarka.

Teraz Jarek stał naprzeciw grupy swoich pracowników i gorączkowo myślał, co im powiedzieć. Czasu nie mieli wiele, za kilkanaście minut rozpoczynał się program integracyjny, którego na dodatek autorami byli jego pracownicy.

— Moi drodzy — zaczął wreszcie. — Proponuję, żeby te osoby, które mnie znają, przeszły już do swoich zadań, a pozostali krótko się przedstawią. Po powrocie do Warszawy zrobimy sobie wewnętrzne spotkanie i wtedy lepiej się poznamy. Porozmawiamy wówczas o naszej misji i zadaniach, podzielicie się ze mną swoimi spostrzeżeniami i nowymi pomysłami usprawniającymi pracę, o ile oczywiście je macie. Ja sam mam ich kilka i chętnie się nimi z wami podzielę. Być może konieczne będzie wprowadzenie kilku zmian w działaniu naszego biura, ale nie chciałbym działać pochopnie i podejmować nieprzemyślanych decyzji, dlatego z tym poczekam, dopóki lepiej nie poznam wykonywanej przez was pracy i oczekiwań całego banku wobec nas. Co wy na to? Umowa stoi?

— Stoi, szefie. Zgadzą się — usłyszał w odpowiedzi. Wprawdzie nie było w tym entuzjazmu, ale szczerze mówiąc, miał to gdzieś. Bardzo głęboko. W końcu to on jest dyrektorem, a oni tylko mięsem armatnim. Drobne zmiany zawsze da się u Roberta przeforsować, a może przy okazji pozbyć się paru niewygodnych pracowników. Na przykład tego protegowanego Ilony. A zresztą znał tych wazelinarzy. Będą mu słodzić do wyrzygania tęczy, a za plecami dołki pod nim kopać.

— No to zmykajcie, a my za chwilę do was dołączymy.

Została z nim grupka pięciu osób. Dwie dziewczyny i trzech chłopaków. Dziewczyny go nie interesowały, ale nie mógł tego po sobie pokazać.

— Jak już wiecie, nazywam się Jarek Stosz. Możecie zwracać się do mnie po imieniu. Ty jesteś... — zwrócił się do jednej z dziewczyn.

— Ania Żelazowska.

— Dominika Kasprzyk — przedstawiła się druga.

Podszedł do chłopaków.

— Patryk Siudziński.

— Adam Góra.

— Adrian Rembalski.

A więc to ten wysoki szatyn w okularach, pomyślał Jarek, zerkając na Adama, jak mu się zdawało, ukradkiem. Chyba nic go z Iloną nie łączy, za młody. Zresztą diabli wiedzą, może to jakiś jej pociotek, rozważał sytuację.

W przeciwieństwie do swoich kolegów Adam Góra sprawiał wrażenie wycofanego. W jego oczach malowało się zmęczenie, zniecierpliwienie i... złość? Tak, chyba tak. Złość. Ciekawe dlaczego.

— Miło was poznać. — Jarek uśmiechnął się do nich. Dziewczyny odpowiedziały uśmiechem, chłopcy skinęli głowami. Oprócz Adama Góry, który patrzył gdzieś ponad nim.

— Coś się stało? Jesteś z czegoś niezadowolony? — zapytał Jarek, jednak ani jeden mięsień nie drgnął w twarzy Adama.

— Nie, skąd. — Popatrzył zimno na Jarka. — Po prostu jestem niewyspany.

— Aaa, rozumiem. Była dobra zabawa. — Jarek uśmiechnął się porozumiewawczo. — No, idźcie teraz do swoich zajęć, bo już wszyscy czekają.

Rzeczywiście trzeba na niego uważać, pomyślał, patrząc, jak odchodzą w drugi koniec auli. Twardy z niego zawodnik.

Gównu rozumiesz, złorzeczył w myślach Adam. Jesteś taki sam jak tamci. Nic, tylko się mądrzyć i zabawić. Zero szacunku dla drugiego człowieka. Wielki pan dyrektor.

Adam był zły. Zły i zmęczony. Niewyspany, jak powiedział Jarkowi, i to była prawda. Położył się późno, a po wydarzeniach z Hubertem w przydzielonym im wspólnie pokoju nie mógł ze zdenerwowania zasnąć. W rezultacie spał może ze cztery godziny. Dla niego to mało, tyle co nic. Był wdzięczny Ryszardowi, że go przygarnął do swojego pokoju, inaczej nie spałby wcale, tylko drzemał na sofie w głównym holu. Znał siebie, wtedy w ogóle by nie funkcjonował.

Po jaką cholere tu przyjeżdżałem? pytał siebie chyba po raz tysięczny. Mogłem się wyspać we własnym łóżku i spędzić dzień w spokoju, pouczyć się, poczytać książkę, poleniuchować. Ale nie, mnie się zachciało miodu w dupie szukać. No to mam.

Czuł narastającą furię. Wkurzał go hałas w auli, gwar rozmów i śmiechy. Poszukał wzrokiem Huberta, a ten jakby poczuł jego spojrzenie, bo obejrzał się i nie spuścił oczu. Uśmiechał się ironicznie, wręcz szyderczo, czym jeszcze bardziej rozżłościł Adama. Wyglądał na przepitego i mocno skacowanego. Obok niego siedziała dziewczyna, która wczoraj rozbierała się, tańcząc. Hubert gestem właściciela objął ją i bezczelnie włożył jej rękę w dekolt. Nie broniła mu tego, tylko chichotała jak idiotka.

Bydlę, pomyślał Adam. Po prostu bydlę. Chamstwo w ładnym opakowaniu. Czuł, że będą wrogami.

— Panie Adamie, czy wszystko w porządku? — Trenerka spojrzała na niego z troską.

— Oczywiście — zapewnił ją nieszczerze.

— Niech się pan tak nie denerwuje — powiedziała do niego cicho, tak żeby nikt nie słyszał. — Mści się pan na swoim zdrowiu, a świata ani ludzi pan nie zmieni. — Uśmiechnęła się do Adama i poklepała go delikatnie po dłoni. Niespodziewanie poczuł, jak zelżało napięcie i uśmiechnął się do kobiety.

— Dziękuję pani. I... przepraszam — zawstydził się nagle.

— Nie ma za co. Możemy zacząć?

Skinął głową. Gdyby musiał się odezwać, rozplakałby się jak baba.

— Nieźle to wymyśliliście — powiedział Ryszard. W drodze powrotnej do Warszawy usiedli w autokarze obok siebie. — Chyba nikt się nie spodziewał, że będzie tak fajnie. Wszyscy świetnie się bawili. Udało wam się.

— Trenerka była dobra — mruknął Adam. — To profesjonalistka. Jej firma

jest znana na rynku szkoleniowym. Cieszy się dużym wzięciem i nic w tym dziwnego. Już z nią współpracowałem, dlatego byłem pewien, że się nie zawiodę.

— To prawda, fajna kobitka — zgodził się Ryszard. Wiercił się w fotelu, szukając najwygodniejszej pozycji. — Potrafiła zaangażować wszystkich, nawet najbardziej skacowanych sceptyków.

— Tak, zauważyłem. Nawet mojego ulubieńca.

— Huberta? Nie przejmuj się nim, to zwykły tępak, jakich wielu. Przyjechał jakiś czas temu do Warszawy i usiłuje zrobić tak zwaną karierę. Wydaje mu się, że chamskim zachowaniem daleko zajdzie, tylko jakoś mu to nie wychodzi. Za głupi jest na to i jeszcze dużo musi się nauczyć. Nie potrafi nawet odróżnić chamstwa od przebojowości.

— Z tego, co się zorientowałem, to takie zachowania są tutaj promowane.

— Tylko wykorzystywane, ale Hubert tego nie zauważa. Myśli, że będzie mógł się wspinać po cudzych plecach. Ma parcie na władzę.

— Uchowaj Boże przed takim szefem.

— Co prawda, to prawda.

Przez chwilę milczeli, podziwiając widoki za oknem.

— Wykorzystywanie takich zachowań też nie jest w porządku — odezwał się wreszcie Adam.

— Pewnie, że nie. Ale rozum swój masz i sam odpowiadasz za to, co mówisz i robisz. Grunt to żyć w zgodzie ze sobą, a nie dla kariery rżnąć kogoś, kim się nie jest. Trzeba mieć świadomość konsekwencji. A Hubert pracuje tu już dość długo, żeby się zorientować, co czym grozi. Każdy normalny człowiek by się zorientował. Ale on dla awansu robi wszystko. Taka z niego szmata.

— Może musi? — głośno pomyślał Adam.

— Może musi — zgodził się z nim Ryszard. — Ale wiesz, tak sobie myślę, że człowiek jednak powinien umieć zachować godność.

Znowu zamilkli.

— Może nie potrafię być obiektywny, nie wiem — kontynuował Ryszard. — Ale ja to stary już jestem. Inne pokolenie, inne zasady. Choć i za mojej młodości sporo było takiego kurewstwa. Może nawet gorszego, bo miało polityczny wymiar. Napatrzyłem się na różności, uwierz mi. Były szuje, ale byli i ludzie przyzwoici. Niektórzy przyzwoici byli przymuszani do świństw i donosicielstwa, szantażowano ich, kupczono bezpieczeństwem ich rodzin. Jedni się na to godzili, inni nie. A dzisiaj? Dzisiaj świństwa i kurewstwo mają inny wymiar, ale wciąż polegają na tym samym. Nie potrafię zrozumieć dzisiejszych czasów, ale się przyzwyczaiłem. Już niedługo, na gwoździu przesiedzę. — Uśmiechnął się do Adama. — A ty nie daj się zastraszyć bandzie łobuzów. Jesteś mądry chłopak, od razu to widać. Trochę mi cię szkoda, bo na pewno dadzą ci popalić, więc radzę ci, przygotuj się na to. I rób swoje. Masz potencjał. W końcu ktoś to doceni.

— Tak myślisz? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

— Więcej wiary w siebie. Zobacz, pierwszy sukces już odniosłeś. Wszyscy wracają zadowoleni.

— No, to nie była tylko moja praca — przyznał uczciwie Adam. — Cały zespół miał w tym swój udział.

— Ale pomysł był twój. Od razu czuć świeży powiew. Trochę nowej krwi w naszym biurze i może coś zmieni się na lepsze. Byle Jarek nie przeszkadzał.

— Myślisz, że to możliwe?

— Wszystko jest możliwe. Powiem ci w tajemnicy, którą wszyscy znają, a ty jeszcze nie, że Jarek to człowiek Roberta. Jego cień. Nic nie zrobi bez jego aprobaty. Ze wszystkim do niego leci, konsultuje, jak sam mówi. A prawda jest taka, że facet nie ma zbyt wielkiej wiedzy, jest niesamodzielny i bojaźliwy. Dla awansu też zrobi wszystko. Tylko nie jest chamski jak Hubert. Stanowisko zobowiązuje. W knuciu intryg jest bardziej wyrafinowany.

— Może też musi?

— Diabli wiedzą, może i musi. Da się z nim wytrzymać, tylko trzeba umiejętnie z nim rozmawiać i pozwalać mu zbierać śmietankę z sukcesów. Swoich oczywiście, bo on sukcesów nie ma żadnych.

— Widzę, że jesteś skarbnicą wiedzy. — Adam nie mógł powstrzymać się od uszczypliwości.

— Ano jestem — przyznał Ryszard niezrażony. — Umiem obserwować. W końcu przepracowałem w tym banku ponad dwadzieścia lat. Widziałem, jak rodziły się tu niektóre kariery — roześmiał się złośliwie. — Niektórych moja wiedza uwiera. A może się boją, że ją wykorzystam? Cholera wie. Niech się pomartwią. Pewnie chętnie by się mnie pozbyli, tyle że nie mogą. No, nie będę ukrywał, że i ja chętnie w swoim czasie opuszczę pielesze tej szacownej instytucji. Mam dość. Przychodzi taki moment w życiu człowieka, że naprawdę ma już dość.

— Rok to niedługo — stwierdził Adam. — Wytrzymasz.

— I niedługo, i długo. Jak to się mówi: rok nie wyrok. Wytrzymam. Muszę. Ale widzę, że Warszawka na horyzoncie. Nie wiadomo, kiedy droga minęła, tak nam się miło gawędziło.

— Miło, to prawda — przyznał Adam. — Jeszcze ci nie podziękowałem za przygarnięcie do pokoju. Uratowałeś mnie. Dzięki, Ryszard. I za pogaduchę też dziękuję.

— Nie ma za co, stary. Normalny człowiek to dzisiaj rzadkość. A pogaduchę możemy powtórzyć, jeśli będziesz chciał.

Wjechali na parking przed bankiem.

— Podwieźć cię gdzieś? — Ryszard zabrzączał kluczykami. — Jadę w kierunku Otwocka, ale mogę cię zawieźć, dokąd chcesz.

— Dzięki, ale się umówiłem. Za chwilę powinna być moja podwózka.

— To wszystkiego dobrego i do zobaczenia w pracy.

— Do zobaczenia. I jeszcze raz dziękuję.

Adam pomachał Ryszardowi i stanął z boku, czekając na Ewkę. Przyjechali przed czasem, więc patrzył, jak towarzystwo się żegna i rozchodzi w swoją stronę. Obserwował Huberta i jego asystę, Michała i Marcina. Ledwie trzymali się na nogach, znowu musieli pić w autokarze. Za Hubertem stała niezadowolona z czegoś jego dziewczyna. Adam patrzył, jak Marcin pokazuje go palcem Hubertowi, a ten rusza w jego kierunku jak rozsierdzony buhaj. Chce się bić? pomyślał Adam. Tutaj? Przecież nie dam rady, przemknęło mu przez głowę, ale w tym momencie podjechała Ewka.

— Wskakuj! — Otworzyła drzwi, a gdy usiadł na miejscu pasażera, bez zbędnej zwłoki ruszyła. — A ten co? — zapytała. — Nadepnąłeś mu na odcisk?

Patrzyli na wściekłego Huberta, jak usiłuje przez trawnik dostać się na jezdnię, ale nie zdążył, bo akurat zapaliło się zielone światło i Ewka ruszyła. Zobaczyli we wstecznym lusterku wystawiony środkowy palec i kolegów Huberta usiłujących wciągnąć go z jezdni na trawnik.

— O! Jaki ładny paluszek! — Ewka się roześmiała. — Musiałeś go nieźle wkurzyć.

— A daj spokój, napruty do granic możliwości, ledwie się na nogach trzyma.

— Tacy najgorsi. Chodząca furia. Ciekawe, czy będzie coś z tego pamiętał.

— Nie ma obawy. Hawajski znak szczęścia to obietnica z jego strony. Wisienka na torcie, który upiekliśmy na tej integracji.

— Musisz uważać, żeby cię nie dopadł gdzieś w ciemnym kącie.

— Może tak się zdarzyć — westchnął Adam.

Ewka powiedziała głośno to, czego on zaczął się obawiać — Hubert będzie się na nim mścił.

— No nieźle, nieźle. Widzę, że się działo. Opowiesz mi?

— Najpierw muszę odespać.

— No to kierunek chatka. A tam ciepła kolacja i ciepła herbatka.

Ewka przycisnęła pedał gazu i przejechała na żółtym świetle skrzyżowanie, po czym odbiła w prawo do zjazdu na Wisłostradę. Teraz już prosta droga do domu, pomyślał Adam. W bezpiecznym zaciszu samochodu poczuł, że wreszcie się odpręża.

14

— Zdecydowałeś już ostatecznie, tak?

— Tak.

— I nie zmienisz zdania ani nie chcesz tego jeszcze raz przemyśleć?

— Postanowiłam.

Stali naprzeciwko siebie na szpitalnym korytarzu, patrząc na siebie wrogo. Teresa z zaciętą miną odwróciła wreszcie głowę. Jarek schylił się po jej walizkę.

— Odwiozę cię więc do matki — powiedział cicho.

— Zostaw! — krzyknęła Teresa. — Ktoś... ktoś po mnie przyjedzie.

Jarek poczuł, jak krew ścina mu się w żyłach. A więc to tak? A więc to tak! Nabrał powietrza w płuca i chciał jej powiedzieć coś do słuchu, ale ostatecznie zrezygnował.

— Proszę bardzo. — Odstawił z impetem walizkę i ruszył w kierunku wyjścia. Po kilku krokach jednak zawrócił. Widział, jak Teresa cofnęła się przed nim, jakby się bała, że ją uderzy. Zrobiło mu się przykro, zaboląło jeszcze bardziej. Przecież nigdy nie podniósł na nią ręki. Nigdy!

— Spakuję twoje rzeczy i będziesz je mogła zabrać, kiedy zechcesz. Daj mi znać kiedy. A jak będziesz gotowa do rozmowy, to zadzwoń, pomówimy o rozwodzie.

— I o mieszkaniu! — krzyknęła Teresa. Wyraźnie była wytrącona z równowagi, co dało Jarkowi satysfakcję.

— I o mieszkaniu — zgodził się. — I o innych naszych wspólnych sprawach. A teraz pozwolisz, że cię pożegnám. Nie chcę już na ciebie patrzeć.

Ruszył korytarzem i ani razu się nie obejrzał.

Na szczęście samochód zaparkował na tyłach szpitala, co teraz dawało mu przewagę w obserwacji wyjścia. Chciał zobaczyć, kto przyjedzie po Teresę, musiał wiedzieć, co to za facet. Usiadł na niewysokim murku oddzielającym teren szpitala od ulicy. Na szczęście obok był SOR, więc wokół pełno było oczekujących ludzi. Dzięki temu zniknął w tłumie, ale i tak postarał się, żeby usiąść jak najbliżej rosnącego obok wielkiego krzewu. W razie czego mógł zniknąć za jego rozłożystymi gałęziami.

Czas dłużył się niewyobrażalnie. Zdawało mu się, że upłynęły godziny, a gdy spojrzął na zegarek, przekonał się, że minęło zaledwie piętnaście minut. Mimo wszystko odczuwał zdenerwowanie. Czuł się upokorzony przez Teresę. Wystrychnięty na dudka. Nie wiedział, czym sobie na to zasłużył. Wątpił także, że dowie się tego od Teresy. Znał ją. Całą postawą da mu do zrozumienia, żeby domyślił się sam. Jak zwykle zresztą. Nigdy nie była wylewna, komunikacja z nią zdecydowanie nie należała do najłatwiejszych, ale nauczył się jej i nie przeszkadzało mu to. Taka już była, a on ją kochał. Kochał? Jak dziwnie to dzisiaj brzmi.

Spojrzał na zegarek. Minęło kolejne pięć minut, a Teresa nie wychodziła.

Powrócił do swoich rozważań. Jak to się stało, że pokochał Teresę? Nigdy nie była łatwa we współżyciu. Nerwowa, obraźliwa, wszystko zawsze krytykowała, złośliwym komentarzem potrafiła ostudzić każdą radość. I zawsze musiała mieć decydujące zdanie. A on jej ulegał. Trochę dla świętego spokoju,

a trochę było mu tak po prostu wygodnie. A jednak był pewien, że ją kochał.

Ale czy na pewno? Przypomniał sobie początki ich znajomości. To Teresa zabiegała o spotkania z nim, a jemu bardzo to schlebiało. Była dość ładna i miała spore powodzenie. A ona wybrała właśnie jego, niepozornego, nieśmiałego kolegę z tego samego roku. To ona zaczęła mówić o małżeństwie, chciała mieć pierścionek zaręczynowy. Kupił jej, sama wybrała, choć nie stać go wtedy było na taką fanaberię. Ale jej uległ. A i jemu wydawało się, że status oficjalnego narzeczonego dodaje mu prestiżu wśród kolegów. Wiedział, że śmieją się za jego plecami, namawiali do korzystania z życia, póki jeszcze może. Ale on chciał być lojalny wobec Teresy. Do samego końca. I co z tego dziś ma?

Tak zagłębił się w swoich myślach, że o mało nie przeoczył jej wyjścia. Była sama. Zaskoczyło go to. Czyżby go oszukała, że kogoś ma?

Patrzył na żonę, jak mocuje się z walizką. Postawiła ją obok drzwi wyjściowych i rozglądała się niecierpliwie. A więc jednak na kogoś czeka, a ten ktoś się spóźnia. Zrobiło mu się jej żal, aż musiał się ofuknąć.

Na wszelki wypadek wcisnął się głębiej za gałęzie. Czuł, jak mocno wali mu serce. Zaraz się dowie, z kim zdradziła go Teresa, zaraz go zobaczy.

Zaczął padać deszcz, murek wokół niego opustoszał. Niedobrze, pomyślał. Teraz może mnie zobaczyć.

Ale Teresa rozmawiała z kimś przez telefon. Była wzburzona, widział to. Wymachiwała wolną ręką i krzyczała do słuchawki. Znał tę postawę, widział ją wielokrotnie podczas domowych kłótni. Zakończyła rozmowę, chwyciła walizkę i poszła w kierunku postoju taksówek. Widać było, że jest wściekła. Taksówkarz schował jej bagaż i odjechali. Teraz Jarek pożałował, że jego samochód stoi tak daleko. Ech! Chętnie by zobaczył, dokąd odjechała jego żona.

Spojrzał na zegarek. Wszystko rozegrało się w ciągu czterdziestu minut, a jemu wydawało się, że trwało to kilka godzin. Musiał wrócić do pracy, choć najchętniej pojechałby do domu. Chciał ukryć się przed wszystkimi i spokojnie wszystko przemyśleć.

Westchnął ciężko i wstał z murku. No cóż, pomyślał. Trzeba się i z tym zmierzyć.

Ostatnio nic mu się nie układało, choć pozornie wyglądało dobrze, budziło nawet zazdrość wśród jego znajomych. Najpierw ten wyjazd na Białoruś, który podobno miał mu dać szansę na dalszy rozwój, a dla niego był karą i wygnaniem. Nagłe wezwanie do powrotu i tak naprawdę niechciany awans. Manipulacje Roberta coraz mniej mu odpowiadały, robiły się coraz bardziej bezczelne. Dlaczego pozwoliłem mu tak zawładnąć własnym życiem, pomyślał buntowniczo. Czy naprawdę nie stać mnie na samodzielność? Przecież nie jestem taki głupi! Całe moje życie zawodowe to jedna wielka porażka, stwierdził, wjeżdżając do garażu.

Teraz to rozstanie z Teresą. To niestety kolejna porażka w jego życiu, tym

razem w życiu osobistym. Właściwie mógł się tego spodziewać, nie rozumiał, dlaczego poczuł się taki zaskoczony. Rozkład ich pożycia trwał przecież od lat. Wyobrażał sobie, że co? Że Teresa powróci do niego skruszona?

Jarek był wściekły. Trzasnął mocno drzwiami od samochodu, dając wyraz swojej frustracji, aż sam przestraszył się huku. Weź się w garść, człowieku! upomniał samego siebie, wsiadając do windy. Wziął głęboki oddech i zamknął oczy. W myślach zaczął liczyć do dziesięciu. Musiał się uspokoić. Bał się, że z jego twarzy można wszystko wyczytać, a na to nie mógł pozwolić. Plotki w pracy były mu teraz najmniej potrzebne.

15

Adam rozejrzał się po swoim wynajętym dwa tygodnie temu mieszkaniu i westchnął. Nie wyglądało imponująco. Stare meble, niektóre uszkodzone, słabo wyposażona kuchnia i mikroskopijne pomieszczenie imitujące łazienkę. Tak naprawdę oddzielony przepierzeniem kąt w sporej kuchni, w który właściciel wpełznął najmniejszą z możliwych kabinę prysznicową i namiastkę umywalki, w której nawet trudno było umyć ręce. Na pocieszenie miał widok z okien — przepiękny starodrzew stanowiący granicę między Marymontem i starym Żoliborzem. Za drzewami stały przedwojenne oficerskie wille.

Nie było go stać na nic lepszego. Przez ponad pół roku, które przemieszkał u Ewki, ceny wynajmu bardzo wzrosły. I trudno było znaleźć coś w miarę przyzwoitego. Teraz były wakacje, wielu studentów, ukończywszy naukę, wyprowadzało się i tylko dlatego udało mu się znaleźć to mieszkanie.

— Naprawdę musisz się wyprowadzić? — Ewka się skrzywiła na widok jego nowego lokum. — Przecież możesz zostać, w niczym mi nie przeszkadzasz. Może znajdziesz coś lepszego?

— Ewa, sama wiesz, że tak będzie lepiej. Nie mogę ci siedzieć na karku. Masz swoje życie, a ja w nim tkwię zupełnie niepotrzebnie.

— Niepotrzebnie? — zachnęła się. — Bredzisz głupoty. Chodzi mi o to, żebyś nie brał byle czego. No sam zobacz! Ta łazienka to jakieś nieporozumienie! Naprawdę nie znalazłeś nic lepszego?

— Znalazłem, a i owszem. — Roześmiał się z goryczą. — Ale mnie nie stać. To tylko w serialach ludzie przyjeżdżają do Warszawy i bez problemu wynajmują drogie apartamenty, bo dobrze płatna praca na nich czeka. Stać ich na to. Mnie nie. W sumie mam wszystko, co potrzeba. Zmieściłem wszystkie swoje rzeczy, pokój jest duży. A łazienka? Przyzwyczaję się. Do wszystkiego można się przyzwyczaić.

— No wiem, wiem — mruknęła. — Oby ci było dobrze.

— Będzie — odpowiedział z uporem.

Dzisiaj nie był tego taki pewien. Mieszkanie, które wynajął, znajdowało się

w przedwojennej kamienicy. Liczył na to, że grube ceglane mury pozbawią go uciążliwych odgłosów życia sąsiadów, jak to było w poprzednim mieszkaniu. Niestety nie wziął pod uwagę tego, że stara kamienica została przebudowana, konieczne było dostosowanie do współczesnych warunków, czyli usunięcie pieców węglowych i doprowadzenie centralnego ogrzewania i ciepłej wody, a także instalacji gazowej. Dlatego właśnie miał taką, a nie inną łazienkę. Właściciel nie wykazał się inwencją twórczą i poszedł na łatwiznę, po najmniejszych kosztach. Wprawdzie Adam przyzwyczał się już do wymiarów prysznicza, ale wciąż miał wrażenie, że się tam dusi. W każdym razie dawało się funkcjonować. Gorzej było ze skutkami doprowadzenia gazu. Wymusiło to przebudowę przewodów kominowych, co z kolei, za pośrednictwem kratki wentylacyjnych, przyniosło ze sobą echo życia sąsiadów. Tego naprawdę nie przewidział. W poprzednim mieszkaniu sąsiadował z rozrywkowymi studentami, tutaj miał przez ścianę równie rozrywkowego pana w średnim wieku, który wyglądał, jakby za kołnierz nie wylewał. Kratka wentylacyjna w pokoju sprawiała, że Adam słyszał nawet chrapanie mężczyzny, o innych odgłosach nie wspominając. Jakby mieszkali w jednym mieszkaniu, w sąsiednich pokojach oddzielonych jedynie cienkimi drzwiami.

Zastanawiał się, jak przetrwa ten rok, na który podpisał umowę najmu. Nie będzie łatwo, ale musi wytrzymać. Nie ma innego wyjścia.

Na szczęście w pracy stosunki koleżeńskie, po sukcesie czerwcowej integracji, zauważalnie się poprawiły. Nagle poczuł, że jest członkiem zespołu, już nie milkły rozmowy na jego widok, zagadywano go, a nawet raz zaproszono na kręgle. Nie miał ochoty iść, nie grał w kręgle, poza tym bał się, że to jednak złośliwy podstęp, ale w końcu zdecydował się pójść i nie żałował. Bawił się dobrze, spodobała mu się gra, no i bliżej poznał swoich współpracowników.

— I jak? — dopytywała Ewka. Jeszcze wtedy mieszkał u niej.

— A wiesz, że było super? — Sam się zdziwił, że to powiedział.

— No widzisz! Czasem trzeba zaryzykować! — Śmiała się z niego.

Śmiał się razem z nią. Była chyba jedyną osobą, która rozumiała tak dobrze jego rozterki. Miała podobne zachowania, tak samo była nieufna wobec nowych znajomości, a czasami reagowała jak najprawdziwszy dzikus. Nie lubiła tłumów i nie znosiła hałasu. A najbardziej nienawidziła owczego pędu. Za nic na świecie nie chciała robić czegoś tylko dlatego, że wszyscy tak robią. Jeżyła się wtedy okropnie i zapierała wszystkimi kończynami, szczególnie gdy była do czegoś przymuszana. Jeśli coś robiła, to tylko z własnej woli lub gdy odmowa absolutnie nie wchodziła w grę. Taka była. Ale rozumiała, że zaproszenie Adama do wspólnej zespołowej zabawy jest koniecznością, ceną do zapłacenia za akceptację w środowisku, i gorąco namawiała go do pójścia.

Oczywiście słodko nie było. Robert nadal traktował go jak powietrze, a Jarek

z trudem tolerował. Na szczęście Monika, która na integracji proponowała mu seks pod schodami, znalazła inną pracę i odeszła.

Pozostał Hubert i spółka. To była łyżka dziegciu w beczce miodu. Hubert nie odpuścił Adamowi. Robił mu głupie dowcipy, rozповідаł na jego temat plotki, szpiegował go, a nawet pozwalał sobie na groźby pod jego adresem. Nie krył się z nienawiścią do Adama. Doszło nawet do tego, że aby skorzystać z toalety, Adam zmykał na inne piętra, żeby tylko nie spotkać Huberta. Znosił te szykany ze spokojem, przygotował się na nie, tak jak poradził mu Ryszard. Nie było mu łatwo, bo agresja Huberta wobec niego rosła z tygodnia na tydzień. Adam czekał tylko, kiedy nienawiść tego młodego człowieka eksploduje, i starał się schodzić z pola rażenia.

— Mówiłem ci, nie przejmuj się — pocieszał Adama Ryszard. Byli w kuchni tylko we dwóch. — Będzie ci tak dokuczał, bo myśli, że cię sterroryzuje strachem jak innych, ale głupi nie jest. Bardzo dobrze wie, na ile może sobie pozwolić, żeby nie strzelić sobie w kolano. Obserwuj go, podsłuchuj, wypytuj innych. On knuje coś grubszego. A ty masz z tej intrygi wyciągnąć jak najwięcej dla siebie. Tak go mądrze sprowokuj, żeby zginął od własnego pocisku.

— Łatwo ci mówić. — Adam zalał herbatę wrzątkiem.

— Ano łatwo. Ale powiem ci, że mnie też zalał za skórę, więc chętnie bym mu dokopał. Pomogę ci. I nie będę ukrywał, że zrobię to z radością.

— Szczerze mówiąc, wolałbym, żeby się odczepił. Męczy mnie ta sytuacja i nie mam ochoty na takie podchody.

— To wyższa konieczność, stary. — Ryszard poklepał Adama po plecach. — Nie licz na to, że odpuści. Zawziął się. On się pasie planowaniem zemsty. Tacy jak on, zaślepieni nienawiścią, łatwo się potykają o drobiazgi. A wtedy my nakarmimy się zwycięstwem. Trzymaj się mnie, a nie pożałujesz.

— Jasne — mruknął nieprzekonany Adam, choć raźniej mu było na myśl, że nie jest w tej walce osamotniony. — Jak to mówią: lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.

— Otóż to! Otóż to! Lepiej bym tego nie ujął!

Adam spakował do plecaka kanapki do pracy, zamknął mieszkanie i ruszył do metra. Był trochę spóźniony. Zawsze tak się kończyło, gdy rozważał rano swoje problemy egzystencjalne. Zamyślał się i tracił kontakt z rzeczywistością. Ewka go za to besztła, ale on nie potrafił nad tym zapanować.

Zdziwił się, gdy wszedł na niemal pusty peron. Pewnie pociąg dopiero odjechał, pomyślał. Jednak wyświetlacz pokazywał, że kolejny skład w kierunku Kabat właśnie nadjeżdża, z tunelu już dochodziło charakterystyczne dudnienie i silny prąd powietrzny.

Pociąg, tak jak peron, świecił pustkami, co jeszcze bardziej zdziwiło Adama. Dla pewności spojrzął na zegarek. Był spóźniony, ale niewiele. Czy możliwe, żeby

piętnaście minut później niż zwykle pociągi już nie były tak niewyobrażalnie zatłoczone?

Ucieszony usiadł, co zwykle nie było możliwe. Przed nim dwadzieścia minut komfortowej jazdy. Pożałował, że nie wziął książki albo chociaż gazety. Na pocieszenie włączył sobie w telefonie ulubioną muzykę, a przy okazji zaczął przeglądać wiadomości do usunięcia. Zawsze brakowało mu na to czasu.

— Cześć, Adam — usłyszał nagle. — Mogę się do ciebie dosiąść?

— Cześć, oczywiście, siadaj. Będzie mi miło.

Uśmiechnął się do ślicznej długowłosej brunetki. Ciemne, niemal czarne włosy miała splecione w luźny warkocz. Nie pamiętał, kim była, choć buzia wydawała się znajoma.

— Nie pamiętasz mnie. — Dziewczyna raczej stwierdziła, niż zapytała. — Jestem Asia z księgowości.

— Ach! No przecież! — Ucieszył się. — Przepraszam cię, byłem pochłonięty myślami i w pierwszej chwili cię nie poznałem.

— Ale może ja ci przeszkadzam? Chciałbyś zostać sam, a ja się tak bezceremonialnie przysiadłam? — zatrwożyła się nagle.

— Nie, nie, zostań! Naprawdę będzie mi miło! — przekonywał ją Adam. — Po prostu nie spodziewałem się nikogo znajomego. Tyle czasu już jeżdżę tą trasą i jakoś nigdy cię nie widziałem.

— Za to ja ciebie widziałam kilka razy, ale zawsze był taki tłok, że nie miałam możliwości podejść. Mieszkasz gdzieś tutaj w okolicy?

— Tak, na Marymoncie. Ale od niedawna. A ty? Też tutaj mieszkasz?

— Na Słodowcu, więc stację dalej niż ty.

Miała śliczny uśmiech. W policzkach pojawiły jej się dołeczki, co Adam uwielbiał u kobiet. No i te oczy... Brązowe, niemal czarne, okolone długimi, gęstymi rzęsami. Podobała mu się.

Mimo woli poczuł, że się rumieni, nie potrafił ukryć nagłego zainteresowania. Gapił się na nią jak zahipnotyzowany i z trudem oderwał od niej wzrok. Odwracając głowę, dyskretnie zerknął na piersi. Były takie jak trzeba. Dokładnie takie, jak lubił.

Nieoczekiwanie poczuł falę gorąca spływającą do podbrzusza. Przestraszył się, że Asia to zauważy. Ze zdenerwowania nie wiedział, co powiedzieć. Na szczęście dziewczyna przejęła inicjatywę.

— Ty chyba niedługo u nas pracujesz, prawda?

— Dopiero trzy miesiące. A ty?

— Ja już trzy lata. We wrześniu obronię pracę licencjacką i mam nadzieję znaleźć inną pracę. Trochę mnie nudzi to, co robię. Chciałabym spróbować czegoś innego.

— A co cię interesuje? — Rozmowa nagle potoczyła się bez większego

trudu. — Co studiujesz?

— Ekonometrię i statystykę. — Roześmiała się. — Najbardziej interesuje mnie obszar ryzyka, ale nie kredytowego przedsiębiorstw, tylko ryzyka bankowego.

— O, ciekawe — zainteresował się Adam. — Szczerze mówiąc, nie bardzo rozróżniam te dwa obszary. Ja jestem z innej bajki.

— Wiem. Dlatego pracujesz w szkoleniach.

Patrzył na nią z coraz większym zainteresowaniem.

— Chyba już nasza stacja — przerwała jego odurzenie Asia.

— O, rzeczywiście. — Zaśmiał się nerwowo. — Widzisz, tak mi się dobrze z tobą rozmawia, że przejechałbym stację.

— Mnie też się dobrze z tobą rozmawia.

Przepuścił ją w drzwiach i razem ruszyli do ruchomych schodów.

— Idziemy piechotą czy czekamy na autobus? — zapytała.

— Zwykle chodzę piechotą, szczególnie teraz, latem. Ale dzisiaj chyba pojechałbym autobusem, jeśli niedługo przyjedzie. — Uśmiechnął się przepraszająco. — Jestem trochę spóźniony i cenna jest dla mnie każda chwila. Mam spotkanie za kilka minut i nie chcę, żeby na mnie zbyt długo czekali.

— Rozumiem. — Kiwnęła głową. — Przejadę się z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu. I rzeczywiście jest trochę późno.

Rozstali się w windzie. Adam wysiadł kilka pięter niżej, ona pojechała dalej. Gdy zamknęły się drzwi, zdumiony poczuł pustkę, ale dobry humor po tym porannym spotkaniu nie opuszczał go cały dzień. Tym bardziej że umówili się na wspólną jazdę nazajutrz.

16

— Jarek! Jak miło cię widzieć! — Ilona wyciągnęła na powitanie rękę.

Zaskoczony uścisnął jej dłoń, zastanawiając się, jak go wypatrzyła w tym tłumie.

— Wróciłeś już z wygnania? — dopytywała się, a on nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Nie chciał z nią o tym rozmawiać. Szczególnie z nią.

— Jak widać — bąknął. — A co ty tutaj robisz? — usiłował zmienić temat.

— Byłam u koleżanki, mieszka tutaj niedaleko. Masz chwilę? Może wejdziemy gdzieś na kawę i pogadamy? No chodź, nie będziemy długo siedzieć — dodała, widząc jego minę.

Nie umiał się wykręcić z tego zaproszenia. Trochę go zaciekała, bo nie wiedział, o czym mieliby rozmawiać. Zwłaszcza że nigdy nie łączyły ich dobre zawodowe stosunki. Na dodatek nie widzieli się długo i Jarek zajął opuszczone przez nią stanowisko.

Weszli do pobliskiej kawiarni. Woleli usiąść w środku, bo na zewnątrz panowała temperatura iście afrykańska. Nagrzane mury i ulice oddawały wieczornemu powietrzu nagromadzone w ciągu dnia ciepło. Trudno było oddychać.

— Pięknie wyglądasz — wysilił się na komplement Jarek.

— Dziękuję. — Ilona się uśmiechnęła. Naprawdę wyglądała pięknie. Nie taką ją zapamiętał, choć zawsze wyglądała ładnie. — To dlatego, że jestem szczęśliwa. Wreszcie znalazłam swoje miejsce.

— O, to super — zareagował błyskotliwie. — Pozazdrościć.

— No a ty? Podobno awansowałeś. — Jej uśmiech był przyjazny, choć Jarek starał się w nim znaleźć bodaj cień fałszu.

— Życzliwi donieśli? — nie potrafił powstrzymać się od sarkazmu.

— A i owszem. — Teraz roześmiała się głośno. — Ale sam wiesz, że to było do przewidzenia.

Milczał. Pod stolikiem ścisnął spocone dłonie. Dlaczego przy niej czuł się jak uczeń?

— Nie złość się — powiedziała pojednawczo. — Pracowałam tam dosyć długo, mam sporo znajomych, z którymi utrzymuję kontakt. Przecież twój awans to żadna tajemnica. Nie mogło się obejść bez komentarzy. Jak sobie radzisz?

— Tak sobie — przyznał wbrew sobie. — Wiesz, że nie bardzo znam ten obszar, dopiero rozpoznaję poletko. I z tymi ludźmi nie jest łatwo. Szczególnie z Hubertem.

— Jeśli chcesz, to ci pomogę — zaproponowała. — Nie, nie obawiaj się — uprzedziła jego słowa. — Nie zamierzam tobą kierować ani wtrącać się w twój sposób zarządzania. Ale mogę ci podpowiedzieć to i owo. Wskazać trendy. Siedzę w tym od lat, znam rynek. Zaskoczysz Roberta, dobrze ci to zrobi. — Tym razem uśmiechnęła się chytrze.

Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Zastanawiał się przez chwilę, a ona mu nie przerywała.

— Napijesz się wina? — zaproponował.

Przyglądała mu się, przekrzywiając głowę. Ładna jest, naprawdę ładna, skonstatował w myślach.

— Chętnie.

Począł, aż kelner postawi przed nimi oszroniony dzbanek czerwonego wina i dwa ogromne kielichy.

— Nalać państwu?

Skinęli głowami.

— Ile lat się znamy, Ilona? — zapytał, gdy kelner odszedł.

— Wystarczająco długo, żebyś mi zaufał.

Nagle jej głos stał się twardy. Zaskoczyło go to.

— Wiele razy zastanawiałam się, dlaczego pozwalasz, żeby Robert tak cię traktował.

— Znaczy jak? — przerwał jej zaczepnie.

Napiła się wina i chwilę patrzyła na niego bez słowa.

— Sam wiesz najlepiej.

— A ty? — przeszedł do defensywy. — Dlaczego ty pozwalałaś mu na to wszystko? Myślisz, że nie wiem?

Jarkowi wydawało się w półmroku, że poczerwieniała lekko. Zagryzła wargi, ale głowę trzymała wysoko.

— Myślę, że wiesz. Nawet więcej niż pozostali — przyznała.

Zrobiło mu się głupio, ale nie przeprosił.

— Szantażował mnie — dodała po chwili.

Jarek czekał, że powie coś więcej, ale milczała. Nie zamierzała roztrząsać tego tematu. Zresztą domyślał się tego. Znał Roberta nie od dzisiaj. Sięgnął po kieliszek.

— Jarek. — Przykryła jego dłoń swoją. — Myślę, że Robert znalazł się na równi pochyłej. Stacza się. W środowisku mówi się, że jego czas dobiega końca. Trochę szkoda, bo jest świetnym fachowcem. Tyle że ostatnio mu odbiło, traci kontrolę nad sobą, przekracza uprawnienia. — Znowu napiła się wina. — Mówię ci to, bo cię lubię, mimo wszystko cię lubię.

Patrzył na nią oszołomiony.

— Dlatego chcę ci pomóc uwolnić się spod jego wpływu.

— Jak? — wyrwało mu się. Nie wierzył, że to jest możliwe.

— Zastanów się — mówiła. — Do tej pory robiłeś wszystko, co chciał i jak chciał. Bądźmy szczerzy, jakoś nie wykazałeś się ani razu kreatywnością.

Zagotowało się w nim, ale nic nie powiedział.

— Inni to widzą, Jarek, nie są ślepi. Widzą cię jako bezwolne narzędzie w rękach Roberta. Może się ciebie boją, nie wiem. A może nie mają wyjścia i dlatego godzą się na wszystko? Ale nie łudź się, są jak hieny. Gdy tylko Robertowi powinie się noga, rzucą się na niego, będą rozszarpywać bez skrępowań, żeby tylko coś dla siebie ugrać. Wtedy i ty zginiesz.

Czuł, jak wali mu serce, a strach mrozi krew w żyłach. Poczul w gardle włochatą kulę, odruchowo przełknął ślinę. W ciszy, jaka zapadła, bezwiednie wstrzymał oddech.

— Co proponujesz? — zapytał wreszcie.

— Nie obraż się, muszę ci to powiedzieć. Jesteś niesamodzielny i to dyskwalifikuje cię jako szefa. Boisz się podejmować decyzje? Powiedz mi, tak szczerze.

Nie odpowiedział, tylko patrzył Ilonie w oczy, zaciskając coraz mocniej usta.

— Tak myślałam. Musisz pozbyć się strachu. Zła decyzja jest lepsza niż

żadna, uwierz mi. I musisz się nauczyć słuchać ludzi, swoich ludzi. Nie lekceważ ich. Masz superzespół, oni mają wiedzę, której tobie brakuje. Wykorzystaj to, zanim uzupełnisz swoje wiadomości. Musisz to zrobić, pracownicy nie mogą wodzić cię za nos.

Jarek czuł się upokorzony jak jeszcze nigdy.

— Prześlę ci mejlem materiały, które mogą się przydać. Dołączę również notatki z moich spotkań z Robertem. Mnie już nie są potrzebne, ale ty możesz je wykorzystać. Dowiesz się z nich, jakie wizje miał Robert. Wiem, nie pytaj od kogo, że ostatnio porzucił te pomysły, a to wielka szkoda. Naprawdę są świetne. Przeczytaj wszystko bardzo dokładnie i napisz mi, który projekt chciałbyś zrealizować najpierw. Pomogę ci ułożyć plan działania i dostarczę potrzebne materiały. Potem wyjdiesz z tym pomysłem do Roberta i przedstawisz mu gotowy plan realizacji. Zaskoczysz go, to fakt, ale znam go, zgodzi się, bo wie, że to na rynku szkoleniowym nowatorskie działania, a on lubi błyszczeć i zbierać oklaski. Bo oczywiście będzie chciał udziałów w sukcesie. To jak? Wchodzisz w to?

Przez chwilę trawił, co powiedziała, wreszcie się odezwał.

— Wiesz, Ilona, czego się najbardziej boję?

Patrzył w jej błyszczące oczy i widział, jak uśmiechają się do niego.

— Wiem, Jarek. Myślisz, że zamienisz Roberta na mnie.

Gapił się na nią coraz bardziej zdumiony. Czy był aż tak przewidywalny?

— Przyznaję — kontynuowała — że mam w tym swój cel. A ty widzisz siebie jako narzędzie mojej zemsty na Robercie. Nie myśl tak. Ja już się na nim odegrałam, nie potrzebuję więcej. Naprawdę chcę ci pomóc.

— A mogę zapytać, jaki to cel?

— Powiem ci, ale zachowaj to dla siebie. Wiem, że nie jesteś plotkarzem i nie szukasz tanich sensacji, ale szczególnie zależy mi, żebyś nie polecał z tą informacją do Roberta. Mam nadzieję, że mogę liczyć na twoją dyskrecję.

— OK, Ilona. Możesz liczyć na moją dyskrecję. — Z podekscytowania zaschło mu w gardle.

— Korporacja, dla której teraz pracuję, ma w bliskich planach pewien międzynarodowy projekt szkoleniowy. Zostaną do niego zaproszone różne firmy, ale tylko takie, które w swojej organizacji będą w trakcie wdrażania lub już wdrożyły jeden z tych nowatorskich konceptów, o których myślał Robert. Wspominałam ci o tym. — Jarek kiwnął głową, że pamięta. — To będą duże dotacje, a oprócz tego ogromny prestiż, zainteresowanie całego świata, zarówno dla firm uczestniczących, jak i dla liderów. Dlatego ważne jest, żebyś to ty był pomysłodawcą tych przedsięwzięć, bo to spowoduje, że obejmiesz naturalne przywództwo. Wypłyniesz na tym projekcie i wreszcie uwolnisz się od Roberta, bez względu na to, co będzie robił. Stanie przed tobą otworem wiele dróg. Będziesz mógł przebierać w propozycjach.

Jarek był tak zszokowany, że nie mógł zebrać rozproszonych myśli. Burza kłębiących się w jego głowie refleksji podsuwała mu różne scenariusze. Ale gdzieś w tle, najpierw nieśmiało, potem coraz mocniej, do jego głowy zaczął się dobijać strach. Przecież on nie da sobie rady! Nigdy w życiu!

Ilona patrzyła na niego w napięciu. Zaufała mu, choć tak naprawdę nie do końca była go pewna. Zaryzykowała. Pomysł na takie działanie chodził jej po głowie już od jakiegoś czasu, ale dziś, gdy niespodziewanie wpadła na ulicy na Jarka, nagle się skryzalizował i postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Nie powiedziała tego Jarkowi, ale ona też dużo by zyskała, gdyby polecona przez nią firma stosowała tak nowoczesne rozwiązania. Udział w prestiżu przypadłby i jej. Teraz, gdy siedzący naprzeciwko mężczyzna toczył wewnętrzną walkę, co widziała na jego twarzy, a na końcu usta ściągnęły mu się w znajomym grymasie strachu, nagle zwątpiła, czy dobrze zrobiła.

— Wchodzę w to — oznajmił niespodziewanie Jarek. Głos miał tak zdecydowany, że spojrzała na niego jak na zupełnie innego człowieka.

— Wypijmy więc za nasz wspólny sukces. — Uniosła kieliszek.

— Za nasz sukces, Ilona!

Stuknęli się szkłem i wypili.

— Dzięki, Jarek. Zawsze wiedziałam, że masz w sobie potencjał, tylko trzeba ci pomóc w jego wydobyciu. Cieszę się, że się nie zawiodłam w ocenie.

— Nie wiem, czym sobie zasłużyłem u ciebie na taką dobrą opinię — słowa Jarka zabarwione były goryczą — ale dziękuję. Naprawdę bardzo ci dziękuję. Przyznam, że od pewnego czasu już kombinowałem, jak coś zmienić w swoim życiu zawodowym, ale mam ostatnio trochę problemów osobistych, więc... sama rozumiesz. — Spojrzał na nią przepraszająco.

— Mogę jakoś pomóc? Mam wielu znajomych, na pewno jest to możliwe.

— Dziękuję ci bardzo, ale sam muszę się z tym uporać. W pewien sposób dałaś mi wiatr w żagle i wiarę we własne możliwości. Teraz wiem, że dam radę, choć dręczy mnie ten problem już od kilku tygodni, a ja nie wiedziałem, z której strony go ugryźć. Niech to będzie pierwsza rzecz, którą rozwiążę samodzielnie, nie oglądając się na innych.

— Dobrze to słyszeć, zwłaszcza od ciebie. — Widział w jej oczach pewien rodzaj uznania. — Ale gdyby coś się zmieniło, gdybyś ty zmienił zdanie, to pamiętaj, proszę, że moja propozycja jest zawsze aktualna.

— Dziękuję. — Uśmiechnął się z wdzięcznością. — Napijesz się jeszcze? — Wskazał na pusty dzbanek.

— Nie, dziękuję bardzo. Zrobiło się już późno, a ja mam jeszcze pracę do wykonania. Jutro wcześniej rano wylatuję do Brukseli, muszę się przygotować. Na weekend wrócę i wtedy wyślę ci mejla z materiałami. Przeczytaj na spokojnie wszystko i dobrze się zastanów. Nie zwlekaj zbyt długo z podjęciem ostatecznej

decyzji, bo czas odgrywa tu ogromną rolę. W styczniu musicie być już gotowi.

A więc miał niecałe sześć miesięcy. Trochę mało, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę proces decyzyjny w ich firmie. Ale nie poddam się tak łatwo, postanowił twardo, o nie!

— Jarek, jeszcze jedno. — Ilona pochyliła się nad stolikiem. Patrzył na nią wyczekująco. — Zainwestuj w Adama.

— To twój człowiek? — zapytał tylko.

— Nie. Nie jest mój. Poznaliśmy się kiedyś na jakiejś konferencji i tyle. Ale spodobał mi się. To był czysty przypadek, że spotkaliśmy się na tej rekrutacji. O nic nie prosił, to nie w jego stylu. Nawet nie wiem, czy mnie pamiętał.

— To dlaczego?

— Bo uważam, że ma potencjał. Tak jak ty. Pozwól mu rozwinąć skrzydła.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, wreszcie Jarek skinął głową na znak zgody. Ilona odetchnęła.

— Biegnę już. Dziękuję ci za spotkanie. Do widzenia, Jarku.

— Do widzenia.

Po drodze do domu Jarek wstąpił do monopolowego. Jak rzadko kiedy miał ochotę się napić, a może nawet i upić.

W przedpokoju potknął się o rzeczy Teresy spakowane w pudła, których wciąż nie miała czasu zabrać. Będzie musiał i tę sprawę załatwić, nie pozwoli dłużej zwodzić się żonie. Zagrozi jej, że jeśli do końca miesiąca nie zabierze tych pudeł, wystawi je koło śmietnika. Dostyc już sentymentów. I przycisnie ją o rozwód, bo już sam nie wiedział, czy jest człowiekiem żonatym, czy rozwodnikiem. Ni pies, ni wydra, coś na kształt świdra, zachichotał. A wrodzone poczucie lojalności wobec żony, a właściwie prawie byłej żony, nie pozwalało mu na zainteresowanie płcią przeciwną. No, ale po dzisiejszym spotkaniu z Iloną miałby może ochotę na jakiś romans, a może i coś więcej niż romans.

— Każdy zasługuje na odrobinę czułości — powiedział do swojego odbicia w lustrze. Przyglądał się sobie krytycznie. — Nie wygląda to najlepiej — stwierdził. — Muszę się chyba odchudzić.

Stał bokiem do lustra i wciągnął brzuch. — O! Od razu lepiej! — Wciągnął jeszcze mocniej powietrze, naprężył mięśnie brzucha, ale niewiele pomogło. Westchnął ciężko. — I co to małżeństwo z człowieka robi! Stary kapeć jestem i tyle!

Napił się wina prosto z butelki i usiadł w wiklinowym fotelu na balkonie. Było strasznie parno, aż ciężko się oddychało. Burza wisiała w powietrzu. Przymknął na chwilę oczy.

Obudziły go pijackie krzyki pod balkonem i pierwsze krople dżdzu. W oddali przetoczył się ciężki grzmot, zapowiedź zbliżającej się nawałnicy. Zdrętwiały, z trudem podniósł się z fotela i zupełnie nie wiadomo dlaczego

wtaszczył go do mieszkania, żeby nie zmókł. Chciał napić się wina, ale butelka była pusta.

— Ktoś mi wypił? — zdziwił się. — Ale kto?

W końcu machnął ręką i rzucił się w ubraniu na łóżko. Przez chwilę walczył z wirującym wokół niego światem, beknął, zwinął się w kłębek i zasnął.

Słońce stało już dość wysoko, gdy natrętny dzwonek telefonu zdołał się przebić do jego świadomości. Bolała go głowa i w ustach, zamiast języka, miał starą podeszwę.

— Szlag by to...

Poderwał się z łóżka, ale ostry ból głowy powalił go z powrotem na pościel. Telefon natrętnie dzwonił. Jarek już myślał, że zwariuje od tego wibrującego dźwięku, ale ten nagle się urwał. Widocznie włączyła się poczta głosowa.

Wstawał powoli, ostrożnie, wsłuchując się w reakcję swojego ciała. Udało się. Czym ja się tak upiłem, zastanawiał się. Butelką wina? Niebywałe! Widocznie już się starzeje.

Oprócz silnego pragnienia poczuł dojmujący głód, ale natychmiast fala mdłości podeszła mu pod gardło. Trudno, dzisiaj nie będę jadł, postanowił. I tak muszę się odchudzić, przypomniał sobie swoje nocne postanowienie. Sięgnął po telefon. Eeee, nikt ważny, to pewnie i nic ważnego. Już chciał odłożyć aparat, ale ten właśnie zawibrował w jego dłoni.

— Halo? — zawołał, nie spojrzawszy, kto dzwoni.

— No co się z tobą dzieje? — Robert był zniecierpliwiony. — Dzwonimy do ciebie i dzwonimy, a ty nie odbierasz!

Dzwonimy? zdziwił się Jarek.

— A co się stało? — zapytał słabo.

— Jak to co się stało? — zirytował się na dobre Robert. — Południe dochodzi, a ciebie w robocie nie ma! Co się stało, to ja pytam!

— Chory jestem. Rzygałem całą noc.

— No słyszę, że umierasz. — Zarechotał. — Pochłaleś wczoraj?

— Strułem się czymś.

Nie zamierzał już nigdy więcej mówić Robertowi prawdy.

— Słuchaj, to zostań w domu. Ja wychodzę poza bank na spotkanie i już nie wrócę. Trudno, muszą sobie poradzić bez nas. — Znowu zarechotał. — Jeśli masz coś pilnego, to przekaż komuś od siebie, żeby załatwił. A jak się poczujesz na siłach, to odpal w domu komputer i popracuj zdalnie. I kuruj się, żebym cię w poniedziałek widział!

Jarek poczuł ulgę, gdy szef zakończył połączenie. Po wczorajszej rozmowie z Iloną Robert jawił mu się jako najgorsza szuja i dupek.

— Gdzie ja rozum miałem przez tyle lat? — szepnął do siebie.

Napił się wody i zrobił sobie odprężającą kąpiel w płynie do kąpieli Teresy,

który zapomniał spakować. Siedział w wannie do całkowitego wystygnięcia wody. Poczul się nieznacznie lepiej, ale głowa bolała go nadal. Przypomniał sobie, że miał przekazać dziś komuś swoje zadania. Tylko po co, zastanowił się, skoro do końca dnia pracy zostały raptem trzy godziny. Ale niech Robertowi będzie, nie wypomni mu później tego.

Pomny tego, co powiedziała Ilona, wybrał numer Adama.

— Adam Góra, słucham — usłyszał cichy głos. W tle dźwięczał czyjś śmiech i gwar rozmów. No tak, kota nie ma, to myszy harcują, pomyślał, ale — o dziwo — wcale go to nie zdenerwowało ani nie zniesmaczyło.

— Cześć, Adam, mówi Jarek Strosz.

— Cześć, szefie.

— Słuchaj, nie będzie mnie dzisiaj, walczę z drobną niedyspozycją.

— Przykro mi, mam nadzieję, że to nic poważnego.

Jaki oficjalny, pomyślał Jarek.

— Nie umiera się od tego na szczęście — zażartował. — Robert polecił mi przekazać dziś komuś swoje obowiązki, więc dzwonię do ciebie.

— Do mnie? — Jego zdumienie sięgnęło zenitu.

— Do ciebie. A co w tym dziwnego?

— Nooo, wiesz, szefie...

— Nie wiem, o co ci chodzi. Zdecydowałem, żeby zadzwonić do ciebie, więc słuchaj.

— Słucham, oczywiście, że słucham.

— Nie przerywaj mi! — burknął na Adama. — W szafce za moim biurkiem znajdziesz taką niebieską teczkę. Są w niej zaakceptowane faktury, które trzeba zanieść do księgowości, i zestawienie kosztów szkoleń sprzedawców detalicznych. To zanieś do Jacka Kokoszki. Wiesz, który to?

— Wiem.

— No, to dobrze. I byłem dziś wstępnie umówiony z inspektorem BHP, tym łąsym wysokim, zapomniałem, jak się nazywa.

— W porządku, wiem, który to. Marian Zaręba.

— O, właśnie! Marian Zaręba! Spróbuję się z nim skontaktować, żeby przełożyć spotkanie na przyszły tydzień, ale gdyby mi się nie udało i on przyszedł, to załatw to, proszę. I przeproś go w moim imieniu.

— Dobrze, szefie. Wszystko załatwię, o nic się nie martw.

— A poza tym wszystko w porządku? Nikt mnie nie szukał, nic nie chciał?

— W porządku. Nikt nic nie chciał. Dziś piątek i wakacje, jest wyjątkowy spokój.

— Gdyby coś się działo i nie dalibyście sobie z tym rady, to dzwońcie. Bez oporów.

— Tak jest!

— To trzymajcie się i nie rozrabiajcie tam pod moją nieobecność. Miłego weekendu.

— Zdrówka, szefie! Cześć!

Wszystko to były bzdety, które spokojnie mogły poczekać do poniedziałku, ale niech sobie nie myślą, że on nie robi nic ważnego.

Poszperał w lodówce, ale nie miał ochoty na nic, co tam było. Do sklepu jednak nie chciało mu się iść. Sięgnął po batonik energetyczny, ale przypomniał sobie decyzję o odchudzaniu i stanowczo odłożył go na miejsce. Niech czeka na czarną godzinę, może się doczeka.

Postanowił odpocząć jeszcze chwilę i jednak pójść do sklepu. Nowe życie znacznie już od dzisiaj. Z tym postanowieniem wrócił do łóżka.

17

Sierpień był równie upalny jak miniony lipiec. Słońce paliło żywym ogniem na przemian z gwałtownymi burzami. Adam właśnie zmykał przed deszczem, chowając się pod drzewami i w bramach mijanych domów, ale ulewa przybierała na sile. Spieszył się na spotkanie z Asią. Mieli dzisiaj iść do kina i na pizzę, a jutro umówili się na wycieczkę rowerową. Jeśli znowu nie będzie padało. Wreszcie dobiegł do stacji metra i schował się w przedsionku. Od razu poczuł zimny powiew z peronów, a on był zmoknięty. Asi jeszcze nie było. Poszukał miejsca jak najbardziej oddalonego od przeciągów i wcisnął się pomiędzy stojących tam ludzi. Punkt był dobry, widać stąd było cały naziemny hol. Zobaczy Asię, jak tylko wyłoni się ze schodów.

Spotykali się teraz regularnie. Ich znajomość przeszła już we wstępną fazę nieformalnego związku. Adam był dziewczyną zafascynowany, a i Asia okazywała symptomy mocnego zauroczenia. Oboje starali się nie afiszować w pracy, nie chcieli słuchać na swój temat żadnych komentarzy. Zdawali sobie jednak sprawę, że nie będzie to proste. Pierwszy Ryszard zagadnął na ten temat Adama, gdy jak zwykle poszli razem do kuchni.

— Z tą dziewczyną to coś poważnego czy tylko tak sobie, dla sportu? — zapytał z pozoru niewinnie.

— Z jaką dziewczyną? — udał głupiego Adam.

— Stary! Przede mną nie musisz ściemniać, przecież jesteśmy kolegami, czyż nie?

— Nooo, jesteśmy, pewnie, że jesteśmy. A dlaczego pytasz?

— Bo ludzie już gadają o was. Tutaj nic się nie ukryje. Zapamiętaj moje słowa! Nic!

Adam się wkurzył i poczerwieniał, ale nic nie powiedział. Ciekawe, co gadają i kto, pomyślał.

— To jak? Powiesz mi, czy to coś poważnego?

— Rysiu, kurde, a powiedz ty mi najpierw, do czego ci ta wiedza?

— Jak to do czego? Do zaspokojenia ciekawości! — Wyszczrzył poźółkłe zęby.

— A idźże ty, stary plotkarzu! — Adam usiłował obrócić wszystko w żart, choć wszystko w nim kipiało. — Nie wstyd ci?

— Ani trochę! — zaśmiał się. — To jak będzie?

— Z czym?

— No powiedz coś!

— Nic ci nie powiem!

— Ale fajna jest?

— Fajna — skapitulował Adam.

— No i ma fajne cycki, co?

— Ryszard! — Adam uznał, że jego żarty niebezpiecznie zbliżają się granicy dobrego smaku. Aż tak nie byli zaprzyjaźnieni.

— No co? — Wzruszył ramionami. — Sam mówiłeś, że twoja kobieta musi mieć fajne cycki.

— Ona nie jest moją kobietą, zapamiętaj!

— Nie? To szkoda, szkoda, bo naprawdę ma fajne cycki. W sam raz dla ciebie — skomentował niewinnie Ryszard, zabrał swój kubek i jak gdyby nigdy nie pomaszzerował do pokoju.

— Głupiek — parsknął Adam i ruszył za nim.

Na korytarzu minął się z Hubertem. Zaniepokoiło go to, tym bardziej że ten przeszedł obok Adama, jakby go nie widział. Nie rzucił żadnego kąśliwego komentarza. Za to wyraz jego twarzy był... przebiegły? Tak, to dobre określenie. Hubert chyba knuł kolejną intrygę. Trzeba wzmóc czujność, stwierdził Adam.

Nagle stanął na środku korytarza jak rażony piorunem. A co, jeśli Hubert podsłuchał rozmowę o Asi? Rozmawiali z Ryszardem dość głośno, a drzwi od kuchni były otwarte! Że też nie zwrócił na to uwagi!

Rozejrzał się po korytarzu, zastanawiając się, czy była szansa, żeby Hubert stał niedaleko kuchni i bez przeszkód ich podsłuchiwał. Teoretycznie nie, nie było żadnych zakamarków, korytarz prosty jak pod linijkę. Ale przecież to nie problem zwyczajnie stać na korytarzu w niewielkiej odległości od kuchni i po prostu słuchać. Nie krępowali się, myśleli, że są sami, i rozmawiali dość swobodnie. Do diabła! zaklął w duchu Adam, jak mogłem być taki bezmyślny?

Wpadł do pokoju z impetem, aż wszyscy podnieśli głowy znad swojej pracy. To go trochę otrzeźwiło. Postawił kubek na swoim biurku i z trudem panując nad nerwami, podszedł do Ryszarda.

— Stało się coś?

— Powiedz mi, czy jak wyszedłeś z kuchni, to widziałeś na korytarzu

Huberta? — zapytał szeptem.

— Nie, ale się nie rozglądałem. Mogłem go nie zauważyć — przyznał Ryszard.

— A to się da nie zauważyć?

— A ty zawsze się rozglądasz, jak wychodzisz z kuchni albo z kibla?

— No nie — zgodził się z nim Adam.

Patrzyli na siebie zasępieni. Nie zachowali czujności, obaj. Wystarczyło kilka dni spokoju od szykan Huberta i od razu przestali o tym myśleć.

— Widziałeś go? — upewnił się Ryszard.

Adam skinął głową.

— Minęliśmy się na korytarzu.

— To nie ma mocnych — zdenerwował się Ryszard. — Musiał tam stać i podsłuchiwać.

— Może wyszedł z jakiegoś pokoju?

— Raczej nie. Nie miał skąd. Zresztą usłyszałbyś odgłos zamykanych drzwi, bo tam siedzi bezpieczeństwo i mają szyfrowane drzwi. Elektroniczne zamki. Zawsze je słyhać. Bzyczą głośno i trzaskają.

— No to pięknie!

Adam aż poczerwieniał z emocji.

— Stary, spokojnie — zaczął Ryszard, ale sam też był zdenerwowany. — Może nic się nie stało, tylko my wyolbrzymiamy problem.

— Chyba nie. Lepiej być przygotowanym na najgorsze.

— Możliwe, że masz rację. No to stało się.

— Kurwa — cicho zaklął Adam.

To było dwa tygodnie temu. Od tamtej pory Hubert dał spokój Adamowi, nie dogryzał też Ryszardowi. W ogóle jakby go nie było. Chodził zamyślony i nie włączał się w żadne rozmowy i żarty. Nie ten sam człowiek. Ale ten spokój bardzo niepokoił Adama, czuł, że w głowie Huberta rodzi się coś bardzo, bardzo podłego. Ten człowiek chyba inaczej nie umiał.

— Cześć! — Stała przed nim Asia. Tak się zamyślił, że nie zauważył, kiedy przyszła. — Długo czekasz?

— Nie, tylko chwilkę. Schowałem się przed deszczem.

— Okropnie leje. Przez tę ulewę wyszłam za późno z domu.

— Trzeba było przeczekać.

— Nie chciałam. — Uśmiechnęła się filuternie. — Ale zobacz, chyba jest oberwanie chmury!

Rzeczywiście, lało, jakby pękło niebo. Coraz więcej ludzi zbierało się w holu stacji metra, zrobiło się duszno i ciemno. Stali bardzo blisko siebie, Adam czuł ciepło jej ciała i podniecający zapach perfum. Włosy miała dzisiaj rozpuszczone, błyszczącymi pasmami spadały na plecy. Ubrana w letnią, zapinaną drobnymi

guziczkami sukienkę wyglądała szalenie apetycznie. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Ufnie się o niego oparła.

— Nie zdążymy do kina. — Podniosła na niego błyszczące oczy. Rozchylone wargi kusiły świeżością.

— Nie szkodzi — szepnął. Pochylił się i musnął ustami jej usta. Nic więcej. Trochę się zmieszala, ale nie odwróciła oczu.

Miał na nią ogromną ochotę, już od dawna, ale dzisiaj poczuł, że to jest właśnie ten dzień, że dłużej już nie chce czekać. Pożądanie niemal go rozsadzało. Patrzył w oczy Asi i był pewien, że ona czuje to samo.

Ulewa wytracała swoją siłę, ale deszcz nadal był rzęsisty. Kilku śmiazków zdecydowało się wyjść, większość nadal czekała.

Adam czuł, jak wali mu serce, nie miał odwagi nic powiedzieć, ale przecież nie mogli tak stać w tym tłumie bez końca. Postanowił zaryzykować.

— Pójdziemy do mnie? — szepnął jej do ucha.

Chwilę jakby się zastanawiała, już się bał, że odmówi, że obrazi się na niego, ale w końcu skinęła głową.

Wziął ją za rękę i precyzyjnie się do wyjścia. Rozłożył parasol, objął ją mocniej i pobiegli przez kałuże do jego mieszkania. W bramie nie wytrzymał, przycisnął ją do muru i całował żarłocznie. Drżały mu ręce, gdy otwierał drzwi na klatkę schodową. Tak bardzo jej pragnął, że z trudem się powstrzymał, żeby nie kochać się z nią wprost na schodach. Wbiegli na drugie piętro i tam znowu mocował się z kluczami. Asia przyłgnęła mu do pleców, przez mokrą koszulkę czuł, jak drży. Pewnie się bała, tak jak on.

W mieszkaniu panował półmrok pogłębiony jeszcze opuszczonymi żaluzjami. Przez uchylone okno słychać było szum deszczu w gęstych koronach drzew.

Oparł ją o drzwi i całował bardzo powoli. Językiem penetrował rozchylone usta, badał ich wewnętrzną stronę. Prześlizgnął się po zębach i napotkał jej język, ruchliwy i zwinny. Wyobraźnia podpowiedziała mu, co tym językiem mogłaby robić, i poczuł bardzo silne podniecenie. Dłońmi objął pełne piersi, przez cienki materiał sukienki poczuł prężące się sutki. Potarł je kciukami i nagle zapragnął je zobaczyć. Nie przestając całować Asi, mocował się z guziczkami. Zsunął jej sukienkę z ramion, pochylił się i przez koronkę biustonosza polizał jeden sutek. Asia krzyknęła i wygięła się pod tą pieśczołą. Pozbył się biustonosza i wreszcie zobaczył dwie wspaniałe półkule z nabrzmiałymi, ciemnobrązowymi guziczkami. Aż mu dech zaparło z pożądania. Ścisnął obie piersi dłońmi, zbliżył je do siebie i zanurzył w nich twarz. Wziął w usta jeden sutek i zaczął ssać, drugi pieścił dłonią. Skończył ssać i spojrzał na dziewczynę. Asia dyszała z otwartymi ustami, widział jej zamglone oczy i pragnienie wypisane na bladej twarzy. Pochylił się nad drugą pierś i zaczął ją lizać, okręcać językiem prężącą się brązową kuleczkę. Asia

jęczała gardłowo, miał wrażenie, że za chwilę zemdleje, co jeszcze bardziej go podnieciło. Znowu zaczął ją całować, dłońmi objął teraz jej jędrne pośladki. Przylgnęła do niego całym ciałem, ale odsunął ją od siebie delikatnie. Jedną ręką rozpinął do końca sukienkę, a drugą sięgnął w dół, pomiędzy uda. Zamknął oczy i pocierał to tajemnicze wilgotne miejsce, źródło rozkoszy. Stracił poczucie czasu, nie wiedział, gdzie jest, kołysał się z Asią w jednym rytmie.

— Achhhh!!! — przywołał go do rzeczywistości krzyk dziewczyny. — Achhh! Nie przerywaj, proszę!

Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Zdjął z niej bieliznę i podziwiał piękne, młode ciało. Gładził jej płaski brzuch i wewnętrzną stronę ud i aż zamknął oczy porażony siłą swojego pożądania. Asia sięgnęła po niego, rozpięła mu spodnie. Koszulkę zdjął sam. Poczul jej niecierpliwe, ruchliwe dłonie na swoim ciele i wypełniła go niewyobrażalna radość na myśl o tym, że za chwilę się połączą. Popchnął ją delikatnie, zrozumiała. Położyła się na plecach, a on rozchylił jej uda i podziwiał to, co tam zobaczył. Najpierw zanurzył w niej palce, a ona krzyknęła i wygięła ciało ku niemu. Zamknął oczy i pocałował to miejsce, badał językiem każdy zakamarek, każdą fałdkę, smakował ją w coraz szybszym tempie. Wreszcie poczuł, że dłużej już nie wytrzyma, oboje nie wytrzymają. Wszedł w nią i poczuł, że zanurza się w samym centrum rozkoszy, że uczucie to narasta z każdym pchnięciem i że ona podąża za nim i z nim na sam szczyt, a gdy tam doszli, nic już się nie liczyło. Tylko ona i on.

Asia została na noc. Wieczorem zamówili pizzę, a potem znowu się kochali. Zasnęli po północy wtuleni w siebie.

Niedziela powitała ich ciężkimi chmurami, deszczem i chłodem wiejącym z otwartego okna.

— I z wycieczki rowerowej nici — stwierdził Adam, zamykając okno. Wskoczył pod kołdrę i objął Asię.

— Zimno przyniosłeś — krzyknęła ze śmiechem i odsunęła się od niego.

— To mnie rozgrzej. — Wciągnął ją na siebie i mocno trzymał.

Pochyliła się nad nim, a jej ciemne włosy opadły na poduszkę. Pocałowali się. Adam podciągnął ją trochę, tak że jej piersi miał na wysokości twarzy. Brał do ust raz jedną, raz drugą. Poczul podniecenie Asi rozlewające się wilgocią po jego brzuchu. Umościła go w sobie, odchyliła do tyłu głowę i rozpoczęła swój taniec. Kropelki potu pojawiły się na jej skroniach, na górnej wardze i u nasady szyi, zbierały się w cienkie strużki i spływały po jej ciężkich, kołyszących się piersiach, a gdy dotarły do sutków, zawisły na chwilę i skapnęły na Adama. Jedna za drugą, jedna za drugą. Przyciągnął ją do siebie i zlizywał tę słoność całym językiem, jak lody. Asia przyspieszyła, zakręciło mu się w głowie od patrzenia na ten cud, jakim były roztańczone, rozkołysane piersi dziewczyny. Poczul ból w lędźwiach i eksplodował rozkoszą. Chwilę za nim podążyła Asia.

Leżeli wyczerpani, wsłuchując się w szum deszczu za oknem. W ciszy pokoju rozlegało się równomierne, usypiające tykanie budzika. Adam obrócił się na bok, wtulił się w plecy Asi i wdychał zapach jej zmęczonego miłością ciała.

— Tak długo na ciebie czekałem — szepnął. — Tak długo!

18

— Zupełnie nie rozumiem, po co to chcesz zrobić?

Robert patrzył na Jarka, oczekując, że ten, jak zwykle dotąd, wycofa się ze swojej propozycji. Ale tym razem srodze się zawiódł. Siedział przed nim nie nijaki szef biura zarządzania szkoleniami, nie wieloletni, bezbarwny kolega, którym manipulowało się bez trudu, ale zdecydowany menedżer podążający śmiało za zmianami na rynku szkoleń. Wiedział, czego chciał, miał plan i był gotów walczyć o jego realizację jak lew. I na dodatek wyglądał jakoś tak inaczej — chyba trochę schudł, niewiele, ale jednak, zmienił fryzurę, styl ubierania i zachowanie. Najbardziej Roberta zaskoczyło to, że Jarek wykazał się sporą wiedzą na temat projektu, który mu przedstawił, posiadał argumenty nie do zbicia na wszystkie wątpliwości szefa i gotowe rozwiązania. O to nigdy by go nie podejrzewał. Ku jego zdziwieniu projekt Jarka bardzo go zainteresował, a zaproponowany sposób realizacji był tak nowatorski, że po raz pierwszy, odkąd się poznali, Robert poczuł dla Jarka podziw i coś w rodzaju szacunku. Nie znał go od tej strony. I nie docenił. Co takiego zmieniło się w życiu Jarka, zastanawiał się Robert. Skąd te wszystkie zmiany? Był dezorientowany, bo Jarek zazwyczaj ze wszystkiego mu się zwierzał i zawsze prosił o radę. A teraz nie. Wprawdzie od dawna nie mieli czasu, żeby pogadać, ale zwykle Jarek w przelocie rzucał jakieś półsłówka, pojedyncze zdania, Robert to wszystko składał w całość i był w temacie. A jak czegoś nie rozumiał, to wyciągał z niego szczegółowe informacje, których ten mu nigdy nie szczędził.

Robert poczuł się dotknięty wyłączeniem ze spraw zawodowych i osobistych przez Jarka. Traktował to jak zdradę i już w jego głowie pojawiła się pierwsza myśl, że musi w jakiś sposób go ukarać. Kusiło go, żeby zrobić to natychmiast, odrzucić przedstawiony pomysł bez zgłębiania tematu, ale rozsądek podpowiadał, że na tym projekcie będzie można bardzo dużo zyskać. Nie tylko pieniędzy. Nie rozumiał jednak zaproponowanej przez Jarka zmiany struktury organizacyjnej podległego mu biura ani tym bardziej kandydata do awansu.

— Doszedłem do wniosku, a właściwie jestem przekonany, że nowa struktura pozwoli mi efektywniej zarządzać podległymi pracownikami.

— A to dlaczego?

— Bo pozwoli mi to na lepszy podział zadań. W ten sposób pracownicy lepiej wykorzystają posiadaną wiedzę, otrzymają większą samodzielność, ja zyskam narzędzia do zarządzania, a odpowiedzialność za wykonaną pracę będą

miały osoby faktycznie uczestniczące w działaniu od początku do końca. Zauważyłem, że ludzie nie potrafią pracować zespołowo. Albo rozpoczynają jakąś bezsensowną rywalizację, albo w ogóle się nie angażują, wyłączają myślenie i robią tylko to, co im się każe. Broń Boże nie chcą się wychylić poza wytyczone ramy, jakby bali się wyjść przed szereg. Nie mają wiedzy o tym, że ich praca stanowi część pewnej określonej całości, więc nie widzą sensu wykonywania jej starannie. Żyją w przekonaniu, że ich praca niczemu nie służy.

Robert nie wiedział, co powiedzieć. Jarek znowu go zaskoczył.

— A dlaczego chcesz awansować Adama?

— Bo to według mnie najlepszy kandydat. To właśnie jemu i jego zespołowi chcę powierzyć pracę nad tym projektem. O ile oczywiście go zaakceptujesz.

— Projekt jest OK, masz zielone światło. Przygotuj mi tylko kosztorys. Dasz radę na przyszły tydzień?

Jarek skinął głową. Wolał nic nie mówić, bo bał się, że zacznie krzyczeć z radości.

— Nad zmianą tej struktury muszę się zastanowić. Dam ci znać. Ale raczej nie planuj awansu Adama. Wolę, żeby to był Hubert.

— Hubert się nie nadaje.

— Jak to Hubert się nie nadaje? — W głosie Roberta zadźwięczały złowrogie nutki. Nie lubił, gdy mu się sprzeciwiano. — Moim zdaniem jest dużo lepszym kandydatem niż ten Adam. Jest najlepszym kandydatem.

— Mylisz się, Robert. Hubert sobie nie poradzi z tym zadaniem. Mniejsza o wiedzę, tę można szybko uzupełnić, ale...

— Ale co?

— Dyskwalifikują go jego cechy charakteru.

— Co ty powiesz?

Robert wstał i zaczął się przechadzać po gabinecie. Był zły i Jarek wiedział dlaczego. Hubert był donosicielem i wiele razy Robert korzystał z dostarczonych przez niego informacji. W zamian za to pewnie obiecał mu kiedyś awans na stanowisko kierownicze i możliwe, że nawet roztoczył przed nim wizję świetlanej kariery.

— Robert, bardzo dobrze wiesz, jaki jest Hubert.

— No jaki jest? Jaki?

— Przede wszystkim jest złośliwy i mściwy i to już wystarczy, żeby stwierdzić, że nie nadaje się na szefa nawet tak małego zespołu.

Zadzwoił telefon Roberta. Przez chwilę słuchał rozmówcy, po czym zakończył połączenie.

— Słuchaj, musimy przerwać tę rozmowę. Czekają na mnie w zarządzie. Wrócimy do tego w przyszłym tygodniu. Przemyśl jeszcze raz obie kandydatury, bardzo proszę. I pamiętaj o kosztorysie.

Wybiegł z gabinetu.

Jarek był zadowolony. Kosztorys od dawna miał gotowy, a sprzeciwem Roberta wobec awansu Adama nie zamierzał się martwić. Przekona go. Nie dopuści do awansu Huberta, nawet gdyby Robert się upierał. Miał ukryty argument, który zamierzał wytoczyć w ostateczności. Będzie trwał przy swoim zdaniu. Wypromuje Adama, tak jak to obiecał Ilonie. Zwłaszcza że to naprawdę mądry chłopak, bardzo zyskuje przy bliższym poznaniu. I ma bardzo dużą wiedzę. Warto ją wykorzystać.

Na pewno nie zgodzi się na awans Huberta, który ostatnio nadepnął mu na odcisk, i to mocno. Doprowadził go do szewskiej pasji i Jarek przysiągł sobie, że pozbędzie się gnoja z zespołu. Nikomu nie będzie więcej bruździł i mącił. Nie pozwoli na to. Niech no tylko jeszcze raz z czymś wyskoczy, to popamięta. Zebranie powodów do rozwiązania umowy w stosunku do tego łobuza nie będzie trudne. Znajdzie się na niego paragraf, miał już w szufladzie kilka skarg.

Z satysfakcją wrócił do swojego gabinetu. Przez szklane ścianki przyglądał się pracy zespołu. Każdy był pogrążony we własnych zadaniach, wszyscy wpatrzeni w monitory komputerów sprawiali wrażenie bardzo zajętych. Oprócz Huberta. Ten siedział rozparty w krzesło z założonymi za głowę rękami i pogwizdywał. Obserwował Adama. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że na jego twarzy maluje się tak głęboka nienawiść.

Czyżby coś knuł? Jarek znał Huberta i wiedział, że lubi bezinteresownie dokuczać ludziom, gnoić ich, za to w stosunku do własnej osoby był bardzo wrażliwy, wręcz przeczulony na swoim punkcie i nigdy nikomu nie darował doznanej przykrości. Zniewagi, jak sam mówił. Zawsze się mścił i potem długo o tym opowiadał.

Tylko czego może chcieć od Adama? Co takiego się stało, że Hubert aż dyszy żądzą zemsty? Słyszał jakieś pogłoski o scysji na wyjeździe integracyjnym, ale nie znał szczegółów. Wtedy go nie interesowały, a później o nich zapomniał. Teraz jednak musi się dowiedzieć, o co poszło. Może będzie to dobrym argumentem przeciwko promocji Huberta?

Jarek w duchu zaśmiał się złośliwie. Ja ci, gnoju, pokażę, że też potrafię dopiec! Teraz ty posmakujesz zemsty.

Na samą myśl o upokorzeniu, jakiego doznał od Huberta, Jarkowi wzrastało ciśnienie. Na szczęście udało mu się nie dać sprowokować. Wprawdzie tylko przez zaskoczenie odebrało mu mowę, ale ta chwila pozwoliła na opanowanie złości. Powstrzymał się od jakiegokolwiek komentarza i to właśnie spowodowało, że wyszedł z twarzą z całej tej żenującej sytuacji.

Było to na obiedzie w knajpce niedaleko banku. Dosiadło się do niego kilka osób z innych departamentów, dosiadł się również i Hubert. Jarek zauważył, że nikomu to towarzystwo nie sprawiło przyjemności. Wesoła rozmowa nagle

przemieniła się w niezobowiązującą pogawędkę o pogodzie. Każdy starał się skupić na jedzeniu i jak najszybciej wyjść. Gdy pożegnała się z nimi Oliwia, Hubert, nie czekając nawet, aż odejdzie poza zasięg głosu, rzucił scenicznym szeptem:

— Słyszeliście, że ona bzyka się z takim jednym dyrektorem z faktoringu?

Oliwia obejrzała się i zatrzymała. Twarz wykrzywił jej grymas wściekłości, chwilę stała, jakby zastanawiając się, co zrobić, ale ostatecznie odwróciła się i wyszła.

Hubert popatrzył wokół z triumfalnym uśmiechem.

— No co tak patrzycie? — Zarechotał. — Niezła z niej dupa, sam bym ją chętnie przeleciał.

— Hubert! — Jarek postanowił zareagować. Czuł się w obowiązku przywołać go do porządku, ponieważ był pracownikiem podległym właśnie jemu i Jarek miał wrażenie, że pozostali tego od niego oczekują. — Hubert, mógłbyś powstrzymać się od takich uwag?

— No co? Nie mówcie, że was to nie interesuje, bo to nieprawda.

— To nie twoja sprawa. — Marek z audytu patrzył wrogo na Huberta.

— Mnie to nie interesuje. — Magda odłożyła sztucce.

— Mnie też nie — poparła ją Ola.

— Babska solidarność, co? — Bezcelność Huberta chyba naprawdę nie znała granic. — Wszystkie udajecie świętoszki, a bzykacie się na lewo i prawo, ile wlezie. Rację miał ten, co powiedział, że w każdej kobiecie kurwy dwie trzecie! — Śmiał im się w twarz ubawiony dowcipem.

— Przepraszam. — Magda gwałtownie wstała. — Nie muszę tego słuchać.

Ola też zaczęła zbierać swoje rzeczy.

— Coś taka nerwowa? — Hubert otwarcie taksował jej figurę. — Może też byś chciała jak Oliwka, co? Powiedz tylko słowo, a załatwimy to.

— Zamknij się! — huknął Maciek z help desku. Ludzie przy innych stolikach zaczęli im się przyglądać. — Zamknij się, bo ci przyłożę! I przeprosź dziewczyny! Natychmiast!

— Nie trzeba — powiedziała z godnością Ola, stając solidarnie obok Magdy. — Ktoś tak prymitywny nie jest w stanie mnie obrazić. Do widzenia.

Odeszły, nie dokończywszy obiadu.

— Chamie ty! — Maciek aż kipiał złością i trzęsły mu się ręce.

— Nie denerwuj się tak, niszczysz sobie zdrowie! — Hubert kordialnie poklepał Maćka po ramieniu, ale ten w złości strząsnął jego rękę. — Wszystkie baby to kurwy i tyle. Co, żadna nie przyprawiła ci rogów? Tak jak obecnemu tutaj Jareczkowi jego kochana żoneczka? Niech ci opowie, co wyprawiała, gdy on wypruwał sobie dla niej żyły na tym ruskim zadupiu!

— Dość! — Marek z hukiem odsunął krzesło.

— No uderz mnie, uderz! — judził Hubert.

— Nie bój się, nie uderzę, chociaż ci obiecałem — wysyczał. — Brzydzę się ciebie dotknąć! Panowie! Wychodzimy!

Maciek dopił kompot i już stał gotowy do wyjścia. Jarek bez zastanowienia do nich dołączył. Szyderczy śmiech Huberta gonił ich do samych drzwi.

Od tamtej pory nie rozmawiali ze sobą, omijali się szerokim łukiem. Jarek szczerze wątpił, że Hubert żałuje tego, co zrobił, że ma wyrzuty sumienia. Tacy jak on nie mają sumienia. Ale obiecał sobie, że przy pierwszej okazji, jaka się nadarzy, pozbędzie się Huberta ze swojego zespołu. Ten człowiek bez wątpienia był toksyczny.

*

Robert po weekendzie miał wyśmienity humor. Od razu w poniedziałek poprosił Jarka do swojego gabinetu i oznajmił:

— Masz moją zgodę na zmianę struktury biura. Załatwiłem akceptację członka zarządu i w biurze prawnym. Możesz działać. Chciałbym, żeby zmiany weszły w życie już od października, więc w trybie pilnym przygotuj regulamin biura i jego miejsce w regulaminie departamentu. Zresztą wiesz, co robić. Jutro przynieś mi wniosek o awans dla Adama, to ci zaakceptuję.

— Dla Adama? — Jarek patrzył zdumiony na szefa. — Zgadzasz się?

— Niech ci będzie, zgadzam się. Ale na razie pełnienie obowiązków, na trzy miesiące, jak zwykle. Chłopak nie ma doświadczenia menedżerskiego, trzeba sprawdzić, jak będzie sobie radził. A potem zobaczymy. No co tak patrzysz? — Zaśmiał się. — Leć przygotowywać dokumenty, póki się nie rozmyślę!

— Rany, Robert! Dziękuję! — Z radości chciał uściskać szefa, ale w porę się powstrzymał. — Aaa... a Hubert? Myślałem, że będziesz się upierał.

— Nie będę się upierał. Zrobiłem mały wywiad i usłyszałem parę niepochlebnych opinii o nim. Muszę z nim porozmawiać, a potem znajdę coś dla niego.

Jasne, pomyślał Jarek, coś dla niego znajdziesz. Bez względu na wynik rozmowy. A ja zrobię wszystko, żebyś nie znalazł tego czegoś. Dość terroru pana Huberta.

Gdyby mógł, pobiegłby w podskokach do swojego gabinetu, ale stwierdził, że nie wypada. Jeszcze go ktoś zobaczy?

19

Adam i Asia powitali Hel pewnego pochmurnego ranka końca sierpnia. Jechali do Gdańska całą noc, z Katowic, dokąd Adam musiał jeszcze przed urlopem wpaść służbowo, a Asia pojechała razem z nim, tak dla towarzystwa. Było

jeszcze ciemno, gdy wysiedli na dworcu w Gdańsku, zmęczeni trzęśli się z zimna. Chcieli wypić coś gorącego, ale nawet McDonald był zamknięty. Nie mogli czekać na otwarcie, bo spieszyli się na kolejkę do Rumi, żeby z kolei zdążyć na autobus do Helu. Mieli podróż wiążaną, bo całe lato trwał remont torów kolejowych na półwyspie.

Kolejka zaskoczyła ich tłokiem. Tłumy młodzieży, wracając z nocnych zabaw, wsiadały i wysiadały na każdej stacji. Rozbawieni, podpici, hałaśliwi. Jedni się kłócili, inni dalej pili, a jeszcze inni drzemali. Równomierny stukot kół pociągu działał usypiająco. Wysiedli w Rumi jeszcze bardziej rozespiani i zmęczeni. Adam nie mógł powstrzymać szczekania zębami, a na autobus musieli poczekać około pół godziny.

Wreszcie przyjechał — stary, zdezelowany, śmierdzący spalinami. Ale było w nim ciepło. Siedzieli na osobnych miejscach, gapiąc się bezmyślnie przez okna. Przed Puckiem Asia skapitulowała i zasnęła oparta o walizkę stojącą na siedzeniu obok. Żał mu jej było, ale stuknął ją w ramię, gdy za oknem pojawiły się wody Zatoki Puckiej. A właściwie mgła unosząca się nad wodą, prześwietlona promieniami wschodzącego słońca. Chciał się z nią podzielić urodą tego widoku.

— Zobacz, jak pięknie — powiedział, gdy otworzyła nieprzytomne oczy. Spojrzała za okno, kiwnęła głową, powiedziała: — No — i znowu zasnęła. Adam nie był nawet pewny, czy zarejestrowała tę pobudkę. Patrzył na śpiącą dziewczynę z czułością. Nacieszy się nią przez najbliższe dwa tygodnie. Wreszcie się nacieszy. Oparł głowę na swojej walizce i patrzył sennie na mijane krajobrazy.

— Halo! Proszę państwa, pobudka! Dojechaliśmy!

Budzili się powoli, nieprzytomnym wzrokiem szukając znajomych widoków.

— O! Wreszcie! — Kierowca autobusu się zaśmiał. — Dzień dobry, witamy na Helu!

— To już? — zdziwił się Adam. Zdawało mu się, że zamknął oczy tylko na chwilę.

— Już, już! Mknęliśmy jak strzała! — żartował kierowca. Pomógł im wynieść walizki, a oni wygramolili się z autobusu na sztywnych nogach.

— No, udanego pobytu, moi drodzy. — Mężczyzna uchylił czapki. — A ja ruszam w powrotną drogę.

— Dziękujemy panu bardzo! — zawołali.

Zostali na przystanku sami.

— W którą stronę? — zapytała Asia. — Marzę o gorącej herbacie i łóżku.

— Ja to bym śniadanie jakies wciągnął. Jajecznikę na przykład. Co ty na to?

— To zostawimy walizki i pójdziemy do paśnika. Ale potem wracamy i śpimy! Przynajmniej ja! Chociaż trochę.

— Dobra — zgodził się Adam.

Niedługa drzemka w autobusie postawiła go na nogi. Po śniadaniu najchętniej pobiegłby od razu nad morze, które kochał całym sercem. Ale poczeka, skoro Asia chce się przespać. Czekał tyle, to te kilka godzin nie zrobi różnicy. A może przy śniadaniu uda mu się ją namówić na krótki spacer?

Dziarsko szli do pensjonatu, gdzie wynajęli pokój. Na szczęście nie było daleko. Właściciel czekał na nich przed wejściem. Palił fajkę, siedząc w fotelu na biegunach.

— Dzień dobry! — Ukłonili się grzecznie.

— Dzień dobry. — Skinął głową. — Jak minęła podróż?

— Szczęśliwie, dziękujemy.

— To pójdźmy na górę, pewnie zmęczeni jesteście.

Podniósł się z fotela i poprowadził ich do domu. Był mężczyzną bardzo wysokim, żylastym. Ręce miał spracowane, twarz poczerniałą od morskiej opalenizny, a wokół oczu głębokie zmarszczki, pewnie od mrużenia przed słońcem albo wypatrywania w dali. Wszystko wskazywało na to, że większą część życia spędził na morzu.

— Tutaj pod schodami macie leżaki i parawany — objaśniał. — Możecie brać bez pytania, tylko wieczorem odstawcie na miejsce. W komórcie obok jest grill i wszystko, co do niego potrzeba, gdybyście mieli ochotę. Oprócz kiełbasy, ma się rozumieć.

Wspinali się za nim po schodach na drugie piętro. Oboje się zasapali, a po mężczyźnie nie było znać śladu zadyszki. Otworzył drzwi jednego z pokoi kluczem wyjętym z kieszeni.

— Proszę bardzo, czujcie się jak w domu. Macie tu czajnik i lodówkę, możecie się rządzić. Zamykajcie drzwi na klucz, jak wychodzicie, nigdy nie wiadomo, co komu strzeli do głowy. Kiedyś było inaczej, ale teraz... Aha, śmieci u nas się segreguje, pojemniki znajdziecie na dole za domem. A, jeszcze klucz, może pani się nim zaopiekuje. — Podał klucz Asi. — To udanego pobytu życzę. Gdybyście czegoś jeszcze potrzebowali, to znajdziecie mnie w chałupie obok. Zwykle jestem, a jak mnie nie ma, to jest moja żona. Jej możecie powierzyć wszystko. No, z Panem Bogiem.

Przyłożył dłoń do czapki i ruszył ku schodom.

— Przepraszam! — zawołał za nim Adam. — Jeszcze pieniądze!

— Zdążymy. — Właściciel machnął ręką. — Zagospodarujcie się, odpocznijcie. Zajrzę tu po południu, to możemy wtedy to załatwić, jeśli pan chce.

— Dobrze — powiedział Adam do jego pleców.

Zamknął drzwi od pokoju i wyszedł za Asią na balkon.

— Pięknie, prawda? — zapytała.

— Pięknie — zgodził się.

Mieli przed sobą niczym niezakłócony widok na zatokę. Słońce, które

właśnie przebiło się przez grubą warstwę chmur, pozłociło delikatnie fale. Było prawie bezwietrznie i robiło się coraz cieplej.

— To co? Lecimy na śniadanko?

— Nie myjemy się?

— Pootem! — Adam stał już gotowy do wyjścia. — Strasznie jestem głodny!

— Mamy kanapki. — Asia wyjmowała je z plecaka.

— Ale ja mam ochotę na jajecznicę, nie na kanapki.

Asia przewróciła oczami.

— No to chodźmy. Ale kanapki cię nie ominą, zjesz je na kolację.

— To schowaj je do lodówki.

Wreszcie wyszli. Zaglądali ludziom do ogródków pełnych kwitnących kwiatów, cieszyli się spokojem i ciszą nieobecną wśród wielkomiejskiego zgiełku. Nie spieszyli się.

Doszli do stacji kolejowej i skręcili w główną ulicę. Miasto dopiero się budziło, wiele sklepów i restauracji było jeszcze zamkniętych.

— Koniec sezonu — stwierdziła Asia. — Mało ludzi.

— To dobrze — odparł Adam. — Będzie pusto na plaży.

— Gdzie wchodzimy? — zapytała Asia.

— Nie mamy wielkiego wyboru. Tylko dwie knajpy otwarte. Reszta pewnie sezonowa.

— To Maszoperia czy Admirał Nelson?

— Hmm... Dziś zjemy śniadanie z admirałem Nelsonem!

— No to na pokład! Siadamy na zewnątrz! Zobacz, słońce wychodzi!

— Aha!

Zajęli stolik w kącie. Zamówili jajecznicę i czekali, wystawiając twarze do słońca.

— Ale cudnie — westchnęła Asia. — Jak mi dobrze!

— Yhy — mruknął Adam. Nie chciało mu się gadać. Czuł spokój i odprężenie. Gdyby nie głód, mógłby tak siedzieć do sądnego dnia.

— Jajecznicza dla państwa!

Kelner ustawiał przed nimi talerzyki i kubki.

— Życzę smacznego. — Ukłonił się i odszedł.

— Ale pachnie! — zawołała Asia. — Dopiero teraz czuję, że jestem okropnie głodna!

— A ja, jeszcze chwila, a zemdlałbym z głodu!

— Tylko nie zjedz talerzyka!

Żartując, wcinali, aż im się uszy trzęsły.

— Nie najadłam się — poskarżyła się Asia.

— Wyliż talerzyk — poradził jej Adam. Sam chętnie by to zrobił.

— No co ty!

Przestraszyła się na serio, aż się roześmiał z jej miny.

— Zagryziemy w domu kanapkami czy zamawiamy coś jeszcze? — zapytała.

— Zamawiamy!

— Zachowujemy się, jakbyśmy z tydzień nie jedli — chichotała Asia, gdy złożyli kolejne zamówienie. — Gdzie ja to wszystko zmieszczę?

— Jak się postarasz, to się uda — zażartował Adam. — Jak się nie uda, to ja ci pomogę.

— Masz chyba jaskinię zamiast brzucha!

— Taką malutką. Dlatego tak mało jem.

Pokładali się ze śmiechu. Dobrze im było razem.

— To co? Nadal chcesz iść spać czy przejdziemy się trochę?

— Sama nie wiem. Chętnie bym się zdrzemnęła, ale przejść też bym się chciała, zwłaszcza po takim obżarstwie. Mam ochotę zobaczyć morze.

— W takim razie krótki spacer nad morze, a potem lulu. Pasuje?

— Pasuje.

Trzymając się za ręce, poszli w kierunku plaży. Robiło się coraz cieplej, coraz więcej też spotykali ludzi — wczasowiczów i miejscowych. Ale i tak było pusto, chyba większość już wyjechała. Lato nieubłagane się kończyło.

Plaża przywitała ich ciszą i pustką. W oddali widzieli spacerujące dwie osoby, poza tym nikogo. Lekki wietrzyk poświstywał i zacierał ślady wakacyjnego pobytu tabunów ludzi. Jeszcze gdzieniegdzie walały się śmieci, plastikowe butelki, papierki po batonach, pudełka po papierosach i mnóstwo petów, ale widać już było efekty pourlopowego sprzątnięcia.

— I to jest właśnie najlepsze, co tylko może być! — stwierdził Adam, uśmiechając się szeroko.

— Znaczy co? — Asia sadowiła się na samotnym pniu, zapewne wyrzuconym przez morze.

— Morze po sezonie!

Usiadł na piasku u jej stóp i oparł się o nią. Odchylił głowę i przymknął oczy, wsłuchany w spokojny szum fal i pokrzykiwanie mew. Już zauważyły przybyszów i zleciały się sporym stadem, licząc na łakomy kąsek, ale oni nic nie mieli. Ptaki mimo to czekały.

— Nigdy nie byłam nad morzem po sezonie — zwierzyła się Asia. — Zawsze tylko w sezonie. I mimo że były tu nieprzebrane tłumy, zawsze lubiłam tu być. Nigdy nie sądziłam, że jest tu aż tak pięknie.

— Dopiero teraz można odpocząć. Jest cisza i spokój. I naprawdę jest pięknie.

Adam wyciągnął rękę do Asi. Dziewczyna usiadła obok niego na piasku,

wtulili się w siebie. Całowali się za tym pniem do utraty tchu.

— Tak sobie myślę — odezwał się Adam — że tak samo musiało tu wyglądać przed milionami lat. Tylko wiatr, szum fal i ani śladu ludzkiej stopy.

Milczeli porażeni swoją małością w tym wielkim, starym świecie.

— Chodź, wracamy. Jednak i ja muszę się przespać.

Podał rękę Asi i pomógł jej wstać. Zmęczenie dało o sobie znać, bo wracali do pensjonatu, wlokąc się jak dwoje starców. Padli do łóżek i niemal natychmiast zasnęli.

Właściciela pensjonatu spotkali następnego dnia rano. Pobiegli za nim do ogrodu, gdzie podlewał kwiaty.

— Dzień dobry panu! — zawołała Asia. — Chcielibyśmy zapłacić za nasz pobyt.

— A to już wyjeżdżacie? — zdziwił się.

— Nie no, jeszcze nie.

— To co się tak spieszycie? — Wrócił do podlewania.

— No bo głupio tak mieszkać bez zapłaty — tłumaczyła speszona dziewczyna.

— No i umawialiśmy się, że zapłacimy wczoraj. Ale byliśmy tak zmęczeni, że zasnęliśmy i spaliśmy prawie do wieczora.

— A tak, wiem, słyhać było.

Adama zamurowało. Najpierw nie zrozumiał, a potem zaczął się śmiać.

Rybak zakręcił wodę, starannie zwinął wąż do podlewania i wytarł ręce o spodnie.

— Nieżle pan ciągnie, trąby jerychońskie by się nie powstydzily. — Puścił oko do Asi. — No to chodźcie płacić, skoro wam tak głupio mieszkać bez tego.

Potem, po drodze nad morze kupili kilka słodkich bułek i maślankę. Rozłożyli koc na pustej plaży i zjedli zaimprovizowane śniadanie.

— Mogłoby być trochę cieplej — mruknął Adam.

— Jeszcze jest dość wcześnie, pewnie się ociepli, tylko trzeba trochę poczekać.

— Ale ja bym chciał się wykąpać, a woda zimna.

— Do wieczora się zagrzeje.

— Optymistka! Przecież nie będziemy tu siedzieć do wieczora.

— No nie — zgodziła się Asia. — Trochę też poleżymy.

— Zapomniałaś o przerwie na obiad.

— A ty nic, tylko marzysz o jedzeniu! — udawała oburzoną.

— Nie tylko o jedzeniu. — Złapał ją i położył pod siebie. — Chcesz się przekonać?

— Tak! — Pisnęła i próbowała mu się wywinąć. Unieruchomił jej ręce i pocałował. Oddała mu pocałunek, uwolniła ręce i wsunęła mu je pod bluzę.

— Mmmmm. — Adam śmiesznie pokręcił tułowiem. — Ale fajnie! Też tak chcesz?

— Znaczy jak? — droczyła się z nim.

— Żebym zagrzała ręce.

— Nie.

— Nie? — Odsunął się niby oburzony i nagle wsunął ręce pod sweterek Asi.

— Nie chcę twoich zimnych rąk, uciekaj! — zaprotestowała. Wiła się chwilę, uciekając przed jego dotykiem, ale kiedy wreszcie udało mu się dotknąć piersi, skapitulowała.

— Jesteś bez biustonosza — stwierdził Adam i podniósł sweterek do góry. — Dlaczego?

— Będę się opalać topless.

— Nie pozwalam! — zaprotestował.

— Przecież tu nikogo nie ma.

— Nie pozwalam i już! — Pochylił się nad Asią i ssał po kolei każdą z piersi. Wiedział, że dziewczyna była już gotowa na więcej, więc przestał, nie chciał, żeby się męczyła, on też nie chciał cierpieć. W każdej chwili ktoś mógł tu przyjść, nie powinni się tutaj kochać.

Położył się na wznak i patrzył na białe pierzaste obłoczki płynące leniwie po niebie. Powoli uspokajał emocje.

— Nie możemy się tutaj kochać, Asia.

— Dlaczego? — Usiadła zdumiona. — Możemy pójść dalej plażą, tam na pewno nikogo nie będzie.

Uśmiechnął się do niej wzruszony. Była taka chętna, to w niej lubił najbardziej.

— Mówiąc „tutaj”, nie miałem na myśli tylko plaży.

— Nie rozumiem?

Naprawdę nie rozumiała.

— W pokoju też nie możemy się kochać.

— Dlaczego?

— Bo oboje za głośno krzyczymy. A ja nie chcę na pół gwizdka. Tutaj wszystko przez ścianę słychać. Wstydzę się.

Milczała, patrząc na niego. Była zawiedziona. W końcu położyła się tak jak on, na wznak, i zamknęła oczy.

— To trzeba nam było zostać w Warszawie — powiedziała tylko.

Najpierw zrobiło mu się przykro, ale po chwili zaczął się trząść od tłumionego śmiechu. Asia najpierw nie reagowała, ale gdy nie przestawał chichotać, dołączyła do niego.

— Ale z nas udana para. — Adam ocierał z oczu łzy. — Wolimy korzystać z innych uroków życia niż piękna sceneria Półwyspu Helskiego. To za ile

noclegów zapłaciliśmy?

— Za pięć.

— Jeden już mamy za sobą, zostały cztery. Jakoś wytrzymamy, a potem poszukamy sobie bardziej ustronnego miejsca, co ty na to?

— Zgadza się.

— No to umowa stoi. Chodź, przeniesiemy się dalej od wejścia na plażę, znudziło mi się już to leżenie.

Poszli daleko, aż za zakręt. W pobliżu nie było widać nikogo. Adam rozłożył koc, wyjął z plecaka ręcznik i zaczął się rozbierać.

— Co robisz? — zdziwiła się Asia.

— To co widać. Mam zamiar się wykąpać.

Zdjął kąpielówki i stanął przed Asią nago.

— Idę z tobą — zdecydowała i zdjęła spodnie.

Nie czekał na nią, pobiegł pędem do wody w nadziei, że będzie cieplejsza niż powietrze.

Nie była. Krzyknął krótko przy pierwszym kontakcie, ale nie przestał się zanurzać. Gdy woda sięgnęła mu do pasa, krzyczał już bez przerwy. Przestał dopiero, gdy zanurzył się po szyję. Wtedy poczuł, że wreszcie jest mu ciepło.

Asia była ostrożniejsza. Zanurzała się bardzo powoli, posykując tylko. Chociaż chciał jak najszybciej wziąć ją w ramiona, podobało mu się to, co robiła. Mógł na nią patrzeć do syta, na smukłe nogi, szczupłą talię i pełne piersi. Jej ciało pokrywała gęsia skórka.

Podał jej ręce i przyciągnął do siebie. Zarzuciła mu ramiona na szyję i objęła go nogami. Przytrzymał ją w talii i wszedł w nią bez trudu. Zakołysała biodrami i roześmiała się.

— Zobacz, robimy fale!

— Możemy zrobić sztorm, chcesz?

— Chcę. Bardzo chcę.

Kochali się w milczeniu wśród plusku wody i pokrzykiwania mew nad głową. Zapomnieli o całym świecie, pochłonięci miłością. Zapomnieli o zimnie, kołysali się w rytm przyływów i odpływów fal.

— Mamo! Mamusiu! Chce mi się siku! Mamo, a widzisz? A tutaj się kąpie pan i pani i są nago!

— Cholerny gówniarz — zaklął Adam. — Mało im całej plaży? Musieli tutaj przyleźć?

Patrzyli z wody na krzepkiego pięciolatka z patykiem w dłoni i jego lekko otyłą mamusię. Szli brzegiem wody, wypatrując czegoś w piasku. Dzieciak wybiegał do przodu, potem przywołany przez matkę wracał, cały czas wymachując tym patykiem. Buzia mu się nie zamykała. Zbierał niewielkie kamyki i wrzucał do wody. Teraz stanął naprzeciwko Asi i Adama i gapił się z zaciekawiony.

— A dlaczego pani jest nago? — zawołał do Asi. — Mama mówi, że nie wolno kąpać się nago. Mamo, mamo, ja też chcę!

Kobieta doszła do dziecka, oderwała wzrok od piasku i spojrzała tam, gdzie pokazywał paluszkiem.

— O, dzień dobry państwu! — zawołała. — Nie za zimna woda?

Nie odpowiedzieli.

— A nie wiedzą państwo, która jest godzina? Szliśmy tak z Jasiem i straciłam poczucie czasu.

Milczeli, patrząc na nią wymownie. Wreszcie zrozumiała, bo złapała małego za rękę i zawołała.

— Jasiu, wracamy. Nie patrz tam. Gdzie masz swoje muszelki?

— Ale ja też chcę się wykąpać! — protestował Jaś. — Chcę nago! Dlaczego ja nie mogę?

— Chodź szybko — strofowała go matka. — Chciało ci się siku.

Wreszcie odeszli, a Asia z Adamem parsknęli śmiechem.

— Co za idiotka — skomentowała Asia.

— A nie wiesz, która jest godzina? — zażartował Adam. — Bo straciłem poczucie czasu.

— A mnie jest zimno, chodź, ubierzemy się. W plecaku mam zegarek, to zaspokoję twoją ciekawość.

Czar miłosnej chwili skończył się niespodziewanie. Drżąc, wybiegli z wody i nacierali się nawzajem ręcznikami. Gdy się ubrali, otulili się kocem i czekali, aż się rozgrzeją.

— Chyba pora wracać. Pić mi się chce.

— A mnie i pić, i jeść — powiedział Adam. — Widzisz, jak na mnie działasz?

— A siku ci się nie chce?

— Niech no się zastanowię... Nie, już zrobiłem w majtki.

— Wariat! Kompletny wariat! — Asia się roześmiała, a on się pochylił i zamknął jej usta pocałunkiem.

Czwartego dnia pobytu na Helu rozpadało się na dobre i nie zanosiło się, że szybko przestanie. Trochę pospacerowali w deszczu po plaży, poza tym się nudzili.

— Jakie mamy plany na ciąg dalszy naszego urlopu? — zapytała Asia ostatniego wieczoru ich pobytu.

— Mamy trzy możliwości. — Adam oderwał się od laptopa. — Pierwsza: zostajemy tutaj.

— Nie! Umrę tutaj z nudów, jak nie przestanie padać — zaprotestowała Asia.

— Nudzisz się w moim towarzystwie?

— Nie, skąd! Tylko za mało poświęcasz mi uwagi. — Zrobiła obrażoną

minkę.

— Nie ma warunków.

— Więc nie zostajemy tutaj. Co masz dalej w zanadru?

— Wracamy do Warszawy. Wtedy zajmę się tobą od rana do nocy. Albo od rana do rana, jak wolisz.

— Brzmi kusząco. — Asia przeciągnęła się zmysłowo. — A trzecia możliwość?

— Pomyślałem, żeby skoczyć na kilka dni na mierzeję, skoro jesteśmy niedaleko. Może Stegna, może Krynica Morska. Co o tym myślisz?

— Dlaczego nie? W Stegnie nie byłam, w Krynicy Morskiej tak, ale dawno temu. Nic nie pamiętam. Tylko żeby nie padało. Możesz to załatwić?

— Będzie trudno, ale postaram się.

Okazało się, że chociaż sezon dobiegł końca, wcale nie było łatwo zarezerwować pokój od dnia następnego. Wszyscy chcieli wpłaty zaliczki.

— Proszę pani, jak mam przelać pani pieniądze o tej porze? — zirytował się Adam podczas kolejnej rozmowy telefonicznej. — Przecież jutro już u pani będę i zapłacę gotówką. To trudno, nie muszę u pani mieszkać. Do widzenia!

— No żeż jasna cholera, no! — Był wściekły. — Z głupim się na rozumy pozamieniali?

— O co im chodzi?

— Nie zarezerwują pokoju bez zaliczki, bo może ktoś jutro przyjedzie i będzie chciał ten pokój, a on będzie na nas czekał. A my nie przyjedziemy i pani będzie stratna.

— Przecież my też tak możemy pojechać w ciemno. I obejdzie się bez zaliczki.

— Nie chce mi się z bagażami chodzić i szukać pokoju. Stegna jest dosyć rozległa. Wolałbym mieć coś pewnego.

— No to szukamy dalej.

Ale wszędzie było to samo, ta sama śpiewka.

— Myślałby kto, że tłumy walą nad morze. Wszyscy kochają wrześnieowy deszcz na mierzei. Wkurzyłem się. Jak nie uda się nic zarezerwować, to wrócimy do Warszawy. Trudno.

— No trudno, ale trochę szkoda. — Asia była wyraźnie zawiedziona. — Już sobie narobiłam apetytu.

— Mam jeszcze kilka miejsc, może się uda.

Słuchała, jak rozmawia przez telefon. Wszędzie to samo: wszyscy żądali wpłacenia zaliczki.

— A, do diabła z tym wszystkim! — Wściekł się i rzucił telefon na stolik, a sam się położył na łóżku. — Chodź do mnie. — Wyciągnął do Asi rękę.

Przytuliła się do niego i położyła mu głowę na piersi. Wsłuchała się w bicie

jego serca. Przyspieszony rytm powoli się uspokajał. Uśmiechnęła się do swoich myśli, myśli o nim. To serce bije dla mnie, pomyślała.

— To co? — zapytała cicho. — Wracamy do Warszawy?

— Na to wygląda — mruknął.

Był zły na siebie, że nie pomyślał wcześniej o tej rezerwacji. Lecz swoją drogą dziwna była postawa wynajmujących kwatery. Rozumiał, że zależy im na pewnym zarobku, ale przecież sezon się skończył i jest wiele wolnych pokoi. Nie pojmował tego.

— Może jednak pojedziemy w ciemno? — zaproponowała Asia.

— Czemu nie, pomysł do rozważenia. A teraz się spakujmy i zapraszam cię na pożegnalną kolację.

— Może najpierw kolacja, potem pakowanie?

— Nie będzie nam się chciało. Zrobmy to teraz, przynajmniej trochę.

Rzeczy nie mieli dużo, więc pół godziny później ruszyli do miasta.

— To dokąd idziemy? — zapytała Asia. — Może tym razem Maszoperia?

— Nie. Złożymy pożegnalną wizytę Admirałowi. Mam ochotę na śledzie w śmietanie po kaszubsku.

— To ja wreszcie skuszę się na pomuchel. Bardzo jestem ciekawa, co to jest.

Do kolacji zamówili wino. Klientów było niewielu, środek tygodnia nie sprzyjał wyjazdom. Kilku miejscowych, oni i jeszcze kilka osób. W weekend pewnie będzie tłok, jeśli nie spadnie deszcz.

— Piękną państwo macie tutaj zastawę — zagadnęła kelnera Asia.

— To kaszubski wzór. — Młody mężczyzna uśmiechnął się do niej. — Cieszę się, że się pani podoba.

— Nawet bardzo. Mogłabym mieć taką.

— To naczynia z Ćmielowa. Myślę, że są do kupienia.

— O, to poszukam.

Kelner życzył im smacznego i odszedł.

— Mam świra na punkcie ceramiki wszelkiego rodzaju — zwierzyła się Asia.

— Zauważyłem. — Adam się zaśmiał.

Gdy odwiedził Asię w jej mieszkaniu, które wynajmowała z koleżanką, zaskoczyła go mnogość różnego rodzaju kubków, filiżanek i talerzyków.

— Po co ci tego tyle? — zapytał wtedy.

— Żeby cieszyć nimi oko!

— Nie lepiej używać?

— Używam, używam, to nie są tylko durnostojki.

— Ale aż tyle? — zdziwił się.

Obruszyła się wtedy na niego, więc nie drażył tematu.

— Śledź pycha! — piał z zachwyty. — A jak twój pomuchel?

— To zwykły dorsz, ale smaczny.

— Przepraszam, że się wtrączę — zagadnął ich siedzący przy sąsiednim stoliku starszy mężczyzna. Wyglądał na miejscowego. — Państwo przyjezdni, to pewnie nie znacie naszej kaszubskiej legendy związanej z pomuchlem?

— Nie znamy — odpowiedzieli chórem.

— A co to jest ten pomuchel? — zapytała Asia.

— A to, panienczko, tutejsza nazwa dorsza. Pomuchel to taki kaszubski dorsz.

— Rozumiem. Taka regionalna nazwa. A co to za legenda o pomuchlu?

— Już mówię. Dawno temu dorsz miał ubiegać się o tytuł króla bałtyckich ryb. Niestety przegrał jednak ze śledziem, który okazał się szybszy w wyścigu. Królem został więc śledź, budząc zazdrość dorsza i flądry, której z powodu złości wykrzywił się wtedy pysk.

— Cha, cha, cha! — Roześmiali się serdecznie. — Dobrze!

— Mój król w śmietanie jest przepyszny! — zawołał rozbawiony Adam.

— Bo kaszubski, panie. — Mężczyzna skinął im głową i odwrócił się do swojej towarzyszki.

Po kolacji chcieli pójść na plażę pożegnać się z morzem, ale lało jak z cebra, więc skuleni pod parasolem wrócili do domu.

— Nie ma pan kogoś znajomego na mierzei, kto wynajmuje pokoje takim jak my? — zapytał Adam właściciela pensjonatu, kiedy oddawali klucze do pokoju.

— Mam, co mam nie mieć — odparł z filozoficznym spokojem. — W Kątach Rybackich mój brat mieszka ożeniony z tamtejszą dziewczyną. Pasuje wam?

— Pasuje!

— To zaczekajcie chwilę.

Poszedł w głąb domu i z kimś rozmawiał. Po chwili wrócił i podał im kartkę z zanotowanym adresem, numerem telefonu i nazwiskiem.

— Mój brat czeka na was, bratowa już wam izbę szykuje na piętterku. Będzie wam dobrze.

— Bardzo panu dziękujemy, bardzo!

— Nie ma za co, nie ma za co. Z Panem Bogiem — pożegnał ich.

Deszcz nie ustawał całą drogę do Kątów Rybackich. Szosa wiodła przez zachwycające, gęste lasy.

— Patrz! — Asia cieszyła się jak dziecko. — Sarny czekają na autobus!

Właśnie zbliżali się do pustego przystanku w lesie. Przy słupku, jak oczekujący pasażerowie, stały trzy sarny, gapiąc się na przejeżdżające samochody. Kierowca zwolnił i wszyscy w autobusie przykleili nosy do szyb, żeby się napatrzeć.

— Może je podwieziemy? — ktoś zażartował.

Gdy minęli przystanek, zwierzęta umknęły w las.

— Cudne były, prawda? — entuzjazmowała się Asia. Adam tylko kiwał głową.

Pokoik na poddaszu był mały, ale za to jedyny. Nie mieli przez cienką ścianę żadnych sąsiadów, nie licząc burego kota, który się szwendał po korytarzyku i drugiej części stryżku.

— Ojej, chyba tutaj nie ma myszy? — przestraszyła się Asia.

— Nie sądzę. — Adam uśmiechnął się do niej. — Zobacz, jest taki tłusty, że na pewno już wszystkie zjadł.

Kot miauknął niezadowolony, nie pozwolił się Asi pogłaskać i obrażony nie wiadomo na co zszedł na dół.

— Jak tu pięknie pachnie. — Asia wciągnęła głęboko powietrze. — Czuję jabłka!

— I zioła się suszą. — Adam pokazał jej pęki nieznanym im ziół zawieszonych na belce, tuż za drzwiami do ich pokoju.

Skradając się na palcach, myszkowali po stryżku.

— Może tu wiedźma jakaś mieszka? — szeptała dziewczyna.

— Albo znachorka. — Adam uległ atmosferze tego miejsca.

— A jabłka w sianku leżą! — Asia wskazała palcem swoje odkrycie. — Fajnie tu — stwierdziła.

— Chyba nie będziesz się nudzić, co?

— No nie. Gospodyni pozwoliła na szperanie w starociach na strychu. Uwielbiam to! A ty?

— Tak sobie. Ale popatrzę, jak ty to robisz.

Wrócili do pokoju. Adam wyjrzał przez okienko umieszczone nisko, niemal przy samej podłodze. Musiał się schylić, żeby móc coś zobaczyć.

— O! Popatrz! — zawołał Asię. — Sieci się suszą!

Gdy się wychylili, zobaczyli gospodarza siedzącego na niskim stołeczku i łatającego podarte sieci.

— Jakby czas się zatrzymał. Myślisz, że on codziennie wypływa łodzią na połów?

— Myślę, że tak. Ale nie łodzią, tylko kutrem. I nie wiem, czy codziennie. Możemy zapytać, jeśli chcesz.

— Oni są tacy chętni do rozmowy, tacy życzliwi — powiedziała Asia. — Na pewno znają ciekawe historie. Bardzo chętnie ich posłucham.

Rozpakowali swoje rzeczy i zeszli na dół. Zamierzali iść na obiad. Deszcz ciągle padał, a Asia zapomniała parasolki. Adam czekał na nią w sieni, przyglądając się różnym narzędziom rozwieszonym na ścianie. Z kuchni dochodził szcęk naczyń i zapach smażonej ryby.

— Jestem! — Asia zbiegła po drewnianych schodach.

Z kuchni wyrzała zaciekawiona gospodyni.

— A dokąd to Bóg prowadzi w taki deszcz?

— Na obiad — oznajmiła radośnie Asia.

— Zapraszamy do nas, śledzi nasmażyłam. Stary świeżutkie dziś z morza przyniósł. Wystarczy dla wszystkich i jeszcze zostanie. Dalej, ściągajcie peleryny i siadajcie. Szkoda wychodzić na taką pluchę.

— Ale to tak nie wypada — krygowała się dziewczyna.

Adam w duchu się z nią zgadzał, ale miał wielką ochotę na te świeżutkie śledziki.

— Nie wypada to gości wypuścić głodnych z domu! — Do sieni wszedł gospodarz. Był bardzo podobny do brata, wysoki, żylasty, ogorzały. — Z serca zapraszamy. Jak to mówią: gość w dom, Bóg w dom. Teraz rzadko u nas goście, brat daleko, a syn z synową jeszcze dalej, do Olsztyna się wyprowadzili, za pracą poszli. Wnuczek do nas często przyjeżdżał, ale i on dorósł i życiem swoim żyje. Sami tu siedzimy, liczymy oka w sieci i czekamy, aż młodzi zjadą. No dalej, rozbierajcie się, bo kartofle stygną.

Adam nie dał się dłużej prosić. Pierwszy zdjął pelerynę i odwiesił ją na haczyk na drzwiach. Asia jeszcze się wahała, ale w końcu uległa.

— Pięknie pachnie. — Adam pochylił się nad postawionym przed nim talerzem.

— Spróbuj, synku, a przekonasz się, że i dobrze smakuje.

Wziął do ust kawałek.

— W życiu nie jadłem czegoś tak pysznego! — wykrzyknął zachwycony.

— To dlatego, że jeszcze wczoraj śledzik w morzu pływał. — Gospodarz się zaśmiał. — U was w mieście nie ma takich rarytasów.

— Nie ma, oj nie ma!

— Weź sobie, synku, dokładkę — zapraszała gospodyni. — Fląderkę świeżutką zaraz podam.

— Ojej, ale chyba już nie dam rady!

— Pomalutku, poskubiesz, poskubiesz i nawet nie zauważysz, że zjadłeś. A ty, córeńko, czemu nie jesz? Jedz, kochana, jedz. Szczupła taka jesteś.

— Już się najadłam — pisnęła Asia. — Było pyszne.

— Ano zwykle takie jedzenie, rybackie, a dla was miastowych smakołyki, bo tam to tylko wszystko mrożone.

— Ba! — Gospodarz włączył się w monolog żony. — Skąd oni tam mają brać świeżą rybę?

— Ano tak, ano tak. Herbatki wam świeżej zaparzę albo ziółek, co wolicie. Ziółka z ogrodu własnego, dopiero co ususzone.

Jednak wybrali herbatę, którą dostali w ogromnych fajansowych kubasach z niebieskim wzorem.

— Śliczny deseń — zauważyła Asia.

— Ano śliczny — zgodziła się gospodyni. — Stare saganki, oj, stare. Dostałam je od chrzestnej matki w prezencie ślubnym. Tyle już lat minęło — zadumała się.

— Czas szybko płynie, na nikogo nie czeka — stwierdził sentencjonalnie jej mąż. — I nie dla każdego łaskawy.

Podniósł się od stołu, przeżegnał i założył czapkę.

— Pójdę, Truda, do Augustowej, ryb jej zaniosę. Daj, co tam dla niej masz. Po drodze do Alberta wstąpię.

— W sieni stoi paczka dla Anuszki. A nie zasiedź się tam u Alberta! — zawołała za mężem. — Lubią chłopcy wypić po powrocie z łowiska, ale dobre serca mają — mówiła. — Ot, Anuszka, wdowa po Augustcie, sama została, bez dzieci, a druhowie męża nie zapominają o niej i z każdego połowu kosz ryb dla niej jest. Kobiety też starają się pomóc, zawsze coś się dla niej znajdzie. — Sprzątała ze stołu i nie przerywała opowieści. — Anuszka to moja przyjaciółka, od serca. Razem my dorastały i razem za mąż poszły. Wszystko razem, nawet nieszczęścia. Nasi dziadowie razem wzięci przez okupanta do obozu w Sztutowie. Do Stutthofu znaczy. Żaden nie przeżył. Nacierpiała się ta nasza ziemia kaszubska, oj nacierpiała. — Westchnęła. — Tylko dzieci Bóg Anuszcze poskapił, biedna ona teraz, samotna. Jak ją zostawić? No, ale nasze też poszły w świat i też sami siedzimy. A jak Bernard w morze popłynie, to i nie ma czasem do kogo ust otworzyć.

Wypili herbatę i podziękowali za gościnę. Gospodyni zaprosiła ich na śniadanie i nie chciała nawet słyszeć o odmowie.

Wieczorem w łóżku leżeli do siebie przytuleni i słuchali bębnienia deszczu.

— Ci ludzie tacy dzielni, tacy twardzi, prawda? — szepnęła Asia.

— Zahartowani.

— To prawda, zahartowani. I tacy serdeczni. Jakbym u dziadków moich była.

Adam milczał. Opowieść Trudy dziwnie go poruszyła, trafiła mu prosto w serce.

— Śpisz? — zapytała Asia.

— Nie. Miałabyś coś przeciwko zwiedzeniu Stutthofu?

— Nie wiem — zawahała się. — Trochę się boję.

— Ja też. Ale chciałbym tam pójść. Jakoś tak... odczuwam potrzebę.

— Dobrze — zgodziła się. — Pójdziemy tam.

Objął ją mocniej i wtulił twarz w jej włosy.

Pożegnali Kąty Rybackie po tygodniu. Pogoda niespecjalnie dopisała, było pochmurno i zimno, często siąpił deszcz. Nie przeszkadzało im to. Codziennie robili wielokilometrowe wędrówki brzegiem morza lub po lesie. Zwiedzili rezerwat

kormoranów, choć nie spotkali już ani jednego ptaka. W tym roku wcześniej odleciały. Doszli piechotą do Mikoszewa, żeby zobaczyć przekop ujścia Wisły i Mewią Łachę. Liczyli, że zobaczą foki, które podobno pojawiły się w tamtej okolicy. Popłynęli z Krynicy Morskiej do Fromborka, gdzie zwiedzili planetarium, wysłuchali koncertu organowego i odwiedzili grób Mikołaja Kopernika.

No i obóz w Sztutowie. Wracali tam trzykrotnie. Zrobił na nich tak ogromne wrażenie, że nie mogli zapomnieć tego miejsca. Gdy wybierali się tam pierwszy raz, pani Truda dała im bukiet kwiatów z ogrodu.

— Połóżcie przy komorze gazowej. Tam dziaduś mój razem z dziadkiem Anuszki życie stracili. Póki żyję, pamiętać będę.

Tak zrobili. Potem poszli tam jeszcze dwukrotnie. Raz, bo nie zdążyli zwiedzić całego obozowego terenu, a drugi raz, bo chcieli obejrzeć film wyświetlany w obozowym muzeum. Na twarzach mieli wypisane takie pragnienie obejrzenia tego dokumentu, że operator zrobił seans tylko dla nich dwojga, pomimo że wymagano co najmniej pięciu osób.

— Jakie to straszne! — Asia nie była w stanie pohamować łez przy piecach kremacyjnych. Przytuliła się do Adama, szukając u niego pocieszenia. Przy szubienicy płakali oboje.

Gdy zegnali się z gospodarzami, pani Truda uściskała ich serdecznie i wcisnęła Asi jakąś paczkę.

— Weź, kochanie, będziesz miała na pamiątkę po starej Kaszubce. Zrobiłyśmy to razem z Anuszką jako młode dziewczyny.

— Ale ja nie mogę tego przyjąć! — zawołała Asia po rozwinięciu prezentu.

W paczce był bielusieńki obrus z najcieńszego płótna, haftowany niebieską nitką w delikatny kaszubski wzorek.

— Naprawdę nie mogę! — Miała łzy w oczach. — To przecież jest takie cenne!

— Nic nie jest cenniejsze niż dobre serce, które ty, dziewczyno, nosisz w piersi. Taką córkę właśnie chciałam mieć, z myślą o niej to wyszywałam, a Anuszka mi pomagała. Ale urodziłam dwóch synów i serweta leży bezużytecznie w bieliźniarce. Moje synowe tego nie chciały, mówiły, że już nikt czegoś takiego nie używa, więc przeznaczyłam to dla ciebie, córuchno. Będiesz miała do ślubnej wyprawy. Nie odmawiaj starej, weź, proszę.

— Pani Gertrudo! — Asia objęła kobietę. — Tak bardzo jestem pani wdzięczna, że nawet nie potrafię tego wyrazić! Taka piękna rzecz i tyle dobrych słów! Bardzo pani dziękuję, bardzo!

— Niech Bóg cię prowadzi, drogie dziecko. I przyjeżdżajcie do nas, kiedy tylko chcecie, miejsce jest!

— Wrócimy! Na pewno wrócimy! — zapewniała Asia.

Bernard, stary rybak, tylko ich uścisnął i szepnął jak jego brat:

— Z Bogiem, dzieci.
Oboje nie chcieli stąd odjeżdżać.

20

Adam siedział naprzeciw Jarka i nie wierzył w to, co słyszał.

— Ale szefie, jesteś pewien? — dopytywał się.

— Adam, czy ja wyglądam na kogoś, kto żartuje? I skończ z tym szefem! Nie możesz po prostu mówić do mnie po imieniu? Jestem Jarek, gdybyś nie pamiętał.

— Pamiętam, szefie. To znaczy Jarek — poprawił się szybko. — Tylko trudno mi uwierzyć w to, co widzę.

— Tak zdecydowałem, a Robert się zgodził. Teraz wszystko zależy od ciebie.

Adam milczał i po raz kolejny czytał leżący przed nim dokument. Awans na kierownika zespołu ze sporą podwyżką.

— Ale dlaczego ja?

— Już powiedziałem: tak zdecydowałem. Bo uważam, że masz odpowiednią wiedzę i kwalifikacje i świetnie sobie z tym poradzisz.

— Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na taką opinię. — Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Spodziewałby się raczej wypowiedzenia niż awansu, dlatego starał się w tej sytuacji zachować dystans.

— Adam, jakie masz wątpliwości?

— Jarek, ja zawsze mam wątpliwości, czy sobie poradzę. Jakoś brakuje mi wiary we własne możliwości. Nikt tego nigdy we mnie nie podsycił, raczej przeciwnie. A tu nagle taka promocja.

— To dobrze, że masz wątpliwości, tylko krowa ich nie ma. Dobrze, że masz w sobie tyle pokory, ale uwierz mi, świetnie sobie poradzisz. Nie tylko ja tak uważam.

— Nie? — zdziwił się. — A kto jeszcze, jeśli wolno spytać?

— Nie mogę ci powiedzieć. Niech wystarczy ci poparcie Roberta. Wiesz, że jest doskonałym fachowcem, zna się na tym, co robi, i zna się na ludziach.

O tak! Zna się na ludziach, pomyślał Adam z przekąsem. Ale miło mieć jego poparcie, byle nie chciał za dużo w zamian.

— Widzę, że się mocno wahasz — zauważył Jarek.

— No, to chyba zrozumiałe — bąknął Adam.

— Może i tak. Słuchaj, rozwiążemy to w ten sposób: przemyśl sobie wszystko w domu dokładnie, skonsultuj może z jakimś przyjacielem, narzeczoną, mentorem, nie wiem zresztą, z kim tam sobie chcesz, pamiętaj tylko, że to sprawa poufna i nie chcę słyszeć, że się rozejdzie w charakterze plotki. Dobieraj więc

konsultantów w sposób rozsądny, niech nie będzie to byle kto. — Adam słuchał w napięciu. — Jak się zdecydujesz albo będziesz chciał jeszcze o coś zapytać, przyjdź do mnie, pogadamy. Ale chciałbym, żebyś podjął decyzję najpóźniej do piątku. To ważne. Pasuje ci takie rozwiązanie?

— Tak, szefie.

— No i masz! Nie odpuści tego szefa!

— Sorry, Jarek, zdenerwowany jestem i muszę się przyzwyczaić.

— To wracaj teraz do pracy. I pamiętaj, nikomu tutaj nic nie mów.

— OK. Dzięki.

*

Oszołomiony po rozmowie z szefem Adam od pół godziny gapił się bezmyślnie w monitor. Emocje wcale nie opadały, serce waliło mu w piersi jak młot, ręce drżały. Czuł, że krwiste plamy pokrywają jego policzki i szyję. Zawsze tak miał, gdy się czymś zdenerwował lub podekscytował, tak jak teraz. Nie mógł się skupić na pracy, więc siedział beczynn timer.

Oferta szefa całkowicie go zaskoczyła. Po kim jak po kim, ale ani po Jarku, ani po Robercie nie spodziewałby się takiej propozycji. Dotąd żył w przekonaniu, że jego dni w tym banku są policzone, że jego praca jest niedoceniana, a pomysły, które zgłaszał — lekceważone. Przez pół roku, które tu spędził, zdążył się zorientować, jakie zwyczaje i układy panują w tej firmie. Odstawał od tutejszych standardów, nie znał nikogo, nie był niczyją rodziną. Krótko mówiąc, nie miał pleców, po których mógłby się wspiać wyżej. Tylko czy gdyby miał, to taki rodzaj kariery by mu odpowiadał?

Nie wiedział, czy podejmie się zadania, jakie zaproponował mu Jarek. Nie wiedział, czy tego chce. Sam projekt, którym jego zespół miałby się zajmować, bardzo mu się podobał, uczył się o tym na kursie coachingu, który ukończył kilka lat temu. Wiedział więc, że wdrożenie tej nowatorskiej metody bardzo podniesie prestiż banku. To było odpowiedzialne zadanie, a on posiadał ku temu odpowiednie kwalifikacje. Wątpił tylko, czy udźwignie ten ciężar, bo kwalifikacje kwalifikacjami, ale miał małe doświadczenie. Wprawdzie Jarek twierdził, że właśnie dlatego tak świetnie się do tego nadaje, bo nie będzie powielał rozwiązań zastosowanych przez innych. Ale Adam zwyczajnie się bał.

Musi to naprawdę dogłębnie rozważyć. Co z tego, że awansuje, co mu z prestiżu, który wyniknie z powierzenia tak odpowiedzialnego zadania, skoro może to spieprzyć? Co wtedy? Czy będzie umiał przełknąć tę gorzką pigułkę? I czy przegrana nie zaważy na jego zawodowych losach? Przecież wiedział, że nowina o porażce rozchodzi się lotem błyskawicy po środowisku i jest szybsza niż wieść o sukcesie. A przede wszystkim przynosi wiele satysfakcji wszystkim zazdrośnikom. Pasą się tym, rozbijają na atomy i nie pozwalają zapomnieć.

Adam czuł, że zaraz pęknie mu głowa. Myśli pędziły na oślep, obijały się o czaszkę i zawracały, by za chwilę zawirować i powtórzyć swój bieg. Musiał coś zrobić, żeby się wyciszyć. Inaczej nie będzie mógł podjąć racjonalnej decyzji. Propozycję awansu trzeba rozważyć na zimno. To sprawa wielkiej wagi.

Jarek ma rację, mówiąc, żeby się kogoś poradził. Kogoś zaufanego. Ale czy jest ktoś taki w kręgu znajomych Adama? Zrobił w myślach szybki przegląd. Asia? Chyba nie. Za mało jeszcze go zna, jest w nim zakochana i nie będzie potrafiła oddzielić uczuć, jest na to za młoda. Nie to co Ewka.

No właśnie! Ewka! Nagła radość na myśl o przyjaciółce od razu uspokoiła bieg myśli. Że też nie pomyślał o niej wcześniej! Koniecznie musi do niej zadzwonić i umówić się na spotkanie. Poczul wyrzuty sumienia. Zafascynowany Asią i rozwijającym się związkiem zaniedbał ostatnio Ewkę. Chciała z nim latem porozmawiać, ale on akurat nie miał czasu, obiecał, że oddzwoni, ale nie zrobił tego. Ewka się nie narzucała, od czasu do czasu przysyłała SMS z pytaniem, czy wszystko w porządku, i taki kontakt wydawał się jej wystarczać. Teraz Adam jej potrzebował i chociaż wiedział, że może na nią liczyć w każdej sytuacji, że naprawdę jest jego najlepszym przyjacielem, wstydził się, że nie znalazł ani chwili, żeby z nią porozmawiać. *Masz ochotę na spotkanie w najbliższych dniach?* — napisał do niej wiadomość. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: *Bardzo chętnie. Wpadnij, kiedy ci pasuje, jestem w domu. Nawet dzisiaj.* Nie uświadamiał sobie tego, jak bardzo się za nią stęsknił. Wpadnie do niej już dzisiaj.

— A ty co taki pomidor?

Adam tak odpłynął z miejsca, w którym był, tak głęboko się zamyślił, że nie zauważył, kiedy stanął nad nim Hubert. Z trudem oderwał się od swoich rozważań i spojrzał w twarz znienawidzonego kolegi. Czy on nie może się po prostu od niego odczepić? Nie widzieli się ponad miesiąc, bo najpierw Hubert był na urlopie, a potem Adam. Dlatego zapomniał, jaki potrafi być złośliwy i niebezpieczny.

Chłopak trzymał ręce w kieszeniach i żuł gumę. Oparł się biodrem o biurko Adama i arogancko kiwał głową w rytm muzyki ze swojego smartfonu. Adam od razu się najeżył i wzmógł czujność, ale postanowił nie odpowiadać na zaczepkę.

— Pytałem, coś taki pomidor. — Hubert w obrzydliwy sposób rozciągnął językiem gumę.

— Nie rozumiem, co do mnie mówisz. — Jednak postanowił go trochę podrażnić. — Może dlatego, że żujesz gumę?

Kątem oka zobaczył kolegów hamujących śmiech. To go podkreśliło. Spojrzał wyzywająco na Huberta. Chłopak w dalszym ciągu żuł gumę i najwyraźniej szykował się do utarczki.

— Słuchaj, może po prostu wyrzuc tę gumę, co? Tak mlaszczesz, że nie słysząc tego disco polo, którego słuchasz.

Współpracownicy z pokoju zamarli i patrzyli wyczekująco na adwersarzy.

Kroiła się awantura, ciekawi byli jej rezultatu.

Hubert poczerwieniał ze złości, wyjął gumę, utoczył z niej kulkę i przylepił ją do klawiatury Adama.

— Dobrze się czujesz? — zapytał troskliwie Adam. — Poczerwieniałeś...

Rozległ się czyjś nerwowy chichot.

— Czego Jarek od ciebie chciał? — wycedził zimno Hubert i wyłączył muzykę. Najwyraźniej zmienił strategię.

— A dlaczego cię to interesuje? — Adam odbił piłeczkę.

— Prowadzę badania na temat zachowań pracowników po opierdoleniu przez szefa. — Jego spojrzenie było tak zimne, że Adam aż poczuł dreszcz na plecach. Nie odwrócił jednak wzroku.

— To chyba musisz poszukać innego terenu badań.

— Nie sądzę. — Hubert zaśmiał się gardłowo. — Po twoim ryju widać, że dostałeś opierdół, aż miło! Mów za co.

— Chciałbyś — zakpił Adam.

Hubert postąpił krok w jego kierunku.

— Posłuchaj, chłopczyku. — Pochylił się nad Adamem i oparł jedną rękę na oparciu fotela, a drugą na biurku. — Jeśli ci zadaję pytanie, to odpowiadaj, dupku!

Śmiechy kolegów umilkły. Cisza niemal dzwoniła w uszach.

— Proponuję, byś częściej mył zęby — powiedział półgłosem Adam. — Wali ci z pyska szambem.

Hubert chwycił Adama za koszulę i szarpnięciem zmusił do wstania z fotela. Zatrzeszczał rozerwany materiał, w pokoju rozległ się krzyk jednej z koleżanek, jednak nikt nie ruszył Adamowi z pomocą.

— Hubert, mogę cię prosić? — usłyszeli głos Jarka.

Patrzyli na siebie z nienawiścią, wreszcie Hubert puścił Adama, otrzepał ostentacyjnie ręce i ruszył do gabinetu szefa.

— Jeszcze nie skończyłem — rzucił na odchodnym.

21

Jarek przez szklaną szybę swojego gabinetu obserwował całe zdarzenie. Widział, jak Hubert podchodzi do Adama i coś do niego mówi. Wyraźnie prowokował, jak to miał w zwyczaju. Jarek znał jego zagrywki. Ciekaw był, jak zareaguje Adam. Niestety, nie słyszał wymiany zdań, grube szkło skutecznie wyciszało wszelkie dźwięki. Gdy Hubert przykleił gumę do zucia do klawiatury Adama, zdecydował, że musi być gotowy do interwencji. Konflikt między młodymi mężczyznami wyraźnie wymknął się spod kontroli, Jarek uznał, że za chwilę wybuchnie awantura. Stanął w pobliżu drzwi i czekał na rozwój wypadków. Nie mógł dopuścić do bójki, a na to wyraźnie się zanosilo. Nie był mu potrzebny

taki kłopot właśnie teraz.

Jednak dał się zaskoczyć, ale wszystko tak szybko się rozegrało, że zareagował za późno, nie zdołał zapobiec szarpaninie. Oczami wyobraźni już widział zbiegowisko z całego piętra i aferę, jaka by z tego wynikła. Stał w drzwiach gabinetu i zawołał:

— Hubert, mogę cię prosić?

— Tak, szefie? — Chłopak w arogancki sposób rozparł się w krzesło i wyzywająco patrzył na Jarka.

— Usiądź porządnie — upomniał go. — To nie kawiarnia i nie koleżeńska pogaduszka.

— Nie? — Hubert wyjął z kieszeni paczkę papierosów i wytrząsnął jedną cygaretkę. Włożył w usta i zrobił ruch, jakby chciał zapalić, ale tylko bawił się zapalniczką.

Jarkowi skoczyło ciśnienie. Przymknął oczy i policzył do dziesięciu. Nie pozwoli się gówniarzowi sprowokować.

— Nie — powiedział spokojnie, choć wszystko w nim kipiało. — Chciałbym cię ostrzec, że jeszcze jeden taki numer jak przed chwilą, a wylecisz.

— Och! Szefie! — zakpił. — Naprawdę?

— Chcesz się przekonać?

Przez moment mierzyli się wzrokiem. Nagle Hubert zaczął się śmiać, wprost rżał, aż cały się trząsł.

— Widzę, że dyrektorski mopsik zerwał się ze smyczy! — wykrztusił wreszcie.

Jarek poczuł, że za chwilę szlag go trafi.

— Dzwonię po ochronę — poinformował Huberta. Ten skoczył jak pantera i wyrwał mu z ręki telefon.

— Posłuchaj, gnoju! — krzyknął Jarek, ale Hubert mu przerwał.

— To ty posłuchaj, palancie — wysyczał. — Gówno mi zrobisz i bardzo dobrze o tym wiesz. Mam na ciebie tyle, że nie podskoczysz, dalej będziesz chodził przy nodze, jak ci każą, w końcu jesteś dobrze wytresowany, prawda?

— Grozisz mi?

— Ależ skąd! — powiedział z miną niewiniątka. — Tylko ostrzegam, żebyś nie popełnił głupstwa. Co? Nie wierzysz mi? Chcesz się przekonać? — powtórzył słowa Jarka. Wstał i ruszył do wyjścia. — Zapamiętaj moje słowa, żebyś nie żałował.

— Dobrze, Jarek, porozmawiam z nim — uspokajał go Robert. — Mocno przegiął, fakt. Ale wiesz, że ciężko będzie go ruszyć. To siostrzeniec członka rady nadzorczej banku. Domyśl się, czym to grozi.

— Tak mnie wkurwił, że jestem gotów zaryzykować! — krzyknął Jarek. — Przecież nie może być bezkarny! Tym, co wyprawia, powinna się zająć policja!

— Nie przesadzaj. — Robert wydał pobłaźliwie usta. — Nie trzeba na niego aż tak zwracać uwagi, to się uspokoi. On właśnie o uwagę zabiega.

— Niech robi to w inny sposób! — Jarek uderzył pięścią w biurko. — Nie chcę go mieć w swoim zespole!

— Spokojnie, Jareczku. Za kilka dni emocje opadną i sytuacja się ustabilizuje.

— Sam nie wierzysz w to, co mówisz — parsknął wściekły Jarek. — Sytuacja będzie stabilna, jak wywałę tego łobuza.

— Zastanów się najpierw — poradził mu szef. — Może pociągnąć cię za sobą.

— A może i ciebie? — wypalił Jarek. Był tak zdenerwowany, że nie ważył słów. — Może wiesz o tym, że ruszenie Huberta będzie wybuchem łajnobomby i ucierpimy nie tylko my dwaj. Dlatego na tak wiele mu pozwalasz i ciągle go usprawiedliwiasz. — Twarz Roberta nie wyrażała kompletnie nic. — Zresztą wszystko jedno. Już mówiłem, jestem gotów zaryzykować!

Przez dłuższą chwilę w gabinecie panowała cisza, przerywana tylko przyspieszonym oddechem Jarka.

— Jak chcesz, nie będę się w to mieszał — powiedział wreszcie Robert.

— To dobrze, bo skorzystam z pierwszej nadarzającej się okazji. I proszę, żebyś porozmawiał z nim jak najszybciej, nie będę tolerował takiego zachowania!

— Będzie z tego dym, ale dobrze. Postaram się załatwić to jeszcze dzisiaj.

— Więc tak zrób, a ja idę się przejść, bo za chwilę eksploduję.

Nie odmówił sobie trzaśnięcia drzwiami. Miał wszystko gdzieś.

Do biura wrócił dopiero po dwóch godzinach. Włóczył się bez celu po ulicach, w pobliskim bistro wypił kawę, ale szybko tego pożałował, bo była tak mocna, że teraz kołatało mu serce. Nie powinien był jej pić w stanie tak silnego wzburzenia.

Huberta już nie było, jego rzeczy też, komputer był wyłączony, a biurko, jak nigdy, uporządkowane. Od pracowników Jarek dowiedział się, że niedługo po rozmowie z nim Hubert zabrał plecak i wyszedł, nie żegnając się z nikim.

A niech idzie do diabła, pomyślał Jarek. Lepiej, żebym go dzisiaj nie oglądał, bo to mogłoby się skończyć źle dla nas obu. A swoją drogą ciekawe, czy Robert z nim rozmawiał.

Zamknął się w swoim gabinecie, ale nie pracował. Nie mógł się skupić, zresztą niewiele miał pracy. Wszystko mógł zrobić jutro.

Patrzył przez szybę na Adama. On chyba najbardziej ucierpiał. Siedział z zaciętą miną i pracował. Zdjął krawat, a urwany kołnierzyk od koszuli zwisał mu groteskowo na ramieniu. Pozostali pracownicy też nie wyglądali zbyt wesoło.

Na samo wspomnienie tego, co się wydarzyło, Jarka znowu załała fala wściekłości. Czuł wewnętrzny bunt przeciwko układowi i układzikom, które tu

panowały, nie zgadzał się na tolerowanie takich bezczelnych zachowań. Był w stanie zrozumieć zatrudnianie „po znajomości”, w końcu sam trafił do banku w ten właśnie sposób, ale chamstwo, jakie prezentował Hubert, jego skala była zjawiskiem niedopuszczalnym. Co z tego, że ma tak wysoko postawionego protektora? Tym bardziej powinien zachowywać się przyzwoicie, nie przynosić wstydu rodzinie.

Siedział w biurze jeszcze długo po wyjściu ostatniego pracownika. Nie włączał światła, prowadził swoje rozważania w półmroku. Nawet nie usiłował udawać, że pracuje. Czuł się podle, ale był pewien tego, czego chce.

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu.

— Słucham — powiedział bez entuzjazmu. Nawet nie spojrzał, kto dzwoni.

— Dobry wieczór, Jarek — usłyszał głos Ilony. Ucieszył się.

— O! Dobry wieczór! Jak miło cię słyszeć. Wreszcie jakaś przyjazna dusza.

Usłyszał jej gardłowy, zmysłowy śmiech i nagle serce przyspieszyło. Co jest?

— Chyba ktoś miał niedobry dzień — zażartowała.

— Żebyś wiedziała — westchnął. — Nawet nie wiesz, jak bardzo niedobry.

— Możemy to łatwo zmienić. — Czy mu się wydawało, czy usłyszał w jej głosie obietnicę? — Spotkamy się? — rzuciła przyciszonym głosem, a jemu zrobiło się gorąco. Wytarł spoconą dłoń o spodnie.

— Z radością! Powiedz gdzie i kiedy. Chciałbym tylko wpaść na chwilę do domu odświeżyć się nieco.

— Jesteś jeszcze w pracy? Przyjadę po ciebie — powiedziała, nie czekając na odpowiedź. — Czekaj na dole za dwadzieścia minut.

Była punktualnie. Wsiadł do samochodu i od razu otoczyła go chmura zapachu jej drogich perfum. Nadstawiła mu policzek do pocałowania. Zawahał się, ale tylko przez moment. Delikatna i miękka skóra, którą musnął ustami, wprowadziła go w stan podniecenia.

Chrząknął zmieszany.

— Dobrze wyglądasz. — Uśmiechnęła się do niego. Speszył się jeszcze bardziej. Przecież to on powinien jej prawić komplementy.

— A ty pięknie — wysilił się.

Patrzył, jak pewnie prowadzi samochód. Mimo dość późnej pory w mieście panował spory ruch. Nie zapytał, dokąd go wiezie, było mu wszystko jedno, byle mógł oderwać myśli od zdarzeń dzisiejszego dnia. Byle mógł sycić się jej spokojem i jej towarzystwem. Gdziekolwiek.

Wpatrywał się w nią oczarowany, nie odrywał od niej wzroku, dlatego zdziwił się, gdy zaparkowała pod jego blokiem. Skąd wiedziała, gdzie mieszka?

— Jesteśmy. — Nie przestawała się uśmiechać. — Przecież chciałeś się odświeżyć — powiedziała na widok jego zdumionej miny.

Nie wiedział, jak się zachować ani co powiedzieć. W myślach robił szybki przegląd stanu swojego mieszkania. Nie sprzątał w weekend, nie chciało mu się. W sypialni panował kawalerski rozgardiasz, a w przedpokoju wciąż stały pudła z rzeczami Teresy. Mimo to nie może pozwolić, żeby czekała na niego w samochodzie.

— Wejdiesz ze mną na górę?

Wyłączyła silnik i sięgnęła po torebkę.

— Liczyłam na to zaproszenie.

O co jej chodzi? W drzwiach przepuścił ją przodem.

— Przepraszam cię za ten bałagan. To rzeczy mojej żony, wciąż przekłada termin ich zabrania, a ja nie mam czasu, żeby się tym zająć.

— Słyszałam, że się rozstaliście.

Znowu go zaskoczyła. Ciekawe, skąd wie, zastanawiał się, ale postanowił nie pytać. Nie chciał dziś rozmawiać o Teresie. Nie dziś.

— Napijesz się kawy?

Gdy skinęła głową, włączył ekspres.

— Zajmę się tym. — Wyjęła mu z ręki opakowanie kawy. — Ty w tym czasie... no wiesz — zawiesiła głos.

Zostawił ją w kuchni, a sam zniknął w łazience. Drżały mu ręce, gdy odkręcał kran. Strumień wody studził galopujące myśli. Nie może tak długo się kąpać. Ona tam czeka.

Chłodny powiew powietrza wywołał gęsią skórkę. Ktoś otworzył drzwi od łazienki i odsunął zasłonkę, po czym gibkie kobiece ciało przylgnęło do jego pleców.

— Też potrzebuję odświeżenia — szepnęła Ilona, namydlając gąbkę.

Wziął ją od niej i powoli zaczął ją myć. Rozsmarowywał pianę bardzo dokładnie po ciężkich białych piersiach, szczupłej talii i krągłych pośladkach. Sięgnął między uda i wtedy Ilona westchnęła. Podniosła nogę, żeby mu to ułatwić. Odrzucił gąbkę, nie potrzebował jej. Wolał czuć pod palcami gładką skórę, drżenia przebiegające przez jej ciało przy każdym ruchu dłoni.

— Ilona — wychrypiał. — Nie powinniśmy...

— Ćśśśś — odpowiedziała i położyła mu ręce na biodrach. Po chwili zsunęła je w dół brzucha. Jarek krzyknął i przestał się bronić.

Kochali się w jego małej wannie, objając się o armaturę, aż skończyła się ciepła woda w termie. Zimny strumień ostudził zapały obojga. Wytarli się naprędce i pobiegli skurczeni z chłodu do zacisza sypialni. Wtuleni w siebie pod kołdrą czekali, aż przestaną szcząkać zębami.

— Zamknę okno — powiedział Jarek, ale się nie ruszył.

— Zamknij — zgodziła się Ilona. — No! Dlaczego nie wstajesz?

— Bo mi zimno!

W rzeczywistości wstydził się stanąć przed Iloną nago. Wiedział, że będzie go obserwować, a on się wstydził. Nie schudł jeszcze nawet połowy tego, co sobie zaplanował, z brzuchem zamiast kaloryfera czuł się niezręcznie.

— To tylko chwilka przecież — namawiała go Ilona. — A potem cię rozgrzeję i będzie ci gorąco.

Jarkowi zrobiło się gorąco na samą myśl o tej rozgrzewce.

— Obiecujesz? — Spojrzał jej w oczy. Przymknęła na potwierdzenie tego powieki.

Wysunął się spod kołdry, szybko zamknął uchylone okno i natychmiast wrócił do łóżka.

— Zadowolona? — Pokiwała głową.

Leżeli nakryci po czubki nosów. Ilona przekręciła się na bok i objęła go lewą ręką. Bawiła się włosami na jego piersi, czym doprowadzała go niemal do szaleństwa. Z trudem hamował chęć rzucenia się na nią. Chciał, żeby to ona zainicjowała ten akt. Pozwalał jej na penetrowanie swojego ciała, czuł jej dłonie i usta wszędzie. Wszędzie... Zamknął oczy i pozwolił, żeby zawładnęła nim taka rozkosz, że niemal stracił przytomność. Resztką świadomości zarejestrował, że Ilona doszła na szczyt razem z nim.

22

— Jesteś na urlopie? — zdziwił się Adam. — Dlaczego nigdzie nie wyjechałaś?

— To tylko kilka dni. — Ewka wzruszyła ramionami. — Miałam zaległy. Muszę przemyśleć kilka spraw, więc chętnie posiedzę w domu.

— Masz jakieś kłopoty?

— Nie, no co ty — zachnęła się. — Dlaczego tak myślisz?

Pochylona nalewała herbatę do kubków. Adamowi wydało się, że jest zgaszona i smutna. Jakby poddała się jesiennemu marazmowi, płynęła bezwolnie z prądem, a nie — jak zwykle — pod prąd. Zaniepokoił się. W takim stanie jeszcze jej nie widział.

— Tak po prostu. Znam cię i wiem, że coś cię gnębi. Powiesz mi?

— Nie ma o czym. — Postawiła przed nim herbatę. — No naprawdę! — Roześmiała się, widząc minę Adama.

— Może dojrzejesz — mruknął.

— Już jestem przejrzała — zażartowała.

Mimo żartobliwego tonu czuł, że coś jest nie tak.

— Ale zdaje się, że ty masz jakiś problem. — Wysłała mu sygnał, że nie chce o sobie rozmawiać.

— No, Hubercik dał dzisiaj popis. Podarł mi koszulę i prawie dostałem od

niego po pysku.

— Żartujesz?

— Niestety nie. I nie ja zacząłem, choć troszkę go podrażniłem. Sprowokowałem mnie.

— Trzeba było nie reagować. Przecież wiesz, że gówna lepiej nie ruszać.

— Wiem, ale nie zawsze da się milczeć. Najchętniej sam bym mu przywalił, ale się powstrzymałem, a potem on z łapami skoczył.

— Znaczy, że honor mu splamiłeś. Ktoś zareagował?

— Szef. Gdyby go nie zawołał, chybabym liczył zęby.

— Niesłychane. — Kręciła głową z niedowierzaniem. — Dziwię się, że jeszcze nikt go nie zwolnił. Jak tak można? Ciekawe, dlaczego go trzymają?

— Może zna, kogo trzeba — wyraził przypuszczenie Adam.

— Niewykluczone. Z tego, co mówiłeś, to większość tam ma odpowiednie znajomości albo pochodzenie. Ale mimo wszystko uważam, że nie powinno się pozwalać na takie zachowania, nikomu. Gdyby mnie ktoś polecił do pracy, to tym bardziej starałabym się nie przynieść mu wstydu.

— Ech, szkoda gadać — westchnął Adam. — Ale nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. Potrzebuję twojej rady, bo nie umiem sam rozwiązać tego problemu. Chociaż nie, źle się wyraziłem, to nie jest problem. Raczej dylemat.

— Mów.

Jak zwykle słuchała z uwagą, nie przerywała mu. Gdy skończył, zamyśliła się.

— Adaś — odezwała się wreszcie. — Powiedz mi, ale tak szczerze, z ręką na sercu: chciałbyś?

Wydawało mu się, że bez problemu odpowie na to pytanie, ale gdy już, już miał się odezwać, nagle się zawahał.

— Nie wiem — powiedział zdumiony, ale szczerze. — Myślałem, że chcę, ale teraz to już nie wiem.

— Dlaczego?

— Bo chciałbym to robić, ale nie chcę być kierownikiem.

— Dlaczego? — powtórzyła pytanie. Zawsze tak drażyła temat, ale tym razem chyba jej nie zrozumiał.

— Co dlaczego? — Usiłował uściślić: — Dlaczego chcę to robić?

— Nie, to wiem. Przepraszam, użyłam skrótu myślowego. Dlaczego nie chcesz być kierownikiem?

Zastanawiał się.

— Bo uważam, że czas, który będę musiał poświęcić na zarządzanie zespołem, będzie czasem straconym dla projektu. Zwłaszcza że nie mam żadnego doświadczenia i będę musiał się tego wszystkiego uczyć, co będzie kolejną stratą czasu. Mógłbym go wykorzystać zupełnie inaczej, bardziej... bardziej

konstruktywnie i efektywnie.

— Czyli wolałbyś stanowisko koordynatora, tak?

— Tak, chyba tak.

— Ale to też wiąże się z zarządzaniem, przecież wiesz.

— Ale na innej płaszczyźnie. Bycie kierownikiem zespołu rodzi obowiązki, które zupełnie mnie nie interesują. Na przykład ocenianie ludzi, ich pracy, zarządzanie konfliktami. Nie chcę tego robić. A koordynator może się skupić wyłącznie na pracach związanych z tym konkretnym projektem, spinać je i łączyć w całość.

— Według mnie nie do końca. Tam też są elementy zarządzania ludźmi, wycenianie ich pracy i z całą pewnością występują konflikty.

— No masz rację. Ale gdybym mógł wybierać, wolałbym stanowisko koordynatora.

— A jest taka możliwość?

— Nie mam pojęcia. Mowa była o kierowniku zespołu. Jarek chce zmienić strukturę biura. Powstaną trzy zespoły z dwóch już istniejących. Mam wrażenie, że nie zostanie to dobrze przyjęte, zwłaszcza że nie za bardzo mnie tam kochają.

— A tobie zależy na akceptacji, prawda?

— Chyba jak każdemu — mruknął. — Ale strasznie bym chciał wziąć udział w tym projekcie. Nawet jako zwykły robot. To jest temat, o którym marzyłem. Nawet przez chwilę nie pomyślałem, że mogę w czymś takim uczestniczyć. I boję się, że jeśli odmówię, to Jarek odsunie mnie od tego projektu, a tego bym chyba nie przeżył! To jest naprawdę wyjątkowa okazja.

— A powiedz mi jeszcze, jak twój szef uzasadnił wybór akurat ciebie na to stanowisko?

— Powiedział, że według niego jestem najlepszym kandydatem i że nikt wśród pracowników nie ma do tego kwalifikacji. Pewnie chodzi mu o ten certyfikat coacha i akredytację. I że wybierze mi do zespołu najlepszych, którzy będą się mogli ode mnie uczyć.

— Brzmi rozsądnie, nie uważasz?

— Niby tak, ale ja mam wątpliwości. A co będzie, jak spieprzę?

— Dlaczego masz spieprzyć? Nie myśl w ten sposób. A poza tym ktoś chyba będzie nadzorował twoje poczynania. Nie wyobrażam sobie inaczej.

— Teoretycznie tak to powinno wyglądać, a w rzeczywistości naprawdę nie ma tam nikogo, kto się na tym zna, więc nie wiem, jak ten nadzór i wsparcie mogłyby wyglądać.

— No tak. — Ewka się zasepiła. — Chyba nie do końca potrafię ci poradzić.

— I tak mi pomogłaś — stwierdził Adam. — Podczas rozmowy z Jarkiem nie umiałem w emocjach skupić myśli, spanikowałem. Potem też, jak rozmyślałem nad tym cały dzień, to krążyłem wokół jednego. A ty pokazałaś mi zalety tej

propozycji i wskazałaś na inne zagrożenia, których nie brałem pod uwagę.

— Ale wybór przez to nie jest łatwiejszy.

— No nie jest.

— Wiesz co — Ewka się uśmiechnęła — dopóki nie podejmiesz ostatecznej decyzji, dopóki nie przekażesz jej Jarkowi, tak że nie będzie już odwrotu, cały czas będziesz przeżywał takie rozterki. Będziesz wciąż bił się z myślami. Raz będziesz się zgadzał, brał, co dają, pewny, że dasz radę, za chwilę ogarnie cię panika i będziesz mówił: nie, nie, nie chcę, nie dam rady! Znam cię, zawsze tak jest. Dlatego niedobrze, że masz sporo czasu na zastanawianie, tymi huśtawkami nastroju wykończysz siebie i otoczenie.

Roześmiali się. Rzeczywiście znała go bardzo dobrze.

— Ale z drugiej strony — kontynuowała Ewka — możesz jeszcze kogoś poprosić o radę, skonsultować się. Na spokojnie, bo masz czas.

— Tylko nie mam nikogo takiego.

Adam wyraźnie sposepniał, a przyjaciółka nie wiedziała, co powiedzieć.

— Zrobię kolację, zjesz ze mną, prawda?

— Chętnie, bo z tego wszystkiego nawet obiadu nie jadłem.

— To dlaczego nic nie mówisz? — oburzyła się. — Już dawno byś zjadł, a ty siedzisz głodny i smęcisz.

— Smęcę, nawet gdy nie jestem głodny. A co masz do jedzenia?

— Odgrzeję ci potrawkę z kurczaka.

— A ty?

— Ja jadłam obiad. Teraz będzie lekka kolacja.

— A co? Odchudzasz się?

— Niestety, muszę. Ciuchów nie dopinam. No i waga zrobiła się pyskata.

— A co mówi?

— Proszę wchodzić pojedynczo.

— Cha, cha, cha! — gruchnął śmiechem Adam. — Ty to masz pomysły! Ale ta twoja kolacyjka wygląda całkiem, całkiem.

— I smakuje całkiem, całkiem, tylko że ja wciąż jestem głodna.

— Niedobrze.

— Niedobrze — zgodziła się.

Zajęli się jedzeniem. W pewnym momencie Ewka powiedziała:

— Wiem, kogo możesz poprosić o radę!

— Rany, kogo? — Patrzył na nią w napięciu.

— Pamiętasz tę kobietę, która cię zatrudniła? Mówiłeś, że spotkaliście się wcześniej na jakimś szkoleniu coachingowym, że ją znasz.

— Pamiętam. No i???

— No i ją właśnie poprosz o radę.

— Zwariowałaś?

— Nie — beztrąsko odparła Ewka. — Poszukaj zamiaru na nią. Mówiłeś, że była ci życzliwa, może i tym razem ci pomoże.

— Nie sądzę.

— Uwielbiam twój entuzjazm. Co ci szkodzi? Najwyżej cię spuści.

Patrzył na Ewkę i czuł, że rodzi się w nim nadzieja. Ona ma rację, co mu szkodzi? Najwyżej tamta go zignoruje.

— Jeśli mi się uda...

— Nie jeśli, Adaś, nie jeśli! Kiedy ci się uda!

— Niech będzie!

Znowu poczuł przyływ wiary w swoje możliwości. Ewka jak zwykle przypomniała mu, że ma skrzydła.

Każdy dzień bez Huberta w pracy był dla wszystkich dniem cudownym i spokojnym. Wszyscy przerzucali się żartami, uśmiechali się do siebie i głośno śmiali, nie szczędzili sobie życzliwych gestów i nie musieli trwać w gotowości do odparcia podstępnych ataków powszechnie nie lubianego kolegi. Zmianę w nastrojach pracowników wyczuwało się natychmiast po wejściu do pokoju. Adam, zapewne jak pozostali, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości, ledwie powstrzymał się od radosnego okrzyku: Hura!, gdy Jarek z samego rana przyszedł do nich i oznajmił:

— Słuchajcie, Huberta nie będzie przez najbliższe dwa tygodnie, ma jakieś problemy zdrowotne. Niech ktoś zajmie się jego pracą, najlepiej rozdzielcie ją między siebie, w ten sposób nie odczujecie obciążenia. Gdyby było potrzebne wsparcie z mojej strony, dajcie znać.

— Mam wątpliwości, czy na jego problemy zdrowotne wystarczą dwa tygodnie — skomentowała Kamila po wyjściu Jarka.

— Na pewno nie — mruknęła Paulina. — Ciekawe, co leczy?

— To chyba oczywiste, że nogi, bo na głowę przecież za późno!

Śmiali się z tego wszyscy. Adam widział, jak z niektórych twarzy znika niepewność, która pojawiła się, gdy pozwolił sobie na ten komentarz. Bali się, że jednak łączą go z nim inne relacje, niż wskazywały na to scysje między nimi. Od dawna bezkarnie manipulowani i gnębieni przez Huberta, tak naprawdę nie wiedzieli, komu wierzyć. Rozumiał ich.

— Niech się leczy jak najdłużej — dodał Ryszard. — Zwalczymy tęsknotę.

I od razu dzień stał się piękniejszy, a najbliższa przyszłość jaśniała słonecznym blaskiem.

Adam nie pamiętał już, kiedy tak świetnie czuł się w pracy. Rozpierała go energia, robota paliła mu się w rękach i nie wiadomo skąd przychodziły do głowy pomysły na rozwiązanie wielu zawodowych problemów. Z powodu tej sielanki niemal zapomniał, że miał zadzwonić do Ilony i poprosić ją o spotkanie. Mimo że dzień pracy zbliżał się już do końca, wciąż nie mógł się zdecydować, czy powinien

to zrobić. Prawdę mówiąc, bał się tej rozmowy. Nie chciał wyjść na mięczaka, który nie wie, czy powinien skorzystać z szansy danej mu przez życie.

Wreszcie, zmęczony wewnętrzną rozterką, ukrył się w opustoszałej salce konferencyjnej i trzęsącymi się rękami wybrał numer z kiedyś otrzymanej wizytówki. Sygnał połączenia doprowadził go niemal do ataku paniki.

— Dzień dobry, Ilona Sosnowska, w czym mogę pomóc? — usłyszał. Z wrażenia zaschło mu w ustach.

— Dzień dobry, mówi Adam Góra — odezwał się wreszcie. — Eee... Poznaliśmy się jakiś czas temu i... eee... — zawiesił się ze zdenerwowania. Co mam jej, do cholery, powiedzieć, myślał gorączkowo. Przecież nie mogę tak stękać w słuchawkę jak jakiś niedorozwinięty.

— Dzień dobry, Adam. — W głosie Ilony usłyszał autentyczną radość. — Pamiętam nasze spotkanie, a raczej spotkania. — Roześmiała się. — Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek się do mnie odezwiesz, tym większa więc jest moja radość. W czym ci mogę pomóc?

Adam poczuł, że pierwsza kropla potu skapnęła mu z włosów za kołnierzyk koszuli. Jak mam do niej mówić, panikował. Po imieniu? Nie ma mowy, nie przejdzie mi przez gardło!

— No właśnie, szczerze mówiąc, dzwonię, bo chciałbym się poradzić w pewnej sprawie.

Odchrząknął.

— Tak? — usiłowała pomóc mu Ilona. — A jaka to sprawa?

— Muszę podjąć pewną decyzję i... — urwał. Jak jej to powiedzieć?

— I chciałbyś, żebym pomogła ci ją podjąć?

— Nnnie, to znaczy tak — plątał się coraz bardziej na siebie zły. — Po prostu potrzebuję rady obiektywnej osoby. Pomyślałem, że jesteś, to znaczy pani jest kimś najbardziej do tego odpowiednim. Wiem, że prawie się nie znamy — rozgadał się nagle — ale wiele pani zawdzięczam, bo właśnie dzięki pani decyzji jestem w miejscu, w którym jestem, i... — znowu urwał, niepewny, co mówić dalej.

— W porządku, Adam — podjęła Ilona. — Przede wszystkim mów mi po imieniu, tak jak kiedyś, gdy się poznaliśmy. Tak będzie prościej. — Adam odetchnął z ulgą. — Myślę, że najlepiej będzie, jeśli się spotkamy. Opowiesz mi, jaki masz problem, i wspólnie go omówimy. Chętnie ci pomogę. Czy lunch jutro o trzynastej ci odpowiada?

Nie wiedział, co powie Jarkowi, ale się zgodził.

— W takim razie przyjadę po ciebie. Czekaj na mnie w bocznej uliczce, wiesz, tam, gdzie jest gabinet akupunktury. Zatem do jutra.

— Do jutra — niemal krzyknął z radości.

Zanim wrócił do pokoju, jeszcze przez chwilę studził emocje w sali

konferencyjnej. Nie spodziewał się, że tak łatwo pójdzie. Ilona była przecież kobietą biznesu na wysokim stanowisku, myślał, że trudno jej będzie wykroić dla niego czas w natłoku na pewno licznych obowiązków, bał się, że w ogóle nie znajdzie dla niego czasu. A tu proszę! Chyba mógł się uważać za szczęściarza.

Rozpierała go radość. Wysłał SMS do Ewki: *Udało się! Jutro mam z nią spotkanie!* i postanowił zakończyć pracę. Swoje osiem godzin już przepracował. Wystarczy.

Dzisiejszy wieczór, a może i noc miał spędzić z Asią. Na samą myśl o tym przeszedł go dreszcz podniecenia. Dziewczyna zajmowała w jego sercu coraz więcej miejsca. Stała się kimś ważnym, na tyle ważnym, że dla niej był gotów zmienić całe swoje życie. Trochę go to niepokoiło, ale jednocześnie czuł, że to życie stało się pełniejsze, nie było już jałową egzystencją od weekendu do weekendu i od wypłaty do wypłaty. Przekonał się, że wszystko w życiu nabiera wartości, gdy żyje się dla kogoś innego, a najlepiej dla kogoś bliskiego.

Pełen takich filozoficznych myśli wyłączył komputer, zamknął biurko i wyszedł z pracy.

23

Ilona przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Podobało jej się to, co widziała, poprawiła tylko kształt ust konturówką i była gotowa do wyjścia. Czekala na Jarka, mieli zarezerwowany stolik w pobliskiej restauracji. Dzisiaj on zaprosił ją na kolację. Liczyła na udany wieczór, co najmniej tak udany jak wczoraj. Na samo wspomnienie zapierało jej dech w piersiach.

Nie spodziewała się wczoraj takich przeżyć. Wprawdzie spotykając się z Jarkiem, miała ochotę na niezobowiązujący seks, ale nie liczyła na wiele. W końcu Jarek był wciąż człowiekiem żonatym i — szczerze mówiąc — nie wyglądał na mistrza igraszek łóżkowych. Ale chciała spróbować. Tymczasem siła doznań zaskoczyła nawet ją. Nie znała siebie z tej strony, nie wiedziała, że jest zdolna do takich reakcji. Jarek — ku jej zdumieniu — jednak okazał się mistrzem, a nawet arcymistrzem w łóżku. Od wczoraj myślała tylko o nim, przypominała sobie każdą pieszczotę, każdy gest. Była w stanie pobudzenia i chciała więcej. Dużo więcej.

Do spotkania z Jarkiem miała jeszcze około godziny i bardzo ją to niecierpliwiło. Nie mogła skupić się na pracy, bezmyślnie przekładała na biurku papiery. Nie potrafiła też powściągnąć wyobraźni, która podsuwała jej obrazy Jarka i jej, w łóżku...

Ze świata fantazji wyrwał ją dzwonek telefonu. Odruchowo odebrała i wyrecytowała wyuczoną formułkę:

— Dzień dobry, Ilona Sosnowska, w czym mogę pomóc?

— Dzień dobry, mówi Adam Góra — usłyszała.

Ucieszyła się, naprawdę się ucieszyła. Czekwała na ten telefon, wiedziała, że Adam zadzwoni, nie wiedziała tylko kiedy. Czuła intuicyjnie, że poprosi ją o radę, gdy Jarek opowiedział jej o rozmowie, jaką z nim przeprowadził. Była bardzo zadowolona z rozwoju utkanej przez siebie intrygi. Wszystko szło zgodnie z planem. Nie miała żadnych skrupułów, gdy chodziło o zemstę na Robercie. Nie zawahała się wykorzystać Jarka, a on uwierzył jej bez zastrzeżeń. Zresztą, jeśli dobrze to rozegrają, to naprawdę dużo zyskają. Krzywdy mu przecież nie robi, wygląda nawet na to, że obudził się z wieloletniego letargu i pokazał prawdziwe oblicze. Bardzo interesujące oblicze, musiała przyznać.

Zakończyła rozmowę z Adamem i natychmiast zaczęła układać w myślach scenariusz jutrzejszej rozmowy. Wiedziała, jakie wątpliwości gnębią Adama, bo Jarek przed nią niczego nie taił. Spodziewała się tego i wiedziała też, jakich użyć argumentów, żeby przekonać chłopaka do podjęcia właściwej decyzji. Nie miała wątpliwości, że jej się to uda, i była głęboko przekonana, że Adam będzie właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Dobrze jej zrobiło oderwanie myśli od marzeń o wieczorze spędzonym wspólnie z Jarkiem. Wprawdzie zafascynował ją jako mężczyzna, ale nie chciała tego po sobie pokazać ani dać mu odczuć, że jest nim mocno zainteresowana. Na wszystko przyjdzie pora.

Jarek się spóźniał. Słyszała przez ścianę odgłosy kończącego się dnia pracy. Wstała od biurka i chodziła bez celu po gabinecie, wreszcie z założonymi rękami stanęła przy oknie i patrzyła na zatłoczoną ulicę. Nagle zapragnęła znaleźć się daleko stąd, nie słyszeć szumu wielkiego miasta, zanurzyć się w ciszy, oderwać od wszystkiego. A najlepiej zostawić za sobą dotychczasowe życie i zacząć je od nowa.

— Żeby to było takie proste — westchnęła do siebie.

Spojrzała na zegarek zniecierpliwiona opóźnieniem. W tym samym momencie usłyszała sygnał SMS-a: *Jestem na dole*. Poczowała, że mocniej zabiło jej serce.

Po kolacji siedzieli przytuleni do siebie nad wystygłą kawą i lampką wina. Trzymali się za ręce i szeptali sobie do ucha słodkie głupstwa. Zapomnieli o całym świecie, stracili poczucie czasu. Było im ze sobą dobrze.

— Chyba powinniśmy już iść. — Ilona spojrzała na Jarka znacząco.

— Do ciebie czy do mnie?

— Niech pomyślę... — Udawała, że się zastanawia. — Może do mnie?

Jarek skinął głową i przywołał kelnera.

— W takim razie pójdę przypudrować nosek, a ty zamów taksówkę — oświadczyła Ilona, podnosząc się od stolika. — No co tak patrzysz? — Parsknęła śmiechem na widok zdziwionej miny Jarka. — Wypiliśmy dwie butelki wina!

Ledwo trzymam się na nogach! Nie ma mowy, żebym usiadła za kierownicą, i tobie też nie pozwolę!

Począł na nią przy wyjściu. Znacznie się ochłodziło i padał deszcz. Gdy podjechała zamówiona taksówka, pobiegli do niej, osłaniając się marynarką Jarka.

— Brrr, ale zimno. — Ilona się otrząsnęła. — Trzeba już pomyśleć o płaszczu.

— Jesień — stwierdził melancholijnie Jarek.

— Jesień — zgodziła się z nim.

Roześmiali się i znów przytulili do siebie. Jarek objął Ilonę, a ona położyła mu głowę na ramieniu i przymknęła oczy. Wsłuchiwała się w bicie jego serca.

Jarek zanurzył twarz we włosach Ilony i chłonał jej zapach. Czuł narastające podniecenie. Bliskość jej ciała wprowadzała go w stan oszołomienia. Obejmował ją coraz mocniej, jakby się bał, że ją zgubi, i poddał się nastrojowi chwili. Cicha muzyka sącząca się z radia i szum silnika oddzieliły ich od tego, co na zewnątrz, wydawało mu się, że poza nimi, zamkniętymi w ciepłym wnętrzu samochodu, nie istnieje nikt i nic. Obserwował drogę, ale jej nie zapamiętywał. Obrazy przesuwały się za szybą, migając rozmazanymi smugami światła. Ilona chyba usnęła.

— Jesteśmy na miejscu. — Głos taksówkarza wyrwał go z zadumy.

— Obudź się. — Potrząsnął z czułością ramieniem Ilony. Ocknęła się i zanim dotarło do niej, gdzie jest, rozglądała się nieprzytomnie.

Deszcz nie przestawał padać, na szczęście taksówka zatrzymała się tuż przy wejściu do budynku, w którym mieszkała Ilona. Otworzył im portier, który uklonił się i wcisnął guzik windy. W milczeniu czekali, aż zamkną się za nimi drzwi. Potem zaczęli się całować.

W mieszkaniu przywitało ich ciepłe światło dyskretnie rozmieszczonych lamp. Tworzyło atmosferę tajemniczości i obejmowało w posiadanie każdego, kto znalazł się w jego kręgu. Ciekawe rozwiązanie, podziwiał Jarek, rozglądając się wokół, i od razu pomyślał o swoim skromnym, przeciętnym mieszkanku.

Ilona wzięła go za rękę i przez duży hol poprowadziła w głąb mieszkania.

— Tutaj jest salon. — Machnęła ręką w bliżej nieokreślonym kierunku. — Ale obejrysz go jutro. Wszystko obejrysz jutro. Oprócz sypialni, ma się rozumieć.

Pociągnęła go do pomieszczenia ukrytego za zakrętem i szafami wnękowymi. Królowało w nim małżeńskie łoże z rozgrzebaną pościelą. Ciekawe, czy bywał tutaj Robert, przemknęła mu przez głowę myśl, ale szybko ją od siebie odegnał. Jakie to dzisiaj ma znaczenie? Przeszłości nie zmieni. Liczy się tylko tu i teraz. On i Ilona.

Stała przed nim, patrząc wyczekująco. Niemal czuł jej napięcie, usłyszał, jak wstrzymała oddech, gdy zanurzył rękę we włosach, odchylił jej do tyłu głowę i zaczął całować szyję tuż za uchem, a zaraz potem zagłębienie nad obojczykiem.

Nie spieszył się. Dziś nie zamierzał się spieszyć.

Jarek nie mógł zasnąć. W ciemności rozświetlonej tylko smugą delikatnego światła z holu wsłuchiwał się w spokojny, równy oddech Ilony. Spała zwinięta w kłębek tuż przy jego boku. Jak mały, ufny kotek, pomyślał z czułością.

Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, wstał z łóżka i wyszedł z sypialni, starannie zamykając za sobą drzwi. Zastanawiał się, gdzie jest łazienka, musiał pilnie skorzystać z toalety. Otwierał po kolei wszystkie drzwi, aż wreszcie znalazł niewielkie pomieszczenie za salonem. Pewnie do głównej łazienki wchodzi się z sypialni, pomyślał.

Nie chciało mu się spać. Był oszołomiony zdarzeniami ostatnich dni, nocami spędzonymi z Iloną. Naprawdę nie spodziewał się, że nawiąże z nią romans. Czuł, że Ilona ma na niego ochotę, ale nie śmiał nawet niczego jej zaproponować. On? Z taką kobietą? Wydawało mu się to niemożliwe, był przekonany, że nie sprosta jej oczekiwaniom. Tymczasem rzeczywistość przeszła jego najśmielsze wyobrażenia. Sam siebie nie poznawał, nawet nie wiedział, że jest zdolny do takich reakcji i takiej ekstazy. Dotąd nie wierzył w fizyczne dopasowanie par, nie wierzył w tak zwaną chemię między dwojgiem ludzi, jego mizerne doświadczenie przed ślubem z Teresą i małżeński, nieciekawy seks potem były tego dowodem. Nie szukał mocniejszych wrażeń poza własną sypialnią, uważał, że dotrzymanie wierności Teresie jest sprawą jego honoru. Wydawało mu się, że nie ma większych potrzeb. Aż do przedwczoraj. Poraziła go siła pożądania obudzonego przez Ilonę, przeżył szok spowodowany własnymi doznaniem. Nigdy nie sądził, że to jest możliwe, że może być jego udziałem. A jednak tak właśnie było. A wszystko za sprawą Ilony, pięknej kobiety, która zawsze wydawała mu się nieosiągalna.

Stał nago przy oknie i podziwiał nocną panoramę miasta. Uliczne światła odbijały się od mokrych ulic i tworzyły rozmazane, drgające refleksy. Z takiej wysokości nie słyhać było wielkomiejskiego szumu, tym bardziej że o tej porze ruch był niewielki. Właśnie minęła pierwsza.

Jarek skulił się od chłodu napływającego z uchylonego okna. Zamknął je i rozejrzał się za czymś do okrycia. Niestety, nic nie znalazł. Nie chciał grzebać w szafach Ilony, wydawało mu się, że naruszy tym jej prywatność. Wrócił do łazienki i zabrał stamtąd ręcznik kąpielowy. Powinno wystarczyć, pomyślał i zarzucił go sobie na plecy. Powędrował po ciemku w poszukiwaniu kuchni. Razem z jadalnią znajdowała się tuż przy drzwiach wejściowych. Włączył światło i rozejrzał się po nowoczesnym pomieszczeniu. Wyraźnie było widać, że gospodyni rzadko tu urzędowała. Zajrzał do lodówki i z ulgą wyjął stamtąd butelkę wody mineralnej. Gazowana, skrzywił się. Odkąd się odchudzał, przestał pijać napoje z bąbelkami, ale teraz chyba nie miał wyboru.

Usiadł przy eleganckim kuchennym stoliku i pogrążył się w zadumie. Nie do wiary, jak zaledwie w ciągu kilku miesięcy zmieniło się jego życie. Małżeństwo

legło w gruzach, pozostawiając po sobie pustkę, przyjął awans, z którego nie był zadowolony, a który paradoksalnie był przyczynkiem do wejścia na nową ścieżkę kariery. Wbrew własnym oczekiwaniom podobało mu się miejsce, w którym się znalazł. Miał tylko wyrzuty sumienia, że knuje za plecami Roberta, ale rozgrzeszał samego siebie stwierdzeniem, że przecież nie robi nic na szkodę firmy. Przeciwnie. Jeśli wszystko się uda, sukces mają zapewniony.

Od posadzki ciągnęło chłodem. Jednak noce są już zimne, pomyślał, podciągając nogi na krzesło. Naprawdę przyszła jesień, ale w końcu to nic dziwnego, jest druga połowa września. I tak długo było ciepło.

Wsluchiwał się w ciszę panującą w mieszkaniu. Nie słyszał żadnych odgłosów, nawet mrużenia lodówki ani szumu w rurach. Nie to co w jego mieszkaniu, gdzie niskie piętro i bliskość ruchliwej ulicy powodowały nieustający szum. Przywykł do niego, rzadko mu to przeszkadzało, za to tutaj cisza była wręcz namacalna.

Zerknął na zegar na kuchence mikrofalowej. Dochodziła druga. Warto by było przespać się choć kilka godzin, bo inaczej będzie się męczył cały dzień. Zgasił światło i poszedł do sypialni. W półmroku zauważył, że Ilona spała teraz na wznak, z rozrzuconymi nogami i ramionami. Przez chwilę poczuł pokusę, żeby ją obudzić, dotknąć jej piersi i pogładzić wewnętrzną stronę ud, gdzie skóra była najdelikatniejsza, jednak się powstrzymał, zapanował nad pożądaniem. Położył się obok Ilony na boku i przykrył ich oboje kołdrą. Drgnęła, gdy dotknął jej zimną stopą, westchnęła i spała dalej. Patrzył na jej czysty profil i wdychał jej zapach. Powoli rozgrzewał się ciepłem bijącym od kobiecego ciała, wreszcie poczuł, że kleją mu się oczy. Położył rękę na brzuchu Ilony i po chwili zasnął.

Budził się powoli, podświadomie walczył, żeby nie wracać do rzeczywistości, ale jakiś natarczywy dźwięk wdzierał mu się do uszu.

— Jarek! — Ktoś szarpał go za ramię. — Jarek, obudź się! Ktoś do ciebie dzwoni!

— Tak rano? — wychrypiął w poduszkę, nie otwierając oczu.

— Jest po dziewiątej, zaspaliśmy.

To go ostatecznie obudziło. Usiadł gwałtownie na łóżku i przez chwilę przypominał sobie, gdzie i z kim jest. Przetarł zaspane oczy i zobaczył obok siebie równie zasną Ilonę.

— Cholera jasna! — zaklął.

Ilona położyła się i nakryła głowę kołdrą.

— No coś ty, nie śpij! Wstajemy!

— Ja dziś zostaję w domu — usłyszał jej stłumiony głos.

— Jak to? Dlaczego?

— Nie mam siły, jestem zmęczona i mam kaca. — Wystawiła spod kołdry czubek nosa. — Ty też zrób sobie dzisiaj home office. Zostaniesz ze mną. I odbierz

wreszcie ten telefon, niech nie dzwoni tak przeraźliwie.

Ale zanim Jarek znalazł telefon, ktoś się rozłączył. Spojrzał w wykaz połączeń, żeby zobaczyć, kto to był, ale nie znał tego numeru, więc postanowił na razie nie oddzwaniać. Wsunął się do Ilony pod kołdrę i mruknął:

— Nie mogę zostać. Nie mam komputera. Ale jeszcze chwilę z tobą pobędę.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

— Nie myłam zębów. — Wykręciła się.

— Ja też nie — zamruczał jej do ucha. Całował jej piersi i brzuch, zsunął się jeszcze niżej, ale Ilona ścisnęła nogi.

— Muszę siku!

— To leć.

Pobiegła. Czekał na nią, leżąc na wznak. Gdy wróciła, znów rozdzwonił się telefon. Odebrał z ciężkim westchnieniem.

— Halo, Jarek?

Poczuł skurcz w żołądku, słysząc głos Teresy. Usiadł na łóżku, ale nie wyszedł z sypialni.

— Tak, to ja. Czego chcesz?

— Nie było cię rano w domu — usłyszał wyrzut w jej głosie.

— I co z tego? — warknął.

— Jak to co z tego? — Podniosła głos o kilka tonów. — Przyjechałam po swoje rzeczy, a ciebie nie było w domu! Przecież wiesz, że nie mam klucza!

— A umawialiśmy się? Nie przypominam sobie — wściekł się. — Prosiłem, żebyś mnie uprzedziła przed przyjazdem po rzeczy.

— A to mam prosić, żebyś mnie wpuścił do własnego domu? Chyba żartujesz! Powinnam po policję zadzwonić, bo nie miałeś prawa zmieniać zamków!

— Jakoś przez cztery miesiące dawałaś sobie radę bez tych rzeczy! Ile razy ci mówiłem, żebyś wreszcie to załatwiła? — Był zły na Teresę.

— Ale teraz ich potrzebuję! I to szybko! — Zignorowała jego wyrzuty.

Ilona przysłuchiwała się rozmowie z dziwnym wyrazem twarzy. Pewnie słyszała, co mówiła jego żona. Zrobiło mu się głupio.

— Dobrze, w takim razie będę w domu po czternastej. Poczekam na ciebie do wieczora. Jeśli i tym razem się nie zjawisz, wystawię pudła obok śmietnika. Jak zdążysz przed menelami, to sobie je tam odbierzesz. A teraz koniec rozmowy! — Zakończył połączenie, nie czekając na to, co odpowie.

Wyciągnął się obok Ilony, ale nastrój sprzed chwili gdzieś przepadł.

— Widzę, że ostro — skomentowała.

— A, szkoda gadać. — Wzruszył ramionami.

Nie miał ochoty na rozmowę o swoich małżeńskich problemach, zresztą Ilona nie była odpowiednią osobą do takich zwierzeń. Nie chciał zanadto się odsłaniać.

— Zrobię śniadanie. — Wstała z łóżka i wyciągnęła skądś niebieski szlafrok.
— Idź się w tym czasie wykapać.

Ciekawe, co robi na śniadanie, zastanawiał się Jarek pod prysznicem. W lodówce przecież puchy, od razu widać, że tu się nie gotuje.

Wytarł się starannie, okręcił biodra ręcznikiem i poszedł do kuchni, zobaczyć, jak sobie radzi. Zaskoczony już w holu poczuł zapach świeżo zaparzonej kawy i czegoś jeszcze, czego nie umiał określić. Gdy wszedł, Ilona właśnie wyjmowała z piekarnika gorące bułeczki, na stole stało masło, dżem i miód. Na kuchence perkotała owsianka.

— Siadaj — postawiła przed nim talerzyk. — Skromnie, ale zawsze coś. — Uśmiechnęła się do niego promiennie. — Niestety, nie jestem mistrzynią patelni.

— Skąd to wszystko wzięłaś?

— To moje żelazne zapasy na nieplanowane śniadania w domu — oświadczyła, a on poczuł ukłucie zazdrości. — Bułeczki zawsze mam w zamrażarce, podpiekam je tylko.

— Bardzo dobre — przyznał, smarując jedną z nich miodem. — W ogóle nie gotujesz?

— Prawie nigdy — przyznała. — Szkoda mi czasu, a i niespecjalnie lubię, ale potrafię gotować. Żadne tam wyszukane dania, ale z głodu nie umrę. Zaproszę cię na obiad w moim wykonaniu, to się przekonasz.

— Brzmi obiecująco. — Jarek zabrał się za owsiankę. Była całkiem smaczna.

Ilona nie jadła, piła tylko czarną kawę.

— Spotkamy się dzisiaj? — zapytała.

— Ja chętnie, jeśli tylko ty masz ochotę — wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoją. Czy mu się zdawało, czy w jej pięknych oczach załśniły łzy?

— Przyjedź do mnie na kolację — zaproponowała. — I zabierz szczoteczkę do zębów — dodała.

Przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanie.

— Przyjadę — szepnął gdzieś w jej szyję.

Zamknęła oczy i przytuliła twarz do jego włosów.

Adam leżał w łóżku i bezmyślnie gapił się w sufit. Właśnie minęła siódma, za kilka minut powinien już wychodzić do pracy, a on nawet nie wstał. Po wczorajszej sprzeczce z Asią nie miał ochoty na nic, a już najmniej na spotkanie z nią w metrze. Nie wiedziałby, jak się wobec niej zachować. Ona pewnie też miałaby z tym kłopot. Ale przede wszystkim Adam chciał uniknąć niepotrzebnej sceny, i to na dodatek w miejscu publicznym. Wiedział, że Asia była bardzo

rozzalona i nie potrafiłaby powstrzymać łez.

Na samo wspomnienie wczorajszej scysji chciało mu się krzyżeć. Właściwie nawet nie można powiedzieć, że się posprzecali, po prostu wymienili się poglądami na temat życia we dwoje. Okazało się, że każde z nich ma inną wizję, o czym innym myśli. Najbardziej złościło Adama to, że już kiedyś o tym rozmawiali, a wczoraj Asia zachowywała się, jakby nigdy wcześniej nie było między nimi tego tematu. A przecież omówili ten problem, gdy tylko ich znajomość przerodziła się w bardziej zażyły związek.

Ze złością odrzucił kołdrę i usiadł na łóżku. W mieszkaniu było zimno. Na zewnątrz lało i wiał silny wiatr, a administracja nie włączyła jeszcze ogrzewania. Pogoda pogłębiła jego zły nastrój i niechęć do wyjścia z domu. W myślach zrobił przegląd zadań, które miał dzisiaj wykonać z zespołem, i stwierdził, że nie ma nic, czego nie mógłby zrobić jutro.

— Wezmę urlop na żądanie — postanowił.

Od razu poczuł ulgę, przynajmniej częściową. Oczywiście to nie rozwiązywało jego problemu, ale przynajmniej będzie miał czas na kilka przemyśleń i podjęcie decyzji. Jak zawsze w takich chwilach miał silną potrzebę odizolowania się od wszystkich. „Jesteś jak mała myszka, która chowa się do swojej bezpiecznej norki”, mawiała w takich wypadkach Ewka.

Ona jedna naprawdę go rozumiała. Na myśl o niej zrobiło mu się ciepłej na sercu, zateśnił za rozmową z nią. Sięgnął po telefon, żeby do niej zadzwonić, ale się powstrzymał. Przecież nie będzie dzwonił tak rano, na pewno szykuje się do pracy i nie ma dla niego czasu.

Zanim odłożył telefon, wysłał do Jarka SMS z prośbą o dzień urlopu na żądanie. Zrobił herbatę i z kubkiem w ręku wrócił do łóżka.

Tak się wczoraj cieszył na spotkanie z Asią. Tęsknił za nią, gdy była z dala od niego, w myślach poświęcał jej każdą wolną chwilę. Choć był bardzo ostrożny, pomimo bagażu minionych lat musiał przyznać, że chyba się zakochał. Asia była ucieleśnieniem jego wyobrażeń o partnerce idealnej. Kobieca, a jednocześnie ani nie za słodka, ani krzykliwie przebojowa. Umiała zachować równowagę pomiędzy tymi dwiema cechami, co bardzo mu się w niej podobało. Nie znosił kobiet w typie bezradnej słodkiej idiotki, które Ewka określała jako skrzyżowanie baranka cukrowego z aniołkiem, nie lubił też kobiet w rodzaju bizneswoman, choć szanował ich samodzielność i często podziwiał, szczególnie te, które dzięki swej inteligencji odnosiły zawodowe sukcesy, ale one go nie pociągały.

Asia bardzo go wczoraj rozczarowała. Wiedział, że nie ma ludzi bez wad, ale nie sądził, że jest zdolna do takich zachowań.

Przyszła do niego, tak jak się umawiali. Była radosna i uśmiechnięta, jak zwykle wyglądała ślicznie. Ale wydała mu się jakaś inna, nie umiał określić, dlaczego tak pomyślał. Coś się w niej zmieniło, coś nieuchwytnego, co

wprowadziło go w stan niepokoju. Podświadomie zwiększył czujność, choć nie wiedział przed czym.

Zjedli razem kolację, a potem się kochali. Jej gibkie, chętne ciało doprowadzało go niemal do szaleństwa, nie mógł się nią nasycić, wciąż było mu mało i mało. Potem leżeli w ciemnościach przytuleni do siebie i było im dobrze. Adam pragnął, żeby już zawsze tak było, żeby Asia nigdzie od niego nie odchodziła.

— Adaś — szepnęła.

— Mmmm? — Nie chciało mu się gadać.

— Spóźnia mi się okres.

Najpierw zamarł na chwilę, wstrzymał oddech, a potem, jakby coś go ukąsiło, poderwał się i usiadł na łóżku. Włączył lampkę i patrzył na Asię. Była co najmniej zdziwiona jego reakcją.

— Jak to? — wykrztusił. — Dlaczego?

— No... możliwe, że jestem w ciąży. — Nie wyglądała na zbyt przejętą.

— Jakim cudem? — wytrzeszczył na nią oczy.

— Adaś, nie wiesz, od czego zachodzi się w ciążę? — Roześmiała się. Ale coś w jego wzroku chyba ją zmroziło, bo uśmiech zgasł na jej twarzy.

— Mówiłaś, że bierzesz tabletki — powiedział cicho. — Uwierzyłem ci. — Patrzył na nią oskarżycielsko. — To bierzesz czy nie?

Milczała. Mierzyli się wzrokiem.

— Nie. — Odwróciła wzrok. — To znaczy brałam, ale od pewnego czasu już nie biorę.

— Od jakiego czasu?

Nie odpowiadała.

— Chcę wiedzieć, od jakiego czasu nie bierzesz tabletek. I dlaczego.

— Przestałam brać przed naszym wyjazdem na wakacje. Lekarka powiedziała, że powinnam zrobić przerwę ze względów zdrowotnych.

— I zapomniałaś mi o tym powiedzieć, tak?

— No nie — stwierdziła. — Nie powiedziałam ci, bo pomyślałam...

— Pomyślałaś? — zakpił. Dziewczyna poczerwieniała.

Adam był wściekły. Przypomniał sobie, ile razy się kochali na tym wyjeździe. Był pewien, że bezpiecznie, a tu taka historia. Usiadł na łóżku i chwycił się za głowę.

— Adaś. — Położyła mu rękę na plecach. — Przecież ja ciebie Kocham! Myślałam, że ty mnie też.

Odwrócił się do niej. Musiał mieć straszny wzrok, bo odruchowo się cofnęła i skuliła pod ścianą.

— A co to ma do rzeczy?

— Ma! Bardzo dużo ma! — krzyknęła. — Przecież jeśli dwoje ludzi się

kocha, to...

— To co? — wszedł jej w słowo.

— No... — speszyła się i zamilkła.

— Asia. — Starał się zachować spokój, chociaż wszystko w nim się gotowało. — Jeśli dwoje ludzi się kocha, to szanują się nawzajem. Podejmują wspólnie decyzje o swoich wspólnych sprawach. O dziecku przede wszystkim. To jest sprawa dwojga ludzi, a nie tylko jednego. Dziecko to odpowiedzialność i taką decyzję powinno się podejmować świadomie.

— Wpadki się zdarzają — broniła się słabo.

— Tak, wypadki się zdarzają. Ale to nie jest wypadka, to jest działanie celowe. Twoje działanie celowe. A ja się na to nie zgadzam. Nie jestem ogierem rozplodowym.

— No wiesz... — Wstała z łóżka i pozbierała swoje rzeczy z podłogi, potem zaczęła się ubierać. Nie dokończyła swojej myśli.

— A więc tak właśnie mnie traktujesz?

— Nie chcesz tego dziecka, tak? — Drżał jej głos.

— Gdy odstawiałaś tabletki, nie pytałaś mnie, czy chcę. Dlaczego dzisiaj cię to interesuje?

— Znaczy nie chcesz — stwierdziła cicho. — Dam sobie radę bez ciebie — powiedziała hardo.

— Jasne, tak jest najprościej. — Trzęsły mu się ręce. — Po pierwsze jeszcze nie wiesz, czy jesteś w ciąży. Po drugie, obrażasz mnie swoimi stwierdzeniami. Otóż wiedz, że jeśli okaże się, że będzie dziecko, wezmę na siebie odpowiedzialność. Będę ci płacił i uczestniczył w jego wychowaniu, nie licz na to, że mnie nie dopuścisz do jego życia. Ale nie ożenię się z tobą, straciłem do ciebie zaufanie. Nie chcę żyć z oszustką.

— Z oszustką? — Aż się zachłysnęła z oburzenia.

— A jak inaczej to nazwać? Znasz inne określenie kogoś takiego jak ty? — nieświadomie podniósł głos. — Myślałem, że jesteś mądrzejsza.

— No właśnie, wcale mnie nie znasz. — Chowała do torby swoje drobiazgi. Nazbierało się ich sporo w mieszkaniu Adama.

— Ty mnie również — odparł. — Ale jakoś nie przeszkadzało ci to w zaplanowaniu wspólnej przyszłości. Chciałaś zbudować coś tak ważnego na kruchej, czteromiesięcznej zaledwie znajomości?

— Ludzie znają się wiele lat i też okazuje się, że się nie znają.

— Pewnie — zgodził się. — Ale przynajmniej się starają poznać, słuchać siebie nawzajem. Mówiłem ci przecież, że nie jestem gotowy na dzieci, nie wiem nawet, czy w ogóle chcę je mieć.

— Zupełnie nie rozumiem, jak można nie lubić i nie chcieć mieć dzieci. — Wzruszyła ramionami.

— No jak widzisz, można. — Wkurzała go tym powtarzaniem sloganów. — Gdybym wiedział, że nie bierzesz tabletek, używałbym prezerwatyw — dodał.

— Gdybym wiedziała, że naprawdę nie chcesz mieć dzieci, w ogóle bym się z tobą nie spotykała — rzuciła, stojąc w drzwiach. W oczach miała łzy. Na ten widok Adamowi zamarło serce.

— Myślałaś, że żartuję? Że tylko tak sobie gadam? — zapytał.

Milczała.

— A więc jednak widzisz we mnie tylko zapylacza — stwierdził smutno. — I pomyśleć, że dla ciebie byłem gotów zmienić zdanie.

Stała już na schodach, ale odwróciła się do niego z nadzieją w oczach. Nie mógł tego znieść. Po prostu zamknął drzwi.

Dochodziła dziesiąta. Adam poczuł głód i przypomniał sobie, że nie jadł śniadania. Nie miał apetytu, nic mu nie smakowało, ale przynajmniej na chwilę uspokoił dręczące ssanie w żołądku. Był zdenerwowany i bolała go głowa. Stracił zainteresowanie spotkaniem z Iloną, nie chciał już tego stanowiska, które proponował mu Jarek, nie chciał w ogóle tej pracy. Jego jedynym pragnieniem było teraz odejść z firmy i wynieść się jak najdalej od tamtych ludzi, od władczego, niesympatycznego Roberta, niemrawego Jarka, drania Huberta i od Asi. Przede wszystkim od Asi. Powinien odwołać ten lunch, nie tracić na niego czasu, swojego i Ilony, ale było mu niezręcznie. Zresztą co jej powie? Że dziewczyna chciała go wrobić w dziecko? To nie jej sprawa. Więc pewnie się spotkają, tak dla zasady, ale jutro powie Jarkowi, że nie przyjmie awansu. A w najbliższym czasie złoży wypowiedzenie.

Zrobiło mu się smutno. Od samego początku nie układało mu się w tym banku. To była najdziwniejsza instytucja ze wszystkich, w których pracował. Każdy był czymś znajomym lub rodziną, trzeba uważać, co i do kogo się mówi, bo nigdy nie wiadomo, jakie będą reakcje. Nie podobało mu się to. Przez ten krótki czas zorientował się, że on sam był w tym miejscu dziwnym zjawiskiem, bo nie został zatrudniony z niczyjego polecenia. Był człowiekiem znikąd, jak go nazwali pseudokoledzy z bratniej komórki organizacyjnej w departamencie. Sam to przecież słyszał w toalecie. Dlatego tak bardzo zadziwiła go propozycja Jarka. Węszył w tym podstęp, wydawało mu się, że to pułapka, w którą nie można było wpuścić pociotków prezesów i innych koleśków. Tylko jego. Że też nie wpadł na to wcześniej!

Ubrał się starannie i wyszedł z domu. Deszcz wciąż padał, choć nie tak intensywnie jak wczoraj. Skulił się pod parasolem i pobiegł do metra.

Przyjechał przed czasem. Nie chciał stać na ulicy i marznąć, rozejrzał się więc po zaułku, w którym nigdy wcześniej nie był. Naprzeciwko gabinetu akupunktury zobaczył małą knajpkę z tajskim jedzeniem. Obok antykwariat z zakurzonymi szybami, ale zamknięty. Dalej sklep z ciuchami drugiej szansy. Nie

miał gdzie się schronić przed wiatrem i uporczywą mżawką. Westchnął i wcisnął się za załom w murze, który choć trochę odpierał podmuchy. Ale i tak było mu zimno.

Chciał zapomnieć o tym, co się stało wczoraj. Niestety, myśli o Asi wciąż natarczywie napływały. Jak ona mogła tak postąpić? Co jej przyszło do głowy? Wydawała się taka rozsądna, inna niż jej rówieśniczki, a wszystko okazało się tylko grą. Co z tymi dzisiejszymi dziewczynami się dzieje?

Rozmyślania przerwała mu Ilona, która trąbiła na niego raz po raz. Gdy na nią spojrzał, zawołała go gestem do samochodu.

— Dzień dobry — przywitała go ciepło. Wyglądała dużo ładniej, niż ją zapamiętał. Promieniała wewnętrznym ciepłem, a wtedy, kilka miesięcy temu, była przyciszona. Widocznie zmiana pracy wyszła jej na dobre.

— Pojedziemy dalej od banku — powiedziała, manewrując w wąskiej uliczce. — Nie chcę, żeby ktoś znajomy nas zobaczył.

W duchu się z nią zgodził i był jej za to wdzięczny.

— To tutaj — powiedziała, parkując samochód na dalekim Ursynowie. — Moja ulubiona naleśnikarnia. — Pokazała mu wejście do restauracji.

Wnętrze od pierwszej chwili go zauroczyło. Klimatyczne, z dyskretnie rozstawionymi stolikami i gustownymi dekoracjami. Klientów było niewiele. Ilona poprowadziła go do niszy za barem, gdzie znajdowało się niewielkie podwyższenie z jedynym stolikiem. Tutaj nikt nie mógł ich podsłuchać.

— Dzień dobry, panie Jacku — przywitała serdecznie kelnera, który zjawił się z kartami dań. — Jak tam egzaminy?

— Dzień dobry. — Młody człowiek się uklonił. — Dawno pani nie widziałem. — Podał im karty. — Egzaminy zaliczyłem na ocenę dobrą — dodał. — Bardzo pani dziękuję za pomoc. Teraz została mi tylko obrona pracy.

— Bardzo mnie to cieszy. — Posłała mu uśmiech i zagłębiła się w karcie dań.

Adam poszedł za jej przykładem. Czytał menu i śmiała mu się dusza. Był wielkim miłośnikiem naleśników i już wiedział, że to miejsce będzie często odwiedzał.

— Adam — zaczęła Ilona, gdy czekali na realizację zamówienia. — Chcę, żebyś wiedział, że bardzo cię cenię. Spodobałeś mi się już na tamtej konferencji, kiedy się poznaliśmy.

Adam słuchał i zastanawiał się, do czego ona zmierza.

— Wtedy pomyślałam, że chętnie bym ci pomogła w życiu, jeśli tylko nadarzy się taka okazja.

— I nadarzyła się — mruknął.

— Masz rację, nadarzyła się, i to w najlepszym momencie mojego życia.

Patrzył na nią nic nierozumiejącym wzrokiem.

— Nie chcę cię oszukiwać, zbyt wielki mam do ciebie szacunek.

Ciekawe za co, rozmyślał, słuchając jej wyводу.

— Dlatego postanowiłam ci dzisiaj o wszystkim powiedzieć.

— To znaczy o czym?

Przerwali na chwilę, bo kelner właśnie przyniósł ich naleśniki. Zaczęli jeść.

— Jak już mówiłam, chciałam ci pomóc. Ale nie zamierzałam się z tą pomocą narzucać. Nie wiem dlaczego, ale wewnętrznie czułam, że jeszcze się spotkamy i będę miała okazję.

Nie przerywał jej. Słuchał.

— Idąc na rozmowę rekrutacyjną z tobą, nie mogłam sobie przypomnieć, kim jesteś, choć twarz ze zdjęcia wydawała mi się znajoma. Dopiero gdy weszłam do pokoju i zobaczyłam ciebie, wszystko mi się przypomniało. W zasadzie nie musiałam nawet z tobą rozmawiać, zatrudniłabym cię w ciemno, wiedziałam, co jesteś wart i co potrafisz. Na tej konferencji, gdzie brałiśmy udział w warsztatach, zauważyłam, że wyróżniasz się wśród tłumu coachów wiedzą i prawdziwą pasją. Takiego właśnie człowieka było nam potrzeba. Spadłeś tam jak gwiazdka z nieba. — Przerwała na chwilę i jadła. — Przyznam, że właśnie znajdowałam się w dość trudnej sytuacji zawodowej, a właściwie życiowej, nie będę wchodzić w szczegóły, wybacz. Dość, że postanowiłam uczynić z ciebie narzędzie mojej zemsty na pewnym człowieku.

Adam zrezygnowany przymknął oczy. Po co ja tu przyszedłem, pomyślał. Zachciało mu się wyć.

— Nie bierz tego do siebie. — Ilona widziała, co się z nim dzieje. — Po prostu wymusiłam na nim zatrudnienie ciebie. Zamiast jakiejś dziewczyny, która nigdy nie miała do czynienia z tą pracą, za to spotykała się z kim trzeba. Posunęłam się wprawdzie do szantażu, ale nie żałuję. Należało mu się. A dla banku twoja obecność tam to tylko zysk.

Adam żuł naleśnika i nie wiedział, co powiedzieć. Przypomniało mu się tylko, co szeptali po kątach ludzie na temat Ilony i jej odejścia. No i upewnił się, dlaczego był tak gnębiony przez współpracowników. Po prostu dostał się tam bez żadnej protekcji i to było podejrzane. A poza tym zajął miejsce jakiejś ważnej lasce. Ciekawe, czym Ilona zaszantażowała Roberta? Bo że był to Robert, nie miał żadnej wątpliwości.

— Niedawno wtajemniczyłam we wszystko Jarka. Wiesz, że on też swoje tam przeżył — dodała. Adam nie wiedział. — Zaproponowałam mu współpracę we wdrożeniu tego projektu, którego masz zostać liderem.

— Na nim też wymogłaś, żebym to był ja?

Sprawił jej przykrość, widział to. Ale było mu wszystko jedno. Nie zależało mu.

— Nie. — Wypiła łyk kawy. — To była jego decyzja.

Czy pół prawdy to już kłamstwo? zastanawiała się Ilona. Postanowiła nie mówić Adamowi, że to na skutek jej silnej sugestii Jarek tak zdecydował. Czuła jego negatywne nastawienie, nawet przez chwilę pożałowała swojej szczerości. Postarała się jednak spojrzeć na problem jego oczami i wtedy lepiej go zrozumiała. Pozostało jej teraz przekonać go, żeby nie rezygnował.

— Ale ja się z nim zgadzam. Uważam, że jesteś jedynym kandydatem spośród tam pracujących, który udźwignie ten projekt i zna jego wagę.

— Nie wiem, Ilona — odezwał się po dłuższym zastanowieniu. — Nie podoba mi się to, że jestem manipulowany, że bez mojej wiedzy ktoś wyznacza mi życiowe role, zakładając, że to kupię bez przemyśleń. Dlaczego wszystkim się wydaje, że wiedzą lepiej ode mnie, co powinienem robić i co będzie dla mnie najlepsze? Czy wszyscy sądzą, że nie mam własnego rozumu?

— To nie tak — zaprotestowała Ilona.

— A jak? Powiesz mi? Bo ja nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

— Powiem ci. — Skinęła na kelnera i zamówiła drugą kawę. — To prawda, że wykorzystałam cię do zemsty, ale bez złych zamiarów wobec ciebie. Po prostu spowodowałam, że cię tam zatrudniono. Czyż nie chciałeś tego?

Musiał przyznać, że chciał. Starał się o tę pracę dość długo.

— No widzisz. A że miałam z tego satysfakcję, to był ślepy traf. I tak bym mu dopiekleła, tylko w mniejszym stopniu.

— No a teraz? — zapytał z pasją. — Co teraz planujesz? Przecież jeśli się zgodzę i odniesiemy sukces, to gloria chwały spłynie również na niego!

Milczała zaskoczona tym, że wie, o kogo chodzi.

— Tak, ale teraz już mnie to nie obchodzi — powiedziała wreszcie.

— Jesteś pewna?

— Tak.

— To dlaczego tak ciśniesz na ten projekt?

— Bo sama w nim biorę udział. Pracuję w firmie, która będzie sponsorować i koordynować te szkolenia. Dlatego zależy mi, żebyś to ty był liderem. Ty jeden wiesz i rozumiesz, w czym jest rzecz. To ty doprowadzisz projekt do końca i bez trudu obejmiesz przywództwo. To dla ciebie duża szansa na rozwój. Dlatego chcę ci pomóc.

Trawił to, co powiedziała. Widziała na jego twarzy cały wachlarz uczuć, widziała, jak walczył ze sobą. Wreszcie powiedział:

— Ilona, ja nie dam rady. Jestem na to za głupi i mam za małe doświadczenie. Jest wielu coachów, którzy poradzą sobie z tym lepiej niż ja.

— Nie. Ich zgubi rutyna. Twoim atutem jest właśnie brak doświadczenia. Zadaniem mojej firmy jest między innymi wyławianie talentów. I ty jesteś jednym z nich.

Zaczerwienił się pod wpływem pochwały, nie umiał przyjmować komplementów.

— A co będzie, jeśli się nie uda?

Ucieszył Ilonę tym pytaniem. Oznaczało to, że się łamie.

— Uda się — odpowiedziała mu z głębokim przekonaniem.

— Skąd możesz wiedzieć?

— Bo ci pomogę.

Zauważyła nieznaczne skrzywienie warg, jakby zachnął się wewnętrznie. Co on taki uparty?

— Powiedz mi, co cię gnębi?

— Już mówiłem: wszyscy chcą za mnie decydować.

— To nie to, gnębi cię coś jeszcze. Przecież to rzuca się w oczy.

Widziała, jak zbiera się w sobie.

— Wczoraj wydarzyło się coś ważnego. Coś, co spowoduje, że raczej odejdę z banku.

— Jarek nic mi nie mówił — wyrwało się Ilonie. Spojrzał na nią krzywo. — Jeśli to coś osobistego, to nie pytam. Ale poradzę ci, żebyś oddzielił sprawy prywatne od zawodowych. Wiem, że to niełatwe, bo one się przenikają, ale warto nad tym popracować i robić swoje. A na odejście z banku masz jeszcze czas. Ułatw to sobie, wchodząc w ten projekt. Otworzy się przed tobą wiele drzwi. Naprawdę warto.

Nie odpowiedział.

— Proszę, przemyśl to jeszcze raz — szepnęła.

— No dobrze, ale nie wiem, czy to coś zmieni.

Uśmiechnęła się tylko.

Chciała go odwieźć do pracy, ale podziękował. Bardziej pasował mu powrót metrem, na ulicach zaczynał się już popołudniowy tłok. Rozstali się więc przy jej samochodzie i Adam ruszył do wejścia do podziemnej kolejki. Spojrzał na zegarek. Minęła piętnasta. Miał nadzieję, że nie spotka Asi w metrze. Nie miał na to ani siły, ani ochoty.

Wypatrzył miejsce w kącie wagonu i usiadł. Poczul się znużony i śpiący, z trudem panował nad opadającymi powiekami. W głowie miał pustkę, nie chciało mu się znowu rozmyślać nad sprawą tego projektu i jego awansu. Już go to nudziło. Może jutro nad tym pomyśli, dzisiaj musi odpocząć. Odliczał stację za stacją, cieszył go zwiększający się tłum pasażerów, bo to sprawiało, że ginął pomiędzy nimi i mógł podróżować niezauważony. Nawet gdyby się zdarzyło, że wsiądzie ktoś znajomy, raczej go nie wypatrzy. Na wszelki wypadek naciągnął na głowę kaptur od kurtki. Dzięki temu poczul się jeszcze bardziej anonimowy.

W domu rzucił się na łóżko i twardo zasnął.

W oczekiwaniu na Teresę Jarek usiłował pracować. Włączył komputer, który po drodze zabrał z biura, i zaczął odpowiadać na mejle, ale nie mógł się skupić. Poszperał chwilę w internecie, ale szybko go to znudziło. Czytanie książki też mu nie szło, położył się więc na łóżku i rozmyślał o Ilonie, o tym, co między nimi się zdarzyło. Wciąż nie mógł się nadziwić, że tak fascynująca kobieta, która mogłaby mieć każdego faceta, wybrała właśnie jego. Domyślał się, że ich pierwszy raz miał być dla Ilony tylko seksem koleżeńskim, bez zobowiązań, ale chyba musiałyby być ślepy, żeby nie zauważyć, jakie to wywarło na niej wrażenie. Na nim zresztą też. Obydwoje nie spodziewali się takich doznań. Teraz Jarek bał się, że ją straci, że szybko powstała między nimi zażyłość równie szybko się skończy, Ilona znajdzie sobie kogoś, a on pójdzie w odstawkę. Nie chciał tego, nie wyobrażał już sobie przyszłości bez tej kobiety przy swoim boku. Czuł do niej niesamowity pociąg, każda myśl o Ilonie wywoływała przyspieszone bicie serca i fale czułości. Pociły mu się ręce i nie mógł złapać tchu. Znał te symptomy, ale nie chciał ich nazwać. Przecież nie mógł się w niej zakochać! To niemożliwe!

Ktoś zastukał do drzwi. Wiedział, że to Teresa, tylko ona stukała, nigdy nie używała dzwonka. Podniósł się niechętnie, zły, że musiał porzucić rozmyślenia o Ilonie, i otworzył żonie drzwi. Nie była sama, a jakże. Przyszła z nią Zuza. Widok znienawidzonej przyjaciółki Teresy pobudził jego złość.

— Co ona tu robi? — warknął.

— Nie widać? — Teresa odsunęła go z przejścia i weszła do mieszkania. Rozejrzała się po wnętrzu, wzruszyła ramionami i zapytała: — Wszystkie pudła są moje?

Pokiwał głową. Patrzył na żonę bez większych emocji. Czuł tylko niechęć i politowanie, jej władcze zachowanie nie robiło na nim żadnego wrażenia. Wyleczył się z niej. Jak kiedykolwiek mógł ją kochać? Tę twarz, całkiem ładną, ale odpychającą wyrazem pogardy w oczach, te wystudiowane ruchy, mające z niej zrobić damę. Ech, Teresa! pomyślał. Damą się jest, nie można się tego nauczyć. A ty nigdy nią nie byłaś i nie będziesz.

Obie z Zuzą po kolei wynosiły z przedpokoju pudła z rzeczami Teresy. Na dole czekała taksówka bagażowa. Przyglądał im się z założonymi rękami. Nie zamierzał się w to włączać, żeby później Teresa nie oskarżyła go, że ją wyrzucił z domu. Teraz już wiedział, że była do tego zdolna.

— Daj mi klucze do mieszkania. — Wyciągnęła rękę.

— Nie ma mowy — zaprotestował, choć wiedział, że miała do tego prawo. Mieszkanie było wspólne.

— Nie zabrałam jeszcze wszystkiego, a nie mam zamiaru za każdym razem prosić cię o wpuszczenie do własnego mieszkania.

— Zabrałaś wszystkie swoje rzeczy — oświadczył twardo. — To, co zostało, jest albo moje, albo wspólne.

— No właśnie, wspólne. — Uchwyciła się tego. — Chcę więc coś z tego zabrać.

— Powiedziałem, że nie ma mowy — nie ustępował. — Miałaś złożyć pozew o rozwód. Wtedy podzielimy wspólny majątek.

— Nie zamierzam czekać do tego czasu. Potrzebuję jeszcze kilku rzeczy.

— Nie dostaniesz stąd nic więcej. Złożyłaś pozew w sądzie?

— Nie miałam czasu.

— W takim razie ja to zrobię. A teraz wyjdźcie stąd, obie, i to już.

— Teresa stąd nie wyjdzie bez rzeczy, które jej się należą — włączyła się Zuza. Nie powinna była tego robić.

— Ale za to wyjdiesz ty. Jeśli tego teraz nie zrobisz, zadzwonię po policję — wycodził bez cienia emocji w głosie.

Zuza się zawahała.

— A może to ja zadzwonię po policję? — zagroziła Teresa. — Myślisz, że nie oddasz mi tego, co chcę z naszego wspólnego majątku, a sam będziesz z tego korzystał?

— Powiedziałem: wspólny majątek zostanie podzielony w czasie rozwodu. Do tej pory wara ci od tego. I dla twojej wiadomości, żebyś mogła uspokoić swój zachłanny umysł: nie korzystam tu z niczego, bo już tu nie mieszkam.

— Znalazłeś sobie jakąś dziwkę z mieszkaniem? Szybki jesteś! — Koniecznie chciała mu dopiec, ale jej obelgi były mu całkowicie obojętne.

— Wziąłem przykład z ciebie.

Poczerwieniała i zamilkła, po czym odwróciła się i wyszła. Za nią powędrowała Zuza. Z ulgą zamknął za nimi drzwi. Do tej pory udało mu się opanować zdenerwowanie, ale teraz czuł wypełzające na szyję czerwone plamy. Dobrze, że Teresa i Zuza tego nie widziały. Wyrzął przez okno, czy czasem nie będą chciały po coś wrócić, ale taksówka już odjechała. I krzyżyk im na drogę, pomyślał.

*

Miał problem ze znalezieniem miejsca do zaparkowania. Osiedle, na którym mieszkała Ilona, miało własny podziemny parking, ale tylko dla mieszkańców. Wokół wszystko było zastawione niemal co do milimetra. Z trudem wcisnął się pomiędzy dwa samochody zaparkowane byle jak i starał się zapamiętać to miejsce. Nie znał tych okolic, nie chciał rano biegać i szukać auta.

Portier, ten sam co wczoraj w nocy, otworzył przed nim drzwi, ukłonił się i wcisnął guzik od windy. Jarek nie przywykł do takich rewerencji i czuł się głupio. Ale gdy winda cicho ruszyła, opanowały go myśli o Ilonie. Już za chwilę będzie

mógł ją objąć i pocałować, sięgnąć pod jej bluzkę i dotknąć tych cudownych piersi i...

Winda zatrzymała się na osiemnastym piętrze i nagle Jarek wpadł w ramiona Ilony. Czekala na niego na korytarzu. Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła całować. Czuł jej język w swoich ustach, zachłanne wargi, zęby... Gwałtowne pożądanie odebrało mu oddech. Odsunął Ilonę i wyszeptał:

— Poczekaj, wariatko, bo nas ktoś zobaczy!

— Niech zobaczy, nie obchodzi mnie to.

Szli do jej mieszkania objęci, całując się. Ona rozpinala mu pasek od spodni, on guziczki od sweterka. Zatrzasnęli za sobą drzwi.

Kochali się wprost na podłodze w salonie. Nie doszli do sypialni. Udało im się przewrócić stojak na gazety i ściągnąć lampkę z komody, ale tylko dlatego, że Ilona pociągnęła za mocno kabel, o który zahaczyła nogą. Więcej zniszczeń nie było.

— Zaprosiłaś mnie na kolację — powiedział Jarek, całując jej kark. — Jestem głodny, specjalnie nic nie jadłem cały dzień.

— Pamiętam — zamruczała. — Za późno wstawiłam jedzenie do piekarnika, więc zaczęliśmy od deseru. Nie smakował ci?

— Smakował. — Obrócił ją na plecy. — Przewidziałaś dokładki?

— Tak, ale na później. — Wysunęła się spod Jarka, który właśnie dobierał się do jej piersi. — Nie możesz się tak objadać łakociami, bo kto zje lasagne?

— A z czym to lasagne? — Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

— Ze szpinakiem i jeszcze z czymś, nie pamiętam już z czym.

— To chyba się przypalała właśnie to, o czym nie pamiętasz, bo szpinaku nie czuję.

Ilona poderwała się z dywanu i pobiegła do kuchni, skąd dochodził śwąd przypalonego jedzenia.

Jarek, gdy zobaczył minę Ilony stojącej nago w kłębach dymu walących z otwartego piekarnika, zaczął się tak śmiać, że aż się zatoczył na ścianę.

— I z czego tak ryczysz? — krzyknęła na niego, ale nie poskutkowało. Śmiał się jak szalony. — Z kolacji nici!

Ze złością rzuciła rękawicę na podłogę i otworzyła okno.

— Ale przynajmniej był deser. — Jarek ocierał łzy z oczu. — Chodź stąd, bo się przeziębisz.

Ilona wyglądała, jakby za chwilę miała zacząć płakać.

— Daj spokój! — pocieszał ją Jarek. — Nie ma czym się przejmować. Dobrze, że nie zaczęło się palić.

Przytulił ją do siebie i głaskał uspokajająco po plecach.

— Ale ja też jestem głodna — pisnęła żałośnie. — I napracowałam się przy lasagne!

— A to nie z mrożonki? — zażartował i znów zachichotał, nie mógł się powstrzymać.

— Nie śmieć się! — Szturchnęła go łokciem. — Przykro mi, że kolacja się nie udała. Nie była z mrożonki.

— Nie smuć się. — Pocałował ją w czoło. — Zaraz zamówimy pizzę. Tylko musimy się ubrać, bo dostawca tego nie zdzierży. Zresztą zimno wieje z kuchni.

Nawet nieźle to wygląda, pomyślał Jarek, podziwiając swoją szczoteczkę do zębów obok szczoteczki Ilony. Pasują do siebie, stwierdził. Na niższej półeczce dostał miejsce na swoje przybory do golenia, a w garderobie kilka półek na ubrania. Uznał to za zaproszenie do częstszych odwiedzin, ale nie zapytał o to Ilony, nie chcąc zapeszyć niespodziewanego szczęścia. Wolał być ostrożny.

Czekała na niego w łóżku, pachnąca i naga. Wślizgnął się pod kołdrę i przytulił do tych cudownych, ciepłych krągłości. Oparł brodę na jej głowie i patrzył w półmrok pokoju.

— Jak tam spotkanie z żoną? Spokojnie poszło?

— Tak sobie. Z nią nigdy nie może być spokojnie. Ale najważniejsze, że wreszcie zabrała te pudła, bo już na nie patrzeć nie mogłem. No i oczywiście miała apetyt na więcej.

— To znaczy? — zainteresowała się Ilona.

— Chciała się dobrać do naszych wspólnych rzeczy, pozabierać to i owo, ale jej nie pozwoliłem.

— Trzeba było pozwolić — mruknęła. — Zależy ci na nich?

— Nie, ale ona musi dostać nauczkę. Zawsze miała wszystko, czego zapragnęła, więc teraz poczeka, aż sąd podzieli nasz wspólny majątek. Oczywiście pozwu nie złożyła, choć się odgrażała. Nie wiem, na co liczy. W każdym razie postanowiłem sam to zrobić w przyszłym tygodniu. W weekend napiszę pozew. Nie chcę tego przeciągać, to małżeństwo nie istnieje od bardzo dawna. To tylko fikcja. Nie wiem, dlaczego się na to godziłem.

Bo nie znałeś mnie, pomyślała Ilona. Słuchała tego, co mówił, i cierpiała z zazdrości piekielne męki. Zupełnie nie rozumiała swojej reakcji. Jak można być zazdrosnym o czyjąś przeszłość?

Najwyraźniej można, stwierdziła i zadawała kolejne pytania. Chciała wiedzieć o nim wszystko. Nie poznawała siebie, serce waliło jej w piersi jak młot, oddech miała spłycony i była w stanie nieustannego pobudzenia. Wystarczyło, że na nią spojrział, a już była gotowa kochać się z nim raz za razem. Nie mogła się nim nasycić, wciąż było jej mało. Znała ten stan. Już kiedyś go przeżyła, ale teraz nie chciała tego przyznać. Przecież wcale się nie zakochała! To niemożliwe!

— Jarek — zawołała szeptem.

Ocknął się natychmiast.

— Tak?

— Zamieszkać ze mną.

Pod powiekami poczuł piekące łzy. Wtulił nos w jej włosy, nie chciał, żeby to zauważyła.

— Z radością — szepnęła tylko.

Spotkanie pracowników części departamentu odbywało się w największej sali konferencyjnej, jaką dysponował bank. Jarek siedział przy stole prezydyjnym obok Roberta i Marzeny i obserwował reakcje ludzi na wieść o zmianie struktury organizacyjnej jego biura, umożliwiającej wdrożenie prac nad projektem coachingowego zarządzania personelem przez nowo powstały zespół, którym miał kierować Adam Góra. Było różnie. Niewielka część wyraziła zadowolenie i pogratulowała koledze sukcesu, a niektórym, liczącym zapewne na nieokreślony awans, wydłużyły się miny, gdy okazało się, że to nie oni zostali wybrani, na dodatek w wyniku zmian musieli zmienić zespół, przełożonego i nawet pokój, w którym dotychczas pracowali. Nie podobało im się to. Inni przyjęli zmiany obojętnie, a przynajmniej nie dali po sobie nic poznać. Kłopotami powiało od grupy zrzeszającej wielbicieli Huberta, a szczególnie od Marcina i Michała, jego najbliższych kumpli. Samego Huberta nie było, jeszcze nie zakończył leczenia, ale jego sekundanci głośno wyrażali swój sprzeciw przeciwko takim decyzjom i nie hamowali się przed okazaniem lekceważenia Adamowi. Gwar wypełnił salę, zrobiło się niemałe zamieszanie. Gdzieniedzie słychać było głośną wymianę argumentów, która mogła przerodzić się w kłótnię.

— Proszę o spokój! — wołał Robert i stukał w stół dłonią zwiniętą w kułak, ale bezskutecznie. Gwar rósł. — Proszę o spokój! — powtórzył.

Nie podziałało. Postanowił więc przeczekać. Pierwsze reakcje zostały już wykrzykane i skomentowane, tylko najwięksi zazdrońcy nie przestawali wykrzykiwać swojego niezadowolenia.

Adam siedział nieporuszony. Całą swoją postawą wyrażał przekonanie, że długo nie utrzyma się na tym stanowisku, że przecież od początku wiedział, iż tak będzie, i zgadza się z kolegami, którzy protestują przeciwko jego awansowi. Twarz miał czerwoną, a usta zacięte. Jarek był w stanie wyobrazić sobie huragan myśli, który właśnie szalał w jego głowie, zwłaszcza że pamiętał bardzo dobrze burzliwą dyskusję poprzedzającą przyjęcie przez Adama awansu.

Spojrzeni sobie w oczy. „Widzisz, mówiłem ci”, przekazywał mu wzrokiem Adam. Jarek wytrzymał ten wyrzut i uśmiechnął się do niego. „Nic się nie martw”, pocieszał go spojrzeniem. „Wszystko będzie dobrze”. Adam wzruszył ramionami.

— Proszę o spokój! — krzyknął Robert. — Jeśli ktoś chce dyskutować, to proszę wyjść na korytarz i nie przeszkadzać pozostałym. Jeszcze nie skończyliśmy.

Gładko przeszedł do referowania zmian w biurze organizacji szkoleń i rozwoju pracowników kierowanym przez Marzenę. Ona też nie była zbyt zadowolona, ponieważ niektóre zadania z biura Jarka przechodziły teraz do

realizacji w jej zespole. Ten ruch Roberta był słuszny, ponieważ częściowo pokrywali się kompetencjami. Niejednokrotnie wybuchały z tego powodu nieporozumienia, gdyż odpowiedzialność rozkładała się na dwie niezależne jednostki organizacyjne, co w konsekwencji powodowało skargi pracowników, bo — jak to mówili — gdy przychodzi co do czego, to nie ma winnego. I to była prawda.

Jarek już widział na twarzach pracowników Marzeny jawną wrogość i bunt. Rozumiał, że nikt nie jest zadowolony z powodu dodatkowych obowiązków, ale uważał, że ostatecznie są szeregowymi pracownikami i nie powinni w ten sposób wyrażać swojego oburzenia i niechęci. Co za ludzie, pomyślał. Przyszedł czas, że protegowani przypomnieli sobie, po czyich plecach się tu dostali, i nie zamierzają siedzieć cicho. Uśmiechnął się pod wąsem. Dobrze tak Robertowi.

— Proszę bardzo — powiedział szef. — Są jakieś pytania?

Oczywiście, że były, jakby mogło być inaczej. Ci najbardziej butni nie mają żadnych zahamowań.

— Czemu ta zmiana ma służyć? — pienił się Marcin. — Komu to potrzebne? Tym matołom, których pełno w banku? Oni i tak niczego nie pojmą, to wyrzucone w błoto pieniądze i stracony czas!

— No chyba że trzeba było awansować Adasia — włączył się Michał.

Drwina w jego wypowiedzi zdenerwowała Jarka. To już jest chamstwo, pomyślał. W końcu Robert jest jego przełożonym, dyrektorem dużego departamentu i szefem całego pionu. Krytyka jego działań nie należała chyba do podwładnych. No i nazywać innych pracowników matołami? I to tak otwarcie? To już trzeba mieć tupet! Obaj muszą się bardzo pewnie tutaj czuć.

— Marcin, Michał — wysyczał Robert. — Dziękuję za wyrażenie tak kontrowersyjnej opinii. W przyszłości sugerowałbym używanie bardziej wyważonych słów. Nie jesteście na swoim folwarku.

Jarek zasłonił usta dłonią, żeby nie było widać, że chichocze. Dobrze tak gnojkom. Wreszcie Robert zdobył się na odwagę i pohamował trochę temperamencik tych cwaniaczków.

— Że co? — Michał przyłożył dłoń do ucha, udając, że nie dosłyszał. — Nie pojmuję! — zwrócił się do Marcina ze zdziwioną miną. Ten odpowiedział mu gestem, że też nie rozumie.

W sali rozległo się kilka śmiezków, ale niemal natychmiast ucichły.

— Proponuję, żebyście obaj opuścili salę. — Robert był naprawdę zły. — Wasza obecność tutaj niczemu nie służy, wprowadzacie zamęt chamskimi odzywkami. Takie zachowania nie będą przeze mnie tolerowane i nie zamierzam ich pozostawić bez wyciągnięcia konsekwencji.

— Noooo!!! — Obaj roześmiali się bezczelnie, ale żaden ani drgnął.

W sali zapanowała niczym niezmacona cisza.

— Mam wezwać ochronę? — Głos Roberta nie wróżył niczego dobrego.

Wreszcie coś do nich dotarło. Marcin podniósł się i ruszył do wyjścia, Michał chwilę jeszcze zwlekał, ale i on zdecydował się wyjść. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Robert zapytał:

— Możemy kontynuować? — Nikt się nie odezwał. — Czy ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości lub pytania? Chętnie udzielę informacji.

— Ja mam pytanie — odezwała się z ostatnich rzędów dziewczyna.

To chyba jedna z tych nowych, pomyślał Jarek. Zdaje się, że Dominika.

— Słuchamy — zachęcił ją Robert.

— Chciałabym wiedzieć, co trzeba zrobić, żeby dołączyć do tego nowego zespołu? — zapytała speszona. — Jakie trzeba mieć kwalifikacje?

— Interesuje cię to? — Jarek uznał za stosowne się włączyć.

— Tak, nawet bardzo. — Zaczerwieniła się. — Szef powiedział, że to jest projekt związany z wdrożeniem w naszej organizacji coachingu, a właściwie zarządzania coachingowego. A ja właśnie rozpoczynam studia związane z coachingiem i pomyślałam, że... — nie dokończyła.

— Skompletowaniem zespołu projektowego będzie się zajmował Jarek i Adam. Temat jest jeszcze otwarty, będziemy rozmawiać z chętnymi, można się zgłaszać — odpowiedział jej Robert. — Z niechętnymi nie będziemy rozmawiać. Nikogo nie będziemy zmuszać. Jednak chętni powinni wiedzieć, że są pewne wymagania niezbędne do uczestnictwa w projekcie, na przykład uprawnienia trenerskie, certyfikaty ukończenia kursu coachingowego czy choćby — jak w przypadku koleżanki, która przed chwilą się zgłosiła — studia związane z coachingiem. Przemyślcie to, tym bardziej że praca często będzie wymagała poświęcenia prywatnego czasu.

— Rozumiem, że Adam wszystkie te certyfikaty posiada? — zapytał ktoś z sali.

— Właśnie dlatego został wybrany.

Przez salę przeszła fala szeptów. Adam zacisnął zęby i siedział z pochyloną głową. Czuł się jak na publicznym przesłuchaniu.

— A ja chciałabym zapytać, czy wdrożenie takiego projektu jest niezbędne dla naszej firmy, czy warto poświęcać pracę wielu ludzi nad czymś, co nie musi się udać? Czy jest to potrzebne firmie? Korzyści są trudne do przewidzenia.

— Przeciwnie, korzyści będą olbrzymie. To ogrom pracy, który kaskadowo obejmie wszystkich pracowników banku. Każdy będzie w tym brał udział, wierzę, że nie tylko z pożytkiem dla firmy, ale i dla samego siebie. Dlatego musimy wszystko bardzo starannie zaplanować i przygotować. Jasne jest więc, że ci, którzy trafią do zespołu projektowego, nie będą się niczym innym zajmować. Nieoficjalnie dodam też, że liczymy na pozyskanie pieniędzy unijnych na ten projekt, a samo rozpoczęcie prac, nie mówiąc już o sfinalizowaniu projektu,

postawi nasz bank w szeregu firm o najnowocześniejszym sposobie zarządzania.

Jarek widział na niektórych twarzach niezadowolenie. To pewnie ci, którzy nie za bardzo lubią się napracować, a ilość obowiązków, w związku z projektem, zwiększy się każdemu. No, ale pierwsze koty za płoty, pomyślał.

— Jeśli nie ma więcej pytań, to bardzo dziękuję za obecność. Wracajcie do pracy.

Sala powoli pustoszała, cichł rumor przesuwanych krzeseł. Zostali tylko dyrektorzy — Robert, Jarek i Marzena. No i Adam, który miał zamiar wyjść, ale szef zatrzymał go gestem.

— Robert — odezwała się Marzena. — Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie zostałam włączona w rozmowy na temat wdrożenia tego projektu. — Wyraźnie miała o to do nich żal. — Ja również byłabym zainteresowana pracami nad tym projektem, uważam, że powinien się znaleźć w strukturze mojego biura. Dlaczego zaproponowałeś to tylko Jarkowi?

— Marzena, to Jarek przyszedł do mnie z tym pomysłem — wyjaśnił jej Robert. — Ja go tylko zaakceptowałem.

— Jednak uważam, że moje biuro posiada większe kompetencje — upierała się Marzena.

Robert westchnął.

— Według ciebie powinienem Jarka odsunąć i odebrać mu jego pomysł? Radzę ci, powściągnij swoją zazdrość. Nie brzmi to dobrze.

Jarek znał Roberta od lat, ale po raz pierwszy widział go w takiej akcji. Zaimponował mu jako szef. To było coś tak nowego, że spojrzął na kolegę z uznaniem.

— O czym ty mówisz? — Marzena była oburzona. — Nie jestem zazdrosna, nie wiem, skąd to posądzenie. Mam tylko na względzie dobro moich pracowników, którzy z całą pewnością mają lepsze przygotowanie do realizacji tego projektu. Proszę cię, abyś to jeszcze raz przemyślał, żeby nie było wtopy, bo wtedy dopiero będzie wstyd.

— Nawet o tym nie myśl — uciął Robert. — Tak jak powiedziałem na spotkaniu, każdy może zgłosić swoją kandydaturę do zespołu projektowego. Możesz to zrobić ty i twoi pracownicy, skoro mają wymagane umiejętności. Każda propozycja zostanie rozpatrzona. A teraz wybaczone, muszę porozmawiać z liderami tego projektu. Wracaj do pracy.

Marzena poczerwieniała i wyszła z sali konferencyjnej.

Piękne dni w pracy bez Huberta minęły bezpowrotnie. Któregoś dnia przyszedł po prostu do biura, powiedział grzecznie „Dzień dobry” i zajął się swoimi obowiązkami. Przez pierwszy tydzień zachowywał się znośnie, choć sama jego obecność działała na zespół drażniąco, wszyscy chodzili podenerwowani i podświadomie czekali na atak. Długo nie kazał im czekać. Najpierw zaczął dogryzać Ani, a jego ulubionym tematem do docinków było jej pochodzenie, Ania bowiem przyjechała do Warszawy z małej miejscowości w Małopolsce. Wypytywał ją o zwyczaje z tamtego regionu, a kiedy Ania w dobrej wierze opowiedziała mu o tym, zapytał ją, czy wszystkie panny z jej wioski ubierają się tak bez gustu jak ona. Dziewczyna nie odpowiedziała, sądząc, że milczeniem zakończy złośliwości Huberta, ale stało się inaczej. Jej milczenie Hubert przyjął jako wyzwanie. Przez półtorej godziny prowadził monolog na temat zjeżdżających do stolicy z całej Polski wieśniaków, ich zwyczajów i kultury regionalnej, braku obycia i beznadziejnego gustu. Na koniec nazwał ją ćwikłą buraczaną i u nikogo się nie zwalniając, po prostu wyszedł do domu. Ania zalała się łzami i nie mogła się uspokoić.

— Daj spokój, przecież taki ćwok nie może cię obrazić — pocieszał ją bezskutecznie Adrian. — Nie bierz do siebie tego, co mówił. Przecież my tu w większości przyjechaliliśmy z Polski, więc wszyscy powinniśmy się czuć obrażeni.

— Łatwo ci mówić — szlochała Ania. — Ciekawe, jak ty byś zareagował, gdyby to dotyczyło ciebie.

Jakby powiedziała w złą godzinę. Następnego dnia Hubert przyssał się do Adriana. Krytykował jego sposób mówienia, lekki, naprawdę niemal niesłyszalny zaśpiew charakterystyczny dla mieszkańców wschodniej Polski. Adrian przyjechał na studia do Warszawy spod Białegostoku i naprawdę trzeba było bardzo chcieć, żeby to usłyszeć. Zdenerwował się komentarzami Huberta. Kiedy ten nazwał go ruską świnią, wyszedł z pokoju i poszedł prosto do Roberta. Niestety, szef nie miał dla niego czasu. Wysłuchał go w progu gabinetu i idąc do windy, poradził mu:

— Adrian, załatwcie to między sobą. Ja naprawdę nie mam czasu zajmować się takimi pierdołami. Jesteście jak dzieci w piaskownicy, obrażacie się na siebie o głupstwa.

— Uważa pan, że chamstwo Huberta to głupstwo? — Adrian nie mógł powstrzymać oburzenia.

— A co innego? — zdziwił się szef.

— To zwykły, klasyczny mobbing! Nie słyszał pan o czymś takim?

— Nie pozwalaj sobie — warknął na Adriana. — Chamstwo to chamstwo,

zgodzę się z tobą, że Hubert jest chamowaty, ale to nie ma nic wspólnego z mobbingiem.

— Bardzo się pan myli, szefie.

— To ty tak uważasz. A teraz wybacz, pędzę do prezesa. Jeśli to cię gnębi, porozmawiaj z Jarkiem. — I wszedł do windy.

Adrian opowiedział to wszystko Adamowi w kuchni. Nie krył oburzenia lekceważącym zachowaniem Roberta.

— Powiedz sam — perorował. — Do kogo ma się zwrócić pracownik z takim problemem, jeśli nie do własnego szefa? Przecież to on powinien powstrzymać spiralę tego chamstwa. A tymczasem pan szef ma to dupie! Uważa, że powinniśmy dać sobie po ryju i będzie po sprawie!

— Niestety, muszę się z tobą zgodzić. W ryj to może powinien dostać w jakimś ciemnym kącie, tyle że ruszysz gównem, a za człowieka odpowiesz. A i tak chama nie zmienisz. Pochodzi z ważnej rodziny, Jarek mi mówił.

— To tym bardziej powinien się przyzwoicie zachowywać!

— Trzeba z Jarkiem porozmawiać. Z tego, co wiem, to Hubert mocno mu się naraził, więc może będzie chciał się tym zająć.

— Nie zazdroszczę mu — westchnął Adrian. — Dobrze, że Hubert nie jest w twoim zespole, bo chyba ci krtań przegryzł.

— To był mój warunek, jak mi zaproponowali to stanowisko. Jeśli z Hubertem, to nie mamy o czym rozmawiać.

— Co z tego, jeśli i tak zadręcza nas swoją obecnością w pokoju.

— No właśnie, wracajmy, bo został tam z Ryśkiem i Anią, żeby się krew nie polała. A do Jarka pójdziemy we dwóch. Może też Ania będzie chciała iść. Tylko trzeba znaleźć moment, kiedy tej mendy nie będzie.

— Ciekawe, kiedy się znowu do ciebie przyczepi. Coś czuję, że ci nie odpuści.

— Nawet na to nie liczę.

Do końca tygodnia nie udało im się porozmawiać z Jarkiem. Wciąż był nieobecny, a jak wpadał, to nie miał dla nich czasu. Ale obiecał, że pogadają po weekendzie. Szczęśliwie Hubert nasycił się złośliwościami wśród najbliższych współpracowników, przynajmniej na razie, w ciągu dnia dawał im chwilę oddechu i zniknął z pokoju na całe godziny. Oczywiście musieli wykonywać za niego jego pracę, ale woleli to niż jego obecność i ostry język. Do weekendu dało się wytrzymać.

Adam myślał o sytuacji w pracy, chodząc między regałami w supermarkecie. Był rozproszony i nie umiał zdecydować, co chce kupić i co ugotować. Ostatnio zaczął eksperymentować w kuchni, wspierany mocno przez Ewkę. Właściwie stawiał pierwsze samodzielne kroki, bo do tej pory jakoś temat gotowania nie bardzo go interesował. Ale spróbował raz, potem drugi i spodobało mu się. Tak

niewiele umiał, że wciąż wisiał na telefonie i konferował z Ewką o najprostszych sprawach. Z dnia na dzień jego wiedza się powiększała i rósł apetyt na więcej. Dostał w prezencie od przyjaciółki książkę kucharską dla początkujących i sam na sobie testował swoje dzieła.

— Cześć, Adaś! — Ktoś wyrwał go z zamyślenia.

Obejrzał się i zamarł. Za nim stała Asia, też z koszykiem na zakupy. Powstrzymał odruch ucieczki, ale to spotkanie nie sprawiło mu radości. Nie był jeszcze gotowy na rozmowę z nią.

— Cześć — rzucił zdawkowo. Jeśli miał nadzieję, że to załatwi sprawę, to się grubo pomylił.

— Co u ciebie słychać? — Wpatrywała się w niego intensywnie, aż poczuł przechodzące po plecach ciarki. Jeszcze nie był na nią obojętny.

— Wszystko w porządku — odpowiedział, ale nie zapytał, co u niej, choć chyba na to czekała.

— Słyszałam, że awansowałeś. — Uśmiechnęła się, a Adam poczuł, jak miękną mu nogi w kolanach. — Gratuluję ci z całego serca.

— Dziękuję — mruknął. — Słuchaj, przepraszam, ale spieszę się, więc...

— W porządku — usłyszał zawód w jej głosie. Skinął jej głową i odwrócił się, żeby odejść. — Zaczekaj chwilę — zawołała. Niechętnie się zatrzymał. Chyba zauważyła jego niechęć, bo jej głos zabrzmiał chłodno. — Pomyślałam, że chciałbyś może wiedzieć, że nie jestem w ciąży. To był fałszywy alarm.

Nawet nie sądził, że odczuje taką ulgę! Bał się, że jednak...

— To dobrze — powiedział obojętnie. — Cześć.

Odszedł na sztywnych nogach do kasy. Nie dokończył zakupów.

Asi było przykro. Patrzyła na odchodzącego Adama przez lzy, które wypełniły jej oczy. Wciąż była w nim zakochana. Wiele razy widziała go w metrze i w sklepie, podglądała go. Była pewna, że on jej nie widzi, chowała się przed nim, kryła za ludźmi lub regałami. Pała nim oczy aż do bólu. Potem, w zaciszu swojego pokoju, płakała w poduszkę i wyobrażała sobie, że nadal są ze sobą, że ich miłość kwitnie. W myślach spacerowała z nim, trzymając go za rękę, pozwalala się obejmować i całować. Razem spędzali święta i podróżowali. Ach, jak bardzo żałowała tego, co się stało kilka tygodni temu, była zła na siebie, że dała się namówić przyjaciółce na taki podstęp, jak jakaś głupia dziewczucha! Oczywiście wygarnęła Kamie, że głupio jej poradziła, ale ta wzruszyła tylko ramionami i zapytała:

— A co? Ty swojego rozumu nie masz?

Co mogła jej na to odpowiedzieć? Przeplakała wtedy cały weekend, ale musiała przyznać, że Kama miała rację. Stracić takiego chłopaka przez własną głupotę! A ile się nadenerwowała, że rzeczywiście jest w ciąży! Co by sama zrobiła z dzieckiem? Co powiedziałyby rodzicom? Byli z niej tacy dumni, pomagali jej, jak

mogli, a ona niemal zafundowała im wnuka. Dzisiaj bardzo się wstydziła swojego postępowania, ale nie mogła cofnąć czasu, choć wiele by za to dała. Co mnie wtedy opętało? pytała samą siebie. W głębi serca liczyła na to, że uda jej się odzyskać Adama, jego miłość i zaufanie. Wiele razy zastanawiała się, czy to możliwe. Nie chciała już o tym rozmawiać z Kamą ani z nikim innym. Musiała sama sobie poradzić z dręczącym ją uczuciem. Była pewna, że Adam jest miłością jej życia, wymarzonym ideałem, mężczyzną ze snów. Dlatego gdy go dzisiaj zobaczyła w sklepie, postanowiła zagadnąć. Myślała, że informacja o tym, iż nie jest w ciąży, ucieszy go i zmniejszy jego chłód. Jakże się przeliczyła, jak gorzko rozczarowała!

Otarła łzy i ruszyła do kasy. Adama już nie było w sklepie. Zapłaciła za zakupy i powłokła się do domu. Kamy nie było, poszła do kina z koleżanką z pracy. Powiedziała Asi, że jest zmęczona jej ponurym towarzystwem i musi się trochę rozerwać. Miło to nie brzmiało, ale w zasadzie było jej na rękę, po spotkaniu z Adamem potrzebowała chwili samotności na rozpacz.

Adam był roztrzęsiony po spotkaniu z Asią. Nie spodziewał się, że jej widok tak go poruszy. Minęło dopiero kilka tygodni od ich rozstania, rana była wciąż niezasklepią. Wciąż bolała, jątrzyła się goryczą i rozczarowaniem. Nie umiał jej wybaczyć. Przez krótki czas myślał, że znalazł kobietę swojego życia, idealną, taką, jak sobie wymarzył. Ale znów się pomylił.

Może to ze mną jest coś nie tak? Ta myśl nawiedzała go ostatnio coraz częściej. Puszczając mimo uszu uwagi rodziny o starokawalerstwie, nie odpowiadał na pytania, kiedy wreszcie się ożeni z jakąś miłą dziewczyną. Wychodził z założenia, że nie warto wiązać się z kimś tylko dlatego, że rodzina ciśnie i zegar biologiczny wchodzi na czerwone pole, chciał związku z kimś, kogo będzie kochał z wzajemnością i komu będzie bezgranicznie ufał. Wciąż wierzył w taką miłość, mimo że otaczająca rzeczywistość zdawała się temu przeczyć.

Głośny klakson samochodu i szarpnięcie za ramię bardzo go przestraszyło, ale i otrzeźwiło. Zamyślony nie zauważył, że wszedł na ulicę na czerwonym świetle. W ostatniej chwili jakaś starsza kobieta złapała go za rękaw i energicznie wciągnęła na krawężnik.

— Proszę uważać! — krzyknęła. — Jak życie panu niemiłe, to niech pan skoczy z okna, a nie komuś włązi pod koła!

Dobrze mu zrobiła ostra reprimenda. Podziękował kobiecie, ale ona jeszcze go ofuknęła i cały czas złorzeczyła mu pod nosem.

W domu zrobił sobie chińską zupkę. Nie chciało mu się gotować, zresztą nie kupił wszystkiego, co potrzebował. Jadł w kuchni, gapiąc się przez okno na opadające ze starych drzew liście. Jesienny widok, choć piękny, nappełnił go jeszcze większym smutkiem. Odstawił miseczkę z niedojedzoną zupą. Odechciało mu się jeść. Położył się w ubraniu na łóżku i zagapił w sufit.

— Ech, gdyby tak dało się przespać cię, smutku — szepnęła.

Jarek wyszedł z sądu zadowolony. Druga rozprawa zakończyła trwające dziesięć lat małżeństwo z Teresą. Czuł się szczęśliwy i wolny. Przede wszystkim wolny. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ten związek go uwierał i ograniczał, i to od dawna.

Usiadł w zaparkowanym nieopodal samochodzie i patrzył na swoją była już żonę. Całe szczęście, że nie robiła żadnych trudności na rozprawie, dzięki temu sędzia orzekł całkowity rozkład pożycia małżeńskiego bez orzekania o winie. Widocznie zależało jej na takim wyroku. Teraz czekał ich tylko podział majątku, ale tym Jarek nie zamierzał się przejmować.

Za Teresą szła Zuza, nieodłączny jej cień, i teściowa, która coś tłumaczyła córce, żywo gestykulując. Chyba się kłóciły, bo Teresa odwróciła się do niej gwałtownie i zaczęła krzyczeć. Jarek był ciekaw, czy narzeczony Teresy też będzie w sądzie, ale nic na to nie wskazywało, więc pomyślał, że może przyjedzie po rozprawie. Ale wyglądało na to, że wszystkie trzy panie udają się na przystanek tramwajowy. No coś takiego, uśmiechnął się pod nosem, nowy narzeczony najwyraźniej jest niewidzialny! Nie wtrąca się w prywatne sprawy swojej partnerki albo nie jest nimi zainteresowany.

Jarek uruchomił silnik i powoli włączył się do ruchu. Jechał do pracy, choć najchętniej nie pojawiałby się tam dzisiaj. Mimo wszystko potrzebował chwili na wyciszenie i uporządkowanie emocji po wizycie w sądzie. Mieszał się w nim smutek za tym, co minione, z radością i nadzieją na to, co przed nim. A przyszłość jawiła mu się pełna blasku i szczęścia przy boku kochanej kobiety. Gdy pomyślał o Ilonie, poczuł przypływ czułości. Nie potrafił i nie chciał nad tym zapanować. Kochał ją jak jeszcze nigdy nikogo. Kiedyś wydawało mu się, że kocha Teresę i że zawsze tak będzie. Nawet był gotów wybaczyć jej zdradę, bo uważał, że jest to możliwe, gdy kogoś się kocha. A potem spotkał Ilonę i wszystko nabrało nowego wymiaru. Dopiero teraz przekonał się, co to znaczy kogoś kochać i być kochanym. Mieszkali ze sobą od miesiąca i Jarek nawet przez chwilę nie żałował, że zgodził się na prośbę Ilony. Zaskoczyła go wtedy, to prawda, ale akurat w tamtym momencie swojego życia nie pragnął niczego innego. I każdego dnia upewniał się, że był to najlepszy wybór w jego dotychczasowej egzystencji.

Po drodze do biura kupił na wynos u Chińczyka ryż smażony z warzywami. Od razu poszedł do kuchni, usiadł samotnie przy stoliku w kącie i zajął się jedzeniem. Miał nadzieję na chwilę spokoju, do pory obiadowej, gdy tłok był największy, brakowało jeszcze godziny.

— Ale zapach! Aż mnie skręca z głodu! — usłyszał. — Aaa! No proszę, a to nasz szefuńcio zajada po kryjomu jakieś pyszności! Na całym korytarzu pachnie!

Zwabiony aromatem przyszedłem zobaczyć, co to i kto to! — W progu stał Ryszard i zabawnie marszczył nos.

— Daj spokój, pachnie może ładnie, ale zdrowe to nie jest — tłumaczył się Jarek.

— A to ty nie na diecie? Przecież się odchudzasz.

— Dzisiaj udzieliłem sobie dyspensy. — Jarek się roześmiał.

— Co tu tak pachnie? — Za Ryszardem stanął Adrian z kubkiem w dłoni.

— O! Zaraz tłumy się zbiegną — zażartował Jarek, upychając styropianowe pudełko w koszu na śmieci. — Już nie ma! Wszystko zjedzone!

— A to szkoda, bo chciałem ci podjeść. — Ryszard wyjął z lodówki zapakowane w folię aluminiową kanapki. Usiadł obok Jarka i zaczął jeść, ale się skrzywił. — Straciłem apetyt po twoich rarytasach.

— Kurczę, też mam ślinotok — stęknął Adrian. — Chyba pójdę i ja do Chińczyka. Moje domowe leniwe poczekają do jutra.

— Nie ma to jak zjeść coś niezdrowego. — Ryszard zawiązał w folię nadgryzioną kanapkę. — Kup i dla mnie, bo nie wytrzymam. Przyniosę ci kasę. — Podniósł się i ruszył do pokoju.

— Spokojnie, Rysiu. — Adrian klepnął kolegę w plecy. — Przecież też muszę iść po kasę, nie chodzę do kuchni z portfelem. I kurteczkę przydałoby się założyć.

— Kto to słyszał, żeby w listopadzie było tak zimno, że ludzie kurtki noszą! — Ryszard wznosił oczy do nieba.

Śmiejąc się beztrąsko, wrócili do pokoju. Ich dobry humor nie zniknął nawet pod groźnym spojrzeniem Huberta. Patrzył na nich spod oka, taksująco. Ostatnio wszystkich tak obserwował, jakby starał się zarejestrować każdy szczegół wyglądu i zachowania swoich kolegów i koleżanek. Ania nazwała to spojrzeniem Wielkiego Brata i wszyscy się z nią zgodzili. Czuli się nieustannie śledzeni, nawet gdy Huberta nie było w pokoju.

— Idę po chińszczyznę — oznajmił Adrian. — Kto ma ochotę?

— Będzie śmierdziało — stwierdził Hubert, zanim ktokolwiek zdążył się zgłosić.

— Będzie pachniało, kolego — odparł z godnością Ryszard i sięgnął po portfel. — Ja poproszę!

— Może i ja bym wzięła? — zastanawiała się Ania.

— Bierz, nie ma nad czym rozmyślać! — namawiali ją koledzy.

— To weź i dla mnie — zdecydował się Adam.

— Poczekajcie, zapiszę, bo mi się wszystko pomyli.

— Przypominam, że ja też tu jestem! — Hubert usiłował przekrzyknąć powstały gwar.

— Niestety — mruknął Adam.

— Nie życzę sobie wachać tych chińskich smrodów! Szefie! Proszę, żebyś zabronił jedzenia tutaj tego świństwa!

— Niestety, jesteś w mniejszości — złośliwie powiedział Jarek. — Musisz się dostosować do grupy.

— Ani myślę! Jeśli przyniesiecie tutaj to gówno, ja wychodzę! — zagroził. Wyglądał na naprawdę wściekłego.

— Wiesz co, Adrian — Jarek sięgnął do portfela — weź dla wszystkich banany w cieście. Ja stawiam.

Hubert poczerwieniał. Usiadł przy swoim biurku, wyjął notes i zaczął coś zapisywać. Popatrzyli po sobie i zaczęli się śmiać. Tego już było dla niego za wiele. Zamknął notes, schował do kieszeni i ruszył do drzwi.

— Będę u Marzeny — oznajmił.

— Twoje miejsce pracy jest tutaj — osadził go w progu Jarek.

— Tu nie mam odpowiednich warunków.

— A co będziesz robił u Marzeny? — Szef nie ustępował.

— Coś się znajdzie — odparł arogancko.

— Hubert, nie przeginaj.

Mierzyli się wzrokiem. Ku zaskoczeniu wszystkich Hubert nie odpowiedział Jarkowi. Stał w drzwiach i wyraźnie nie wiedział, co zrobić. To było coś nowego w jego zachowaniu i on o tym wiedział.

— No dobrze — westchnął Jarek. — Skoro nie odpowiada ci nasze towarzystwo, idź do Marzeny albo do sali konferencyjnej, gdzie tam sobie chcesz. Ale weź ze sobą laptopa i zrób zestawienie, o które cię prosiłem tydzień temu. Jest mi potrzebne na jutro, a właściwie nie mnie, tylko Robertowi. Mówiłem ci o tym.

Hubert skinął głową, zabrał laptopa, segregator z niezbędnymi materiałami i wyszedł.

Patrzyli za nim z wytrzeszczonymi oczami.

— Ktoś go podmienił? — wyszeptał Ryszard.

— Nie byłbym tego taki pewny — powiedział Jarek. — A ty, Adrian, idź wreszcie po to jedzenie.

— Powiedz nam, Jareczku — zagadnął Ryszard, podczas gdy raczyli się jedzeniem — czy są jakieś szanse na pozbycie się uwielbianego przez wszystkich kolegi?

— Przynajmniej z tego pokoju — dodał Adam. — Na korytarzu od czasu do czasu jakoś bym go zniósł.

— To tak źle życzycie koleżankom i kolegom z innych pokoi? — roześmiał się Jarek. Sięgnął po deser bananowy. — Przyznam, że nie potrafię powściągnąć złośliwości w stosunku do niego. Mmmm... pycha! — Przewrócił oczami z rozkoszy po spróbowaniu banana w cieście. — Uwielbiam ten przysmak! Już zapomniałem, jak smakuje!

— Nie zmieniaj tematu. Jesteś w stosunku do niego za miękki.

Ryszard jako wieloletni pracownik i chyba z racji swojego wieku uznał, że może sobie pozwolić na taką uwagę wobec szefa.

— Wiem, Rysiu — zgodził się z nim Jarek. — Ale to wszystko nie jest takie proste, uwierz mi.

— Mam tego świadomość. — Teraz Ryszard sięgnął po deser. — Nie od wczoraj tutaj jestem. O, kurczę, rzeczywiście pyszny ten deser! Prawdziwe delicje!

Przez chwilę delektowali się przysmakami.

— A odpowiadając na twoje pytanie, Rysiu, próbowałem coś ugrać u Roberta, ale jak na razie bez skutku. Coś tam obiecał, ale tak naprawdę mnie zwodzi. Wybaczcie bezpośredniość, ale nie chcę wam mydlić oczu, bo przecież wiem, że wszyscy chcielibyście się go pozbyć. — Napił się herbaty. — I ja też.

— Wyjątkowa menda — rzucił Adrian, a inni pokiwali głowami.

— Może Marzenka go zechce? — zakpił Ryszard. — Koleś ciągle u niej przesiaduje, coś tam szepczą i chyba knują.

— Na to liczę — westchnął Jarek. — Myślałem, że przy okazji tych zmian organizacyjnych ktoś go zechce, ale coś nie ma chętnych. Pewnie Marzena ma dosyć kłopotów z Michałem i Marcinem, przecież wiecie, że to wierni sekundanci Huberta. A Robert nie chce o tym rozmawiać.

— Nic dziwnego — skomentowała Ania.

— To kicha — mruknął Adam.

— Jak cholera — przytaknął zrezygnowany Jarek.

Nie byli zachwyceni tym, że nie zanosilo się na zmianę, ale poczuli się lepiej dzięki szczerości Jarka. Rozmawiał z nimi jak kolega, nie jak szef. Łączył ich wspólny problem.

— Ja myślę — Ania odchrząknęła lekko — ja myślę, że musimy trzymać się razem wobec jego chamstwa. A najlepiej go ignorować.

— Sama wiesz, że nie zawsze się da ignorować — skwitował Adrian. — Czasami aż się prosi, żeby policzyć mu zęby.

— Wiem bardzo dobrze — przyznała dziewczyna. — Ale jeśli będzie świadom tego, że się wspieramy, to może się odczepi.

— Szczerze wątpię. — Ryszard był bezlitosny. — Ale spróbować można, zwłaszcza że nikt z nas nie zgadza się na takie zachowania. W grupie siła, jak to mawiali starożytni Rzymianie.

— Moi drodzy, co tu tak śmierdzi? — W drzwiach stanął Robert.

— Pachnie, szefie! Pachnie! — zawołał Ryszard.

— Na korytarzu śmierdzi, pracownicy się skarżą.

— Pracownicy w osobie Huberta Kalinowskiego. — Ryszard nie odpuszczał.

— Rysiu, muszę cię rozczarować, ale akurat Hubert się nie skarżył. Właśnie go szukam. — Robert rozglądał się po pokoju.

— Jest w sali konferencyjnej — pospieszył z informacją Jarek. — A raczej miał być. Robi dla ciebie zestawienia, o które prosiłeś.

— Rozumiem, że uciekł przed aromatami?

— Jakby szef przy tym był, naprawdę! — Ryszard dzisiaj przechodził samego siebie.

Robert nic nie powiedział. Jego mina wskazywała, że nie był zbyt zadowolony z tej rozmowy.

— Jarek, poproszę cię do siebie.

Wszystkim zrzędył miny. Czyżby naczelny poprosił Jarka na dywanik? Sam Jarek miał kamienną twarz, ale byli pewni, że myśli tak samo.

— A wy wynieście śmieci i więcej nie jedzcie w pokoju. Od tego jest kuchnia.

— Z kuchni zapach roznosi się tak samo — ośmieliła się odezwać Ania.

— Jeśli nie bardziej — dołączył do niej Adrian. — A my chcieliśmy dzisiaj zjeść razem, rozumie szef, tak w ramach zespołowej integracji. A w kuchni miejsca mało i nie moglibyśmy swobodnie pogadać.

— W porządku, ale nie róbcie tego więcej. Na korytarzu naprawdę śmierdzi. Jak chcecie pogadać spokojnie, to umówcie się po pracy. Albo jedzcie coś mniej aromatycznego.

Obaj z Jarkiem wyszli.

— Tego też ktoś podmienił? — zdziwił się Ryszard. — Normalnie by nas zjechał jak Święty Michał diabła, a tu proszę: w porządku. Zmiany, zmiany, zmiany!

Wszyscy parsknęli śmiechem.

— Ile jeszcze do końca dnia? — Ania spojrzała na zegarek. — Kurczę, trzy godziny. Nie chce mi się.

— Schowaj lenia do szuflady i do roboty!

— Jak jesteś taki chętny, to może i moje zrobisz, co? — ze śmiechem zapytała Adriana. — Jak to jednak miło, kiedy nie ma Huberta. Nawet na chwilę! Zupełnie inne życie!

— Ktoś o mnie mówił? — Naburmuszony Hubert usiadł przy swoim biurku.

— Tak, wszyscy. Cieszyliśmy się, że cię nie ma. — Ryszard odwrócił się do niego plecami i udawał, że czegoś szuka w szafie.

— To ja też się cieszę, że zepsułem wam radość. — Hubert nie byłby sobą, gdyby się nie odgryzł.

— Niestety, nie udało ci się.

Adrian ostentacyjnie pochylił się do Ani i coś jej szepnął do ucha. W pokoju zaległa cisza.

Adam schował rozłożone dotąd na biurku papiery, wstał i oznajmił:

— Idę na spotkanie.

— Widzę, że Pan Ważna Persona jest teraz rozrywany. Nic tylko spotkanie za spotkaniem — zakpił Hubert, rozwalając się w krześle.

Adam go zignorował. Wrócił od drzwi po długopis i wyszedł.

— Jareczku — zaczął Robert, rozsiadając się wygodnie w fotelu. — Muszę cię znowu wysłać na Białoruś.

Jarek od razu się zjeżył.

— Nie ma mowy — odparł stanowczo.

— Tylko na kilka miesięcy, nie denerwuj się tak — uspokajał go szef. Jarek jednak nie dał się zwieść, znał Roberta i widział złośliwy błysk w jego oczach.

— Powiedziałem, że nie ma mowy. — Stanowczość w jego głosie nie zelżała nawet o ton.

— Co się tak upierasz? Przecież rozstałeś się z Teresą i nikt ci kołków na głowie nie będzie ciosał.

— To nie ma znaczenia. Nie chcę tam jechać.

— Jarek, potrzebuję, żebyś to był ty. Twój następca narobił tam bigosu, trzeba to uporządkować. A ty jesteś jedyną osobą, której ufam, a poza tym szło ci tam bardzo dobrze. Znasz teren, ludzi i tamtejsze zwyczaje. Nikt temu nie podoła, tylko ty.

— Nie czaruj, stary. Już nie robi to na mnie wrażenia. — Głos Jarka był zimny jak sople. — Nie interesuje mnie ten wyjazd.

— Mogę ci wydać polecenie służbowe.

— Więc je wydaj. — Jarek wstał.

— Jak chcesz. Wolałbym, żebyś mnie do tego nie zmuszał, ale skoro się upierasz...

— Upieram się. Zrób to, skoro musisz. Ale pamiętaj, że tego samego dnia znajdziesz na swoim biurku moje wypowiedzenie.

— Ho, ho! Nie poznaję cię! Grozisz mi?

— Oczywiście, że nie. Tylko uprzedzam. Mam już dość twoich manipulacji. Na Białoruś nie pojedę, nawet za cenę pracy. Nie wiem, dlaczego się tak na mnie uparłeś, bez trudu możesz znaleźć kogoś innego. Masz dużą rodzinę i wielu znajomych. Na pewno ktoś będzie chętny — dodał z premedytacją.

— Przecież wiesz, że to dla twojego dobra — powiedział Robert, puszczając mimo uszu złośliwą uwagę Jarka. Patrzył mu prosto w oczy.

— Pozwól, że to ja ocenię, co jest dla mnie dobre.

Zadzwoił telefon Roberta.

— Wrócimy jeszcze do tego tematu — powiedział po zakończeniu połączenia.

Jarek powstrzymał się od trzaśnięcia drzwiami, ale był wściekły. Zamknął się w swoim akwarium i opuścił żaluzje. Nie chciał, żeby pracownicy go widzieli.

— Kurwa, nie wytrzymam! — wysyczał, chwytając się za głowę. — Tego

już za wiele!

Do końca dnia chodził jak chmura gradowa, pracownicy omijali go wielkim łukiem. Po porannej radości spowodowanej rozwiązaniem jego małżeństwa z Teresą nie został nawet ślad.

28

— Cześć, przyniosłem faktury do rozliczenia.

Asia oderwała wzrok od monitora i spojrzała na stojącego obok jej biurka młodego mężczyznę. Twarz wydała jej się znajoma, ale nie pamiętała, kto to jest i skąd go zna. Pewnie jakaś przelotna znajomość korytarzowo-windowowa, pomyślała. Mężczyzna wpatrywał się w nią intensywnie i ten wzrok bardzo jej się nie podobał. Był bezczelnie taksujący, szczególnie że zatrzymywał się na jej piersiach. Zaczerwieniła się i szczerzej otuliła sweterkiem.

— Jakie faktury?

— Za szkolenia detalu w listopadzie — wyjaśnił. — Dziś chyba upływa termin?

— Faktury za szkolenia rozlicza tamta sekcja. — Wskazała dłonią w przeciwny kąt pokoju. Poczowała ulgę, że nie będzie musiała dłużej z nim rozmawiać.

— Szkoda — westchnął teatralnie. — Miałem nadzieję, że ty.

— Nie, nie ja — burknęła coraz bardziej zła.

Źle się czuła w obecności tego człowieka. Wyraz jego twarzy był odpychający, skrzywienie kącików ust pogardliwe. No i te oczy. Miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem, że stoi przed nim naga. Mimo woli poczuła dreszcz obrzydzenia.

— A może jednak dałoby się tak zrobić, żebyś to była ty? — Uśmiechał się obleśnie.

Miała tego dość.

— Zapraszam. — Wstała energicznie od biurka. — Zaprowadzę cię do koleżanek.

— Och, czyli zajmiesz się moją sprawą, chociaż troszeczkę. — Przysunął się do niej niebezpiecznie blisko. Poczowała jego oddech.

— Haniu... — Wcisnęła się za krzesło koleżanki, byle dalej od tego natręta. — Haniu, kolega do ciebie. Przyniósł faktury za szkolenia do rozliczenia.

— Dzień dobry — powiedziała Hania. — Teraz ty będziesz przychodził zamiast Adama?

— Jego wysokość ma teraz inne zadania. — Skłonił głowę. — A mnie zostały te prozaiczne faktury.

Koleżanki z bratniej sekcji roześmiały się z dowcipu. Asia, korzystając

z okazji, ruszyła do swojego kąta. Miała nadzieję, że pozostanie niezauważona i niesympatyczny kolega zapomni o niej. Pograżyła się w pracy.

— Słuchaj. — Znowu stał nad nią. Oparł się o biurko i zaglądał jej w dekolt. Asia wstała rozniewana. — Pójdiesz ze mną na kawę?

Stał tak blisko, że niemal stykali się twarzami. Dziewczyna cofnęła się i potknęła o krzesło. Podtrzymał ją za ramię.

— Nie. — Wyprostowała się i strząsnęła z siebie jego rękę. — Nie pójdę z tobą na kawę.

— Może jednak zmienisz zdanie? — Znów zbliżył się do niej.

— Nie sądzę. — Ze zdenerwowania drżały jej ręce.

— Przemyśl to. — Ruszył do wyjścia. — Będzie bardzo miło.

Od drzwi przesłał jej całusa.

— No, Aśka, nieźle! — wołały do niej koleżanki z sekcji faktur. — Wpadłaś mu w oko.

— Nieźle z niego ciacho — skomentowała Hania. — Umówiłaś się?

— Nie — burknęła.

— Głupiaś. Ja bym się umówiła, ale mnie nie poprosił.

— To go sobie weź, skoro ci się podoba.

— Dobrze, dobrze, nie denerwuj się tak.

Hania wróciła do swojego biurka i cicho o czymś szeptała z koleżankami.

Asia połykała łzy. Czowała, że wszyscy jej się przyglądają. Najchętniej wyszłaby do toalety, tam miałyby choć trochę spokoju, ale bała się, że na korytarzu spotka tego chłopaka. Teraz sobie przypomniała, co opowiadał jej Adam. To chyba ten kolega, którego nikt nie znosi, zapomniła, jak ma na imię. Adaś jej mówił, jak potrafi gnębić i gnoić ludzi, że robi to z upodobaniem i na dodatek ma ciche przyzwolenie kierownictwa. Wszyscy się go boją. Ciekawe dlaczego.

Po kryjomu starła z policzka pierwszą łzę. Schyliła się do dolnej szuflady biurka, żeby nikt nie zobaczył, że płacze. Była na siebie zła, że tak łatwo dała się wytrącić z równowagi. I te głupie dziewczyny! Zobaczyły kawałek spodni i już się wdzięczą jak oszałałe. Co z tego, że przystojny? Czy one nie widzą zła w jego oczach? A może ona sobie to wmawia?

Myśl o Adamie ostatecznie ją rozkleiła. Pociągając nosem, pobiegła do łazienki. Zamknęła się w kabinie i czekała, aż jej przejdzie.

Tęskniła za nim, niewyobrażalnie tęskniła. Samo wspomnienie jego imienia ścisnęło jej serce. Ciekawe, jak on się miewa. Jest taki wrażliwy, taki delikatny. Jak on wytrzymuje z tym okropnym chłopakiem?

Że też ten obrzydliwiec musiał się przyczepić akurat do mnie, myślała. Przecież inne aż nogami przebierały na jego widok, mogłby mieć każdą z nich. Ale nie! On uparł się na mnie! Dlaczego ja przyciągam takich okropnych ludzi, rozważała, oplukując twarz zimną wodą. Oprócz Adasia, oczywiście. On jest kimś

wyjatkowym, a ja na niego nie zasługuję. Straciłam go bezpowrotnie. Jestem głupia! Głupia! Głupia!

Znowu się rozplakała. Patrzyła, jak po policzkach razem ze łzami i wodą ścieka jej tusz do rzęs. No to się załatwiłam, rozzłościła się.

— Aśka!

Nawet nie zauważyła, kiedy stanęła za nią Iza.

— Opanuj się, przecież nic takiego się nie stało! Boże! Jak ty wyglądasz?

— Jak upiór. — Asia pociągnęła nosem i wreszcie się roześmiała. — Przynieś mi torebkę, muszę się doprowadzić do porządku. Głupia jestem, wiem. — Rozmazała na policzku czarną smugę.

— Oj, jesteś. Nie trzyj już tej twarzy, bo się nie domyjesz! Lecę po tę torebkę.

Iza pomogła jej się umalować. Wyglądała lepiej, ale i tak nie udało się ukryć, że płakała. Razem wróciły do pokoju i Asia starała się nie zwracać uwagi na ciekawskie spojrzenia koleżanek. Obiecała sobie, że w przyszłości nie da się tak łatwo sprowokować.

29

— Adam Góra, słucham.

— Cześć, Adam, mówi Jarek.

— Cześć, szefie.

— Nie mam dobrych wieści, jestem na zwolnieniu.

— A co się stało?

— Zwichnąłem paskudnie nogę w kolanie, nie mogę chodzić.

— Oj, to fatalnie! Przykro mi! A długo cię nie będzie?

— Na razie dwa tygodnie, ale chyba zanosi się na dłużej.

— No, nieźle! — skwitował Adam. — A jak to się stało?

— Rozjechały mi się nogi na parkingu. Rozumiesz, zima jak zwykle zaskoczyła.

— No tak, wczoraj rzeczywiście była niezła ślizgawka. Na moich oczach kilka osób się przewróciło.

— No właśnie. Słuchaj, w związku z tym mam do ciebie prośbę.

— Co mam zrobić?

— Weźmiesz służbowy samochód i przywieziesz mi laptopa do domu, bo wczoraj nie wziąłem. Mam pilną pracę, więc muszę ją skończyć, nie mogę zostawić takiej rozgrzebanej. Zresztą będę się nudził, więc mogę coś tam podłubać dla rozrywki. Będę też potrzebował niektórych segregatorów z mojej szafy, podam ci kod dostępu. Tylko nie zapomnij potem zamknąć, bo jakby ochrona znalazła otwartą szafę, to chyba bym się z robotą pożegnał.

— Szefie, nie wiem, czy chcę jechać samochodem. Spójrz przez okno. Śnieg wali jak w górach.

— Ale przecież nie będziesz wioził poufnych dokumentów tramwajem. Zresztą dużo tego.

— Wezmę taksówkę.

— Niech będzie. Zadzwoń do administracji, żeby wydali ci voucher.

Teraz Adam stał przed wejściem do pięknego apartamentowca w Wilanowie i użerał się z wielką torbą, w którą spakował dokumenty. Podziwiał przepych budynku i zastanawiał się, czy sam chciałby tak mieszkać. Koszty muszą być ogromne, większe niż jego możliwości. Że też Jarka stać na coś takiego. Pokręcił głową zdumiony.

W drzwiach zatrzymał go portier.

— Pan do kogo?

— Pan Stosz. Mieszkanie numer dwieście czterdzieści cztery.

Portier zniknął za kontuarem, chwilę cicho rozmawiał przez telefon, po czym skierował Adama do windy.

— Piętro osiemnaste — poinformował go.

Nawet winda była luksusowa. Wyłożona marmurem i lustrami mknęła bezszelestnie w górę.

Drzwi otworzył Jarek. Ubrany w sportową koszulkę i spodnie od dresu wspierał się na kulach. Nawet nieźle wyglądał, ręce umięśnione, brzuch niemal płaski. Kiedy on tak schudł i wyrzeźbił ciało, zastanawiał się Adam. W garniturze, w którym ciągle chodził, nie było widać tak dobrze sylwetki. A tymczasem Jarek zgubił brzuch i przestał być ciepłą kluchą. Całkiem z niego przystojny facet, pomyślał. Mógłby być tylko troszkę wyższy.

— Wchodź, rozbieraj się.

— Ale ja tylko na chwilę — mitygował się Adam.

— Nie marudź. Pogadamy. Zrobić ci coś do picia?

— Ja zrobię — usłyszał Adam i obejrzał się. W holu pojawiła się Ilona, też ubrana po domowemu. — Co taki zdziwiony? — Zaśmiała się.

Adam, nie wiadomo dlaczego, zaczerwienił się.

— No, zmykajcie, ja się zajmę kuchnią. Mówiłam ci, kochanie, żebyś tyle nie chodził. Musisz się oswoić z tymi kulami. To co wam zrobić? Kawę czy herbatę?

— Dla mnie kawa, jak zwykle. Dziękuję ci, kochana moja.

— Ja poproszę herbatę.

Adam był speszony. Poszedł za kuśtykającym Jarkiem do salonu. Rozglądał się dyskretnie i podziwiał piękny pokój. To pewnie zasługa Ilony, pomyślał. Do Jarka jakoś mi to nie pasuje. Postawił torbę z dokumentami pod ścianą, podał szefowi laptopa i usiadł w fotelu. W dalszym ciągu czuł skrępowanie.

— Naprawdę nie wiedziałeś, że jesteśmy razem? — Jarek wyraźnie był zaskoczony.

— No skąd? Nikt nic nie mówił.

— Myślałem, że plotkują na nasz temat.

— Ja w każdym razie nic nie słyszałem. Wprawdzie nie słucham plotek, ale czasami jakieś dochodzą. A o was nic. Ani słowa.

— Nie wiadomo, czy się cieszyć, czy martwić.

— Ja bym się nie martwił. Tak jest lepiej. Osobiście nie lubię, jak ktoś interesuje się moim życiem. Mówię, co chcę, a resztę zachowuję dla siebie.

— No i nawet ci się udało ukryć twój romans z tą dziewczyną z księgowości. Adama zatkąło. Poczerwieniał jeszcze bardziej.

— Widzisz, są tacy, co wszystko widzą i wiedzą. Powinieneś o tym wiedzieć i ty.

— To już skończone — mruknął wściekły Adam. Nie podobało mu się, że rozmowa wkracza na prywatne tematy.

— Słyszałem. I nie wnikam w szczegóły, nie obawiaj się. Tak tylko mówię, żebyś był ostrożny i wiedział, czego się spodziewać.

— Zawsze znajdą się tacy, którzy będą wiedzieli lepiej i więcej nawet od zainteresowanych. Wiem coś o tym.

Do salonu wkroczyła Ilona z tacą zastawioną filiżankami. Bardzo jej było do twarzy w tej roli. Zawsze wydawała się Adamowi zimną bizneswoman, a teraz stała przed nim ciepła, zakochana kobieta. Zakochana z wzajemnością. Adam widział, w jaki sposób na siebie patrzą, aż z zazdrości zakłuło go serce. Pomyślał o Asi i posmutniał. Szybko odegnał od siebie wspomnienie dziewczyny.

Ilona usiadła obok Jarka i oparła się o jego ramię. Przygarnął ją do siebie bez żenady. Adam poczuł się trochę niezręcznie wobec tej intymności.

— Adaś — zaczął Jarek. — Będę potrzebował twojej pomocy.

— Jasne, szefie — odpowiedział sztywno.

— Proszę cię, skończ z tym szefem! Nie cierpię tego!

— Dobrze, Jarek, sorry. To z przyzwyczajenia. Będę uważał.

Ilona zachichotała.

— Nie będzie mnie przez najbliższe kilka tygodni. Prawdopodobnie do końca roku. Potem postaram się wrócić, nie chcę siedzieć w domu.

— Rozumiem.

— Chciałem, żebyś to ty mnie zastępował, ale Robert się nie zgodził. Macie raportować do Marzeny albo bezpośrednio do Roberta. Nie jestem z tego zadowolony, bo wiesz, że Marzena robiła zakusy, żeby przejąć kontrolę nad projektem, nad którym pracujesz. Nie chcę jej na to pozwolić. Obawiam się, że wykorzysta moją nieobecność na zbadanie sprawy i będzie chciała zostać liderem. Mówiąc kolokwialnie, będzie chciała mnie wygryźć. Ciebie też.

— I jest do tego zdolna, znam ją — włączyła się Ilona.

— Dlatego chciałbym, żebyś był oszczędny w przekazywaniu jej informacji, żeby nie dostała od nas amunicji do swojej broni. Postaram się, mimo nieobecności, sprawować kontrolę nad wszystkim, przynajmniej na ile się da. W razie potrzeby możesz konsultować wszystko ze mną o każdej porze. Masz otwartą gorącą linię. Nawet w nocy.

— W razie potrzeby ja też służę pomocą — powiedziała Ilona. — Obiecałam, że cię wesprę w tej pracy, i zamierzam dotrzymać słowa.

Adam nie wiedział, co powiedzieć. Czuł się zaskoczony oferowaną opieką, a także wzruszony. Jeszcze nigdy w swoim zawodowym życiu nie spotkał się z takim wsparciem. Walczył z nieufnością, która gdzieś w głębi duszy kazała mu być ostrożnym, i miał nadzieję, że się nie zawiedzie, że nie zostanie potraktowany jak narzędzie do osiągnięcia jakiegoś nieznanego, cudzego celu.

— I jeszcze jedno, Adam. — Jarek położył nogę na pufie. — Chodzi o Huberta. Nie wiem, czy ci mówiłem, ale Hubert jest siostrzeńcem członka rady nadzorczej banku.

— Mówiłeś. To wiele wyjaśnia — mruknął Adam.

— To prawda — zgodził się z nim Jarek. — Robert chodzi wokół niego jak koło uzbrojonej bomby. Obawiam się, że menda jest nie do ruszenia. To, że jest mściwy, dobrze wiesz. Więc uważaj na niego, nie daj się sprowokować. Nic mu nie mów, bo wszystko powtarza wujkowi, możliwe, że Marzenie też. Nie wiem, co musiałyby się zdarzyć, żeby można go było zwolnić. Ja sam się modlę, żeby Hubert znalazł pracę i odszedł z własnej woli.

— To raczej niemożliwe. — Ilona była zatroskana. — Gdzie mu będzie lepiej? Gdzie będzie mógł się tak panoszyć?

— Wiem, wiem. Jedyna nadzieja w tym, że wujaszek znajdzie sobie inne miejsce pracy i pociągnie swego protegowanego.

— Akurat, znajdzie inne miejsce pracy! — zakpiła Ilona. — A jak znajdzie, to i tego nie popuści.

— A jak ty sobie radziłaś z Hubertem?

— Zawsze był bezczelny, ale nigdy nie przekraczał granic. Parę razy musiałam przywołać go do porządku, bo się zapominał. Ale nie pozwalał sobie na tak wiele jak teraz. Słucham twoich opowieści i włos mi się na głowie jeży.

— Jednym słowem pat — podsumował Adam.

— Można tak powiedzieć.

— Dzięki, Jarek, za ostrzeżenia. Postaram się nie dać im pożywki do nieczystej gry. I Marzenie, i Hubertowi. Oni, zdaje się, to jedno ucho. Przynajmniej tak to wygląda.

— Mniej więcej. Marzena dla kariery zrobi chyba wszystko — przyznał Jarek. — Możesz ostrzec również kolegów. Wprawdzie Robert zakazał mi

informowania kogokolwiek o koneksjach Huberta, ale dzisiaj mam to gdzieś. Mam z jednym i drugim na pieńku, a dla zespołu będzie to tylko z korzyścią.

Adam wracał do pracy tramwajem. Potrzebował czasu na przetrawienie otrzymanych informacji. Trochę go to przerażało, nie lubił uczestniczyć w takich rozgrywkach, ale jednocześnie czuł dreszczyk podniecenia. Stwierdził, że złapał bakcyła niezdrowej rywalizacji, jaką zakażona była organizacja, w której pracował.

— No cóż — mruknął pod nosem. — Wlazłem między wrony, to co innego mogę robić?

Poczuł się rozgrzeszony.

Asia zjeżdżała windą na parter do firmowej stołówki. Rzadko jadła tam obiady, ale ostatnio dużo pracowała i nie miała czasu gotować. Dzisiaj też szykowała się praca w nadgodzinach, nie chciała więc zadowolić się tylko kanapkami.

Po drodze, na różnych piętrach, dosiadali się ludzie z innych departamentów. Pozdrawiali ją z uśmiechem, ona im odpowiadała, wymieniali się uwagami o pogodzie. Znała większość z nich. Na dziesiątym piętrze uśmiech zgasł na jej twarzy, bowiem do windy wsiadł zniechęcony chłopak z działu szkoleń. Nadal nie wiedziała, jak mu na imię, i — szczerze mówiąc — nie chciała tego wiedzieć. Nie obchodziło jej to. Wcisnęła się w kąt windy i schowała za czyimiś plecami. Miała nadzieję, że jest niewidoczna. Na parterze wmieszała się w tłum wysiadających i przemykała do stołówki.

— Zaczekaj! — Ktoś chwycił ją za ramię. Nie lubiła tego. Odwróciła się i zamarła. To był on. Natrętny facet od faktur za szkolenia.

— Dokąd tak pędzisz? — Uśmiechał się tylko ustami, oczy pozostały zimne i bezwzględne. — Pójdę z tobą, będzie nam bardzo miło. — Przyciągnął ją do siebie, mimo że usiłowała się oswobodzić z jego uścisku.

— Nie chcę, żebyś ze mną szedł, puść mnie! — Wykręcała rękę, ale trzymał mocno.

— Przecież mówiłem ci, że będzie nam bardzo miło. — Przysunął twarz do jej twarzy i sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał ją pocałować.

— Mnie nie będzie miło! Nie chcę z tobą nigdzie iść! — wykrzyknęła z pasją. Wreszcie udało jej się wyrwać z żelaznego uchwytu, a kiedy ją puścił, uciekła do stołówki.

Była roztrzęsiona zdarzeniem przy windach. Najbardziej ją zabolalo, że nikt nie zareagował, chociaż wszyscy widzieli, że tamten chłopak ją szarpie. Omijali ich i szli w swoją stronę, nawet ci, których znała, a oni znali ją. Na dodatek zdawało jej się, że w tłumie widziała znajomą sylwetkę Adama, ale nie była tego pewna.

Odebrała swoje zamówienie i odeszła do najdalszego kąta stołówki, byle dalej od tych wszystkich fałszywców, którzy niby się uśmiechają, a w rzeczywistości mają wszystkich gdzieś. Pochyliła się nad talerzem, ale nie

mogła jeść. Straciła apetyt. Siedziała tylko pochylona smętnie i grzebała bezmyślnie w talerzu.

— Mogę się przysiąc? — Poderwała głowę na dźwięk znienawidzonego głosu.

— Nie! — krzyknęła. — Nie życzę sobie!

Wiele głów podniosło się znad talerzy i przysłuchiwało się scysji.

— Ależ dlaczego? — Hubert, nie zważając na jej protesty, usiadł obok niej. — Dlaczego tak się złościysz? Chociaż mnie to nie przeszkadza, bo wyglądasz ślicznie, wiesz? Wyjątkowo ślicznie.

Chciał pogłodzić ją po policzku, ale się uchyliła. Niestety, tak nieszczęśliwie, że uderzyła głową o ścianę. Zabolało, i to bardzo. Jęknęła i złapała się za bolące miejsce. Poczuła, że nabiła sobie guza.

— Ojej! Co za pech! — zawołał Hubert.

Rozejrzał się szybko po sali, złapał Asię za szyję i przyciągnął jej twarz do swojej. Drugą ręką gładził ją po głowie. Dziewczyna usiłowała się oswobodzić, ale bezskutecznie. Trzymał mocno.

— No już, już — przemawiał jak do dziecka. — Zaraz przestanie boleć, tylko trzeba pocałować!

Pochylił się nad nią i zaczął całować. Zaciskała mocno usta, ale jego natrętny język wdierał się między wargi. Wbiła mu paznokcie w policzek i mocno ten język ugryzła.

— Au! — zawył. Cała stołówka przyglądała się tylko im. — Ostrą mam dziewczynę, prawda? — zwrócił się do publiczności. — A jakie ma słodkie usta!

Asia wykorzystała moment, kiedy Hubert puścił ją na chwilę, żeby wytrzeć krew z twarzy, i wymknęła się zza stolika. Zawartość jej talerza spadła na Huberta, plamiąc mu ubranie. Chłopak zerwał się z krzesła i strząsnął z siebie tłustą maź.

— Cholera jasna, no! — wrzasnął. — Nowiutkie spodnie!

Asia biegła do drzwi wśród śmiechu i gwizdów obecnych na sali. Dusił ją płacz i gnało upokorzenie. Co za wstyd!

Na drodze stanął jej Adam. Skąd on się tu wziął? Uznała, że to nieważne, chciała rzucić mu się na szyję i zostać tak już na zawsze w jego objęciach, żeby jej bronił i opiekował się nią. Z nim czułaby się bezpieczna. Ale jego zimne spojrzenie osadziło ją w miejscu, zmroziło i odepchnęło. Z trudem pohamowała łzy. Mierzyli się wzrokiem.

— Mam nadzieję, że dobrze się bawisz — powiedział tylko i ominął ją obojętnie.

Jakby dostała w twarz na oczach wszystkich.

Adam widział Asię przy windach. Drgnęło mu serce na jej widok, ale zdziwił się, że towarzyszy jej Hubert. To tak szybko się pocieszyła? I to kim? Na miłość boską, kim?

Wsiadł do windy, nie oglądając się za siebie. Nie chciał na to patrzeć. Co za głupia dziewczyna, pomyślał. Tak bardzo chce upolować jakiegoś faceta, że łapie pierwszego z brzegu? No pięknie! W takim razie dobrze się stało, że tak szybko pokazała swoją prawdziwą twarz, zanim ich znajomość zabrnęła za daleko. Dobrze, że uwolnił się od niej.

— I jak? Jak się czuje Jarek? — zasypali go pytaniami koledzy. — Długo go nie będzie?

— Ale się załatwił, nie ma co! Zwichnięte kolano będzie się za nim ciągnęło miesiącami, jeśli nie latami — wymądrzał się Adrian. — Na jakiś czas koniec z nartami!

— A Jarek jeździł na nartach? — zdziwił się Rysiek.

— Nie mam pojęcia — wyszczerzył się beztrosko Adrian. — Tak tylko mówię.

— Już myślałem, że czegoś nie wiem — mamrotał Ryszard.

— Rysiu, zawsze znajdzie się coś, czego nie wiesz! — zarechotał Adrian i klepnął Ryszarda w plecy.

— A idźże ty! Mądrała się znalazł!

Adam zwykle lubił to ich przekomarzanie, ale teraz go drażnili. Był podenerwowany spotkaniem z Asią, chociaż spotkaniem tego nie można było nazwać. Zdenerwował go raczej widok dziewczyny w towarzystwie Huberta. Zdał im szybko relację z wizyty u Jarka, nie wchodząc zbyt głęboko w szczegóły, i postanowił zjeść obiad w pracowniczej stołówce. W kuchni na piętrze zaraz by go obsiedli, domagając się więcej informacji, a na parterze, wbrew pozorom, miał większe szanse na samotność.

Już zanim otworzył drzwi do stołówki, wiedział, że wewnątrz coś się dzieje. Słysząc było niezwykajny gwar i pokrzykiwania. Gdy wszedł do pomieszczenia, spojrzał w stronę, gdzie patrzyli wszyscy. Widok, jaki ukazał się jego oczom, zmroził go i zbrzydził. Zobaczył Asię i Huberta całujących się bezwstydnie na oczach wszystkich. Potem Asia zerwała się z miejsca i zrzuciła na Huberta talerz. Sala śmiała się i gwizdała, kibicując zapewne zakochanej parze.

Nie zorientował się, kiedy dziewczyna przed nim stanęła. Była czerwona i błyszczały jej oczy. Poczul do niej obrzydzenie.

— Mam nadzieję, że dobrze się bawisz — powiedział tylko i zmusił się do odejścia.

Jeszcze chwila, a uderzyłyby ją w twarz.

Święta Bożego Narodzenia zbliżały się wielkimi krokami. Adam postanowił w tym roku nie jechać do rodziców, miał bardzo dużo pracy związanej z projektem,

którego był liderem. Poświęcał mu każdą wolną chwilę. Niestety, w związku z nieobecnością Jarka mieli niewielkie wprawdzie, ale dość znaczące opóźnienie. Bali się, że przez to nie będą mogli wziąć udziału w międzynarodowym konkursie organizowanym przez firmę, w której zatrudniona była Ilona. Adam zdecydował, że nadrobi zaległości w święta, a Jarek i Ilona zgłosili chęć pomocy. Oni również nigdzie nie wyjeżdżali.

— To nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie — mówił Adamowi Jarek.
— Ilona chce je spędzić w domu, a ja nie mam nic przeciwko temu.

— Zwłaszcza że niespecjalnie jesteś mobilny — zażartował Adam.

— Śmieję się, śmieję z kaleki! — odgryzał się Jarek. — Wpadniesz do nas, prawda?

— Jeszcze nie wiem, ale raczej nie — wykręcał się Adam.

— Nie wygłupiaj się, przecież nie będziesz siedział sam w domu — oburzyła się Ilona. — Zrobimy sobie świetne święta, z choinką, barszczykiem z uszkami i pierogami z kapustą i grzybami.

— Nie wiedziałem, że umiesz lepić pierogi — zdziwił się Jarek.

— Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz — odparła z godnością Ilona. — To jak, Adaś? Wpadasz?

— Ilona, dziękuję wam za zaproszenie, ale nie sędzę — upierał się. — To rodzinne święta, na dodatek wasze pierwsze wspólne, nie jestem wam tu potrzebny.

— Jesteś okropnym nudziarzem! Ponurakiem! Nie znałam cię z tej strony! Jarek, powiedz mu coś, bo nie wytrzymam!

— Adam! — huknął Jarek. — Mówię ci coś, słyszysz?

— A wy oboje strasznie marudni jesteście! Natarczywi! Inwazyjni!

— No właśnie! — podchwyciła Ilona. — Jeśli do nas nie wpadniesz, to zrobimy inwazję na twój dom. Więc wybieraj!

— To szantaż.

— Oczywiście! Jak inaczej chciałbyś to nazwać?

W końcu umówili się, że Adam jeszcze nad tym pomyśli i jeśli zmieni zdanie, spędzi Boże Narodzenie z nimi. Ale on wiedział, że to tylko puste obietnice. Nie miał nastroju na świąteczne spotkania. Z nikim, nawet z najbliższą rodziną, a co dopiero ze znajomymi z pracy. Na dodatek z własnym szefem i jego narzeczoną, której tak wiele zawdzięczał. Wolał posiedzieć sam w domu. Pracą nad projektem chciał zagłuszyć samotność i ból zadany mu przez Asię. Walczył z tym, ale zupełnie nie mógł sobie poradzić, nie potrafił się pozbierać.

Pomyślał o Ewce, która już kilka tygodni temu zaprosiła go na Wigilię i święta do swojej rodziny, a on odmówił. Choć bardzo mu jej brakowało, ostatnio ograniczył z nią kontakt. Bał się, że przyjaciółka rozbudziła w sobie jakieś nieokreślone nadzieje na jego powrót, a on oprócz przyjaźni nie miał jej nic więcej do zaoferowania. Wprawdzie swoim zwyczajem nie narzucała się, nie była

natrętna, ale miał wyrzuty sumienia, gdy widział, jakim wzrokiem na niego patrzy. Nie chciał sprawiać jej jeszcze więcej przykrości, opowiadając o Asi i o tym, co ich łączyło, o rozczarowaniu, jakie przeżył w związku z rozstaniem. Widział, że rani ją tymi opowieściami, że sprawia jej ból, ale nie mógł przestać o tym mówić. Właściwie to mówił tylko o tym. Wreszcie więc, mimo że czuł się jak tchórz, uznał, iż najlepszym rozwiązaniem będzie ograniczenie kontaktów.

Po wydarzeniach w stołówce, których był świadkiem, Asia i Hubert stali się tematem numer jeden wśród firmowych plotkarzy. Opowiadano o nich niestworzone historie, które wydawały się nieprawdopodobne, ale w nie wierzył. Słuchał ich z upodobaniem, katował się nimi. Nie mógł przestać, zwłaszcza że Hubert niczemu nie zaprzeczał, a nawet czasami dodawał coś od siebie, podsycając nieświadomie nienawiść Adama do siebie i do Asi. Adam nie mógł na niego patrzeć, nie mógł go słuchać, po prostu nie mógł go znieść. Wiele razy chciał wyjść z pracy i już więcej nie wracać, rzucić wszystko w cholerę, żeby tylko być jak najdalej od sprawy Huberta i Asi. Na dodatek natknął się na nich kilka razy, jakby chcieli złośliwie zamanifestować przed nim swoją zażyłość. Udawał, że w ogóle go to nie obchodzi i miał nadzieję, że tak właśnie to wygląda. Raz spotkał ich na korytarzu przy księgowości. Hubert obejmował Asię i coś jej szeptał do ucha, ale ona chyba się spieszyła na widok Adama, bo zaczęła odpychać swojego adoratora. Adam udał, że ich nie widzi, i poszedł w swoją stronę na spotkanie z główną księgową. Drugi raz był chyba przypadkiem, nie mogli tego zaplanować. Czekał na dziesiątym piętrze na windę i miał takiego pecha, że kiedy przyjechała i rozsunęły się drzwi, jego oczom ukazał się Hubert przyciskający Asię do ściany i dłonią obejmujący jej pierś. Na widok Adama odsunęli się od siebie, Asia obciągnęła bluzeczkę i odwróciła się do niego plecami, a Hubert wysiadł z windy. Drzwi zasunęły się, winda odjechała, a Adam został na piętrze.

— Dlaczego nie wsiadłeś? — zapytał Hubert. — Przestraszyłeś się? Nie ma czego, stary! Dziewczyna jak marzenie i bardzo chętna! Bardzo!

Uśmiechał się oblesnie, a Adam miał ochotę przywalić mu pięścią w ten uśmiezek.

— Ostatnio, gdy was widziałem, nie wydawała się taka chętna. Wrywała ci się, więc może wcale nie ma ochoty na twoje zaloty — dociął Hubertowi, ale ten albo nie rozumiał, albo spłynęło to po nim. Oparł się o ścianę i nie zamierzał odejść.

— Wasza wysokość jeszcze mało wie o życiu, oj mało! — Pokręcił głową. — Zapamiętaj, cieniasie, że jak kobieta mówi „nie”, to znaczy, że właśnie bardzo chce. To taka męsko-damska gra, znana prawdziwym facetom, wiesz, dupku?

Na szczęście przyjechała kolejna winda i nie skończyli tej rozmowy.

Na samo wspomnienie tych wydarzeń Adam, wracający do domu tramwajem, westchnął ciężko, tak ciężko, że aż kilka osób odwróciło się w jego

stronę. Przeszedł na koniec wagonu i ustawił się do nich plecami. Patrzył na uciekające w mrok zaśnieżone szyny. A gdyby tak... położyć się na torach...

Ostre hamowanie tramwaju oderwało go od ponurych myśli. Otrząsnął się od wizji swojego rozjechanego przez pojazd szynowy ciała i aż zadrżał ze zgrozy. O! Co to, to nie, pomyślał. Takiej satysfakcji nie dam nikomu, odgrażał się niewidzialnemu wrogowi. A przede wszystkim Hubertowi!

Wysiadł w centrum i zjechał schodami ruchomymi na peron metra, kontynuując swoje czarne rozważania. Po drodze do domu kupił w Żabce sześciopak piwa, chipsy i kabanosy i raczył się tym do północy. Nie zrobił nic z zaplanowanej pracy, ale nie miał wyrzutów sumienia. Stracił serce do projektu, w który był zaangażowany. Po czwartym piwie zdecydował, że od nowego roku zajmie się poszukiwaniem innego zajęcia, i to postanowienie trochę poprawiło mu nastrój. Po piątym piwie usiłował założyć sobie konto na portalu randkowym, ale miał problem z odczytaniem kodu obrazkowego. Machnął więc ręką, wyłączył komputer, umył zęby i położył się spać.

Kilka dni przed Wigilią Asia siedziała w pokoju swojej szefowej i czekała na to, co przełożona ma jej do powiedzenia.

— Pani Joanno — zagaiła pani dyrektor, dama dość wiekowa i elegancka. Asia zawsze uważała, że wokół niej unosi się aura niezwykłego autorytetu. Szanowała ją za wiedzę i niespotykany dzisiaj takt.

— Chciałabym porozmawiać z panią o ostatnich wydarzeniach, których stała się pani bohaterką. Oczywiście bohaterką w tym negatywnym znaczeniu.

Patrzyła na Asię znad zsuniętych na czubek nosa okularów i spojrzenie to wcale nie było przyjazne. Było surowe, żeby nie powiedzieć — wrogie. Dziewczyna zaniemówiła i poczerwieniała.

— Doszły do mnie słuchy, że pani zachowanie w miejscach ogólnie dostępnych w banku jest, oględnie mówiąc, dość kontrowersyjne.

— Co pani ma na myśli? — zapytała Asia. Słowa z trudem przechodziły jej przez zeszywniałe wargi.

— Jeszcze ma pani czelność pytać?

Święte oburzenie pani dyrektor nieomal pozbawiło ją tchu.

— Tak — odparła dziewczyna, przerażona swoją śmiałością. — Proszę o wyjaśnienie, bo nie rozumiem...

— Nie rozumie pani? — Głos szefowej, zwykle opanowany, wspiął się na górne tony.

— Nie, nie rozumiem. — Asia poczuła się dotknięta do żywego takim potraktowaniem. — Proszę o konkrety.

Nie wiedziała, skąd w niej tyle śmiałości. Nigdy wcześniej nie odzywała się w ten sposób do swojej przełożonej. Miała niejasne wrażenie, że jest w stosunku do niej bezczelna, ale nie zamierzała pozwolić się bezpodstawnie oskarżać o coś,

czego nie zrobiła.

— No, moja panno! — Dyrektorskie oblicze poczerwieniało, a oczy dosłownie ciskały błyskawice. — Jeśli nie wiesz, co mam na myśli, jeśli uważasz się za chodzącą niewinność, to ci powiem! Tak! Powiem ci wprost, żebyś zrozumiała, panno puszczańska!

— Słucham? Pani się przejęzyczyła, prawda?

— Nie! — Kobieta niemal wrzasnęła. — Nie przejęzyczyłam się!

Asia wstała. Widziała, że pani dyrektor jest wytrącona z równowagi i nie panuje nad sobą. Asia nigdy nie widziała jej w takim stanie, ale to nie upoważniało kobiety do posługiwania się obelgami wobec niej.

— Wszyscy pracownicy nie mówią o niczym innym, tylko o twoim obściskiwaniu się z jakimś mężczyzną! Nie przerywaj mi! — krzyknęła, choć Asia nie zamierzała się odzywać. — Całowałaś się z nim w stołówce, pozwalałaś obmacywać w windzie i na korytarzu, na oczach wszystkich! Wszystkich! — Zachłysnęła się wykrzykiwanymi słowami i przerwała na chwilę swoją tyradę dla zaczerpnięcia oddechu. — Jeszcze tego brakowało, żebyście zaczęli kopulować gdzieś w kącie pod schodami! — Asia nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. — Otóż wiedz, moja panno, że w tym banku nie ma zgody na taki brak moralności! To nie licuje z godnością tej instytucji i jej pracowników! Przyniosłaś wstyd naszemu departamentowi!

Pani dyrektor, ciężko dysząc, trzymała się za serce. Asia poczuła litość dla zaślepionej złością kobiety.

— Czy mogę coś powiedzieć? — zapytała grzecznie.

— Nie będę słuchać twoich kłamstw! Nie będę słuchać twoich wykrętów! Zejdź mi z oczu!

Dziewczyna patrzyła szefowej prosto w oczy, głowę trzymała wysoko, tak jak nauczyli ją rodzice. Uważała, że nie miała powodu do wstydu.

— Dziwię się, proszę pani — powiedziała, nie ruszając się z miejsca — że osoba na tak wysokim stanowisku, jakie pani zajmuje, daje posłuch plotkom. Moim zdaniem dyskwalifikuje to panią jako szefa departamentu i jako przełożonego w ogóle.

Widziała, że twarz pani dyrektor z czerwonej stała się purpurowa, ale nie zamierzała przestać.

— Jak prosta pani z magła wydała pani na mnie wyrok, osądziła mnie pani bez żadnej litości. Nawet nie dała mi pani szansy na wyjaśnienie tego, co się stało. Jest mi z tego powodu bardzo przykro, bo w głębi serca liczyłam na pani zrozumienie i pomoc.

— Ja miałabym ci pomóc? Ja?

— Tak, pani. Nie wie pani tak naprawdę, co się dzieje. Nawet nie chce pani tego wiedzieć. Wystarczy pani to, co mówią inni. Więc skoro jest pani takim

surowym sędzią, to chciałam pani przypomnieć, że nawet najwięksi złoczyńcy mają w sądzie szansę na wytłumaczenie swojego postępowania. Ja tej szansy od pani, tak jak od innych, nie dostałam. Życzę pani wesołych świąt, do widzenia.

Cicho zamknęła za sobą drzwi. Wiedziała, że przez szklane ściany gabinetu przyglądali jej się koleżanki i koledzy z departamentu. Zawsze tak robili, gdy tylko widzieli, że któryś z pracowników został poproszony na rozmowę. Tym razem też od razu wyczuli, że coś się święci, tym bardziej że wszyscy ostatnio żyli plotkami na jej temat. Nie rozumiała tego i miała im to za złe. Tak jak przed chwilą pani dyrektor, również oni wcześniej, gdy tylko sensacje na jej temat zaczęły rozprzestrzeniać się po banku, nie chcieli słuchać jej wyjaśnień, uważali, że ich kokietuje swoją rzekomą niewinnością w tej sprawie. Dziewczyny twierdziły nawet, że specjalnie przyjęła taką postawę, droczy się z nimi, żeby nie wyjawic, w jaki sposób uwiodła Huberta, takiego przystojnego i fajnego chłopaka. Wykrzyczała im wtedy w złości, że on w ten sposób chce się zemścić na Adamie, ale wskórała tylko tyle, że przestały się do niej odzywać. Oburzył je fakt, że nic nie wiedziały o jej związku z Adamem ze szkoleń. Jak jej się udało ukryć to przed wszystkimi?

— To najlepszy dowód na to, jaka jesteś dwulicowa — stwierdziła wtedy Magda.

— Dwulicowa? — zdumiała się Asia. — Dlaczego? O co ci chodzi?

— Grasz na dwa fronty, ślicznotko — dołożyła swoje trzy grosze Hania. — Flirtujesz z Hubertem, a potajemnie spotykasz się z Adamem! Niezła z ciebie kokietka. Kto by pomyślał? Chodząca cnotka, a rozkłada nogi na lewo i prawo!

— I jeszcze udaje ofiarę w tym wszystkim — włączyła się dotknięta do żywego Iza.

Asia wiedziała, co ją tak zabolalo. Kiedyś Iza jej się zwierzyła, że bardzo podoba jej się Adam. Teraz pewnie uznała, że Asia go poderwała, żeby zrobić Izie na złość. Przecież jest dwulicowa i puszczańska, więc stać ją na to.

— A może to Hubert jest ofiarą, co? — powiedziała z przekąsem Magda.

Asia zamilkła. Czowała się zaszczuta i niesłusznie posądzana o wstrętne rzeczy. Jak mogły? Przecież znały ją od kilku lat, wiedziały, że takie zachowania są jej obce! A teraz posądzały ją z taką pewnością! Jak miała z nimi dyskutować? Jak?! Przecież one wszystko wiedziały lepiej, nie interesowało ich, co ma do powiedzenia. Już wydały osąd, który nie podlegał żadnej dyskusji.

Od tamtej pory na każdym kroku czuła grupowy ostracyzm. Nie odzywano się do niej, a jeśli już się zdarzyło, to były to bardzo nieprzyjemne docinki. Nie zapraszano jej, jak dotąd, do wspólnego picia kawy czy niezobowiązujących pogaduszek, a nawet zdarzało się, że ignorowano jej pracę. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Poszła do lekarza po pomoc, ten przepisał jej tabletki uspokajające i dał kilka dni zwolnienia. Po powrocie czuła się jeszcze gorzej. Skorzystała

z urlopu na żądanie, ale to też niczego nie zmieniło. Przychodziła więc codziennie do banku, robiła, co do niej należało, i cierpiała z powodu atmosfery, jaka się wokół niej wytworzyła. Na dodatek Hubert nie poprzestał na zaczepianiu jej w obecności innych. Teraz przeszedł do zaczepek na bankowym komunikatorze i w mejlach. Składał jej intymne propozycje, pisał o tym, jak go podnieca i co chciałby z nią robić. Ze szczegółami. Asia nigdy nie uważała siebie za zbyt pruderyjną, ale to, co wypisywał do niej Hubert, przekraczało wszelkie granice dobrego wychowania. Wstydziała się nawet to czytać. Wreszcie wyłączyła komunikator, co spowodowało pretensje osób, z którymi na co dzień współpracowała. Uznali, że utrudnia im pracę, opóźnia wszystkie czynności i działa na szkodę banku. Pewnie polecili na skargę do pani dyrektor i dlatego została wezwana na rozmowę.

Trzęsły jej się ręce, gdy wróciła do swojego biurka. Czuła ból i upokorzenie, ale paradoksalnie rozmowa z panią dyrektor podziałała na nią stymulująco. Wiedziała już, co ma zrobić, podjęła decyzję.

31

Po Nowym Roku Jarek pojawił się w pracy. Jeszcze kuśtykał o kuli i w stabilizatorze, ale był pełen werwy i w dobrym humorze. Wszyscy się ucieszyli na jego widok.

— O rany! Jak ty dałeś radę na jednej nodze w tej śnieżycy, Jareczku? — zdziwił się Ryszard. — Chyba taksówką przyjechałeś?

— Można tak powiedzieć — roześmiał się Jarek. — Z osobistym kierowcą.

— Niektórym to dobrze — skwitował Adrian. — Inni muszą z buta w śniegu po kolana.

— Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, oj nie ma! — zażartował Ryszard.

— Panowie, a co to w ogóle jest sprawiedliwość? Któryś wie? Nie? No to koniec rozważań! Do roboty, nadzorca wrócił! Adam, zapraszam na rozmowę.

— Tak z rana?

— Jakie z rana? Przecież już prawie południe.

Jarek wyjął z teczki kartki z jakąś tabelką.

— No, kolego — zaczął. — Przyspieszamy. Ilona dała mi harmonogram poszczególnych etapów projektu. Zaraz prześlę ci link do strony, na której dokonuje się oficjalnego zgłoszenia przystąpienia do konkursu. Obejrzyj to sobie, jedno i drugie. Dzięki Ilonie mamy kilka dni przewagi nad innymi. Już złożyłem zamówienia wymaganych dokumentów, które trzeba dołączyć do tego zgłoszenia, w księgowości i w biurze prawnym. Zdążymy, nie ma obawy. Zdrowo podgoniłeś pracę w święta, jestem pod wrażeniem, choć oboje z Iloną żałujemy, że do nas nie

wpadłeś.

— I tak wciąż zawracałem wam głowę.

— Nie przesadzaj. Teraz postaraj się ściągnąć od swoich ludzi to, co dostali do zrobienia. Mam nadzieję, że nie będzie z tym problemu. To bardzo ważne, jeśli ktoś się spóźnia, rozdziel pracę na innych, niech siedzą do oporu. Potem będzie chwila na złapanie oddechu. Zresztą rozmawiałem z Robertem, zostało mu trochę pieniędzy na nadgodziny, nie będą tego robić za darmo.

— Spokojnie, Jarek. Z tego, co wiem, są dość zaawansowani w pracach. Chyba zostało im tylko połączyć dane i działania w czasie. Przynajmniej tak mówili. Niestety, nie ma dziś Ani, więc nie wiem, na jakim ona jest etapie, ale mogę do niej zadzwonić i zapytać.

— A kiedy wraca?

— Jutro.

— To nie dzwoń. Na razie masz co robić. Ale jutro od rana bierz ją w obroty. A teraz leć i wyciskaj z nich ostatnie soki. Ja idę do Roberta.

— Mam nadzieję, że twoja kontuzja to nie ściema, Jarek? — Robert przyglądał się koledze powątpiewająco. — Bo wyjazd do Mińska czeka. Przez twoje zwolnienie wszystko się skomplikowało.

— Powiedziałem ci, że nie wybieram się na Białoruś. I nie obrażaj mnie podejrzeniami o ściemę.

— Ktoś musi pojechać.

— Ktoś musi — zgodził się z Robertem. — Ale na pewno nie ja.

— Prosiłem cię, żebyś mnie nie zmuszał do wydania polecenia służbowego.

— Robert, jeśli będziesz ze mną w ten sposób rozmawiał, to wracam na zwolnienie lekarskie. Kilka tygodni mam zagwarantowane, jeszcze nie zakończyłem leczenia i czeka mnie rehabilitacja. Więc nie szantażuj mnie, bo i tak nic z tego nie wyjdzie.

— Zrobisz, jak zechcesz. Skoro jeszcze nie zakończyłeś leczenia, to co tu robisz?

— Pracuję nad projektem i nie tylko. Termin nas goni, jakbyś nie pamiętał. Nie zależy ci już na udziale w tym konkursie?

— Zależy, ale mam wątpliwości, czy uda nam się do niego przystąpić. Jakoś marnie to idzie.

— Dlaczego tak uważasz? Przecież w ogóle się tym nie interesujesz, zostawiłeś wszystko w naszych rękach. O nic nie pytasz, więc nic nie wiesz. A prace są bardzo zaawansowane.

— Chciałbym wreszcie coś zobaczyć, bo na razie słyszę tylko czcze obietnice.

— Robert, nie poznaję cię. O co ci chodzi? Jeśli chciałeś coś wiedzieć, trzeba było poprosić Adama.

— Sam mógł do mnie przyjść.

— Adam raportuje do mnie, a ja do ciebie. W czasie mojego zwolnienia otrzymywałem wszystkie informacje. Ty też, ale nie byłeś zainteresowany postępem prac, wielokrotnie cię o to pytałem. Powiedziałeś, że chcesz zobaczyć całość, więc nie zawracaliśmy ci głowy. Dlaczego teraz robisz z tego zarzut?

— Nie robię zarzutu, zastanawiam się tylko, czy inni nie zrobiliby tego lepiej.

— Aha. Nie wiesz, co zrobiliśmy, ale inni na pewno zrobiliby to lepiej. Coś czuję tu krecią robotę Marzeny. Naprawdę, dziwię ci się, że jesteś taki podatny na jej manipulacje. Zupełnie cię nie rozumiem.

— Jarek, nie musisz rozumieć. To ja tutaj jestem szefem.

— W takim razie podejmij decyzję, kto ma prowadzić ten projekt, i daj mi znać. Nie chcę bawić się w ciuciubabkę. Jeśli zdecydujesz, że Marzena przejmuje odpowiedzialność, Adam przekaze jej wszystkie informacje i materiały, a ja wracam na zwolnienie. A podczas rekonwalescencji przemyślę temat mojej dalszej kariery tutaj. Zastanawiam się tylko, dlaczego prowadzisz te swoje gierki dopiero teraz. Wydawało mi się, że mamy twoje poparcie, jasno dałeś do zrozumienia, kto jest kim i co do kogo należy. A tu nagle zmiana o sto osiemdziesiąt stopni. I jeszcze te powracające groźby wysłania mnie do Mińska. Nie podoba mi się to, i to bardzo.

— Postaraj się powstrzymać od krytykowania mojego sposobu zarządzania.

— Dobrze, Robert. Bardzo się postaram. Czy to już wszystko?

— Tak, dziękuję. Będziemy w kontakcie.

— No chyba mnie krew zaleje — syknął Jarek półgłosem po wyjściu z gabinetu Roberta.

Przez chwilę stał na korytarzu i zastanawiał się, co zrobić, czy powiedzieć Adamowi i całemu zespołowi o decyzjach, jakie mogą zapaść. A może zaryzykować i nic nie mówić? Nie, tak nie można, powie im, niech będą przygotowani. Ale czy to coś zmieni? Tak czy inaczej zdenerwują się, będą zaskoczeni i zniesmaczeni, więc nie ma znaczenia, kiedy się dowiedzą. Nie, nie powie im.

Pokuśtykał do windy. Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nie chciał jeszcze wracać do pokoju, bo bał się, że pracownicy wyczytają z jego twarzy, że coś się stało. Z drugiej strony nie mógł tak stać pod gabinetem Roberta i czekać nie wiadomo na co. Co powie szefowi, jeśli ten nieoczekiwanie stanie w drzwiach? I tak źle, i tak niedobrze.

Postanowił jednak wrócić do siebie. Nie będzie przecież krążył po piętrach banku, to bez sensu. Postara się zachować kamienną twarz, może niczego się nie domyśla. A jeśli ktoś zapyta, to przecież nie musi mu nic mówić.

Na szczęście nikt nie zwrócił na niego uwagi. Adama i Adriana nie było

w pokoju, pewnie poszli na obiad, a Ryszard porządkował dokumenty w szafie.

— Rysiu — zagadnął kolegę. — A gdzie to się podziewa ozdoba tego biura? Jakoś nie widziałem go i nie słyszałem dzisiaj. Zaczynam odczuwać niepokój — zażartował.

— Jaśnie pan Hubert Kalinowski zażywa odpoczynku świąteczno-noworocznego w naszych pięknych polskich Tatrach wraz z damą swego serca, Joanną Antosiewicz z bratniego departamentu księgowości — tonem wiernego lokaja poinformował Ryszard.

— Z kim? — wykrzyknął zdumiony Jarek i aż przystanął wsparty o futrynę.

— A z taką jedną laską z księgowości — powiedział Ryś już normalnym głosem. — Podobno poderwał ją, nosząc tam nasze faktury. No i miłość kwitnie! Szefa nie było, to szef pewno nie wie, co tu się działo!

— A co się działo? — nie mógł powściągnąć ciekawości.

— Bankowa poczta korytarzowa uprzejmie doniosła, że pan Hubert i panna Joanna są bardzo zakochaną parą — kpił Rysiek. — Tak bardzo, że nie kryją się ze swoimi uczuciami, tylko afiszują je wszędzie bez żadnego skrepowania. Bank drży w posadach od tych amorów. Od kilku tygodni o niczym innym tutaj się nie mówi.

— Ale przecież... — wymknęło się Jarkowi, ale w porę ugryzł się w język.

— No właśnie. — Ryszard pokiwał głową.

— Nooo, to powiem ci, Rysiu, że się nie spodziewałem. Współczuję biednemu Adamowi.

— Może to i lepiej dla niego — stwierdził Ryś.

— Może i lepiej, ale pewnie boli tak samo.

— Nawet na pewno — mruknął Ryszard. — I powiem ci, Jareczku, tak sobie pomyślałem tylko, wiesz, że nasz ulubiony kolega, Hubert, w ten sposób właśnie chciał dopiec Adasiowi. Kiedyś podsłuchał naszą rozmowę o tej dziewczynie, wiedział, że Adaś z nią chodzi. Chodził, znaczy — poprawił się.

— Chcesz powiedzieć, że tak się zemścił na Adamie?

— Nie inaczej.

Jarek pokręcił głową z niedowierzaniem. Mistrzowska intryga, musiał przyznać. Tylko czy Hubert wiedział, że to już skończona historia? Zamilkli, bo nieobecni wrócili do pokoju.

Jarek zaszył się w zaciszu swojego szklanego gabinetu. Nie miał wiele pracy, bo podczas choroby starał się załatwiać najpilniejsze sprawy, łącząc się zdalnie z systemami banku. W wolnych chwilach zdobywał wiedzę na temat coachingu i ta tajemnicza, mało popularna w Polsce dziedzina stawała mu się coraz bliższa. Rozważał rozpoczęcie studiów podyplomowych w tym kierunku, co zwiększyłoby jego szanse w zdobywaniu kolejnych stopni wtajemniczenia. Musi sobie to wszystko bardzo starannie zaplanować.

Ale że też ten Hubert wymyślił taką zemstę! Co za podły charakter! Myśli

Jarka na chwilę powróciły do podwładnych. Pograżył się w zadumie, zastanawiał się nad możliwością szybkiego pozbycia się Huberta z zespołu. Gdy tylko zakończą się prace nad przygotowaniem do wdrożenia projektu, zajmie się tą sprawą, postanowił. Nada jej priorytet. Dosyć już terroru tego łobuza.

Sygnał przychodzącej wiadomości przywołał go do rzeczywistości. Ilona czekała na parkingu przed bankiem. Szybko zebrał swoje rzeczy i zarzucił niedbale kurtkę.

— Kochani, ja już wychodzę — oznajmił zespołowi. — Gdybym był potrzebny, to jestem pod telefonem. Do jutra.

— Chyba żartujesz! — wykrzyknęła Ilona. Zamarła z patelnią w ręce i patrzyła na Jarka okrągłymi ze zdumienia oczami.

— Niestety nie. Sam byłem w szoku, ale doszedłem do wniosku, że powinienem się z tym liczyć. Przecież znam go nie od wczoraj. Upojony sukcesem straciłem czujność.

— A to świnia! — Ilona była oburzona. — Tyle pracy i wszystko diabli wezmą! — piekliła się.

— Jeszcze nic straconego — uspokajał ją.

— No nie wiem. — Postawiła patelnię na kuchence i zaczęła ostrożnie wbijać jajka. Skwierczały na rozgrzanym tłuszczu, wypełniając kuchnię zapachem obiadu.

— Co zrobimy? — zapytała.

Postawiła przed Jarkiem pełen talerz i usiadła naprzeciwko niego.

— Nie mam pojęcia. — Zabrał się do jedzenia. — Właściwie to nie mamy możliwości manewru. Jesteśmy uzależnieni od jego decyzji. Trzeba czekać.

— Tylko jak długo? — Oparła brodę na złożonych rękach.

— Ty nie jesz? — zdziwił się Jarek.

— Jakoś nie mam apetytu — westchnęła.

— Błada jesteś. Dobrze się czujesz? Może za intensywnie się odchudzasz?

Jarek wiedział, że Ilona obsesyjnie pilnowała diety i bardzo dbała o figurę, ale nigdy się nie głodziła.

— Nie, nie — zaprzeczyła. — Zjadłam w pracy sałatkę, może dlatego. I zdenerwowałam się.

— Daj spokój, nic nie możemy na to poradzić. Będzie, co ma być.

— Ale szkoda, gdyby wam zabrał ten projekt.

— To byłoby prawdziwe świństwo — przyznał Jarek. — A wiesz, powiedziałem mu, że jak nas od tego odsunie, to ja wracam na zwolnienie i będę szukał pracy. I zrobię to, jak mi Bóg miły, zrobię to. Mam go dosyć.

— Byle cię nie zwolnił wcześniej. Wiesz, że jest do tego zdolny.

— O tak! Bardzo dobrze wiem. Powody same się znajdują.

Milczeli zasępieni.

— Rozejrzę się u nas, może coś dla ciebie znajdę. Wciąż kogoś poszukują.
— Na razie i tak nie zmienię pracy. Rehabilitacja zajmie mi kilka tygodni.
A potem zobaczymy.
— Ale i tak się rozejrzę — upierała się Ilona.
— No dobrze, rozejrzyj się — zgodził się Jarek. — I zjedz chociaż surówkę.
Bez słowa sięgnęła po salaterkę.
— Kochanie, w weekend wylatuję do Brukseli. Na cały tydzień.
— Na cały tydzień? — zasmucił się. — To coś niespodziewanego?
— Tak, w ostatniej chwili zdecydowali, że mam polecieć.
— Będę tęsknił. — Spojrzał na nią z czułością i nakrył swoją dużą dłonią jej drobną, wypięlegnowaną dłoń.
— Ja też — szepnęła. — Zawsze lubiłam Brukselę, ale teraz nie chce mi się tam lecieć. Wolałabym zostać z tobą.
— Moja kochana! — Przesłał jej przez stół całusa.
— Trzeba będzie zorganizować dowożenie ciebie do pracy i z pracy. Może Adam mógłby, jak myślisz?
— Poradzę sobie, nie martw się na zapas — uspokajał ją. — Na szczęście są taksówki. Nie będę go fatygował, przecież daleko od nas mieszka. To dla niego byłby kłopot.
— Ale byłabym spokojniejsza.
— Dam sobie radę, kochanie. Jestem już dużym chłopcem. Pokazać ci, co potrafię?
— Pokaż! Koniecznie! Jestem bardzo ciekawa!
Roześmiali się oboje i powędrowali do sypialni. Kochał ją właśnie taką. Troskliwą, czułą i szaloną. Razem z Iloną zaczęło się dla niego nowe, prawdziwe życie.

Hubert przysłał SMS, że jest chory i pojawi się w pracy dopiero za tydzień. Jego nieobecność skomplikowała napięty harmonogram zespołu projektowego, bo trzeba było przejąć jego obowiązki. Nie mogły czekać, zbliżał się termin rocznych rozliczeń.

— Adaś, ja wezmę jego robotę — powiedział Ryszard. — Nie zaprzataj sobie tym głowy, skup się na tym projekcie, wiem, że zostało wam mało czasu. Tylko weź te faktury i zanieś do księgowości, i tak masz tam obok spotkanie. Ja w tym czasie powysyłam zawiadomienia o behapie, bo inaczej nie zdążymy.

— Dobrze, Rychu, dzięki. To nam bardzo pomoże. Daj te faktury.

Adam nie był zadowolony z konieczności pójścia do księgowości, ale nie zaprotestował. Kiedyś przecież i tak będzie musiał zmierzyć się ze spotkaniem

z Asią. To nieuniknione.

— Rysiu — powiedział w drzwiach. — Zejdzie mi ze trzy albo cztery godziny na tym spotkaniu. Jarek będzie za jakieś dwie godziny. Gdyby w tym czasie coś się wydarzyło albo czegoś byś potrzebował, to przyslij mi SMS, nie dzwoń, bo nie będę mógł odebrać.

— Dobra, stary, nie ma sprawy. Idź już. Damy sobie tutaj radę.

Przed wejściem do księgowości Adam zatrzymał się na chwilę i wziął kilka głębokich wdechów, które spowolniły oszalałe bicie serca.

Miejsce Asi stało puste, nie było jej dzisiaj w pracy. Poczul ulgę, ale gdzieś w środku go zakłuło, bo przecież Huberta też nie było. Jego wyobraźnia rozpoczęła nedorzeczną galopadę. Opamiętał się, gdy stanęła przed nim Hania.

— Ty do nas?

— Przyniosłem faktury za szkolenia detalu. — Z trudem odganiał od siebie natrętne obrazy Asi w ramionach Huberta.

— To znowu będziesz się tym zajmował? Myślałyśmy, że to działka Huberta. — W głosie Hani słychać było zawód.

— Nie ma go, dlatego ja przyszedłem — powiedział chłodno. A więc wszystkie tutaj są nim oczarowane. Jak on to robi? Przecież na pierwszy rzut oka widać, że to cyniczny drań. Widocznie takich lubią, pomyślał.

— No dobrze, dziękuję. — Hania nie była zbyt przyjemna. — Na szczęście zdążyłeś w terminie, nie będzie problemu z rozliczeniem.

— Mam nadzieję — mruknął i ruszył do wyjścia. Denerwowały go dziewczyny siedzące wokół. Gapiły się na niego znad monitorów, jakby był jakimś kosmitą.

W drzwiach zderzył się z Izą.

— O, cześć! — zawołała radośnie. — Dawno cię u nas nie było — ćwierkała.

— Tak — powiedział lakonicznie i usiłował ją ominąć, ale nie pozwalała na to. — Przepraszam, spieszę się na spotkanie.

Przepuściła go, ale poszła za nim korytarzem.

— Mam nadzieję, że będziesz do nas częściej wpadał — wdzięczyła się.

— Nie sądzę.

— No ale słyszałam, że to moja sekcja będzie współpracowała z twoim zespołem projektowym.

— Tak? Możliwe — powiedział to najbardziej obojętnym tonem, na jaki był w stanie się zdobyć. Nie miał ochoty na rozmowę z tą dziewczyną, drażniła go. A ona wyraźnie usiłowała zwrócić jego uwagę. Przyspieszył kroku i doszedł do sali konferencyjnej.

— No to cześć — rzucił Izie i wszedł do środka, nie oglądając się za siebie.

— Wejdiesz na górę? — Jarek wygramolił się ze służbowego samochodu

i czekał, aż Adam wyjmie z bagażnika siatki z zakupami.

— Chyba muszę, przecież sam się nie zabierzesz.

— Jestem ci bardzo wdzięczny, Adam. — Jarek schylił się i podniósł część siatek. — Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

— Zamówiłbyś zakupy przez internet, znam cię.

Adam pobierał resztę siatek i ruszył za szefem do windy.

— Jakoś odwykłem od tego. Ostatnio Ilona tym się zajmowała, ona to kocha.

— Zrobiłeś się bez niej bezradny jak dziecko — zakpił Adam.

— Oj, to prawda — przyznał Jarek. — Ale dobrze mi z tym. Z Iloną mi dobrze. — W jego głosie zabrzmiały tęskne nuty. — Mogłaby już wrócić.

— No już, już! — roześmiał się Adam. — Za dwa dni będzie w domciu!

— Mam nadzieję! No chyba że znowu jej przedłużą pobyt.

Ilona miała wyjechać na tydzień, a nie było jej już dwa. Jarek wariował z tęsknoty i w ogóle się z tym nie krył.

— A mówiła, że się na to zanosi?

— Na szczęście nie, ale wiesz, wszystko może się zdarzyć.

— Ano może, jak to w takim biznesie. Najważniejsze, że udało nam się złożyć zgłoszenie konkursowe.

— No, już myślałem, że będzie kicha.

— Ja też miałem duszę na ramieniu.

W ostatniej chwili, gdy już, już mieli wysłać zgłoszenie na konkurs, w banku padła sieć. Nie dało się w żaden sposób połączyć z internetem, Jarek szalał jak rozjuszony byk, awanturował się z informatykami, ale oni tylko rozkładali bezradnie ręce. Nikt nie wiedział, kiedy uda się naprawić awarię. Pędem przyjechali wtedy z Jarkiem do niego do domu (to prawdziwy cud, że nie zatrzymał ich żaden patrol policyjny) i dopiero stąd udało się wysłać zgłoszenie wraz z wymaganymi zaświadczeniami. Dosłownie w ostatniej minucie.

Jarek otworzył kluczem drzwi i postawił swoje siatki w holu, przy komodzie. Zdjął kurtkę i buty i ruszył do kuchni. We dwóch rozpakowali zakupy i schowali je do lodówki.

— Napijesz się ze mną? — Gospodarz wyłowił z zakamarków ledwo napęczętą butelkę whisky.

— A chętnie. — Adam się uśmiechnął.

Gdy szukał w szafkach szklanek, zadzwonił telefon Jarka.

— Cześć, kochanie! — zawołał radośnie do słuchawki i zniknął w głębi mieszkania.

To pewnie Ilona, uśmiechnął się Adam. Jarek cały się rozpromienił, gdy odebrał połączenie.

Adam ostatnio zadomowił się u Jarka. Pomagał szefowi podczas nieobecności Ilony i dosyć się do siebie zbliżyli. Dzięki temu nie czuł się taki

samotny, bo Ewka nie miała już dla niego tyle czasu, co kiedyś. Może nie chciała, wyczuwając jego obawy, a może zdała sobie sprawę z tego, jak płonne są jej oczekiwania. Z rzadkich rozmów z nią wywnioskował, że chyba kogoś poznała i wiąże z tą znajomością jakieś nadzieje. Jarek więc był chyba jego jedynym kolegą w Warszawie. Nie myślał o nim jak o szefie. Wraz z ostatnią zmianą pracy dotychczasowi prawie przyjaciele jakoś o nim zapomnieli. Usiłował kilka razy umówić się z nimi na męskie piwo, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. Odnosił wrażenie, że po prostu nie mają ochoty na spotkanie z nim, więc przestał do nich dzwonić. Miał nadzieję, że w końcu któryś z nich się odezwie, ale czekał na próżno. Wreszcie, w przypiływie gorszego humoru, wykasował ich numery z komórki. Nie chciał się narzucać.

Włączył ekspres i zajął się parzeniem kawy, nie przerywając rozmyślań. Jarek wciąż nie wracał, pewnie zamknął się w gabinecie albo w sypialni i gruchał w najlepsze z Iloną.

Kawa była gotowa. Dolał mleka do kubka i usiadł przy kuchennym stole. Polubił atmosferę tego domu, oboje gospodarze, zarówno Ilona, jak i Jarek, byli serdeczni i gościnni. Kochali się szalenie, to było widać gołym okiem, ale panującą między nimi zażyłością nie powodowali uczucia zażenowania, jak to często się zdarza.

— Ilona cię pozdrawia. — Jarek wkuśtykał do kuchni. Na jego twarzy malował się wyraz bezbrzeżnego szczęścia. — W niedzielę wraca! — podzielił się swoją radością z Adamem. — Mówi, że widziała nasze zgłoszenie i że bardzo się cieszy. — Napenił alkoholem szklanki. — Za sukces! — Wzniósł toast.

— Za sukces! — odpowiedział mu Adam.

Wypili do dna.

— Nie mówiłem ci, Adaś, ale istniało poważne zagrożenie dla tego projektu — zwierzył się Jarek. — Nikomu nic nie powiedziałem, tylko Ilonie, dlatego tak się ucieszyła z naszego zgłoszenia.

Adam wpatrywał się w Jarka z napięciem, o czym świadczyła uniesiona wysoko prawa brew.

— Jakie zagrożenie?

— Robert rozważał odebranie nam projektu i przekazanie go do biura Marzeny.

— Co? — Adam naprawdę był zaskoczony. — Ale przecież sprawiał wrażenie, że właśnie nie chce jej do tego dopuścić! — wykrzyknął.

— Ja też tak myślałem — przyznał Jarek. — Ale on ostatnio jest nieprzewidywalny. Nawet mnie zaskoczył, a znam go od bardzo dawna.

— Nieprzewidywalny? Ja bym to inaczej nazwał.

Jarek ponownie napenił szklanki, wypili.

— Szczerze mówiąc, ja też bym to inaczej nazwał. Zawsze był szuja,

a ostatnio przechodzi samego siebie. To nie ten sam człowiek. — Czknął. — O, przepraszam — zachichotał — powinienem powiedzieć: to nie ta sama szuja.

Teraz już chichotali obaj.

— Polej jeszcze. — Adam podstawiał szklanę, a Jarek ochoczo w nią chlupnął.

— Za nowe spojrzenie!

— Za nowe spojrzenie!

Stuknęli się szklankami i wypili.

— Nieźle nam idzie. — Adam podniósł butelkę pod światło. — I to bez wody. Jak zwykła wódzia.

— Przecież to jest zwykła wódzia. — Jarek nie mógł powstrzymać czkawki. — Tylko trochę droższa. — No masz, pij.

Błyszczały im oczy i na policzki wyszły rumieńce.

— Zjadłbym coś. — Jarek zaczął szperać w lodówce. — Ty też?

— Nie wiem. — Adam śmiesznie przekrzywił głowę. — Może bym zjadł, ale nie wiem co.

— Zrobię jajecznicę, chcesz?

— Ale bez glutów.

— Jak to bez glutów?

— No bez glutów, nie wiesz, jaka to?

— Nie wiem.

— Jajecznica na twardo, pojąłeś? — Adam odebrał Jarkowi patelnię i sam zajął się smażeniem. Zrzucił na podłogę tylko dwa jajka, zanim udało mu się trafić w patelnię. Zamieszał energicznie, aż masa jajeczna bryzgnęła na blat, ale zupełnie się tym nie przejął.

— Posolic — powiedział z trudem Jarek. — Trzeba posolic!

Adam kiwnął głową i sypnął obficie solą.

Jedli w kuchni wprost z patelni. Krzywili się okropnie od nadmiaru soli, ale nie przestawali jeść.

— O! — zawołał Jarek, podnosząc triumfalnie widelec z nadzianą jajecznicą. — Patrz, jaki glut! A mówiłeś, że nie lubisz glutów!

— Bo to glut dla ciebie! — Adam gwałtownie kiwnął głową.

— Aha! — Przez chwilę przeżuwał. — Niedobry! Też nie lubię glutów.

— Mówiłem ci, że są ohydne.

— Są! Masz rację!

Skończyli jeść, wyskrobując z patelni resztki.

— Świetnie gotujesz — powiedział Jarek. — Ja tak nie potrafię. U nas gotuje Ilona. Ja nie! Nie ma mowy!

— Jestem mistrzem patelni! Hura!

— Hura! — zawtórował Jarek. — Chodź, idziemy do pokoju. Napijemy się

jeszcze. Mam tam pyszną wódeczkę.

Chwiejąc się i nawzajem podtrzymując, poszli do salonu. Jarek padł na kanapę i położył nogę na pufie.

— Adaś, wyjmij z barku flaszkę, bo mi noga nie pozwala. Kulawy jestem, przecież wiesz.

— Wiem. — Adam przytaknął i zataczając się, podszedł do barku. — Która ma być?

— Ta duża finlandia.

Adam postawił na ławie butelkę.

— Ale taką ciepłą będziemy pić?

— Jaką ciepłą? Idź utocz lodu z lodówki. I przynieś szklanki, bo zapomnieliśmy.

Adam przez chwilę mocował się z lodówką. Była dla niego za nowoczesna, ale powcisnął różne guziczki i wreszcie zagrzecotały kostki lodu. Część spadła na podłogę, ale w ogóle się tym nie przejął. Kopnął je nogą pod okno. Zabrał szklanki i wrócił do Jarka.

— Przydałaby się cola — mruknął.

— Jest cola, w tej szafce na dole. Sięgnij, młodzieńcze, bo mnie trudno wstać.

— Powiedz mi, Adaś — zagadnął Jarek, kiedy już siedzieli z drinkami — co z tobą i tą laską z księgowości, co?

Adam spochmurniał.

— Nic — warknął.

— A tam nic. — Jarek machnął ręką. — Przecież widzę, jak się męczysz.

— Już się nie męczę, szefie.

— Akurat! O co wam poszło, co? Mów jak na świętej spowiedzi!

— A coś taki ciekawy?

— Bo lubię — czknął znowu — lubię romansowe historie. Wypijmy!

Mówili coraz bardziej bełkotliwie.

— Bo widzisz — Adam dolał alkoholu i dosypał lodu. — Chciała mnie złapać na bachora! A ja nie cierpię bachorów!

— Jak to? — zdziwił się Jarek.

— Normalnie! Nie cierpię bachorów!.

— Pytam, jak chciała cię wrobić w bachora? Ale bachorki są fajne! Takie tłuściutkie i różowiutkie. Czemuś nie chciał?

— Wpierała mi, że jest w ciąży. A wcześniej mówiła, że bierze tabletki.

— I co? Była w tej ciąży?

— Nie była! — ucieszył się Adam. — A bachorki wcale nie są fajne! Ślinią się i robią w pieluchy. I wrzeszczą.

— Ty też się śliniłeś i robiłeś w pieluchy. I wrzeszczałeś.

— Pewnie, że wrzeszczałem — zgodził się Adam i dolał sobie wódki, po czym wypił jednym haustem. Patrzył na Jarka, ale miał problem ze skoncentrowaniem wzroku w jednym punkcie.

— Moja żona — wybełkotał Jarek — a właściwie moja była żona też mnie chciała wrobić w bachorka.

— To ty miałeś żonę?

— No pewnie! Jędza jak się patrzy! — Zachichotał.

— Przecież lubisz bachorki, to dlaczego nie chciałeś?

— Bo to nie był mój bachorek! A ja chciałem swojego. Ale ona mojego nie chciała i postarała się o cudzego. I ja go nie chciałem, bo nie był mój, rozumiesz? — upewnił się Jarek.

— I co zrobiłeś? Gdzie teraz jest ten bachorek?

— A cholera wie! Pewnie w niebie! Żoneczka załatwiła sprawę.

— I dlatego już nie jest twoją żoneczką?

— Bo ja wiem? Nie pamiętam dlaczego. Ale chyba była jędzą. Okropną jędzą.

Głowa opadła mu na piersi i zachrapał. Adam przyglądał mu się krótko, po czym zwinął się w kłębek w przeciwległym rogu kanapy i po chwili chrapali obaj.

— Jesteś nareszcie! — Jarek tulił i całował Ilonę, wzruszony, jakby nie widział jej kilka miesięcy.

— Puść mnie, wariacie! — wołała Ilona. — Udusisz mnie!

Ale nie robiła nic, żeby uwolnić się z jego objęć, przeciwnie, sama ścisnęła go mocno i podawała mu twarz do pocałunków.

— Strasznie się stęskniłem! Strasznie! Nie możesz wyjeżdżać na tak długo!

— To była wyjątkowa sytuacja — tłumaczyła jak dziecku i głaskała go po głowie. Nie mogli się sobą nacieszyć.

— Zjesz coś? Zrobić ci śniadanko? — dopytywał Jarek.

— Nie, nie! Zjadłam w hotelu w Brukseli, a potem przekąsiłam coś w samolocie. Ale chętnie się wyciągnę.

— To chodź do sypialni, tam będzie ci najwygodniej.

Ilona z ulgą położyła się na łóżku. Jarek leżał obok na boku, podparty ręką, i przyglądał jej się z uśmiechem. W jego oczach widziała miłość i zalała ją fala czułości. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

— Mój kochany — szepnęła, a Jarek ucałował wewnątrz jej dłoni. Potem pochylił się nad nią i całował namiętnie i długo. Wydawało mu się, że zeszczuplała, i zaniepokoiło go to, ale nie miał czasu zatrzymać się nad tą myślą, bo Ilona włożyła ręce pod jego koszulkę i gładziła go po torsie.

— Zdejmij — szepnęła i pomogła mu się rozebrać.

Pochylał się nad nią i czekał na zachętę. Przesunęła palcem od szyi aż do brzucha, budząc w nim dreszcze podniecenia. Sięgnął do guziczków jej bluzki,

a kiedy je rozpiął, aż westchnął. Z koronkowego biustonosza wychylały się dwie pełne półkule piersi, przez cienki materiał prześwitywały różowe nastroszone sutki. Obwiódł jedną kciukiem i poczuł, że pręży się pod dotykiem jeszcze mocniej. Ilona zamruczała jak kotka i wygięła się do niego. Podrażnił językiem jeden sutek, potem drugi. Sięgnął ręką w dół do lekko wypukłego brzucha, wsunął dłoń w spodnie. Ilona była gotowa na miłość.

Kochali się powoli, niespiesznie. Za oknem był styczniowy wicher, a oni zatopili w sobie i podążali równym rytmem na szczyt. Pierś w pierś, oddech przy oddechu. Ilona pierwsza zanurzyła się w rozkoszy, sekundę po niej dotarł tam Jarek.

Potem zasnęła mocno, wtulona twarzą w tors Jarka. Czuł na piersi jej równy, lekki oddech. Wydawała mu się taka krucha i delikatna jak jeszcze nigdy. Przypomniawszy sobie swoje wcześniejsze wrażenie, że zeszczupiała. Teraz przyjrzał jej się spokojnie. Tak, na pewno zeszczupiała. Musiała w tej Brukseli ciężko pracować, na pewno często zapominała o posiłkach. Trzeba będzie ją odkarmić, bo jeszcze wpadnie w anemię. Nie chciał, żeby chorowała. I chyba wolałby, żeby miała trochę krągłości tu i tam. Może przesadziła z odchudzaniem.

Nakrył ją kocem i cicho wstał. Chciał jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko z Adamem posprzątało po wspólnym piątkowym picu. To miała być ich tajemnica, jego i Adama.

Uśmiechnął się na wspomnienie piątkowego wieczoru. Spili się jak małolaty, ale też tempo wrzucili niezłe, no i zmieszali alkohole. Było mu to potrzebne, dawno nie spędził takiego beztroskiego męskiego wieczoru. Polubił Adama, fajny chłopak z niego.

Zaparzył sobie kawę i usiadł przy kuchennym stole. Dochodziła pierwsza, trzeba pomyśleć o obiedzie. Przez chwilę zastanawiał się, co mógłby dla Ilony ugotować, ale kucharz był z niego kiepski. Potrafił ugotować kilka zup, usmażyć kotlety, ale to wszystko. Nie miał do tego smykałki. Może poszliby do restauracji? Jest tu w pobliżu fajna francuska knajpka, dają dobre jedzenie. Tylko czy Ilona będzie chciała wyjść? Wyglądała na zmęczoną.

Poszperał w lodówce i postanowił zmierzyć się z gotowaniem. Miał produkty do spaghetti, Adaś mówił, że to proste. Swoją drogą ten Adam wciąż go zaskakiwał. Pomyśleć tylko, że jego pasją było gotowanie. Nie wyglądał na takiego i się nie chwalił. Fakt, codziennie przynosił do pracy ugotowane przez siebie obiady, rzadko kupował coś w mieście. Jarek myślał, że to z oszczędności, ale podczas sobotniego sprzątnięcia po wspólnej popijawie porozmawiali jeszcze trochę, zdradzili sobie kilka tajemnic. Adaś zrobił wczoraj fajną zapiekankę z ziemniaków i warzyw, ale nic na dzisiaj nie zostało. Jarek chciałby tak umieć stworzyć coś z niczego.

— Może warto spróbować się nauczyć? — mruknął sam do siebie.

Wyjął rondel, postawił na włączonej kuchence i zgodnie z przepisem znalezionym w internecie posiekał cebulę. Nawet udało mu się nie skaleczyć, co poczytywał sobie za sukces, zwłaszcza że oczy zalewały mu rzęsiste łzy i kapało mu z nosa. Podsmarzył cebulę i wrzucił mielone mięso. Sumiennie mieszał, żeby się nie przypaliło. Podlał odrobiną wody i przykrył do duszenia pokrywką.

— Na początek sos ze słoika wystarczy — oznajmił samemu sobie.

Zajrzał do Ilony, ale wciąż spała, więc jej nie budził. Wrócił do kuchni i wlał do mięsa gotowy sos pomidorowy. Zapachniało nieziemsko, aż go ścisnęło w żołądku. Zamieszał energicznie i spróbował.

— Pyyycha! — zawołał. Zmniejszył ogień pod rondlem i postanowił poczytać gazetę.

Po półgodzinie sos do makaronu był gotowy. Ilona nadal nie wychodziła z sypialni, więc poczłapał do niej. Położył się obok i przytulił do jej pleców. Zamruczała i spała dalej. Jarek był coraz bardziej głodny, więc zaczął ją budzić pocałunkami.

— Kochanie — szeptał jej do ucha. — Obudź się, musisz coś zjeść. No proszę cię, proszę, wracaj tutaj do mnie.

Budziła się powoli, mruzczała przez sen, jeszcze walczyła, żeby pozostać w swoim świecie. Wreszcie otworzyła półprzymknięte oczy i spojrzała na Jarka.

— Co tak śmierdzi? — zapytała.

— Śmierdzi? — oburzył się Jarek. — Ugotowałem sos do spaghetti.

Ilona nabrała powietrza w płuca, po czym poderwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Zdumiony Jarek słyszał odgłosy wymiotów. Gdy długo nie wracała, zapukał do drzwi.

— Można? — zapytał.

— Yhy — usłyszał w odpowiedzi.

Ilona siedziała na podłodze blada jak śmierć. Po twarzy spływały jej grube krople potu.

— Źle się czujesz? — zatroskał się Jarek. — Może coś ci zaszkodziło?

— Nnie... nie — zaprzeczyła słabo.

— A co jadłaś w samolocie? — dopytywał się. — Może dali ci coś nieświeżego, to się często zdarza.

Pomógł jej wstać i czekał, aż umyje zęby. Potem zaprowadził ją do sypialni i starannie otulił kołdrą.

— Poleż tutaj, zrobię ci coś do picia.

Zaparzył jej rumianek. Jeśli czymś się zatrula, na pewno jej pomoże, pomyślał. Zaniósł kubek i pomógł jej usiąść. Poprawił poduszki pod plecami i poił jak małe dziecko.

— Lepiej ci? — zapytał. Gorliwie pokiwała głową. — Pojedziemy do lekarza, niech cię zbada.

— Nie trzeba, kochanie — zaprotestowała.

— Trzeba, trzeba — nie zgodził się z nią. — Jesteś blada z przepracowania, bardzo schudłaś i prawdopodobnie czymś się zatrzymała. Musi cię zobaczyć lekarz.

— Jarek... — westchnęła ciężko i przymknęła powieki. Dopiero teraz zobaczył sińce pod jej oczami. Naprawdę nie wyglądała dobrze. — Jarek, nic mi nie jest.

— Nie udawaj twardzielki — postanowił być stanowczy. — Przecież widzę, co się dzieje. Zaraz dzwonię do centrum medycznego.

Łagodnie odebrała mu telefon.

— Patrzysz, patrzysz i nic nie widzisz, choć twierdzisz inaczej. Nic mi nie jest, naprawdę. Po prostu jestem w ciąży.

Patrzył na nią i oczy robiły mu się coraz większe. Nagle zaczął się śmiać jak szalony i nie mógł przestać. Kwiczał i kwiczał, aż mu łzy pociekły. Ilona patrzyła na niego z niesmakiem. Wreszcie zaczął się uspokajać, ale jeszcze co jakiś czas zwijał się ze śmiechu.

— Powiesz mi, o co chodzi? — Ilona była chyba dotknięta jego reakcją.

— Ależ oczywiście, skarbie. — Ocierał dłońmi łzy i jeszcze chichotał. Wreszcie wyciągnął do niej ręce i ją objął. — Nawet nie wiesz, jak się cieszę! — Pocałował ją w czubek głowy. — Mam nadzieję, że jesteś tego pewna i że to nie fałszywy alarm?

— No wiesz! — oburzyła się. Była rozdrażniona i Jarek podejrzewał, że to z powodu jego reakcji.

— Przepraszam cię za ten śmiech, ale zrozumiesz, jak ci coś opowiem — i znowu zaczął chichotać.

— Mam nadzieję, że mi to wyjaśnisz.

I Jarek jej opowiedział. O piątkowym pijaństwie z Adamem i szczerzej rozmowie o dzieciach. Po chwili chichotali oboje.

— To co te bachorki robią? — Ilona płakała ze śmiechu.

— Ślinią się. — Jarek miał spazmy. — I robią w pieluchy! Cha, cha, cha! Nie wytrzymam! Ale będzie miał minę, jak mu powiem! Cha, cha, cha!

Śmiali się jeszcze długo.

— Lubię go — stwierdził Jarek. — Naprawdę go lubię. Szkoda, że mu nie wyszło z tą dziewczyną. Pasowali do siebie.

— Ja myślę, że dobrze się stało — zaprotestowała Ilona. — Pomyśl, gdyby się związali na dobre, a ona zaczęłaby mu takie numery robić, to wtedy dopiero by cierpiał.

— No wiem. Ale chciałbym, żeby mu wyszło. Może i te bachorki w końcu by miał.

— Jeszcze zmieni zdanie, musi się tylko zakochać.

— Ba, ale on z tych ostrożnych, nie łapie wszystkiego, co się rusza.

— To dobrze. Po co mu byle kto? Słuchaj, jestem głodna, może skończysz to spaghetti?

— Ja też jestem głodny, ale nie chciałem cię denerwować. Wolałem sam głodować, żebyś tylko ty nie wymiotowała.

— To ja się wykapię, a ty w tym czasie ugotuj makaron. Spróbuję zjeść, może się przyjmie.

Jarek nakrył stół w kuchni. Bardzo się postarał, choć nie miał do tego talentu. Właśnie odlewał makaron, gdy przyszła Ilona otulona w szlafrok. Wyglądała lepiej, już nie była taka blada.

— Trochę rozgotowałem — przyznał się Jarek. — Taki ze mnie kulinarny gamoń.

— Nie szkodzi. — Ilona wykazała się zrozumieniem. — Byle nie było paćki, to się zje.

— Nie, paćki na szczęście nie ma.

Rozłożył makaron na talerze i polał sosem. Dla niego pachniało obłądnie i był z siebie bardzo dumny. Ciekawiło go zdanie Ilony, ale patrzył na nią z niepokojem. Może znowu pobiegnie wymiotować? Ale nie, tym razem obeszło się bez takich ekscesów. Ilona ostrożnie spróbowała i pokiwała głową z aprobatą.

— Dobrze — powiedziała.

Jarek mało nie pękł z dumy.

— Zapomniałem o serze! — Poderwał się od stołu.

— Dla mnie bez sera.

— To dla mnie też. — Dla niej zjadłby nawet suchy makaron.

— No i się przyjęło. — Ilona odstawiła pusty talerz.

— To dobrze, bo się martwiłem, że tak schudłaś.

— Niedługo będę gruba, jeszcze nie będziesz mógł na mnie patrzeć.

— Ilona — powiedział nagle speszony — wyjdiesz za mnie? Możesz być nawet gruba. Taką też cię będę kochał.

— Dzięki, jesteś kochany. Ale ja nie wiem, czy w ogóle chcę wychodzić za mąż. Dobrze jest tak, jak jest. A tobie nie jest dobrze?

— Jest mi bardzo dobrze.

— Więc po co to psuć? Nie chcę, żeby to była decyzja wymuszona ciążą.

— Twoja ciąża tylko przyspieszyła moje pytanie, bo i tak chciałem cię o to poprosić. Ale możemy z tym poczekać, jeśli chcesz.

— To zaczekajmy. Zawsze zdążymy powiedzieć sobie oficjalne „tak”.

— Może masz rację. Teraz i tak będziemy ze sobą związani na zawsze przez życie drugiego człowieka.

— Naszego bachorka — zazartowała Ilona i znowu zaczęli się śmiać.

— Naszego śliniącego się i robiącego w pieluchy bachorka — wtórował jej Jarek.

Ilona wstawiła naczynia do zmywarki, a Jarek zrobił herbatę. Z kubkami w rękach poszli do salonu.

— Kochanie — zaczęła Ilona. — Mogę cię o coś zapytać?

Pokiwał głową.

— Powiedziałeś, że twoja żona chciała cię zrobić w dziecko. Co miałeś na myśli? Nie chciałeś mieć z nią dzieci i dlatego się rozwiedliście?

Długo milczał, myślała już, że nie odpowie. Ale w końcu się odezwał.

— To ona nie chciała mieć ze mną dzieci. Mówiła, że chce poczekać, chce się wyszaleć, żeby od razu nie pakować się w pieluchy. Rozumiałem ją i czekałem, aż skończy szaleć. Ale jakoś się nie zanosilo. A gdy wyjechałem na Białoruś, kogoś sobie przygruchała i zaszła z nim w ciążę. W dniu, w którym wróciłem, usiłowała popełnić samobójstwo. Nazarła się jakichś prochów i popiła to wszystko alkoholem. Gdybym przyjechał pół godziny później, już by nie żyła.

— A co z dzieckiem?

— Okazało się, że straciła tę ciążę. Poroniła. No i nie chciała już do mnie wrócić. Dzisiaj wiem, że dobrze się stało, ale wtedy nie było mi łatwo. Gdybym ciebie nie spotkał...

— Kontaktujecie się?

— Nie. Ale przypomniawsz mi, że powinniśmy. Zmieniłem zamki w naszym wspólnym mieszkaniu i ona nie może się tam dostać. Trochę źle się z tym czuję, w końcu to też jej dom. Wprawdzie wyprowadziła się, ale mamy do podziału wspólny majątek. No i ja muszę stamtąd zabrać resztę swoich rzeczy. Nie chcę tam już wracać. Jutro do niej zadzwonię i zmuszę do omówienia sprzedaży tego mieszkania. Wiem, co powiesz — ubiegł słowa Ilony. — Zmuszę ją, bo inaczej się nie da. Weźmie ode mnie klucze i wyniesie wszystko z domu, zostaną gołe ściany. Znam ją, wiem, jaka jest zachłanna.

— To przykre, że przy rozstaniu dwoje kiedyś sobie bliskich ludzi prowadzi takie wojny podjazdowe.

— No przykre, ale tam jest również mój majątek. Tak samo na to pracowałem. Jeśli jej wszystko zostawię, zostanę goły i wesoły. Nie mogę na to pozwolić, bo nie wiem, jak długo jeszcze popracuję. Coś muszę mieć na przetrwanie. No i nie chcę wchodzić w nasze wspólne życie bez niczego. Przecież niedługo urodzi nam się dziecko.

— No tak. Ale zrób to możliwie najłagodniej.

— Dobrze, kochanie.

Nie udało mu się skontaktować z Teresą, nie odbierała od niego telefonów. Wysłał jej więc SMS, ale również nie doczekał się odpowiedzi. Zrezygnowany machnął na to ręką. Trudno, jej wybór, jej sprawa.

O tym, że wkrótce zostanie ojcem, zwierzył się tylko Adamowi. Nie chciał robić w departamencie sensacji i prowokować niepotrzebnych uwag. Gratulacje od

obcych ludzi też go nie interesowały.

Reakcja Adama na wieść o ciąży Ilony była mniej więcej taka sama jak jego własna. Siedzieli w salce konferencyjnej i zaśmiewali się do łez.

— To będziesz teraz żył w świecie pieluch — powiedział Adam, ocierając łzy. — Pełnych pieluch. — Zachichotał znowu.

— Tak! I będę podziwiał kolor ich zawartości.

— Tylko mnie nie każ tego robić.

Znowu ryknęli.

— Ale bardzo się cieszę, naprawdę. — Adam zdobył się na gratulacje. — Mam nadzieję, że Ilona dobrze się czuje.

— Męczą ją nudności i przeszkadzają zapachy. Wyobraź sobie, że ugotowałem wczoraj pyszne spaghetti, a ona pyta, co tak śmierdzi. — Parsknęli śmiechem. — A potem był paw!

— O, fuj! — Adam się skrzywił. — Nie wiem, czybym to wytrzymał.

— Kiedyś też tak myślałem. Ale teraz kocham Ilonę i zniosę dla niej wiele. Nawet całe stado paw.

— Myślisz, że to się zmienia?

Spowaźnieli obaj.

— Na pewno, stary. Aż boję się pomyśleć, co będzie, jak maluch przyjdzie na świat. Boję się i jednocześnie nie mogę się doczekać.

Adam sposepniał.

— Nie smuć się, Adaś. Przyjdzie i na ciebie czas. Tylko trzeba poczekać.

— To czekanie nie jest łatwe.

— Wiem, teraz już to wiem.

Zamyślili się obaj.

— No, dosyć tej filozofii! — Jarek uderzył dłonią w blat stołu, wrywając Adama z zadumy. — Chciałbym cię prosić, żebyś mi pomógł w przeprowadzce do Ilony. Mam jeszcze sporo rzeczy w starym mieszkaniu. Sam nie dam rady, jeszcze potrzebuję kuli, a Ilony teraz nie będę angażował. Niech odpoczywa jak najwięcej.

— Pewnie, nie ma sprawy. Kiedy?

— No nie wiem, może pojutrze? Pasuje ci? Nie chciałbym ci psuć żadnych planów, ja się dostosuję.

— Pojutrze to dobry termin.

— No to jesteśmy umówieni. Dziękuję ci bardzo. W dowód wdzięczności zostaniesz ojcem chrzestnym naszego dziecka. — Uśmiechnął się chytrze, a gdy zobaczył krzywe spojrzenie Adama, zaczął się serdecznie śmiać. — Rozumiem, że ma się obejść bez wdzięczności?

— Dobrze rozumiesz — roześmiał się i Adam.

— Jest jeszcze dużo czasu, może zmienisz zdanie?

— Nie kombinuj, dobrze? I uważaj, bo się potkniesz i drugą nogę

zwichniesz!

Teraz Jarek w starym mieszkaniu pakował do walizek i toreb swoje rzeczy. Widać było, że nikt tu od jakiegoś czasu nie mieszkał, gruba warstwa kurzu pokrywała meble, a w lodówce zapomniane produkty porosły piękną pleśnią.

— Cholera, że też zapomniałem o tej lodówce! — biadolił Jarek. — Śmierdzi jak diabli.

— Dobra, nie gadaj tyle, tylko wygarnij wszystko, to polecę do śmietnika. A ty w tym czasie wyłącz ją z prądu i umyj.

— Umyj? — Na twarzy Jarka malowało się obrzydzenie.

— Przyzwyczajaj się. — Adam nie powstrzymał złości. — Niedługo w gorszych rzeczach będziesz grzebał.

Zabrał worek ze śmieciami i wyszedł z mieszkania.

— Świnia! — wrzasnął za nim Jarek, ale po chwili zaczął się do siebie śmiać. — No, ma rację, szelma.

Wygrzebał spod zlewu gumowe rękawiczki i zaczął pucować lodówkę.

— No jak idzie? — Adaś wrócił ze śmietnika.

— Nie najgorzej.

— Do twarzy ci w tym fartuszk, ale ściągaj go. Teraz ja będę robił za pomywaczkę, a ty się pakuj, bo do północy stąd nie wyjdziemy.

Okolo dwudziestej Jarek domykał dwie ostatnie torby. Adam w tym czasie zawiózł do Ilony kilka walizek i kartonów. Jarek sam był zdumiony ilością rzeczy, które zabierał.

Ktoś zapukał do drzwi. Jarek zeszywniał. Adam? Nie, on wchodził bez pukania, a drzwi były otwarte. Była tylko jedna osoba, która nie używała dzwonka, zawsze pukała. Teresa. Zabiło mu mocniej serce. Nie był przygotowany na konfrontację z byłą żoną.

Otworzył drzwi. Rzeczywiście, stała tam Teresa. Jakaś skurczona i poszarzała. Wymięta.

— Co tu robisz? — wyrwało mu się.

— Wracałam z pracy i zobaczyłam światło w oknach, więc przyszłam zobaczyć, kto to. Miałam nadzieję spotkać ciebie. Mogę wejść?

— Jasne. — Otworzył szerzej drzwi. Teresa była jakaś inna. Chyba łagodniejsza? Nie umiał tego określić, bo zmiana była nieuchwytna. Raczej ją wyczuwał, niż zauważał. A może tylko tak mu się wydawało? Minęło sporo czasu od ich ostatniego spotkania w sądzie.

— Widzę, że się wyprowadzasz — stwierdziła, rozglądając się po mieszkaniu.

— Tak. Pisałem ci o tym. Dzwoniłem też do ciebie, ale nie odbierasz telefonu.

— Nie mam już tamtego numeru. Trzeba było zadzwonić do mamy.

— Po moim trupie! — uniósł się Jarek. — Mogłaś mnie zawiadomić o zmianie numeru.

— Powinieneś go sobie zapisać, dzwoniłam już do ciebie z nowego numeru.

Rozzłościł się. Może i była łagodniejsza, diabli wiedzą, nic go to nie obchodziło, ale bezczelna pozostała nadal. Trzeba było zadzwonić do mamy! Jeszcze czego!

— Jarek, chciałam pogadać.

— A o czym? — Ton jego głosu nie brzmiał zachęcająco.

— O nas.

— O nas?

— Tak. — Usiadła na brzeжку krzesła. — Bo mówiłeś kiedyś, że mi pomożesz.

— A potrzebujesz pomocy?

— Nie. To znaczy tak. To znaczy, nie wiem...

— To w końcu jak? O co ci chodzi?

— Chciałabym wrócić.

— Eee... — Zatkano go. — Wrócić gdzie? Tutaj?

— Tutaj też. — Patrzyła na niego błagalnie. — Ale chciałabym wrócić do ciebie.

Oniemiał.

— Jarek, zacznijmy jeszcze raz — poprosiła. — Teraz będzie zupełnie inaczej, zobaczysz! Przecież mówiłeś, że mnie kochasz.

W przedpokoju cicho otworzyły się drzwi i wszedł Adam. Zobaczył Teresę i zrobił ruch, jakby chciał się cofnąć, ale Jarek powstrzymał go gestem.

— Teresa... — Nie wiedział, co jej powiedzieć. Nie wiedział, co ma zrobić.

— Już sobie kogoś znalazłeś, tak?

Znajome złośliwe nutki, pobrzmiwające w jej głosie, skutecznie go otrzeźwiły. Pochylił się nad torbę i domknął zamek błyskawiczny. Gestem zawołał Adama, żeby zabrał bagaż. Wyjął z kieszeni klucze i położył je przed byłą żoną.

— Sorry, Teresa. Teraz moja kolej na życie.

33

Robert zamknął się w swoim gabinecie i wyglądał przez okno. Patrzył na śnieg z deszczem zacinający ostro o szybę. Jego nastrój był równie ponury jak pogoda.

Od kilku tygodni prześladowała go zła passa. Niestety, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Przed chwilą wyszła od niego Marta, dziewczyna, która od roku była jego kochanką. Powiedziała mu, że jest w ciąży, i zażądała, aby rozwiódł się z żoną i ożenił z nią. Twierdziła, że dziecko powinno mieć ojca. Co go

obchodziło jej dziecko? On swoje miał, jak należy, z żoną. A Marta? Mogła się zabezpieczyć, przecież nigdy nic jej nie obiecywał. A ta cwana gówniara — swoją drogą nigdy by jej nie posądził o takie cwaniactwo, była zbyt mało inteligentna — zagroziła mu, że powie o wszystkim prezesowi i poinformuje o zdradzie jego żonę. Zupełnie jak rok temu Ilona. Ale Ilona miała klasę, nie chciała rozgłosu na gruncie zawodowym. Wiedziała, że nie przeszłoby to bez echa, zła opinia poszłaby za nią do nowej pracy. Oczywiście, miała swoje żądania, chciała mu dopiec na odchodnym i tylko dlatego go zaszantażowała. Z perspektywy czasu nie żałował, że uległ Ilonie i zatrudnił tego chłopaka, jak mu tam, Adam Góra chyba? Ilona znała się na ludziach i teraz wiedział, że to był strzał w dziesiątkę.

Ach, Ilona! Ta to miała klasę i charakter! Była zdecydowanie najlepsza spośród wszystkich jego kobiet. Parę razy przeszła mu przez głowę myśl, żeby wszystko dla niej rzucić: żonę, dziecko, całe dotychczasowe życie, i związać się z nią, fascynującą, inteligentną kobietą. Do dziś żałował, że zaczął romansować z Martą i pozwolił Ilonie odejść. Ciekawe, co u niej? Dochodziły go słuchy o jej karierze, ale nie znał szczegółów. Z łatwością mógłby to sprawdzić, ale nie chciał. Ze względu na nią, ale przede wszystkim ze względu na siebie. I tak było mu trudno zapomnieć. Grzebanie w jej życiu przysporzyłoby mu tylko bólu.

— I kto by pomyślał, Roberto. — Zaśmiał się do siebie. — Wyraźnie się starzejesz.

Westchnął ciężko i wrócił za biurko.

Trzeba jakoś pozbyć się tego kłopotu z Martą. Musi ją namówić na zabieg, da jej pieniądze i niech dziewczyna załatwi sprawę. Po co ma pieprzyć życie sobie i jemu? Tak będzie najprościej. Pomoże jej znaleźć lekarza, który zrobi to dyskretnie. I najlepiej będzie, jak potem odejdzie z banku. Coś jej znajdzie w którejś z zaprzyjaźnionych korporacji, może nawet lepiej na tym wyjdzie niż tutaj.

Ale stanowczo musi przystopować. Dość kochanek z firmy. Za bardzo się wycwaniły. Zresztą chyba już nie ma ani ochoty, ani siły na kombinowanie na boku. Żona ostatnio chodzi skwaszona, robi jakieś aluzje, zupełnie jakby się domyślała. Niech się lepiej zajmie swoją urodą, jak dotychczas. Nie zadowala jej już, że stworzył dla niej życie księżniczki i o nic nie musi się martwić? Niech lepiej będzie ostrożna, bo zaczęła się starzeć.

Ktoś zapukał do drzwi i po chwili do środka zajrzała asystentka.

— Szefie, prezes prosi pana do siebie. Natychmiast.

— Wiesz, w jakiej sprawie?

— Niestety nie.

— OK, już idę.

Zabrał notatnik elegancko oprawiony w czarną skórę i wyszedł z gabinetu.

Adam walczył z lodową zawieruchą. Mokre płatki śniegu, który od wczoraj

padał na przemian z marznącym deszczem, wdzierały mu się pod kurtkę i ziębiły ciało. Drżał z chłodu, na dodatek nic nie widział, bo śnieżycą zalepiła mu okulary. Co chwila przecierał je mokrą rękawiczką, ale nie przynosiło to pożądanego rezultatu. W końcu je zdjął i schował do plecaka. Widział nieostro, ale jednak coś. Gdy dotarł do pracy, był siny z zimna. Szczekał zębami i cały się trząsał. Był spóźniony, ale dzisiaj chyba wszyscy mieli ten problem. Jarka też jeszcze nie było.

— Chłopaki, wstawiłam cały czajnik wody, chodźcie na herbatę, żeby nam nikt nie podebrał wrzątku — powiedziała Ania, zaglądając do pokoju.

Poszli wszyscy z wyjątkiem Huberta. Dziś chyba zjawił się wcześniej, bo nie sprawiał wrażenia przemarzniętego. Nie odzywał się do nikogo pogrążony w lekturze gazety.

— Rany, ale pogoda. — Adrian zacierał skostniałe ręce. — Kiedy to się skończy? Połowa marca w kalendarzu, a śnieg sypie jak w środku zimy.

— I Wielkanoc za pasem — pożałowała się Ania. — Mogłoby być choć trochę cieplej. W końcu to wiosenne święta.

— Powiem wam, że się nie zanosi — pocieszył ich Ryszard. — Oglądałem prognozę długoterminową, na Wielkanoc ma być biało.

— Już mi się znudziła zima. Chcę wiosny! — zawodziła Ania.

— Każdy chce, nie bucz. I lej tę wodę, bo nie mogę odtajać.

— Pospieszcie się, wszyscy czekają! — ponaglił ich ktoś z korytarza.

Zabrali swoje kubki i wrócili do pokoju.

— Adaś, podkręć to ogrzewanie, bo nie wytrzymam! Strasznie skąpią ciepła w tym roku.

Siedzieli skuleni przy swoich biurkach i grzali ręce o kubki z gorącą herbatą. Bardzo powoli, ale się rozgrzewali.

— Co za pogoda — wciąż narzekał Adrian. — Żeby chociaż nie padało, niechby sobie był mróz, ale ten deszcz i śnieg! Coś okropnego!

Ktoś wpadł z impetem do pokoju, aż drzwi huknęły o ścianę. Wszyscy podskoczyli przerażeni, Ryszard rozlał herbatę.

— Szefie! — krzyknął na widok Jarka. — Stało się coś?

— Tak! — wrzasnął Jarek. — Tak! Tak! Tak!

Poderwali się z miejsc, nie wiedząc, co się dzieje. Jarek nie wyglądał na przestraszonego ani zmartwionego.

— Mamy kasę! — wrzeszczał. — Mamy kasę z tego konkursu! Zajęliśmy drugie miejsce! Właśnie ogłosili wyniki! Możemy startować z robotą! Hura! Adaś, daj pyska! To wszystko dzięki tobie! Taki sukces, rany julek! Nie wytrzymam!

Rzucił się na oszołomionego Adama i ścisnął go i całował. Potem skoczył do reszty zespołu.

— Musimy to opić! Taki sukces! — Prawie płakał ze szczęścia. — Nigdy bym nie przypuszczał, nigdy!

— Wątpieś w umiejętności swojego zespołu, szefie? — złośliwy głos Huberta przebił się przez panujący gwar.

— W siebie wątpiełem — warknął Jarek. — Miałem wątpliwości, czy udzieliłem im wystarczającego wsparcia.

— Ciekawe dlaczego, ciekawe... — cedził słówka Hubert.

— Wiesz co, Hubert — Jarek podszedł do niego — mam cię w dupie, możesz sobie mówić, co chcesz. Nie zgasisz naszej radości. Co najwyżej zeżre cię zazdrość. Jesteś zakałą tego zespołu i dobrze się stało, że nie zostałeś włączony do dotychczasowych prac. Do nadchodzących też nie będziesz, już moja w tym głowa.

— To się jeszcze okaże. — Hubert usiłował jeszcze wsadzić ostatnią szpilę, ale nikt go już nie słuchał.

Do pokoju zajrzała asystentka Roberta.

— Jarek, dzwonię do ciebie i dzwonię, ale nikt nie odbiera. Co się tutaj dzieje?

— Świątujemy sukces! — zawołał radośnie Jarek.

— Świątujcie trochę ciszej, bo na korytarzu was słychać. A ty rozbierz się szybko i leć na górę, prezes cię wzywa. Robert już tam jest.

— Pewnie znają już wyniki konkursu i będą gratulacje! Lecę już, Julitko kochana!

Rzucił kurtkę na krzesło Adriana i wybiegł. Po chwili wrócił, wpadł do gabinetu i zabrał notatnik.

— Powodzenia! — zawołali za nim.

Do biura zarządu wszedł zdyszany i rozemocjonowany. Asystentka skinęła mu głową i bez uśmiechu pokazała, że może wejść.

Już od progu poczuł, że coś jest nie tak. Grobowe miny, jakie miały osoby siedzące w gabinecie prezesa, łącznie z prezesem, nie wróżyły niczego dobrego. Oprócz Roberta był tam wiceprzewodniczący związków zawodowych i dyrektorka biura prawnego.

Przywitał się i zajął miejsce.

— Spotkaliśmy się tu w związku z bardzo nieprzyjemną sprawą — zagaił prezes. Mówił do Jarka, więc pewnie już omówili tę nieprzyjemną sprawę. Poczuli, że spoczęły mu się dłonie, a poranna radość z sukcesu gdzieś się ulotniła.

— Otóż do biura prawnego wpłynęło pismo z kancelarii adwokackiej, która w imieniu naszej pracownicy, chyba już byłej, wzywa bank do zapłaty odszkodowania za molestowanie seksualne, którego doznała podczas pracy tutaj. Twierdzi, że była nagabywana i prześladowana przez jednego z pracowników. Nie muszę dodawać, że jeśli odmówimy, sprawa znajdzie swój finał w sądzie.

Jarek patrzył na prezesa pytająco.

— Sprawa dotyczy pana podwładnego, Huberta Kalinowskiego. Pański szef poprosił o wezwanie pana tutaj.

Jarka zatkało.

— Panie prezesie — zaczął — nie wiem, co powiedzieć. Nic mi nie wiadomo o tej sprawie. Czy mógłbym poznać szczegóły?

— Otrzyma pan kserokopię pisma adwokata pani Antosiewicz. Na razie jednak chciałbym się od pana dowiedzieć czegoś na temat pana Kalinowskiego. Twierdzi pan, że nie zna sprawy molestowania. Jak to się mogło stać?

Jarek był zdenerwowany. Zanim się odezwał, odchrząknął.

— Cóż ja mogę powiedzieć... Pan Kalinowski istotnie jest bardzo trudny we współzyciu i współpracy. Niejednokrotnie wszczywał w zespole, ba, w całym podległym mi biurze niesnaski i awantury. Ma skłonności do prześladowania i gnębienia ludzi, w mojej ocenie jest to osobowość psychopatyczna, ale nie jestem psychologiem. Niestety, odziedziczyłem go po swojej poprzedniczce z całym dobrodziejstwem inwentarza, że się tak wyrażę. I to od razu z zastrzeżeniem, że pan Kalinowski jest tutaj zatrudniony na specjalnych prawach.

— Nie rozumiem? — Teraz prezes patrzył na Jarka pytająco.

— Noo, otrzymałem informację, że pan Kalinowski jest siostrzeńcem jednego z członków rady nadzorczej.

— A mianowicie? — Oczy prezesa ciskały gromy.

— Pana doktora Mariana Słowińskiego.

— I tej informacji udzielił panu...? — Prezes zawiesił głos.

— Mój szef, obecny tutaj Robert Sadowski.

Robert poczerwieniał. Prezes był wściekły, ale panował nad sobą.

— Pani Marleno — zwrócił się do dyrektorki biura prawnego. — Proszę nam powiedzieć, jakie są zagrożenia, gdybyśmy odmówili żądaniu pani Antosiewicz.

— Myślę, że ani pani Antosiewicz, ani reprezentujący ją prawnicy nie napisali tego pisma, żeby nas postraszyć. Jeśli odmówimy, to — jak pan prezes powiedział — sprawa znajdzie swój finał w sądzie. Mecenas Rawicz, który jest pełnomocnikiem naszej byłej pracownicy, pisze, że sprawa zostanie nagłośniona w mediach, i myślę, że nie są to czcze pogrożki. Jeśli tak się stanie, renoma naszego banku, jego wizerunek na rynku zostaną mocno nadszarpnięte. Nie możemy sobie na to pozwolić.

— Oczywiście, jeśli zarzuty się potwierdzą — wtrącił prezes.

— Oczywiście, panie prezesie. Ale z załączonych kserokopii choćby samych mejli, jakie wypisywał pan Kalinowski do pani Antosiewicz, widać, że nie są to zarzuty wyssane z palca. Zalecałabym jednak dogłębne zbadanie sprawy przed podjęciem ostatecznych decyzji.

— Jaki nam dają czas?

— Dwa tygodnie.

— Niech pani spróbuje wynegocjować więcej czasu. Sprawa wymaga przede

wszystkim dyskrecji. Trzeba powołać komisję do zbadania tych zarzutów i muszą to być profesjonaliści. Nie chcę słyszeć o żadnym kumoterstwie. Ma być rzetelnie i uczciwie. Przyznam, że nie chciałbym być w skórze pana Kalinowskiego, jeśli to wszystko okaże się prawdą.

— Oczywiście. — Prawniczka skłoniła głowę.

— Panie Stosz, teraz proszę, aby pan wytłumaczył, jak to się stało, że nic pan o sprawie nie wiedział.

— Panie prezesie, szczerze mówiąc, słyszałem tylko plotki na ten temat. Cały grudzień byłem nieobecny w pracy z powodu kontuzji kolana. Gdy wróciłem, opowiadano niestworzone historie na temat rzekomego romansu pani Antosiewicz z panem Kalinowskim. Nie mam zwyczaju zajmować się plotkami, ludzie wymyślają różne rzeczy, lubują się w tym, ale przyznam teraz, że powinienem był się nad tym pochylić. Tyle tylko, że wtedy było już po sprawie. Plotki z czasem przycichły, temat wraca dopiero teraz.

— Dziękuję panu, to mi wystarczy. A teraz pan, panie Robercie. Proszę mi wyjaśnić, dlaczego ja nic nie wiedziałem o zatrudnieniu siostrzeńca pana Słowińskiego? Jak długo już trwa ten stan rzeczy?

— Panie prezesie — głos Roberta był przymilny, co Jarek zauważył ze zdziwieniem — pan Kalinowski jest u nas zatrudniony od czterech lat. Nie mam zastrzeżeń do jego pracy, w istocie jest specjalistą w dziedzinie, którą się zajmuje. Pan Słowiński prosił mnie o pomoc, a że akurat poszukiwaliśmy kandydatów, zaprosiłem pana Kalinowskiego na rozmowę i podjąłem decyzję o jego zatrudnieniu. To wszystko.

— No, ale pan Stosz twierdzi, że pan Kalinowski jest osobą dość trudną i sprawia niemało kłopotów. Czy tak, panie Stosz?

— Tak, panie prezesie.

— I co pan na to, panie Robercie?

— Myślę, że pan Stosz nieco wyolbrzymia problem. Po prostu nie polubili się, stąd ta negatywna ocena.

— Czy to prawda, panie Stosz?

— To prawda, że się nie polubiliśmy — przyznał Jarek. — Ale dla mnie to nie ma znaczenia, dopóki ktoś wykonuje swoje obowiązki i szanuje zespół, w którym pracuje. Pan Kalinowski owszem, obowiązki wykonuje, choć czasem trzeba mu o tym przypominać, ale tak jak powiedziałem wcześniej, jest osobą trudną i konfliktową. Powiedziałbym nawet, że potrafi być bezczelny, arogancki i często wulgarny. Zna swoją pozycję i bez skrępowania ją wykorzystuje. Pragnę również nadmienić, panie prezesie, że jesienią ubiegłego roku, o ile mnie pamięć nie myli, było to w październiku, zwróciłem się z prośbą do pana Sadowskiego o pomoc w usunięciu pana Kalinowskiego z mojego biura. Jego zachowanie było nie do zaakceptowania, wielokrotnie z nim rozmawiałem i zwracałem mu uwagę,

ale bez żadnych widocznych efektów. Nie nalegałem, żeby go zwolnić z pracy, ale prosiłem o znalezienie mu miejsca w strukturze departamentu u innego przełożonego. Nie widziałem możliwości dalszej współpracy z panem Kalinowskim.

— Czy szef udzielił panu pomocy?

— Szef przypomniał mi pochodzenie pana Kalinowskiego. Zrozumiałem, że nie mam na co liczyć, ale w toku dalszej dyskusji pan Sadowski obiecał, że przyspieszy przeniesienie pana Kalinowskiego do innego biura. Niestety, tak się nie stało.

Przy stole prezydialnym zapadło milczenie. Prezes przyglądał się swoim gościom ze zmarszczonym czołem.

— Panie Falbiński — zwrócił się do przedstawiciela związków zawodowych — poproszę pana o zajęcie stanowiska w tej sprawie.

— Wolałbym się wypowiedzieć dopiero po zbadaniu sprawy. Nie chciałbym nikogo skrzywdzić niesłusznym osądzeniem ani pozostawić skrzywdzonego bez wsparcia. Jesteśmy reprezentantami pracowników. Pani Antosiewicz nie zwracała się do nas z prośbą o pomoc, zatem nie mogliśmy zareagować, choć plotki są nam znane. Zapewne ta sprawa, jak wiele innych, ma różne punkty widzenia.

— Skoro jest pan reprezentantem załogi banku, to powinien pan raczej skupić się na dowodach, a nie na punktach widzenia — lodowatym tonem upomniała związkowca prawniczka. — A te mówią same za siebie.

— Oceniałbym całościowo — odparł Falbiński.

— Proszę o spokój! — przywołał ich do porządku prezes. — Ma pan rację, panie Falbiński, że nie chce pan zajmować stanowiska przed zbadaniem sprawy. Dopiero wtedy będziemy mogli, jak to pan ładnie ujął, ocenić zdarzenie całościowo. Mając niezbite dowody w rękach.

Przez chwilę zastanawiał się nad czymś, wreszcie powiedział:

— Oczywiście jest to, że sprawa ta napęła mnie niesmakiem i oburzeniem. Nie tylko ze względu na jej charakter. Również z powodu braku reakcji ze strony kogokolwiek — i nie mam tu na myśli podsycania plotek. Nie znalazła się ani jedna osoba, która ukróciłaby ten wstydlivy incydent, ratując tym samym opinię instytucji, w której wszyscy jesteśmy zatrudnieni, oraz przede wszystkim dbając o dobre imię ofiary tego zdarzenia. To jest dopiero prawdziwy powód do wstydu.

Nikt nie śmiał się odezwać.

— Proszę państwa, jest mi naprawdę bardzo przykro z powodu tego, co się stało. Pragnę powiedzieć, że osobiście dołożę wszelkich starań, aby wyjaśnić to żenujące zajście i wyciągnąć konsekwencje wobec winnych. Pani Marleno, proszę skontaktować się z kancelarią mecenasa Rawicza i spróbować wynegocjować przesunięcie terminu ewentualnej wypłaty odszkodowania. Chciałbym, aby pani i pan Falbiński zajęli się powołaniem komisji w celu wyjaśnienia zarzutów pani

Antosiewicz. Myślę, że najlepszym wyjściem będzie zatrudnienie zewnętrznej firmy, na pewno są takie na rynku. Oni będą bezstronni. Nasze biuro prawne i związki zawodowe udzielą wybranej firmie wszelkiej pomocy i wsparcia. Czy jasno się wyraziłem?

— Tak, panie prezesie.

— Panie Strosz, pana zobowiązuję i upoważniam do zgromadzenia materiałów z monitoringu banku. Proszę zająć się tym natychmiast po wyjściu ode mnie, nie chciałbym, żeby się okazało, że nagrania z tamtego okresu gdzieś zniknęły. Mogą wiele wyjaśnić.

— Tak, panie prezesie.

— Proszę również się zastanowić, z kim z najbliższego otoczenia pani Antosiewicz i pana Kalinowskiego należałoby przeprowadzić rozmowy.

— Tak jest, panie prezesie.

— W takim razie dziękuję państwu i oczekuję natychmiastowego przystąpienia do pracy. Żądam codziennych raportów ze stanu wykonania moich poleceń. I przypomnę, że sprawa ma status wysoce poufnej, jeśli choć jedno słowo wypowiedziane w tym gabinecie wydostanie się na zewnątrz, będę wyciągał jak najsurowsze konsekwencje, posunę się nawet do zwolnienia z pracy. Czy wyraziłem się jasno?

— Tak, panie prezesie.

— Zatem do widzenia państwu.

W milczeniu opuszczali gabinet prezesa. W sekretariacie zatrzymali się na chwilę, żeby odebrać od dyrektorki biura prawnego kserokopie pisma mecenasa Rawicza, i każdy ruszył w swoją stronę.

Jarek szedł, nie oglądając się za siebie. Słyszał, że Robert podąża za nim, ale nie zwolnił, żeby na niego zaczekać. Nie chciał z nim rozmawiać. Był wściekły z powodu jego zachowania. Wiedział od dawna, że Robert jest lizusem, ale przymykał oko na tę słabość, bo Robert znał się na tym, co robi, choć można było mieć zastrzeżenia co do jego sposobu zarządzania, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Ale wielkim zaskoczeniem dla Jarka była postawa szefa, jego lekceważący stosunek do przewin Huberta i tchórzliwe usiłowanie przerzucenia na Jarka odpowiedzialności za ciche przyzwolenie na chamskie zachowania pracownika. Tego nie zamierzał mu darować.

Jarek nie miał ochoty jechać windą w towarzystwie Roberta, poszedł więc do klatki schodowej. Ale jeśli myślał, że jego zwierzchnik zostawi go w spokoju, to się grubo mylił, Robert bowiem czekał na niego przy wyjściu z klatki schodowej na dziesiątym piętrze.

— Co ty sobie myślisz? — napadł na Jarka. — Że będziesz bezkarnie donosił na mnie do prezesa? I to w mojej obecności? Ty wredny ciulu! — rzucił obelgą.

Oczy miał przekrwione ze złości, dłonie zaciśnięte w pięści. Na wszelki wypadek Jarek starał się usunąć z pola rażenia.

— Co? Boisz się? Teraz spierdalasz przede mną?

Był wyższy, więc kiedy się nad nim pochylił, Jarek mimo woli poczuł strach.

— Opanuj się — powiedział, siląc się na spokój. — Ochrona nas widzi. — Głową pokazał kamerę monitoringu. Robert natychmiast się odsunął.

— Jeszcze się z tobą policzę — rzucił Jarkowi na odchodnym.

Dopiero gdy zniknął za zakrętem korytarza, Jarek poczuł, że drżą mu kolana.

Zespół czekał na niego w napięciu, ale nie odezwał się do nich ani słowem. Chmurny zamknął się w gabinecie i opuścił żaluzje. Przez godzinę dochodził do siebie, następnie pograżył się w lekturze pisma otrzymanego od dyrektorki biura prawnego. Czytał i nie mógł uwierzyć w to, co widział, a gdy dotarł do kserokopii mejli Huberta do Asi i do wulgarnych propozycji składanych jej na firmowym komunikatorze, włos zjeżył mu się na głowie. Jakim trzeba być butnym, pewnym siebie i swojej pozycji bezczelnym łobuzem, żeby pozwalać sobie na takie rzeczy w poczcie korporacyjnej! Jarek nie mógł tego zrozumieć. Czy Hubert czuł się całkowicie bezkarny? Czy może jest po prostu głupi? I do czego jeszcze jest zdolny? Ale oto nadszedł kres jego samowoli i chamskich wybryków. Jarek nie mógł się doczekać, kiedy to nastąpi.

— Ależ z niego bydlę — szeptał do siebie. — W głowie się nie mieści!

Uporządkował chronologicznie zdarzenia opisane w piśmie przez Asię i zadzwonił do szefa bezpieczeństwa. Gdy wyluszczył mu sprawę, zastrzegając jej wysoką poufność, ku swemu zaskoczeniu usłyszał w odpowiedzi:

— Panie Jarku, mamy te wszystkie nagrania zabezpieczone już od dawna. Widzieliśmy, co się wyprawiało, a że mieliśmy z tym panem na pieńku, to postanowiliśmy zareagować, ale pana zwierzchnik nie życzył sobie robić z tego sensacji i polecił nam skasować filmy. Mamy na to jego mejle. No, powiem panu, że nie zrobiliśmy tego. Stwierdziliśmy, że nigdy nie wiadomo, co się komu może przydać. No i proszę! Długo nie trzeba było czekać! Kompakty z nagraniami są w sejfie.

— I całe szczęście! — ucieszył się Jarek. — Zaraz po nie wpadnę do pana.

— Za pozwoleniem, proszę pamiętać o upoważnieniu, bez tego nic panu nie wydaję.

— Ma się rozumieć! Będę w ciągu pół godziny, może być?

— Jasne. Przez ten czas zrobię kopię, tak na wszelki wypadek.

Jarka zwierzchnik nie życzył sobie sensacji. Coś podobnego!

— A to szuja! Taki sam bydlak jak jego protegowany, a może nawet gorszy! No, Robercik, pakuj manatki, bo prezes ci tego nie daruje! A może i ja coś dołożę od siebie — mamrotał oburzony do żywego Jarek.

Adam siedział na łóżku jak ogłuszony. Właśnie skończył czytać kserokopię

pisma mecenasa Rawicza, którą Jarek pod koniec dnia dał mu w tajemnicy przed wszystkimi.

— Pamiętaj, to ściśle tajne! — upominał go. — Nikomu ani słowa, bo mi prezes łeb ukręci! Najlepiej przeczytaj w domu. A pogadamy jutro.

Adam poczuł ciężar odpowiedzialności i schował dokument do plecaka. Pomyślał, że to może propozycja jakiejś pochwały za zajęcie drugiego miejsca w konkursie albo informacja o rychłej zmianie struktury organizacyjnej z osobami wyznaczonymi do zwolnienia. Takie rzeczy zawsze były poufne. Nie podniecał się zbyt i nie spieszył z przeczytaniem. Nawet wyleciało mu to z głowy, przypomniał sobie przypadkiem, gdy wypakowywał z plecaka zakupy. Pismo trochę się pogniotło, ale nie przejął się tym wcale. Przecież to tylko kserokopia.

Zupełnie się nie spodziewał tego, co tam znalazł. Czytał, przeglądał dołączone mejle i wydruki z komunikatora i czuł na plecach dreszcz grozy. Rany boskie! A on myślał tak źle o Asi! Pewnie tak jak wszyscy w banku. Biedna dziewczyna. Wprawdzie nie wybaczył jej tego, co chciała mu zrobić, ale mimo wszystko uważał, że nie zasłużyła na takie potraktowanie. Nikt nie zasłużył na takie traktowanie! Co za potwór z tego Huberta!

— Powinien się leczyć! — krzyknął do pustego pokoju.

Więc Asia już nie pracuje w banku. Rzeczywiście, dawno jej nie widział. Poczuł wstyd, że nawet o nią nie zapytał, gdy zanosił za Huberta faktury. Co ona musiała przeżywać, jak musiała się czuć! Dobrze zrobiła, że nie zostawiła tej sprawy. Dzielna dziewczyna. Adam musiał przyznać, że mu zaimponowała.

Ciekawe, co teraz robi. Czasami jeszcze tęsknił za nią, naprawdę bardzo żałował, że im się nie udało. Ale wkurzyła go wtedy niewyobrażalnie, zachowała się jak idiotka. Oszukała go, a Adam nie tolerował kłamstw. Nie wiedział, czy dzisiaj nie zachowałyby się tak samo.

No, ale teraz potrzebowała wsparcia. Została zupełnie sama, ze zszarganą opinią, która pociągnie się za nią jak smród za wojskiem. Świat jest pełen życzliwych, którzy nie pozwolą jej zapomnieć, a Warszawa to przecież wielka wiocha.

— Muszę jej pomóc, żeby tylko chciała ze mną rozmawiać.

Nie zastanawiał się dłużej. Wskoczył z łóżka i szybko się ubrał. Na szczęście przestało padać, na ulicach było ślisko i pusto. Pojechał jedną stacją metrem, żeby było szybciej, i na Słodowcu omal nie wpadł pod samochód, bo z pośpiechu wbiegł na skrzyżowanie na czerwonym świetle. To go otrzeźwiło, bo kierowca, żeby go ominąć, z trudem wyprowadził auto z poślizgu.

Jeszcze bardziej zdenerwowany pobiegł w głąb osiedla. W pokoju Asi było ciemno i to go trochę stropiło, za to wydawało mu się, że w kuchni świeci się lampka. Wślizgnął się na klatkę, korzystając z nieuwagi przypadkowego mieszkańca, i wbiegł po schodach na trzecie piętro. Nie miał cierpliwości czekać

na windę. Serce o mało mu nie wyskoczyło z piersi, gdy zadzwonił do drzwi. Nikt mu nie otworzył, za drzwiami panowała cisza. Zadzwonił po raz drugi i od razu załomotał pięścią w drzwi. I wtedy usłyszał, że w mieszkaniu ktoś się poruszył, a po chwili drzwi się uchyliły zabezpieczone krótkim łańcuchem.

— Czego chcesz? — zapytała Kamila, koleżanka Asi.

— Muszę z nią porozmawiać, wpuścisz mnie?

— Asia tu już nie mieszka.

Kamila chciała zamknąć drzwi, ale Adam błyskawicznie wsunął w szparę stopę.

— Jak to nie mieszka?

— Normalnie. Wyprowadziła się. A ciebie co to interesuje?

— Interesuje! Kamila, gdzie ona jest?

— Zabierz nogę! — Usiłowała wykopać jego stopę, ale trzymał ją tam mocno.

— Co tu się dzieje? Pani Kamilo, dzwonić po policję?

W drzwiach naprzeciwko mieszkania Kamili stał rozczochrany mężczyzna w podkoszulku i spodniach od dresu. Patrzył na Adama groźnie i w ogóle wyglądał, jakby za chwilę miał się na niego rzucić.

— Nie, nie, panie Krzysiu, nie trzeba. Poradzę sobie, dziękuję bardzo. No zabierz tę nogę!

— Wpuść mnie, Kamila, proszę cię! Porozmawiaj ze mną!

— Pani Kamilo, jest pani pewna?

— Tak, tak, panie Krzysiu, jestem pewna. A ty zabierz tę nogę, bo nie mogę drzwi otworzyć z łańcucha, no!

Nie miał wyjścia, zabrał nogę i patrzył, jak Kamila zamyka drzwi, po czym z ulgą usłyszał zgrzyt zdejmowanego łańcucha i drzwi ponownie się otworzyły, tym razem na całą szerokość.

— Wejdz. — Przepuściła go. — Wiesz, która jest godzina?

Było po dwudziestej drugiej, nie zdawał sobie sprawy, że jest tak późno.

— Przepraszam — powiedział skruszony.

— W porządku, wejdz do kuchni, właśnie robię kolację.

Zrobiła mu herbatę i usiadła obok niego przy stole.

— Powiedz, czego chcesz?

— Gdzie jest Asia?

— A co ci do tego?

— Kamila, proszę cię! Chcę wiedzieć, muszę z nią porozmawiać!

— A co tak nagle? Coś się stało?

— Przecież wiesz.

— Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jak cię potrzebowała, to ciebie przy niej nie było.

— Nie wiedziałem, że mnie potrzebowała — wyszeptał zgnębiony. — Dopiero dziś się dowiedziałem.

— Nie było jej fajnie, jak z nią zerwałeś.

— Mnie też nie było fajnie. Zakładałam, że wszystko wiesz?

— Wiem. Głupio zrobiła i bardzo tego żałowała. Ale ty nie chciałeś z nią rozmawiać. A potem przyczepił się do niej ten... ten... — Kamila uderzyła pięścią w stół.

— Wiem. Widziałem, jak ją gnębił.

— To dlaczego nic nie zrobiłeś? Dlaczego? — zaczęła płakać. — Wiesz, przez co ona musiała przejść?

— Myślałem, że jej się to podoba — przyznał Adam. — Nie sprawiała wrażenia, że jest niezadowolona.

— Adaś, chyba zdążyłeś ją poznać, wiedziałeś, jaka jest. Takie zachowanie nie jest w jej stylu i kto jak kto, ale ty powinieneś o tym wiedzieć. Umiała dochować tajemnicy o was.

— To fakt, nie rozgadała nikomu — przyznał Adam. — Ale czy ją znam? Nie wiem, Kamila. Pokazała, że potrafi zaskoczyć, i to w nie najlepszy sposób. Skąd miałem wiedzieć, co jest prawdą, a co nie?

Kamila nie odpowiedziała.

— A wiesz, co mnie najbardziej w tym wszystkim zabolalo? — rozżalił się Adam. — Zrobiła dokładnie to, co krytykowała u innych dziewczyn. Tyle razy rozmawialiśmy na takie tematy, cieszyliśmy się, że mamy takie same poglądy, byłem szczęśliwy, że wreszcie spotkałem dziewczynę, która myśli podobnie jak ja. A na koniec co się okazało? Że jest taka jak inne.

— Jeśli uważasz, że jest taka jak inne, to po co tu przyszedłeś?

Adam milczał, ale wydawało się, że Kamila nie oczekuje odpowiedzi.

— Asia powiedziała, że Hubert zemścił się w ten sposób na tobie. On cię nienawidzi, a ona była tylko środkiem do celu.

Adam patrzył na Kamilę bez słowa. W szoku nie pomyślał, że to mogło być celowe działanie Huberta, żeby mu dopiec, dokuczyć. Asia miała rację. Tylko skąd Hubert o nich wiedział?

Adam przypomniał sobie dzień, kiedy tak nieostrożnie rozmawiał o Asi z Ryszardem. No tak, obaj przypuszczali, że Hubert wtedy ich podsłuchał, a dzisiaj okazało się to prawdą. Ten przebiegły, chytry lis postanowił wykorzystać cenną informację i z premedytacją zaplanował zemstę. I poczekał na odpowiedni moment.

— Kamila... — Popatrzył na dziewczynę błagalnie. — Myślisz, że jeszcze da się to uratować?

— A bo ja wiem?

— Gdzie ona jest?

— Wyjechała do rodziców, na wieś. Zwolniła się z pracy, stwierdziła, że łatwiej przetrwać przy rodzinie.

— Dawno wyjechała?

— Ze trzy tygodnie temu.

— Dasz mi jej adres? — zapytał.

Patrzyła na niego nieprzychylnie.

— Nie wiem, Adaś. Asia mówiła, że nie chce cię więcej widzieć, że nie wróci już do Warszawy. Ale ja jestem pewna, że ona nie przestała cię kochać. Więc muszę się zastanowić. A teraz idź już, bo mi się chce spać.

Wstał z ociąganiem, nie chciał się kłócić.

— Długo będziesz się zastanawiać? — zapytał jeszcze w progu.

— Nie wiem, może. Mam twój numer telefonu, zadzwonię, jak się namyślę.

Zamknęła za nim drzwi.

34

Nieoczekiwanie Jarek został włączony przez prezesa do komisji etyki, która miała zbadać zarzuty molestowania seksualnego postawione Hubertowi Kalinowskiemu przez Joannę Antosiewicz. Nie był zachwycony tą rolą, ale nie mógł odmówić.

Do zbadania sprawy zatrudniono dwóch psychologów pracy z organizacji zajmującej się problemem przemocy w miejscu pracy, Władysława Kiełpińskiego i Anetę Wąsik. Oprócz Jarka z ramienia banku do komisji należał również przedstawiciel pracowników oraz wiceprzewodniczący związków zawodowych, a także dyrektorka biura prawnego Marlena Pawlak. Wszyscy zorientowani w tym poufnym temacie i zaangażowani w gromadzenie dowodów winy Huberta. Jednak ich praca w komisji miała się ograniczyć wyłącznie do roli obserwatorów.

Rozmowy przeprowadzane z pracownikami kojarzyły się Jarkowi z przesłuchaniem, choć sam nigdy w żadnym śledztwie nie uczestniczył. Źle się z tym czuł, tym bardziej że temat był przygnębiający. Zdumiała go ludzka niefrasobliwość i obojętność wobec drugiego człowieka i przeraził oportunizm prezentowany między innymi przez koleżanki Asi z departamentu.

— Proszę pani. — Psycholog, łagodny mężczyzna w średnim wieku, zwrócił się z pytaniem do Magdy, która pracowała z Asią w jednej sekcji: — Czy widziała pani sytuację, w której pan Hubert Kalinowski zaczął lub nagabywał panią Joannę Antosiewicz?

— No tak — odpowiedziała Magda. Była trochę speszona, ale nie straciła pewności siebie. Spojrzenie, jakim obdarzała psychologa, było wręcz zaczepne. — Widziałam, nawet kilka razy.

— Proszę nam o tym opowiedzieć.

— Nie ma o czym opowiadać. — Wzruszyła ramionami. — Hubert, to znaczy pan Kalinowski, przychodził do nas służbowo, przynosił faktury do rozliczenia. No i Asia, znaczy pani Antosiewicz, wpadła mu w oko. Chciał się z nią umówić.

— A jaka była reakcja pani Antosiewicz? Umówiła się z panem Kalinowskim?

— Nie, nie umówiła się z nim. Nie chciała, a prosił wiele razy. Ale ona była dziwna, taka... taka nieżyciowa, nienowoczesna.

— Co pani ma na myśli?

— No, była trochę staroświecka. Mówiliśmy, że z niej taka cnotka, chodząca niewinność. — Zamilkła nagle, jakby zdała sobie sprawę, że za dużo powiedziała.

— Może pani rozwinąć myśl?

— Ojej, no — zniecierpliwiła się. — Na przykład nie chciała z nami chodzić do dyskoteki, mówiła, że to nie miejsce dla niej. Że nie interesują jej przypadkowe podrywki. Nie chciała umawiać się z chłopakami, choć niejeden był zainteresowany, bo Asia ma warunki. — Pokazała ręką, o jakie warunki chodzi. — No, podobała się mężczyznom. Ale nie chciała. A potem okazało się, że spotykała się z takim jednym od nas z banku i nikomu o tym nie powiedziała. Ani słóweczka! Taka fałszywa była! I to chyba wszystko... co mam do powiedzenia.

Chyba najbardziej zabolalo was, żmije jedne, że dziewczyna miała przed wami tajemnice, pomyślał Jarek.

— Nie powiedziała pani jeszcze, jaka była reakcja pani Antosiewicz na awanse pana Kalinowskiego.

— Urządzała jakieś historie nie wiadomo o co. Uciekała do łazienki i płakała. Hubert prosił i prosił o spotkanie, a Asia nie i nie. Co jej zależało? Umówiłaby się i byłby spokój. Ja bym się umówiła.

— Słyszała pani, jak pan Kalinowski prosił o spotkanie? — Psycholog nie nawiązał w żaden sposób do apetytu Magdy na spotkania z Hubertem.

— Coś tam słyszałam, ale nie wszystko. Nie zajmuję się plotkami i nie podsłuchuję — oświadczyła wyniośle.

— W takim razie dziękujemy pani.

Następna przysłała Hania. Usiadła na krzeselku i zaprezentowała wszystkim swoją zdziwioną minę.

— Asia uważa, że była molestowana? — Zatrzepotała rękami i roześmiała się perliście, gdy dowiedziała się, po co została tu poproszona. — Co to ludziom przychodzi do głowy! — Pogardliwie wykrzywiła wargi. — Ja osobiście nie uważam, żeby Hubert w jakikolwiek sposób ją uraził. Po prostu podobała mu się i chciał się z nią umówić. To chyba normalne zachowanie, prawda? Bardzo mu zależało, sam mi to powiedział. Naprawdę tego nie rozumiem. Wdzięczyła się

pewnie do niego i zawróciła mu w głowie, a potem zmieniała zdanie i mu odmówiła, i jeszcze teraz twierdzi, że Hubert, taki miły i uprzejmy chłopak, molestował ją seksualnie? Nie do wiary! I jeszcze bezczelnie robi z siebie ofiarę! Przecież gołym okiem widać, kto tutaj jest ofiarą! — wykrzyknęła oburzona.

— A kto według pani jest ofiarą w tej sprawie? I dlaczego? — drażył temat psycholog.

— Oczywiście, że Hubert! To chyba jasne! — Hania była oburzona tym pytaniem. — Ciekawe, jak pan by się czuł, gdyby pana ktoś oskarżył o coś, co w ogóle się nie zdarzyło.

— Skupmy się na sprawie pani Antosiewicz, moje odczucia nie mają tu znaczenia. — Twarz psychologa pozostała kamienna, choć Jarek przysięgłby, że słowa Hani zniesmaczyły go.

— Ja, proszę pana, powiedziałam już wszystko, nic więcej nie wiem. — Hania całą postawą dała znać, że zakończyła rozmowę.

— W takim razie bardzo pani dziękujemy. Gdyby zmieniła pani zdanie i chciała jeszcze coś dodać do sprawy, to serdecznie zapraszamy.

— Ciekawe, co by to miało być — burknęła niegrzecznie i wyszła.

Wszyscy popatrzyli po sobie wymownie.

— Może zrobimy sobie przerwę? — zaproponował przedstawiciel pracowników. — Obawiam się, że wolę te sprawozdania w mniejszych porcjach. Są ciężkostrawne.

— Popieram — włączyła się Marlena Pawlak. — Napijmy się kawy, zanim przyjdzie kolejna „przyjaciółka”. — Uśmiechnęła się drwiąco.

— I jak pan to widzi? — zwrócił się do psychologa wiceprzewodniczący związków zawodowych.

— Nie mam jeszcze pełnego obrazu zdarzeń — wykręcił się od odpowiedzi mężczyzna.

— Monitoring i kserokopie mejli mówią same za siebie — stwierdziła dyrektorka biura prawnego. — Dziewczyna wyraźnie była napastowana przez tego chłopaka.

— A koleżanki widzą to inaczej — włączył się Jarek. — Inne poglądy, inny punkt widzenia.

— Dopóki ktoś toleruje takie zachowania, nie możemy mówić o przemocy. — Psycholog pocierał dłonią skroń. — Wszystko zależy od tego, jakie zwyczaje panują w grupie. Jak widać, koleżanki pani Antosiewicz nie widzą nic złego w sposobie zachowania pana Kalinowskiego. Jedna z nich twierdzi nawet, że to normalne zachowanie. I pewnie jest grupa osób, która bez mrugnięcia okiem zgodziłaby się z nią.

— Pan Kalinowski pewnie też uznaje to za zwykłą strategię zdobywania dziewczyny, którą jest zainteresowany. — Przedstawiciel pracowników uznał za

stosowne wzięcie udziału w rozmowie.

— Szkoda, że nie bierze pod uwagę zdania samej dziewczyny — skwitowała prawniczka.

— No dobrze, proszę państwa, proponuję kontynuować spotkanie.

— To ja poproszę kolejną osobę — zaofiarował się związkowiec.

Do sali weszła młoda dziewczyna. Przedstawiła się, usiadła i spojrzała wyczekująco.

— Pani Katarzyno, chcielibyśmy panią zapytać, co pani wie o okolicznościach odejścia z pracy pani Antosiewicz.

— Niewiele, proszę pana. Ja się nie interesuję cudzymi sprawami. Robię swoje i do niczego się nie wtrącam. Słyszałam tylko, jak koleżanki to komentowały.

— A co pani słyszała?

— Wolałabym nie mówić, rozumie pan, to są tylko plotki. Ja nie wiem, jaka była prawda.

— To bardzo ładna postawa, dzisiaj dość rzadka. — Psycholog uśmiechnął się życzliwie. — Jednak ze względu na okoliczności prosimy panią o powtórzenie tych plotek. Mogą okazać się bardzo ważne.

— No cóż. — Dziewczyna pokraśniała mile połączona pochwałą. — Chodziły słuchy, że to szefowa spowodowała złożenie wypowiedzenia przez Asię. Miała jej za złe romans z jakimś chłopakiem. Dość głośny romans — dodała. — I to nie podobało się naszej pani dyrektor. Podobno padły dość nieprzyjemne oskarżenia i Asia się obraziła.

— A o tym romansie coś pani słyszała?

— Cały bank o tym mówił, więc nie dało się nie słyszeć.

— Może pani to uściślić?

— Pewnie, że mogę. — Wzruszyła ramionami. — I od razu powiem, że ja tam nie wierzę w żaden romans. To bujda, którą rozdmuchali plotkarze. Ja widziałam, że ten facet, chyba Hubert się nazywał, chodził za Asią i koniecznie chciał się z nią umówić. Był dość napastliwy. Ona nie chciała, opędzała się od niego, więc zaczął ją prześladować, usiłował zmusić do randki. Robił to publicznie i nachalnie i mnie się to nie podobało. Ja to bym go pogoniła, ale Asia chyba nie umiała. Osaczył ją, a ona była zbyt delikatna i wrażliwa. Przynajmniej taka mi się wydawała, bo nie znałam jej zbyt dobrze. Ja tutaj krótko pracuję.

— Więc według pani nie było romansu?

— W żadnym razie. Myślę, że ten Hubert tylko się zabawił kosztem Asi.

— A jak pani Antosiewicz reagowała na te wydarzenia? Widziała pani?

— Była bardzo zdenerwowana. Koleżanki się z niej śmiały i dogadywały jej. Same nadskakowały facetowi i według mnie były zazdrosne, że to ją zaprasza na randkę, a nie którąś z nich. Gdyby pan widział, jak mu się narzucały! Aż przykro

było patrzeć, wstydziłam się za nie. W końcu przestały z nią rozmawiać i unikały jej. Asia była bardzo samotna. Ja myślę, że tak samo by potraktowały każdą kobietę, która wyprzedziłaby je w rywalizacji o męskie względy. Takie, niestety, potrafią być kobiety.

— Czy pani Antosiewicz otrzymała od kogoś wsparcie?

— Nic mi o tym nie wiadomo, ale nie interesowałam się tym. Miałam pilne sprawozdanie do wykonania.

— A pani nie miała ochoty wesprzeć koleżanki? Wydaje się, że dość dobrze ją pani rozumiała.

— Już mówiłam, nigdy nie wtrącam się w cudze sprawy. Niech każdy myśli za siebie i radzi sobie sam.

Miała zaciętą minę, co powodowało, że było coś okrutnego w jej wypowiedzi. Mimo jej dość rozsądnych obserwacji Jarek postrzegał ją jako osobę odpychającą i nieprzyjemną. Obyś sama nigdy nie potrzebowała czyjegoś wsparcia, mądrało, pomyślał. Poczul ulgę po jej wyjściu i odniósł wrażenie, że pozostali mieli to samo odczucie.

— Czuję się, jakby ktoś wyssał ze mnie wszystkie siły. — Marlena Pawlak była blada i podenerwowana. — Słucham tych pań i włos mi się jeży na głowie. Czy dzisiaj ludzie nie mają za grosz sumienia?

— Już dawno zapomnieli, co to jest — mruknął przedstawiciel pracowników. Też wyglądał na zmęczonego.

— Trochę więcej wiary w ludzi, drodzy państwo. — Psycholog uśmiechnął się pobłaźliwie. — Nie wszyscy są tacy... — zastanowił się chwilę — niewrażliwi. Przypadkiem powstało tu nagromadzenie silnych, choć niekoniecznie dobrych charakterów. Bardziej wrażliwa jednostka ma prawo czuć się pomiędzy nimi nie najlepiej. W tak dużej organizacji trudno jest być indywidualistą, łatwo narazić się grupie. Przekonała się o tym na własnej skórze panna Antosiewicz.

— Co ta dziewczyna musiała przeżywać! — westchnęła prawniczka. — Ja od samego słuchania jestem chora.

— Może wolałaby pani zrezygnować z uczestnictwa w pracach komisji? — zapytał uprzejmie mężczyzna. — Jeśli tak bardzo wyczerpuje to panią, to na pewno będzie to z pożytkiem dla pani zdrowia. Bo rzeczywiście może się pani rozchorować, a tego nie chcielibyśmy.

— W żadnym razie! — zaprotestowała kobieta. — Muszę, chcę tu być, bardzo mnie ta sprawa poruszyła i zrobię wszystko, żeby doprowadzić ją do końca!

— W takim razie proponuję, abyśmy zrobili dłuższą przerwę. Odpocznijmy i zjemy obiad. Na dzisiejsze popołudnie zostały nam dwie osoby — najbliższa współpracowniczka panny Antosiewicz i jej przełożona. Obie panie mogą wiele wniesić do sprawy.

— Szczególnie pani dyrektor — mruknął Jarek.

— Tak, szczególnie pani dyrektor — zgodził się psycholog. — To co? Spotykamy się tutaj za półtorej godziny, dobrze? Bardzo proszę o punktualność. — Zbierał swoje rzeczy do aktówki. — Aha, po południu dołączy do naszego zespołu pani Aneta Wąsik, moja koleżanka po fachu, bardzo mądra i miła osoba. A więc do zobaczenia.

Jarek nie miał ochoty na jedzenie. Podobnie jak Marlena Pawlak był wyczerpany i przygnębiony. Najchętniej wróciłby do domu i już niczym się nie zajmował. Tęsknił za spokojem Ilony. Niestety, musiał wytrwać do końca dzisiejszego dnia. Wprawdzie nie było to miłe, ale ciekawiło go, co ma do powiedzenia szefowa Asi.

— Robert cię szukał — poinformował go w progę Ryszard. — Masz do niego iść.

Jarek wznosił oczy do nieba. Był poirytowany. Rzucił na biurko notes i poszedł do szefa.

Ryszard ani nikt z jego biura nie wiedział, w co takiego jest zaangażowany Jarek. Może Adam się domyślał, ale nie puścił pary. O nic też nie pytał. Chodził chmurny i do nikogo się nie odzywał. Nawet Ryszard, widząc jego nastrój, odpuścił sobie żartobliwe zaczepki, widział, że coś się z chłopakiem dzieje. Kilka razy usiłował pociągnąć go za język, ale Adam nie dał się sprowokować. Atmosfera w zespole zgęstniała, przepadł gdzieś klimat współpracy i koleżeństwa, choć praca szła swoim torem. Ale już bez entuzjazmu.

— Siadaj! — Robert nawet się nie przywitał. — Opowiadaj.

— O czym?

— Nie udawaj głupiego — warknął na Jarka. — Dobrze wiesz, o czym.

— Niestety, nie mogę.

— Słuchaj... — Szef pochylił się nad biurkiem i spoglądał złowieszczo. — Mówiłem ci już, żebyś nie igrał z ogniem, prawda?

— Nie strasz mnie, bo się ciebie nie boję. Nie powiem ci nic i nie naciskaj na mnie.

— O! Jaki ważny się kolega zrobił! Wystarczyło, że pan prezes spojrzał łaskawym okiem i zwykłą płótkę wsadził nie wiadomo po co w komisję, a już nos zadarty do samego nieba — szydził bezlitośnie Robert.

Jarek podniósł się, żeby wyjść.

— Nie będziemy tak rozmawiać, przyjacielu. Myślisz, że jeśli się znamy od lat, to wszystko ci wolno?

— Zawdzięczasz mi to i owo. — Robert rozparł się w fotelu i założył ręce za głowę.

— I co z tego? Wydaje ci się, że to ci daje prawo do rozporządzania moim sumieniem?

— Och! Co za górnolotne stwierdzenia! — nie przestawał kpić Robert. —

Zamierzasz bronić tej gówniary?

— Że co, proszę?

Jarek myślał, że się przesłyszał. Patrzył na Roberta i widział zupełnie obcego człowieka. Znał jego wady, jego ciemne sprawy, jednak ze względu na wieloletnią znajomość i niewątpliwe przysługi, które Robert mu wyświadczał, był wobec niego lojalny. Zresztą uznawał w nim specjalistę wysokiej klasy, do niedawna odpowiadał mu jego sposób zarządzania. Jako zwierzchnik Robert był surowy, czasem kapryśny, ale zwykle sprawiedliwy. Potrafił się upierać przy swoim zdaniu, ale umiał też ustąpić w obliczu rzetelnych argumentów. Tę cechę Jarek najbardziej cenił w Robertcie. Ale w ostatnich miesiącach w szefie nastąpiła zmiana, której Jarek nie mógł i nie chciał zaakceptować. Co takiego się wydarzyło? I kiedy?

Co ze mnie za przyjaciel, że tego nie zauważyłem, pomyślał zawstydzony. Przypomniał sobie samotność Asi Antosiewicz. Może szef potrzebuje pomocy albo wsparcia?

— Robert, dlaczego tak mówisz? — zapytał smutno.

— Chyba nie wierzysz w te bzdury? Przecież to stek kłamstw, historie wyssane z palca! — W miarę jak Robert mówił, zapalał się coraz bardziej, poczerwieniała mu twarz, a w kącikach ust pojawiły się białe ślady piany.

On jest chory, skonstatował Jarek. Przestaje nad sobą panować.

— A skąd czerpiesz takie święte przekonanie, że to nieprawda? — zapytał najspokojniej, jak potrafił.

— No proszę cię! — Robert zerwał się z fotela i długimi krokami przemierzał gabinet. — Żaden normalny człowiek w to nie uwierzy! Dziewczyna coś sobie ubzdurzyła, nie udało jej się uwieść bogatego chłopca, to chociaż od banku chce wydebić trochę forsy! Każdy by na to wpadł, a jak nie, to znaczy, że jest głupi!

— W takim razie jestem i nienormalny, i głupi — skwitował Jarek. — Bo ja jej wierzę, w każde słowo, które napisała. Wiem, jaki jest Hubert, wiem, do czego jest zdolny! Słyszałem jego komentarze na temat tej dziewczyny i kobiet w ogóle. I wybacz, ale nagrania kamer monitoringu nie kłamią, mejle też nie są spreparowane. On to po prostu robił! Rozumiesz? Napastował ją! Molestował! Obmacywał w windzie i na korytarzach! Ośmieszał przed innymi pracownikami! Wszystko jest nagrane, nie wyprze się!

— O jakich nagraniach mówisz?

— O tych, które kazałeś zniszczyć — wycedził Jarek. Patrzył, jak Robert blednie i chwyta się za gardło. Przestraszył się, że szef zemdleje, ale tylko poluzował wiązanie krawata i rozpiął guzik koszuli.

— Niech to wszystko jasny szlag! — zaklął i uderzył pięścią w biurko.

— Robert, co się z tobą stało? Dokąd ty zmierzasz, człowieku?

— Daj mi święty spokój. Idź już stąd.

— Jak chcesz. Ale pamiętaj...

— Daj mi spokój, słyszysz? — ryknął Robert.

Jarek przestraszony cofnął się o kilka kroków. Drzwi uchyliły się i do środka zajrzała asystentka.

— Wszystko w porządku? — zapytała zalekniona.

— W porządku, wynoś się — warknął Robert. — I ty też — dodał, gdy za Julitą zamknęły się drzwi. Manifestacyjnie odwrócił się do Jarka plecami.

Aneta Wąsik, koleżanka po fachu miłego psychologa, który przepytывał koleżanki Asi do południa, legitymowała się tytułem doktora psychologii i była osobą jeszcze dość młodą. Uśmiechała się i robiła bardzo dobre wrażenie, ale od razu wiadomo było, że na nic nie da się nabrać i nie należy do osób, które pozwolą sobie grać na emocjach. Była stanowcza i wiedziała, czego chce.

Iza, najbliższa koleżanka i współpracowniczka Asi, przysłała na rozmowę z komisją wyluzowana i cała w uśmiechach.

— Szczerze mówiąc — powiedziała — czułam się dość niezręcznie podczas tych wydarzeń. Zupełnie przypadkowo zostałam wmanewrowana w niezrozumiałą dla mnie aferę.

— Może pani mówić jaśniej?

— A mówię niejasno? — zdziwiła się.

— Owszem — przyznała pani psycholog. — Dlaczego uważa pani, że została w coś wmanewrowana? Na czym to polegało?

— Służyłam koleżance Antosiewicz za konfesjonał — powiedziała Iza arogancko. — Wypłakiwała się na moim ramieniu, można powiedzieć.

— A pani tego nie chciała, tak?

— Nie no, zaraz nie chciałam! — zachnęła się. — Byłyśmy koleżankami, można powiedzieć, że się przyjaźniłyśmy.

— W takim razie co powodowało tę niezręczność, którą pani odczuwała?

— Czułam się przytłoczona jej histerią, uważałam, że powinna wziąć się w garść. A ona tylko płakała i narzekała, że wszyscy się z niej śmieją i nikt nie chce jej uwierzyć.

— W co uwierzyć?

— Asia twierdziła, że jest prześladowana przez Huberta Kalinowskiego.

— A pani jej wierzyła?

— Nie do końca — przyznała Iza.

— To znaczy?

— To znaczy, że nic wielkiego się nie stało, Hubert podszczypał ją kilka razy, jak to zwykle chłopak robi z dziewczyną, gdy mu się podoba, a Asia zrobiła z tego aferę. Jeśli nie chciała, żeby ją dotykał, mogła mu o tym powiedzieć, a nie uciekać na jego widok.

— Czy to znaczy, że nie mówiła mu tego?

— Nie wiem. Twierdziła, że mówiła, ale on nie słuchał.

— A czy pani Antosiewicz wspomniała, że podoba jej się pan Hubert?

— Nie przypominam sobie. Ale myślę, że jej się podobał, tylko tak udawała, droczyła się z nim. Taki chyba miała sposób na zwrócenie na siebie męskiej uwagi. Niektórzy mężczyźni to lubią.

Pani psycholog zamyśliła się.

— Proszę nam jeszcze powiedzieć, w jaki sposób pani Antosiewicz zachowywała się w tamtym czasie?

— Na początku normalnie, tylko trochę się denerwowała, gdy przychodził Hubert. Nie wiem, o co jej chodziło. Kilka razy płakała, to już mówiłam. A potem zrobiła się jakaś dziwna.

— Dziwna?

— No tak. Siedziała tylko, nie odzywała się do nikogo i myślała o niebieskich migdałach. Zaczęła zaważać terminy, wyłączyła komunikator i nie można było dostać od niej żadnej informacji, przez co inni zaczęli się spóźniać z pracą. Kilka razy nie przyszła do pracy, brała urlop na żądanie. Rozbijała całą pracę w zespole. A potem była scysja z panią dyrektor, po której Asia złożyła wypowiedzenie i od razu poszła na zwolnienie lekarskie. Nie wróciła już do pracy i nie można było się z nią skontaktować, od nikogo nie odbierała telefonów. Miałam przez nią kłopot, bo musiałam przejąć jej obowiązki.

— Ale pani przełożona zapewne wsparła panią w tym kłopotcie?

— Oczywiście — przyznała Iza.

— Więc już nie ma pani powodu do zmartwienia. A czy wie pani może, czego dotyczyła scysja pani Antosiewicz z przełożoną, w wyniku której nastąpiło złożenie wypowiedzenia?

— Pani dyrektor mówiła, że Asia jej naubliżała. Przez szyby gabinetu pani Grażyny widać, co się dzieje w środku, chyba że pani Grażyna opuści żaluzje, ale rzadko to robi. Wtedy widzieliśmy, że pani dyrektor trzyma się za serce, a Asia coś do niej mówi, może i jej naubliżała, nie wiem. Trochę się zdziwiłam, bo nigdy nie słyszałam, żeby Asia wyrażała się o kimś źle, nawet po tej kłótni nie powiedziała złego słowa o szefowej, tylko płakała. No, ale może jej tak naprawdę nie znałam. W nerwach ludzie mówią różne rzeczy.

— O panu Kalinowskim też nie wyrażała się źle?

— Nie, raczej nie. Pytała tylko, dlaczego akurat ją to spotkało, i zastanawiała się, dlaczego pan Kalinowski upiera się tak bardzo przy niej, skoro jest tyle pań chętnych do pójścia z nim na randkę. Zupełnie nie umiała sobie poradzić z jego zainteresowaniem.

— Dziękujemy bardzo za wyjaśnienia, wiele wniośły do sprawy.

— Naprawdę? — ucieszyła się. — To bardzo dobrze. Uważam, że zawsze trzeba wyjaśniać nieporozumienia, wszystkie w zespole tak uważamy. Asia sobie

odeszła z pracy, ma święty spokój i już jej to nie obchodzi, a inni zostali ze złą opinią.

— Kogo pani ma na myśli?

— Pana Kalinowskiego — odparła. — Na pewno nie będzie mu tutaj łatwo żyć po takich oskarżeniach. Takich spraw ludzie łatwo nie zapominają.

Pożegnała się i wyszła zadowolona z siebie.

— Uchowaj Boże przed taką przyjaciółką — nie powstrzymał komentarza Jarek.

Pani doktor tylko się uśmiechnęła i notowała coś w zeszycie.

— To poprośmy teraz dyrektorkę księgowości — zaproponował psycholog. — Zrobiło się już późno, więc nie przedłużajmy ponad miarę. Wszyscy są zmęczeni. Z panią Grażyną ja chciałbym porozmawiać, jeśli moja koleżanka nie ma nic przeciwko temu. — Ukłonił się szarmancko pani Anecie.

Pani doktor nie miała nic przeciwko i Jarek poprosił o przybycie panią Grażynę Ostrowską, dyrektorkę departamentu księgowości.

Dystyngowana dama w wieku więcej niż średnim weszła do sali z godnością wyrażającą się wysoko zadartą brodą. Jak hrabina robiąca wielkie entrées, pomyślał Jarek.

— Doprawdy, kazaliście państwo bardzo długo czekać na zaproszenie — powiedziała z wyrzutem. — Już zamierzałam zakończyć pracę i wyjść do domu.

— W istocie, jest dość późno — zgodził się z nią miły psycholog. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. — Mamy jednak jeszcze godzinkę z pani cennego czasu pracy i będziemy wdzięczni za poświęcenie jej na rozmowę z nami. To bardzo dla nas ważne.

— Bardzo proszę. — Dama skłoniła głowę. Nie wyglądała na zachwyconą.

Jarek z trudem powstrzymał śmiech. Zerknął na siedzącego obok przedstawiciela pracowników i zachichotał w duchu na widok jego miny. Bał się, że jednak nie wytrzyma i roześmieje się głośno, pochylił więc głowę nad notatnikiem i udawał, że pilnie coś zapisuje.

— Zatem zaczynamy. — Psycholog przestał się uśmiechać i spojrzał na Grażynę Ostrowską surowym wzrokiem. — Dowiedzieliśmy się od podległych pani pracowników, że pani Joanna Antosiewicz podczas rozmowy z panią ubliżyła pani, w wyniku czego złożyła potem wypowiedzenie umowy o pracę. Czy może nam pani o tym opowiedzieć?

— To dla mnie bardzo trudne. — Pani dyrektor zarumieniła się lekko.

— To zrozumiałe, jednak proszę się postarać. Najlepiej trzymać się wyłącznie faktów, wtedy będzie łatwiej — poradził jej.

— No dobrze — zgodziła się łaskawie. — Od czego mam zacząć?

— Po prostu niech pani o tym opowie.

— Pewnego dnia poprosiłam panią Joannę na rozmowę z powodu plotek,

które krążyły o niej po banku. Przybrały już taki rozmiar, że uznałam za stosowne zainterweniować. Nie mogłam pozwolić, żeby pracownica mojego departamentu była niechlubną bohaterką wydarzeń, od których trzęsie się cała firma! — Samo wspomnienie tamtego czasu bardzo panią dyrektor zdenerwowało, bo nieświadomie podniosła głos i była bardzo rozemocjonowana.

— Jakie to były plotki?

— Ach, proszę państwa! — Machnęła upierścienioną dłonią. — Nawet wstyd o tym mówić!

— Jednak poprosimy o przełamanie wstydu. — Na słowa psychologa Jarek znowu o mało nie zachichotał.

— Otóż, proszę państwa, pani Joanna wdała się w jakiś tani romans z jednym z pracowników banku, ale o tym też już zapewne państwo wiedzą. Zwykle nie interesuje mnie życie prywatne moich podwładnych, jednak jeśli wkracza ono na grunt służbowy, moim obowiązkiem jest interweniować. A tutaj zostały przekroczone wszelkie granice! Wszelkie granice! — Dama na poparcie swojego oburzenia podniosła wskazujący palec prawej ręki, jakby groziła słuchaczom.

— I dlatego właśnie poczuła pani święty obowiązek interwencji, tak? — nie wytrzymał wiceprzewodniczący związków zawodowych. Psycholog posłał mu groźne spojrzenie, ale pan Falbiński nic sobie z tego nie robił.

— Skoro organizacje do tego powołane nie reagowały, to musiałam wziąć sprawę w swoje ręce — wysyczała ze złością. — Pan nie rozumie, jak bardzo było mi wstyd za panią Antosiewicz. W końcu była pracownicą departamentu, którym kieruję. Jeszcze chwila, a byłabym wytykana palcami za tolerowanie takiej rozpusty!

— Rozpusty? — tym razem nie powstrzymała się Marlena Pawlak.

— Tak! Właśnie rozpusty! — Grażyna Ostrowska ciskała wokół gromy z oczu. — I pani o tym powinna wiedzieć, droga pani Marleno! Jako menedżerowie tak wysokiego szczebla powinniśmy dbać o morale pracowników i dobre imię tego banku, a właśnie to dobre imię za sprawą pani Antosiewicz zostało nadszarpięte!

Panie mierzyły się wzrokiem.

— W jaki sposób? — pani psycholog chciała doprecyzować.

— Na oczach wszystkich pozwalała się obściskiwać jakiemuś typowi, bez żadnego skrępowania całowali się, gdzie popadnie, i jeszcze chwila, a gdzieś w kącie ktoś natknąłby się na nich w sytuacji tête-à-tête.

Zamknęła oczy i milczała.

— Pani Grażyno, proszę łaskawie kontynuować — poprosił pan Kiełpiński, odchrząknąwszy najpierw.

Pani dyrektor zbierała się w sobie, teatralnie przewracała oczami, chwytiała się za gardło. Widownia przyglądała się temu spektaklowi bez słowa. Wreszcie

dama nabrała tchu i podjęła swoją opowieść:

— Jak już mówiłam, poprosiłam panią Joannę na rozmowę. Miałam zamiar przywołać ją do porządku i przypomnieć jej, że jest w pracy i ma się powstrzymać od zachowań przesyconych erotyzmem. To nie dom publiczny! I musi wykonywać terminowo swoje obowiązki, bo współpracownicy się skarżą. Ale ta osoba okazała się na tyle bezczelna, że zaprzeczyła wszystkim moim zarzutom! — Pani dyrektor znów osiągnęła szczyt oburzenia.

— Niesłychane — szepnął do Jarka przedstawiciel pracowników.

— Co takiego powiedziała? — ponaglił ją psycholog.

— Już mówiłam, zaprzeczyła wszystkiemu. I proszę sobie wyobrazić, że podała w wątpliwość moje kompetencje menedżerskie! — Pani Grażyna uroniła łzę.

— W jaki sposób?

— Powiedziała, że prawdziwy menedżer nie słuca plotek, jak ja, a jeśli to robi, to dyskwalifikuje go to jako przełożonego. — Teraz płakała już otwarcie.

Trudno się z tym nie zgodzić, stwierdził w duchu Jarek.

— I jeszcze miała do mnie pretensje, że jej nie pomogłam, a ona bardzo liczyła na moją pomoc i wsparcie! No jak można być takim bezczelnym? Jak? Ja miałabym pomóc takiej latawicy?

Wśród członków komisji zapanowało poruszenie, nawet oboje psychologowie mieli trudności z zachowaniem spokoju.

— Rany boskie! — szepnął związkowiec, a Marlena Pawlak z trudem się hamowała, żeby czegoś nie powiedzieć.

— I co było dalej? — zimno zapytała pani psycholog.

— Na szczęście smarkata miała jeszcze resztki przyzwoitości, bo dwa dni później złożyła wypowiedzenie. Ulżyło mi, bo nigdy za nią nie przepadałam. Była mało otwarta i na dodatek dość przeciętna. Powinnam była dawno ją zwolnić, do niczego w pracy się nie nadawała, bo w życiu erotycznym to i owszem — zakończyła z przekąsem.

Pani psycholog wyraźnie przejęła prowadzenie rozmowy, bo znowu zadała pytanie:

— Z akt pani Antosiewicz wynika, że dwukrotnie ją pani awansowała, uzasadniając swoje wnioski bardzo pozytywną opinią. Niech znajdę... — Szukała czegoś w swoich notatkach. — O, mam! „Pracownica wyróżnia się na tle zespołu wiedzą i zaangażowaniem. Jest bardzo pracowita, uczynna i chętna do każdej pomocy. Zawsze można na niej polegać. Uważam, że w pełni zasługuje na awans. Jest osobą, którą w przyszłości chciałabym widzieć jako sukcesora mojego stanowiska”. — Skończyła czytać i spojrzała pytająco na panią dyrektor.

— Ach! — Dama lekceważąco wyduła wargi. — Takie rzeczy zawsze się pisze we wnioskach o awans. Koloryzuje się. Prawda jest często nieco inna. Po

prostu szkoda mi jej było, przyjechała dziewczynina z jakiejś wsi i marzyła o awansie społecznym. Mnie to nic nie kosztowało, a dzięki temu mogłam mieć lojalnego pracownika.

— I udało się pani? — zakpił związkowiec.

— Jak widać nie. Pomyliłam się w swoich rachubach. Okazała się niewarta niczego. Taka pospolita miernota. — Prychnęła pogardliwie.

Jarek poczuł niesmak i obrzydzenie. Nie mogę tego słuchać, stwierdził w duchu. Co za okropna baba!

— Czy to już wszystko? — zapytała wyniośle, gdy milczenie po jej ostatniej wypowiedzi się przedłużało.

— Tak, oczywiście. Dziękujemy, że zechciała pani poświęcić nam swój cenny czas i mimo bólu przeżyć jeszcze raz te okropne chwile. — Psycholog przykleił do ust uśmiech, ale oczy pozostały zimne.

— Dziękuję za zrozumienie. — Hrabina łaskawie skinęła głową. — Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu konieczności grzebania w tych brudach. To doprawdy okropne zajęcie. Do widzenia państwu.

Wyszła, a właściwie odplynęła, tak samo jak weszła, z wysoko zadartą głową.

Jarek zanurzył się po brodę w gorącej wodzie z pachnącym olejkiem. Ilona wlała mu ten olejek do kąpieli, twierdząc, że pomoże mu się odprężyć. I chyba rzeczywiście zadziałał, bo wprawdzie bardzo powoli, ale jednak jego napięte mięśnie się rozluźniły, a w głowie cichł natłok myśli. Ból całego ciała ustępował. Zamknął oczy i wdychał egzotyczny aromat. Ładnie pachnie, pomyślał, ciekawe co to?

Wrócił do domu wyczerpany psychicznie i fizycznie. Nie mógł sobie poradzić z emocjami po dniu spędzonym na słuchaniu relacji w sprawie Asi Antosiewicz. Zdumiały i oburzyły go postawy ludzi, ich bezdusność i egoizm. Ale najbardziej poruszyło go spotkanie z dyrektorką departamentu księgowości. Okrucieństwo tej kobiety przerażało. Po jej wyjściu długo milczeli, Marlena Pawlak miała łzy w oczach. Nawet para psychologów wydawała się poruszona. Wreszcie umówili się na następny dzień i rozstali.

Jarek był przygnębiony, gdy wrócił do gabinetu po swoje rzeczy. Było po osiemnastej, wszyscy już wyszli. Mimo że miał ochotę z kimś pogadać, może nawet napić się wódki, ucieszył się z samotności. Był tak wzburzony, że gdyby spotkał Huberta, to chyba dałby mu w zęby. Nie mógłby też spojrzeć w oczy Adamowi. Widział jego smutek w ostatnim czasie, było jasne, że cierpi. Czuł, że chłopak domyślał się, w czym szef uczestniczy, głupi przecież nie był, a i słyszał to i owo. Mógłby o coś zapytać, a Jarek wolałby nic nie mówić. Nie chciał pogłębiać jego melancholii, a to z całą pewnością by się stało.

Woda w wannie wystygła, siedział w kąpieli tak długo, że pomarszczyła mu

się skóra, ale czuł się zdecydowanie lepiej. Nawet poczuł głód, zwłaszcza że dochodził do niego smakowity zapach jakiegoś pieczystego. Przełknął ślinę i wyjął korek. Słuchał cichego szumu spływającej wody, patrzył, jak na powierzchni utworzył się najpierw malutki, a potem coraz większy lej z wciąganej wody. Zawsze go to bawiło. Zakręcił palcem wokół leja, a gdy to nie zaburzyło naturalnego ruchu, zakołysał całym ciałem. Dopiero teraz powstałe fale zalały lej, ale tylko na chwilę. Odpływ ze zdwojoną siłą zaczął wsysać resztę wody.

Jarek zdecydował się wyjść z wanny. Wytarł się niestaránie, otulił płaszczem kąpielowym i poczłapał do kuchni.

— Co tak pięknie pachnie? — Przytulił zarumienioną Ilonę.

— Pieczona gaska. Ojej, co tak kapie? — Odsunęła się od Jarka.

— Ja się roztopiam na twój widok. — Znów przyciągnął ją do siebie. — A kiedy będzie gaska? Głodny jestem.

— Jeszcze chwilka. Za późno wstawiłam do piekarnika, myślałam, że krócej będzie się piekła.

— Mój ty mistrzu patelni!

Ilona miała kilka dni wolnego i z zacięciem oddawała się sztuce kulinarnej. Mówiła, że odkryła swoją nową pasję. Jarek się z niej śmiał, bo oprócz kilku potraw nie umiała gotować i tak naprawdę dopiero zgłębiała podstawowe tajniki kuchni. Ale niczego nie krytykował, jadł wszystko, co ugotowała, i nie narzekał. A nawet czasem coś pochwalił. Był przekonany, że za pewien czas Ilona będzie bardzo dobrze gotować. Była perfekcjonistką w każdym calu, gdy do czegoś się zabierała, dążyła do doskonałości. Na kuchennym polu też tak łatwo nie złoży bronii. A najbardziej cieszyło go to, że przestały jej przeszkadzać zapachy, bo inaczej musiałby się żywić poza domem.

— Chodź, pomasuję ci plecki — zaproponowała Jarkowi, a on chętnie na to przystał.

— Mmmm... — mrucał rozanielony, gdy Ilona swoimi drobnymi, wypielęgowanym rączkami ugniatała jego kark. — Och, jak dobrze, nie przestawaj!

Czuł się rozkosznie. Czego więcej chcieć od życia, pomyślał. Kobieta, którą kocham, jest obok, kocha mnie, niedługo przyjdzie na świat nasze dziecko, dom pachnie nie tylko obiadem, ale przede wszystkim tym szczególnym zapachem szczęśliwego domu. Poczuł pod powiekami wilgoć. To były najlepsze dni w jego dotychczasowym życiu.

Przewrócił się na plecy i przytulił do siebie Ilonę. Jak zwykle położyła mu głowę na ramieniu, a on wtulił nos w jej włosy. Leżeli i cieszyli się swoją bliskością.

— Jak dzisiaj poszło? — zapytała Ilona. — Nie wyglądałeś najlepiej, gdy wróciłeś.

— Bo jest mi strasznie źle po tym wszystkim, co usłyszałem. Wyobraź sobie, że koleżanki tej dziewczyny nie widzą nic złego w postępowaniu Huberta. Dla nich takie zaloty są pożądane, to Asia jest nieprzystosowana. Wręcz nienormalna. Stwierdziły, każda po swojemu, że dziewczynie coś się uroiło, a najpewniej to chce dokuczyć Hubertowi. Bo one uważają, że to on jest ofiarą. I nie widziały powodu, żeby jej pomóc, bo i w czym?

— Biedna dziewczyna.

— Naprawdę biedna. A najgorsza była jej szefowa. Mówię ci, potwór z przeszłości, na pewno w poprzednim życiu była aktywistką Armii Zbawienia i coś z tamtej epoki do dziś jej zostało. Nazwała Asię latawicą i o wszystko ją obwiniła.

— Nie żartuj! — oburzyła się Ilona. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami i patrzyła z niedowierzaniem na Jarka.

— Chciałbym — westchnął. — Naopowiadała wszystkim, że Asia jej ubliżyła podczas rozmowy, na którą jaśnie pani dyrektor ją poprosiła, żeby przywołać do porządku niedobłą, niemoralną pracownicę. A potem winowajczyni wykazała się resztką przyzwoitości i skruszona złożyła wypowiedzenie.

— A powiedziała wam, jak jej ubliżyła?

— Oczywiście, przecież dotknęło ją to do żywego. Otóż ta bezczelna pannica śmiała stwierdzić, że nieskazitelna pani dyrektor nie nadaje się na przełożonego, bo jest zwykłą plotkarą.

Ilona zachichotała.

— No to pojechała po bandzie.

— Pojechała — zgodził się z nią Jarek. — Oczywiście nie tymi słowami, to moja interpretacja, ale przekaz był właśnie taki. I powiem ci, że dziewczyna miała rację. Co to za dyrektor, który słucha plotek?

— A ty nie słuchasz? Przyznaj się! — Dźgnęła go palcem w bok.

— Pewnie, że słucham. Czasem inaczej się nie da. Ale nie robię z nich użytku. A jak muszę zareagować, to najpierw pytam, jaka jest prawda. Chodźmy już na tę gaskę, bo za chwilę umrę z głodu.

35

Drugi dzień rozmów na temat wydarzeń sprzed kilku tygodni, których bohaterami byli Asia i Hubert, nie przyniósł nic nowego. Pracownicy proszeni na rozmowy powtarzali znane już komisji historii i plotki, które w ich przekonaniu były prawdą. Wierzyli w to, co mówili.

Niestety pomimo podpisania klauzuli poufności ktoś z rozmówców nie dotrzymał tajemnicy i wśród załogi już rozeszła się informacja o skardze Asi Antosiewicz, która żądała od pracodawcy zadośćuczynienia za doznane krzywdy.

Kilka osób zgłosiło się do Jarka i do związków zawodowych, wyrażając chęć podzielenia się z komisją swoim punktem widzenia na temat zaistniałych wydarzeń. Po burzliwej dyskusji w przerwie kawowej członkowie komisji postanowili dopisać ich nazwiska do listy wybranych osób.

— Trochę nam to wydłuży proces badania sprawy — miał wątpliwości przedstawiciel pracowników.

— Zapewne, panie kolego, zapewne — powiedział psycholog zatroskanym głosem. — Jednak myślę, że powinniśmy ich wysłuchać — przekonywał. — Zgłosili się sami, więc istnieje możliwość, że nie będą mieli oporów i powiedzą szczerze, co sądzą. To mogą być osoby, które zawsze mają własne zdanie i nie wahają się go wygłaszać. Zwykle nie są zbyt wygodni dla pracodawców, bo ich postawa jest często odbierana negatywnie. Może i w tej sprawie wykażą się odwagą, a ich zeznania rzucą nowe światło na badane przez nas zdarzenie.

— Mogą to też być zwykli donosiciele, którzy tylko czekają, żeby dołożyć swoje trzy grosze. Albo ludzie, którzy za wszelką cenę chcą zabłysnąć.

— Oczywiście, ma pan rację. Ale chyba damy sobie z tym radę?

Stańto więc na dopisaniu ich nazwisk do listy.

Przesłuchania, jak je nazywał Jarek, przeciągały się. Wszyscy byli już zmęczeni codziennym, wielogodzinnym uczestnictwem w pracach komisji. Para psychologów dobrze sobie radziła, byli przyzwyczajeni, zaprawieni w bojach. Szeptali coś do siebie i wymieniali się notatkami. Przedstawiciele pracodawcy, niestety, z każdym dniem popadali w coraz większe przygnębienie.

— Wie pan, panie Jarku — powiedziała Marlena Pawlak, gdy pewnego dnia zjeżdżali razem windą do garażu — najbardziej zdumiewa mnie to, że niemal wszyscy, jak jeden mąż, nie widzą nic złego w tym, co się stało. Według nich takie zachowania to norma w dzisiejszych czasach i należy się przystosować. Świetnie się bawili, słuchając plotek i czekając na rozwój wydarzeń, jakby stracili poczucie rzeczywistości. Chyba im się wydawało, że uczestniczą w jakimś reality show!

— Ma pani całkowitą rację, jestem tego samego zdania.

Zatrzymali się przy samochodzie prawniczki.

— I nikt nie pomyślał o tym, jak czuje się ta biedna dziewczyna, wystawiona na pośmiewisko przez przystojnego pana Huberta. Chyba wszyscy założyli, że ona tak samo świetnie się bawi jak pozostali.

— I nikt nie widział, o, przepraszam, nikt nie chciał widzieć jej protestów — dodał Jarek.

— Może i widzieli, ale chcieli się bawić. Nieważne, czym kosztem. Wie pan — ściszyła głos — dotąd nie czułam się wcale stara, czterdzieści kilka lat to cóż to jest dzisiaj za wiek dla kobiety! Ale teraz mam wrażenie, że dźwigam na plecach dobre dwadzieścia lat więcej. Nie rozumiem już młodych. — Pokręciła głową z dezaprobatą.

Jarek pożegnał się z nią i ruszył do swojego sektora. Rozmyślał o tym, co powiedziała, i bardzo go to zasmuciło. On też coraz mniej rozumiał młodych, a miał kilka lat mniej niż Marlena Pawlak.

Właśnie wyjeżdżał z miejsca parkingowego, gdy przyszedł Robert. Zatrzymał Jarka władczy gestem i podszedł do samochodu.

— Nie wiesz, po co u prezesa była Ilona? — zapytał.

Jarek się spłoszył i spuścił wzrok. Żeby zyskać na czasie, schylił się, niby coś podnosząc z podłogi samochodu. Nie wiedział o wizycie Ilony w banku, nic mu rano nie mówiła ani nie dzwoniła do niego.

— Skąd miałbym wiedzieć? — odpowiedział pytaniem.

Szef przyglądał mu się podejrzliwie. Nie wierzy mi, pomyślał Jarek. Mężnie wytrzymał nieme oskarżenie.

— Bywasz teraz u prezesa — wycedził Robert.

Wyglądał źle. Zmęczone, przekrwione oczy, rozbiegany wzrok. Nie golił się od kilku dni, nieświeża koszula z rozpiętym kołnierzykiem dopełniała niechlujnego wyglądu. Wyjął z kieszeni zmiętą paczkę papierosów i drżącą ręką wyciągał z niej jednego.

— Ty palisz? — zdziwił się Jarek. Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Przyjaciel wyraźnie potrzebował pomocy. — Robert, co się dzieje?

— A co ma się dziać? — odpowiedział arogancko.

— Nie wiem, dlatego pytam.

— Mówiłem ci już, daj mi spokój — warknął, ale nie ruszył się z miejsca. Włożył złamanego papierosa do ust i szukał w kieszeniach zapalniczki.

— Chcesz pogadać? — zaproponował Jarek.

— Nie ma o czym. — Nie znalazł zapalniczki ani zapalek, zmiął więc papierosa i rzucił za siebie.

— Jestem innego zdania. Wsiadaj, pojedziemy się napić — zaproponował Jarek wbrew sobie.

Ku jego zdumieniu Robert bez słowa usiadł na miejscu pasażera i czekał.

Jarek zawiózł go do wilanowskiej restauracji niedaleko swojego domu. Wprawdzie nie zamierzał dużo pić, ale uznał, że tak będzie najlepiej. Potem wsadzi Roberta do taksówki, a sam piechotą wróci do siebie.

Zamówili od razu litrową wyborową. Robert, nie czekając na Jarka, wypił pierwszy kieliszek. Drugi wypili już razem.

— Mów, co jest grane — zażądał.

— Żona mnie zostawiła — wypalił Robert i od razu wychylił kolejny kieliszek.

— Małgosia? — Zdumienie Jarka nie miało granic.

— Mam tylko jedną żonę — powiedział Robert z przekąsem. — Jeszcze mam, ale już niedługo. Dwa dni temu dostałem wezwanie na sprawę rozwodową.

— Co się stało?

Robert wzruszył ramionami.

— Chyba kogoś ma, i to od dawna — powiedział obojętnie.

Nie obchodzi go to? zastanowił się Jarek. Mimo woli współczuł przyjacielowi. Sam niedawno przez to przechodził.

— Skąd wiesz?

— Tak się domyślam. Tydzień temu wyjechała do rodziców, niby już na święta, miałem tam dojechać. Przez kilka dni normalnie ze mną rozmawiała, a potem dostałem wezwanie. Nie zdradziła się ani słowem.

— Zadzwoń do niej — poradził Jarek.

— Dzwoniłem. Nie odbiera ode mnie telefonów.

— Więc pojedź.

— Nie chcę jej widzieć.

Robert nalał wódki i wypił ją jednym haustem.

— A Marek? — Jarek wiedział, że ósmioletni syn był oczkiem w głowie Roberta.

— No właśnie nie wiem. Nie wiem, co zrobić.

— Chyba wiele nie możesz. Sąd na pewno przyzna opiekę matce.

W oczach Roberta zakręciły się łzy, ale szybko je opanował.

— Będziemy musieli podzielić opiekę nad nim. Nie odpuszczę jej.

— Na razie się nie nakręcaj. — Jarek studził zdenerwowanie kolegi. — Może nie będzie robić trudności.

Wypili po jednym. Robertowi zaczął plątać się język.

— Właściwie to jej nie kocham — zwierzył się Jarkowi. — Jest mi obojętna. Zawsze była zimna jak lód. Do dzisiaj nie wiem, dlaczego się z nią ożeniłem. — Pochylił smętnie głowę.

Ze względu na kasę, odpowiedział mu w myślach Jarek, ale nie wyartykułował tego. Małgosia pochodziła z bardzo bogatej rodziny prywatnych przedsiębiorców z okolic Ostrołęki. Mało bystra, nie ukończyła studiów mimo starań ojca. Na drugim roku upatrzyła sobie Roberta, za którym chodziła jak cień. A jemu to schlebiało. Sam był biedny jak mysz kościelna, więc pieniądze panny bardzo go nęciły. To ona oświadczyła się jemu, a on się zgodził. Gdy tylko skończył studia, ożenił się z jedynaczką króla wieprzowiny, dziedziczką fortuny. Teść trochę kręcił nosem na wybór córki, ale w końcu zaakceptował zięcia. Mocno wspierał finansowo młodych, dopóki Robert nie stanął na nogi i nie zaczął awansować, czym zaimponował przedsiębiorcy. Teraz wszystko było jak należy, córeczka opływała w dostatek zapewniony jej przez męża. Jarek jednak podejrzewał, że tatuś mocno sypie kasą do tej pory. To, co teść Roberta nazywał dostatkami, Jarek określiłby jako luksus.

— Jest tylko jedna, którą naprawdę kocham — wybełkotał Robert. —

Pamiętasz Ilonę? — spojrzał na Jarka mętnymi oczami. — Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie odeszła. Że też wypuściłem ją z rąk! — zawołał, czym wzbudził zainteresowanie przy pobliskich stolikach. — Mówię ci, stary! — Ściszył głos. — Co to za kobieta! Żadna nie ma takiej klasy jak ona! Żadna! — Znów się uniósł, więc Jarek uciszył go, przykładając palec do ust. Mocno biło mu serce z emocji i chciał usłyszeć, co Robert ma jeszcze do powiedzenia na temat Ilony. Ale przyjaciel zamilkł. Jarek podstępnie podsunął mu pełen kieliszek.

— Za Ilonę! — wypił Robert.

Jarek też wypił. Był zdenerwowany, ale słowa kolegi świadczyły, że nic nie wie na temat związku Jarka i Ilony, a to była dobra informacja.

— Jaki ja byłem głupi — stęknął Robert. Był już mocno pijany. — Mam teraz nauczkę! — Uderzył pięścią w blat stolika. Kelner stojący przy barze spojrzał na nich wymownie i ostrzegawczo.

— Jaką nauczkę?

— Gdyby nie ta głupia Marta, która się do mnie przyczepiła, nigdy nie zerwałbym z Iloną. Dla niej zostawiłbym żonę, dla Marty nie! Nie ma mowy!

— Póki co to żona zostawiła ciebie, nie ty ją — złośliwie zauważył Jarek.

— A niech idzie do diabła! — Robert machnął ręką i zrzucił ze stołu kieliszek. Podbiegł kelner ze zmiotką, a po chwili przyniósł nowe szkło.

— A Marta chciała, żebyś zostawił dla niej żonę?

— Chciała! Szantażowała mnie, powiedziała, że wszystko opowie mojej żonie.

— Może opowiedziała?

Robert poderwał głowę i spojrzał na Jarka całkiem bystro.

— A może! Nie pomyślałem o tym. Ale i tak się z nią nie ożenię, co to, to nie! Niech sobie sama wychowuje swojego bękarta!

Jarek oniemiał.

— Jakiego bękarta? — zapytał ostrożnie po chwili.

— Tego, co ma urodzić. — Robert czknął.

— Marta jest w ciąży?

— Jest. Chyba jeszcze jest. Dałem jej kasę na skrobankę, ale nie wiem, czy to zrobi. Odgrażała się, że nie.

Ty bydlaku! Ty cholerny bydlaku! pomyślał Jarek, patrząc na Roberta z narastającym obrzydzeniem. Z trudem się powstrzymał, żeby go nie uderzyć. Rozlał resztę wódki do kieliszków i wypił. Począł, aż szef odstawi swój kieliszek i powiedział:

— Muszę już iść. Chodź, zamówię ci taksówkę.

Uregulował rachunek u kelnera, który giął się w ukłonach, bo dostał suty napiwek, dźwignął pod ramię Roberta i zaprowadził do wyjścia. Pomógł mu się ubrać, a potem wsadził go do czekającej taksówki, zapłacił kierowcy i podał adres,

pod który miał jechać. Patrzył, jak taksówka odjeżdża, aż światła zniknęły za zakrętem, splunął na chodnik i poszedł do domu.

— Ty piłeś? — Ilona odsunęła się od chmurnego Jarka. Gdy otworzyła mu drzwi i pocałowała na powitanie, natychmiast poczuła ostrą woń alkoholu.

Jarek kiwnął głową, ale nic nie powiedział. Ominął Ilonę, rozebrał się i poszedł od razu do łazienki. Długo stał pod prysznicem, chłodząc wściekłość. W kąpielowym płaszczu poszedł do kuchni i usiadł przy stole. Ilona się nie odzywała, chyba była dotknięta jego milczeniem.

— Byłaś dzisiaj w banku — raczej stwierdził, niż zapytał.

— Byłam — odpowiedziała. Nie zamierzała rozwijać tematu.

— Powiesz mi, po co?

— Nie wiem.

— Proszę.

Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanie.

— Zjedz obiad i porozmawiamy — odparła sucho i wstała.

Postawiła przed nim talerz z gulaszem wołowym. Pachniał obłędnie i Jarek poczuł, jak bardzo jest głodny. Rzucił się na jedzenie, jakby kilka dni nie jadł.

— Udał ci się — pochwalił z pełnymi ustami. — Jest pyszny!

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

— Teraz możemy porozmawiać — oznajmił, gdy skończyli jeść.

Zwykle w takich sytuacjach rozmawiali w sypialni, ale tym razem Ilona się nie ruszyła. Siedziała przy stole i czekała, aż Jarek się odezwie.

— Piłem z Robertem — poinformował ją. — Opowiem ci wszystko, ale najpierw chciałbym usłyszeć, po co byłaś dzisiaj w banku.

— Rano zadzwoniła do mnie Marta — poinformowała beznamiętnie. — Prosiła mnie o pomoc.

— Jaką pomoc? I w czym?

— Marta jest w ciąży z Robertem.

— Wiem — przyznał Jarek. — Dzisiaj się dowiedziałem. I w czym miałabyś jej pomóc?

Ilona zastanowiła się chwilę.

— W zasadzie w niczym nie mogę jej pomóc, sama musi podjąć decyzję. Zdecydowała jednak, że powie prezesowi o tym, jak Robert od lat traktuje swoje pracownice. Poprosiła mnie, żebym z nią poszła i opowiedziała swoją historię.

— I ty to zrobiłaś?

— Niechętnie, ale tak.

— I co?

— A jak sądzisz?

Milczeli. Jarek myślał o Robertcie bez współczucia. Wreszcie się doigrał.

— Dlaczego piłeś z Robertem?

— Bo chciałem się dowiedzieć, co się dzieje.

— Bez wódki się nie dało?

— Nie. Tylko czekał na zaproszenie. Żona go zostawiła, wiesz?

— Wiem. Żal ci go?

— Nie.

Znowu milczeli.

— Marta jej wszystko powiedziała. Dlatego odeszła.

— A Robert myśli, że ona kogoś ma! — Jarek się roześmiał.

— Bezczelny — skwitowała Ilona. — Po wszystkich swoich zdradach jeszcze ma jej za złe, że mogłaby sobie kogoś znaleźć?

— Nie ma jej tego za złe.

— Nie? — zdziwiła się Ilona.

— Nie. On kocha ciebie — wypalił.

— Co? — Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki, po czym zaczęła się serdecznie śmiać.

— Słuchaj, nie śmiej się. Ja jestem zazdrosny — powiedział Jarek, gdy ocierała łzy z oczu. — Cholernie zazdrosny.

— Jarek! — Znowu zaczęła się śmiać. — Co ty w ogóle mówisz?

— Że jestem zazdrosny!

— Daj spokój! Chyba nie myślisz, że ja i Robert... — Zerknęła na Jarka. — Zwariowałeś? Myślisz tak?

— Nie myślę, ale się boję — przyznał zawstydzony.

— Kochanie! — Wyciągnęła do niego ręce. Wstała i przytuliła jego głowę do piersi. Głaskała go po włosach. — Kochanie, ja go nienawidzę jak nikogo na świecie! I ja miałabym go kochać? Kocham ciebie!

— A on ciebie — upierał się Jarek.

— Nic na to nie poradzę. — Całowała go po oczach i policzkach. Oddawał jej pocałunki i obejmował w pasie. Wreszcie sięgnął do piersi, ciężkich i nabrzmiąłych przyszłym macierzyństwem. Zanurzył twarz pomiędzy nimi i szepnął:

— Chodźmy do sypialni. Pokażę ci, jak ja cię kocham.

*

Roberta obudził potworny ból głowy. Powoli odzyskiwał świadomość. Leżał w ubraniu w poprzek łóżka i miał niejasne wrażenie, że ktoś chodzi po mieszkaniu.

— Jest tam kto? — wycharczał.

Nikt nie odpowiedział, ale teraz już wyraźnie słyszał czyjeś kroki. Z trudem usiadł i chwycił się za głowę. Siedział tak i czekał, aż przejdzie fala mdłości.

— Widzę, że świetnie się bawisz — usłyszał głos Małgosi.

Stała przed nim w podróżnym stroju. Za nią czekała otwarta, do połowy

napęczniona walizka.

— Przyjechałam po moje rzeczy — wyjaśniła. — Postanowiłam ich nie zostawiać, choć mamusia mówiła, żeby nic z tego nie ruszać. W końcu są moje i szkoda byłoby je stracić. Swojej nowej flampie kupisz nowe ciuchy.

— Jakiej mojej flampie?

— Tej, która jest z tobą w ciąży — oznajmiła beztrząsco Małgosia i wróciła do pakowania. Sukcesywnie opróżniała szuflady komody, zdejmowała z wieszaków sukienki i bluzki. Walizka po chwili była pełna, zbyt pełna, a w garderobie było jeszcze mnóstwo rzeczy jego żony.

— Gosia, daj spokój — stęknął. — Nie zamierzam się z nią wiązać.

— Nie? — Przerwała na chwilę pakowanie. — Może jednak powinienes?

— Może i powinienem, ale nie zrobię tego.

— Nieładnie...

— Mam to gdzieś, mogła się zabezpieczyć.

— Ty też — rzuciła mu w twarz i wyszła z sypialni, wlokąc za sobą walizkę. Słyszał, że z kimś rozmawia, i po chwili trzasnęły drzwi wejściowe. Poszła? Nie, usłyszał powracające kroki.

— Mój drogi — zaczęła. Nie znosił tego. — Pomyśl o swoim dziecku. Ono niczemu nie jest winne.

— O co ci chodzi? Ja cały czas o nim myślę. Mam nadzieję, że nie będziesz mi robić trudności w widywaniu się z Markiem?

— Oczywiście, że nie! Niestety, jesteś jego ojcem. Mam tylko nadzieję, że nie odziedziczył po tobie genów. Ale ja mówię o tym nowym dziecku, które jeszcze się nie urodziło.

— Ono mnie nic nie obchodzi.

— Wstydzilibyś się — skwitowała. — Marta to miła dziewczyna. Mógłbyś sobie z nią ułożyć życie.

— Nie ma mowy. Nie kocham jej.

— Ale to ci nie przeszkadzało w korzystaniu z jej wdzięków?

— To co innego — zaprotestował.

— Dla mnie nie. I dla niej też nie. Ona jest w tobie zakochana, wiesz?

— I z tej miłości lata do ciebie i ci się zwierza?

— Można tak powiedzieć.

— Jeszcze powiedz, że ją rozumiesz.

— Bo ją rozumiem. Sama byłam w tobie kiedyś zakochana. Zrobiłabym wszystko, żeby cię zdobyć.

— I zrobiłaś — mruknął kąśliwie.

— Niestety. — Westchnęła i wróciła do pakowania.

— Może jednak zostaniesz? — zaproponował Robert. — Ze względu na Marka. Nasz rozwód będzie dla niego ciężkim przeżyciem.

— Nie będzie — mruknęła, nie przerywając pakowania. — Już z nim rozmawiałam. On nie jest z tobą związany, prawie cię nie zna.

— Co? Jak to mnie nie zna?

— Normalnie. — Małgosia zamknęła kolejną walizkę. — Przecież ciebie prawie wcale nie było w domu. Wiecznie się gdzieś szlajałeś. Nie było cię przy nim, gdy chorował, nie było cię przy nim, gdy osiągał sukcesy.

— Sukcesy?

— Przestań się wszystkiemu dziwić, jak jakiś głupi. Co jest dziwnego w tym, że twoje dziecko odnosi sukcesy?

— Chyba jest jeszcze za mały na sukcesy?

— Ma już osiem lat. I zapewniam cię, że wcale nie jest za mały. Nobla jeszcze nie dostał, ale wszystko przed nim.

— Pieprzysz jak potłuczona.

— Jasne. Dla ciebie zawsze byłam głupia. Może i nie jestem inteligentna, ale dowiedz się, kochający tatusiu, że nasz syn ma słuch absolutny i jest wyjątkowo uzdolniony muzycznie. Będzie chodził do szkoły muzycznej. Ale cóż cię to obchodzi? Masz swoje bardzo ważne sprawy. My się nie liczymy. Nigdy się nie liczyliśmy. Tylko ty i kasa. Więc teraz będziesz miał na to wszystko czas. Nie będziemy ci przeszkadzać.

Robert gapił się tępo na żonę, jakby nie rozumiał, co do niego mówi. Czyżby aż tyle przegapił? Kiedy? I jak?

Nie odzywał się, bo nie wiedział, co powiedzieć. Małgosia skończyła pakowanie, oddała walizki komuś, kto stał w korytarzu, i wróciła do Roberta.

— Zaproszenie na święta jest aktualne — powiedziała, zapinając płaszcz. — Chyba powinieneś porozmawiać z synem, więc będziesz miał okazję. I wydaje się, że potrzebujesz wypoczynku. Nie idziesz dziś do pracy?

Robert ocknął się z odrętwienia i spojrzał na zegarek. Minęło południe. Musiał mieć dziwną minę, bo Gosia powiedziała przyjaźnie:

— Zostań dzisiaj w domu. Tak będzie dla ciebie najlepiej. Wybacz, ale wyglądasz okropnie. Trzymaj się.

Odwróciła się i wyszła.

Nie miał siły wstać nawet do łazienki. Wysłał SMS do Julity, że jest chory, zrzucił z siebie ubranie i wsunął się pod kołdrę. Cisza panująca w domu dźwięczała złowrogo, sięgnął po jaśka i nakrył nim głowę, jednak sen nie nadchodził. Czy teraz będzie już tak zawsze? Tak... pusto?

Usiadł na łóżku, zakrył twarz dłońmi i zapłakał.

Tydzień przed Wielkanocą komisja poprosiła na rozmowę Huberta Kalinowskiego. Wszedł do sali, trzymając ręce w kieszeniach, z cynicznym uśmiechem na ustach. Żuł gumę. Usiadł niepoproszony i założył nogę na nogę. Jeszcze chwila, a swoim zwyczajem zacznie pogwizdywać, pomyślał Jarek.

— Na początek chcielibyśmy panu przybliżyć powód, dla którego został pan tutaj poproszony — powiedział bez uśmiechu psycholog.

— Nie ma potrzeby, szkoda tracić czas. — Zarechotał. — Niech pan przejdzie do sedna i skończmy tę farsę.

— Farsę? — Pan Kiełpiński zdjął okulary i przyglądał się Hubertowi.

— Nie, sedno, staruszk. Sedno! — Hubert pochylił się w kierunku mężczyzny.

— Dobrze — ustąpił psycholog. — Niech będzie. Zatem proszę powiedzieć, dlaczego pan to zrobił?

— A co takiego?

— Nie wie pan? — zdziwił się mężczyzna. — Przecież mówił pan, że wie. — Zawiesił głos i patrzył na chłopaka wyczekująco.

— Wszyscy wiedzą — mruknął przedstawiciel pracowników.

Hubert wysunął język z gumą do żucia i rozdmuchał ogromny balon, który pękł i oblepił mu twarz. Wciągnął gumę i żuł nadal z otwartą buzią. Odgłosy mlaskania słycać było w całej sali.

— Chodzi panu o Aśkę, tak? — zapytał obcesowo.

— O panią Joannę Antosiewicz — uściślił psycholog.

— Dobra, nie wiem, jak ona się nazywała, wiem tylko, że Aśka. — Wzruszył ramionami. — Co pan chce wiedzieć? Czy jest chętna? No, powiem panu, że bardzo, będzie pan miał z niej pociechę. Nigdy nie odmawia. — Popatrzył na komisję porozumiewawczo, nie przestając żuć gumy.

Psycholog poczerwieniał, ale nic nie odpowiedział.

— Panie Hubercie — odezwała się Aneta Wąsik. Głos miała aksamitny, ociekający słodyczą. Gdy Hubert na nią spojrział, zatrzepotała rzęsami. — Proszę mi powiedzieć, pisał pan do niej słodkie mejle?

Chłopak poprawił się na krześle, jakby stroszył piórka.

— Pisałem — przyznał zadowolony z siebie. — Bardzo to lubiła.

— A może pan podać jej adres mejlowy? Może mój kolega będzie zainteresowany...

— To nie problem — zgodził się. — Wszyscy w banku mamy jednakowo skonstruowane mejle: imię, kropka, nazwisko, małpa i dalej tak jak wszyscy, nazwa banku, kropka pl.

W sali zapadła cisza.

— Więc jednak znał pan nazwisko Aśki — stwierdziła psycholog.

Hubert zacisnął szczęki. Zorientował się, że kobieta go podeszła w bardzo prosty sposób, a on, jak jakiś głupek, otumaniony trzepotem rzęs, dał się złapać na kłamstwie.

— Skoro już wyjaśniliśmy drobne nieporozumienie, to proszę odpowiedzieć mojemu koledze: dlaczego pan to zrobił?

— Ja nic nie zrobiłem. — Zmienił taktykę. — Nic, czego ona by nie chciała.

— Jest pan pewien?

— Oczywiście! Co mi pani sugeruje?

Pani psycholog tylko się uśmiechała. Sięgnęła do teczki, wyjęła kartkę papieru i zaczęła czytać:

— „Za godzinę będę czekał na ciebie na twoim piętrze przy windach. Zawiozę cię do garażu, tam jest taki kącik, gdzie nikt nas nie zobaczy, nie ma kamer. Zarezerwowałem dla nas godzinkę, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Będę pieścił twoje cudne cycuszki, aż odleczysz do raję. Obiecuję ci to. A potem pokażesz mi, co masz między nogami, nie mogę się już doczekać tych cudów. Sprawię, że będziesz się wiła pode mną z rozkoszy i błagała o więcej”.

Członkowie komisji słuchali zażenowani, a Hubert uśmiechał się, wciąż zadowolony z siebie.

— To pan napisał, prawda?

— Pewnie, że ja. Ona to bardzo lubiła. Kręciło ją to.

— Kręciło, powiada pan? Przeczytajmy więc odpowiedź: „Hubert, proszę, żebyś przestał wypisywać do mnie takie świństwa! Nie życzę sobie tego!”.

— Niech pani czyta dalej. Nieźle pani brzmi, zaczynam się jarać.

Psycholog niezrażona czytała dalej:

— „Oj, jak ja lubię, jak kobiety tak się ze mną drocą. Tak mnie to podnieca, że razem odleczymy do nieba. Lubisz seks analny?”. „Natychmiast przestań, bo pójdę do twojego dyrektora!”. „Lubisz trójkąci? Może być, tylko dlaczego z moim dyrektorem? Znajdziemy sobie kogoś innego. Mam fajnego kolegę, on też lubi w trójkacie. Będziemy cię rznąć obaj, aż się posikasz z rozkoszy”. I tak cały czas, mniej więcej w tym tonie — zimno zakończyła psycholog. — Panie Hubercie, naprawdę nie widzi pan w tym nic złego?

— Złego? — zdziwił się. — Nie, no skąd. Przecież ona tego chciała.

— Jak widać z waszej korespondencji, nie chciała.

— E tam, jak kobieta mówi „nie”, to znaczy, że myśli „tak”.

— Powtarza pan stereotypy jak papuga. To głupie. — Pani psycholog pozwoliła sobie na ocenę, choć nie powinna była.

— Dlaczego głupie? — nie ustępował. — Tak nie jest?

— Nie, tak nie jest! — krzyknęła wzburzona Marlena Pawlak.

Hubert zmierzył ją pogardliwym wzrokiem.

— I co? Chcecie powiedzieć, że Aśka za te mejle napisała na mnie skargę?

— Nie tylko za mejle — uprzejmie wyjaśniła psycholog. — Również za napastowanie na korytarzu i w stołówce, na oczach innych pracowników, za ośmieszanie jej przed współpracownikami, a także za naruszanie nietykalności cielesnej, między innymi w windzie. Wszystkie te zdarzenia zarejestrowały kamery monitoringu.

— No i co się takiego stało? — Wzruszył ramionami. — Podszczypałem ją trochę, normalna laska byłaby zadowolona, ale toto ścisnęło nogi jak jakaś cnotka. Skąd ona się urwała? Powinna się cieszyć, że taki facet jak ja okazuje jej zainteresowanie!

Był naprawdę oburzony.

— Uważa się pan za atrakcyjnego mężczyznę? — dociekała pani doktor.

— Oczywiście! Dbam o siebie, jestem wysportowany, czysty, inteligentny, dobrze zarabiam.

— I według pana to wystarczy, żeby — użyję pańskiego sformułowania — kobiety na pana leciały?

— Oczywiście! Czego kobieta może chcieć więcej?

— Zapomniałeś się pochwalić, że jesteś też ustosunkowany — powiedział głośno Jarek.

— To chyba wszyscy wiedzą? I bardzo to laski kręci, nie zaprzeczam.

— No cóż, chyba już panu podziękujemy. Dowiedzieliśmy się wszystkiego, czego chcieliśmy. Czy chciałby pan jeszcze coś dodać?

— Dodać? Nie, nie chcę nic dodać. Dziwię się tylko, że tyle osób traci czas na takie głupstwo. Dziewczynie coś się w głowie przestawiało! Nie mogę pojąć, że oskarża mnie o to wszystko. Poszła sobie z banku, to niech żyje własnym życiem i da żyć innym. Niech sypia, z kim chce, mnie to już nie obchodzi. Zepsuła mi tylko opinię, nie lubię, jak ludzie plotkują na mój temat. Jeszcze może uwierzą w te jej bajki! Będę musiał porozmawiać o tym z wujkiem, on zakończy te głupoty.

Podniósł się i ruszył do wyjścia.

— Chciał pan powiedzieć: farsę? — zapytała słodko pani psycholog.

— Tak, właśnie tak. Farsę. Żegnam państwa.

Trzasnął drzwiami, aż rozległo się echo.

36

— Proszę wejść — usłyszał Robert w odpowiedzi na pukanie do drzwi gabinetu prezesa.

— Dzień dobry, pan mnie prosił. — Ukłonił się.

— Dzień dobry, panie dyrektorze — przywitał się prezes.

Robert poczuł trwogę, ponieważ szef zwracał się tak do niego wyłącznie w obecności gości z zewnątrz banku. Teraz byli sami w gabinecie, więc takie oficjalne powitanie nie wróżyło niczego dobrego.

— Proszę usiąść. — Prezes wskazał dłonią stół prezydialny.

Robert posłusznie usiadł i czekał, aż naczelny skończy przeglądać trzymane w dłoniach dokumenty. Wreszcie włożył je do plastikowej teczki, westchnął i schował do szuflady biurka, po czym przeszedł gabinet i usiadł naprzeciw

Roberta.

— Panie dyrektorze — zaczął smutno. — Poprosiłem pana do siebie, aby panu powiedzieć, jak bardzo się na panu zawiodłem.

Robert udał zdziwienie, choć czuł przez skórę, do czego prezes zmierza. Postanowił nie poddawać się do końca.

— Kiedy ostatni raz się widzieliśmy, rozmowa dotyczyła jednego z pana podwładnych. Właśnie otrzymałem raport z pracy komisji i przyznam, że jestem wprost zażenowany tym, co tam przeczytałem. Nie przypuszczałem nigdy, że kadra zarządzająca najwyższego szczebla nie zareaguje na tak jawne naruszenie przepisów! Co tam przepisów — machnął ręką — nie zatroszczy się o szeregowego pracownika, który na oczach wszystkich przechodzi gehennę i cierpi, i nie znajduje u swojej przełożonej, u nikogo, ani pomocy, ani nawet zrozumienia! A dzieje się to wszystko za pana cichym przyzwoleniem.

— Panie prezesie... — Robert chciał coś powiedzieć, ale szef powstrzymał go gestem.

— Niech pan nic nie mówi, panie Robercie, niech pan lepiej nic nie mówi! Zasłonił twarz dłońmi, jakby płakał. Robertowi zrobiło się głupio.

— Niech mi pan powie, dlaczego pozwalał pan na terror, który uprawiał od tylu lat pan Hubert Kalinowski? Dlaczego?

— Nic o tym nie wiedziałem, panie prezesie.

— Niech pan nie będzie bezczelny! — Prezes poczerwieniał. — W obliczu niezbitych dowodów jeszcze pan śmie się wypierać? Zapytam wprost: co ma na pana Marian Słowiński? Czym trzyma pana w garści?

Pytanie zawisło w gabinecie bez odpowiedzi.

— Nie odpowiada pan. — Pokiwał głową. — Rozumiem. Chociaż nie, nie rozumiem. Zresztą, to nie ma znaczenia. Bez względu na wszystko, to nie powinno się stać. Nie zdał pan egzaminu menedżerskiego, panie Robercie.

Prezes wstał i przechadzał się po gabinecie.

— Sprawą pana Huberta Kalinowskiego nie będziemy się już zajmować. — Robert odetchnął z ulgą, ale jego radość była przedwczesna. Naczelny znów usiadł naprzeciwko. — Zajmie się nią ktoś inny. A teraz chciałbym nawiązać do pana działalności seksualnej w tym banku. Proszę mi nie przerywać! — Powstrzymał Roberta. — Były u mnie pani Marta Rybarczyk i pani Ilona Sosnowska. Pan na pewno wie, czego dotyczyła ich wizyta? Proszę, teraz może pan odpowiedzieć.

Robert milczał. Serce waliło mu jak oszałałe.

— Nic pan nie mówi? Może to i lepiej.

Prezes przyniósł ze swojego biurka tekturową wiązaną teczkę. Wyjął z niej kilka drobno zapisanych kartek.

— Tutaj mam notatki z rozmów, które przeprowadziłem w ostatnich dniach z kilkoma naszymi byłymi pracownikami, które również wykorzystał pan

seksualnie. Wiele się o panu dowiedziałem, panie dyrektorze.

— Pan w to wszystko wierzy? — zdobył się na pytanie Robert.

— Nie mam powodu, żeby nie wierzyć.

— Przecież to wszystko może być zwykłą zmową przeciwko mnie! — zaprotestował, nie panując już nad sobą.

— Nie sędzę, aby tak było. Wszystkie panie mówią to samo, a oprócz pani Ilony i pani Marty nie kontaktowały się ze sobą. Niektóre nawet się nie znały. Moje telefony bardzo je zaskoczyły. Całe szczęście, że zechciały podzielić się ze mną swoimi opiniami.

— A skąd pan prezes wiedział, z kim się kontaktować?

— Wiedziałem. Popytałem tu i tam i okazało się, że ludzie sporo widzą i wiedzą.

— To zwykłe plotki.

— To nie są zwykłe plotki. Panie Robercie, bardzo pana proszę, aby postarał się pan zachować twarz. Nadużywał pan stosunku służbowego do swoich niecznych celów, szantażował pan te nieszczęsne kobiety i wykorzystywał w haniebny sposób! Przyniósł pan wstyd tej firmie, ja sam osobiście się wstydzę, że jest pan moim podwładnym! I to przez tyle lat!

— Panie prezesie, żeby była jasność: nie zrobiłem niczego, czego te panie by nie chciały. Nie przypominam sobie, żeby protestowały. Jakie szkody może przynieść niewinny flirt?

— Niech pan zachowa choć odrobinę honoru! Jest bardzo cienka granica między niewinnym flirtem a molestowaniem seksualnym i pan ją wielokrotnie przekroczył! Wielokrotnie! Już nie będę pytał, jak pan zamierza się zachować wobec pani Rybarczyk i sytuacji, w jakiej się za pana przyczyną znalazła. Nie ma znaczenia, czy mogła się zabezpieczyć, czy nie — ona została przymuszona do współżycia z panem! Dla mnie to po prostu zwykły gwałt!

— Panie prezesie! — Robert zerwał się z krzesła oburzony.

— Panie dyrektorze! — Prezes również wstał z krzesła.

Patrzyli na siebie wrogo.

— Ma pan trochę szczęścia — wycedził prezes. — Żadna z pań nie zamierza dochodzić swoich roszczeń. — Robert wstrzymał oddech. — Ale ja nie zamierzam zostawić tego bez konsekwencji. Gdybym tego nie zrobił, stałbym się taki jak pan, a to byłaby dla mnie największa hańba.

Robert poczerwieniał.

— I naruszyłem — prezes sięgnął do notesu — artykuł piętnasty oraz artykuł dziewięćdziesiąty czwarty punkt czwarty Kodeksu Pracy, które zobowiązują pracodawcę do zapewnienia bezpiecznych i higienicznych warunków pracy. W szczególności chodzi tu o takie przypadki, w których pracodawca wiedział o bezprawnym zachowaniu o podłożu seksualnym jednego pracownika

względem drugiego i nic z tym nie zrobił.

— Zatem co pan zamierza zrobić?

— Zatem, drogi panie, pożegna się pan ze stanowiskiem. Miałem zamiar zaproponować panu wakat szefa naszego przedstawicielstwa w Mińsku, ale po głębszym zastanowieniu doszedłem do wniosku, że nie jest to dobry pomysł. Wysyłając pana na Białoruś, pomógłbym panu w usunięciu się spod ostrzału ewentualnej krytyki, a nie to jest moim zamiarem. Pracownicy w tym banku muszą się czuć bezpiecznie i muszą mieć świadomość, że w razie potrzeby znajdą wsparcie i pomoc. Niech pan teraz udźwignie na swoich barkach wstyd, o ile jeszcze pan wie, co to znaczy.

W gabinecie rozlegał się ciężki oddech Roberta.

— Dziś jest Wielki Czwartek, zatem ofiaruję panu szansę wyboru sposobu rozstania się z bankiem. Albo pan sam odejdzie, albo stanie się to w trybie dyscyplinarnym. Ma pan czas do namysłu do wtorku. We wtorek widzę tutaj pana z podjętą decyzją. A teraz żegnam.

Odwrócił się do Roberta plecami i zapatrzył na panoramę Warszawy.

W sekretariacie wściekły Robert minął się z Jarkiem. Potrącił przyjaciela i nie przeprosił, udał, że go nie widzi. Wyszedł bez słowa na korytarz i gdyby mógł, na pewno trzasnąłby drzwiami.

Jarek roztarł bolący bark i spojrzał pytająco na asystentkę prezesa, ale ta zrobiła zdziwioną minę i wzruszyła ramionami.

— O, już pan jest, zapraszam. — W drzwiach gabinetu stanął prezes.

Jarek, chociaż o tym nie wiedział, zajął to samo krzesło, na którym przed chwilą siedział Robert.

— Panie Strosz, nie będę tracił czasu i owijał w bawełnę, powiem wprost.

Jarek zapowietrzył się ze zdenerwowania, poczuł, że pocą mu się dłonie.

— Otóż informuję pana, że od jutra przejmie pan obowiązki pana Roberta Sadowskiego. Nie, nie przesłyszał się pan. Pana dotychczasowy przełożony podjął decyzję o odejściu z banku, po świętach domówimy szczegóły. Według mnie jest pan najlepszym kandydatem na tak nagle wakujące stanowisko. Nie będę poszukiwał nikogo innego, przynajmniej na razie. Przez trzy miesiące pełnienia obowiązków dyrektora departamentu zorientuje się pan, co trzeba naprawić, a co funkcjonuje dobrze. Wierzę w pana i wiem, że da pan sobie radę.

— Ale panie prezesie... — Zszokowany Jarek próbował zaprotestować.

— Niech pan nic nie mówi, tylko od razu bierzmy się do roboty. — Prezes był chyba zagniewany, przynajmniej tak wydawało się Jarkowi. — Pierwszą sprawą, którą załatwi pan wspólnie ze mną, będzie wręczenie panu Kalinowskiemu pisma rozwiązującego umowę w trybie dyscyplinarnym. Mam nadzieję, że jest pan na to od dawna gotowy. — Podał Jarkowi dokument.

Jarek gapił się zdumiony na naczelnego i tylko otwierał i zamykał usta.

— Proszę wziąć się w garść i poprosić pana Kalinowskiego. Jest dzisiaj w pracy?

Jarek kiwnął głową.

— Albo lepiej niech zrobi to moja asystentka.

Wydał polecenie przez interkom.

Hubert pojawił się w ciągu kilku minut. Wszedł do gabinetu z przyklejonym do twarzy służalczym uśmiechem, który zgasł na widok Jarka.

— Proszę usiąść. — Prezes wskazał Hubertowi krzesło i niezwłocznie przystąpił do załatwiania sprawy. — Panie Kalinowski, poprosiłem tutaj pana, aby zakończyć w sposób absolutnie bezdyskusyjny pański stosunek pracy. Proszę milczeć! — Podniósł głos, gdy Hubert chciał coś powiedzieć.

Zaskoczony Jarek zobaczył, jak chłopak kładzie uszy po sobie, opuszcza głowę i pokornie słucha prezesa, który rozpoczął odczytywanie treści pisma. Zarzuty były jasne: za znęcanie się i uporczywe prześladowanie pani Joanny Antosiewicz, za naruszenie jej nietykalności cielesnej, za przesyłanie do Joanny Antosiewicz nieprzyzwoitych treści w formie elektronicznej, czynienie wprost propozycji kontaktu seksualnego, a także za gesty o podłożu seksualnym. Rozwiązanie umowy następowało w dniu dzisiejszym w trybie dyscyplinarnym.

— Od niniejszego pisma może pan się odwołać do sądu pracy w terminie przewidzianym w Kodeksie Pracy — zakończył prezes. — Proszę podpisać odbiór w dniu dzisiejszym.

Hubert podniósł głowę i spojrzał na obu mężczyzn. Był czerwony, ale nie ze wstydu. Kipiał złością.

— Odmawiam podpisania. — Po swojemu rozparł się na krześle i założył na piersiach ręce.

— Może pan nie podpisywać — zgodził się prezes. — Jednak to nie zmienia pana sytuacji. Został pan zapoznany z treścią pisma i ma ono moc prawną. Jeśli pan się nie zgadza z zarzutami, może pan złożyć swój sprzeciw w sądzie pracy.

— To chyba jasne, że spotkamy się w sądzie! — Hubert podniósł głos i patrzył na prezesa groźnie.

— Takie ma pan prawo. Tymczasem pana dzień pracy zakończył się w tej chwili, zostanie pan odprowadzony przez ochronę banku do pokoju w celu zabrania swoich rzeczy i ubrań, po czym niezwłocznie opuści pan bank. Wszystko odbędzie się pod nadzorem pana Strosza.

— Pożaluje pan tego. — Hubert wstał, zaciskając pięści. Był blady, a oczy miał przekrwione.

— Ja, panie Kalinowski, żałuję tylko jednego. — Prezes zbliżył się bez strachu do Huberta. — Żałuję, że nie zostałem poinformowany wcześniej o uprawianym przez pana procederze. To, co teraz się dzieje, powinno zdarzyć się kilka lat temu. I niech to będzie nauką dla mnie. Bo nie sądzę, aby pan wyciągnął

z tego właściwe wnioski. A teraz żegnam pana!

Wcisnął guzik interkomu i do gabinetu weszło dwóch ochroniarzy.

— Nie wiem, czy Adam powinien znać treść tego protokołu — powiedziała Ilona, składając kartki i chowając je do plastikowej teczki. — Mam wątpliwości.

— Ja też mam wątpliwości, ale pomyślałem, że będzie mu lżej, gdy się dowie, że zarzuty Asi nie są wymyślone i że firma zareagowała właściwie.

— Nie sędzę, by było mu lżej. — Ilona podparła brodę na dłoniach. Siedzieli z Jarkiem w kuchni i pili wieczorną herbatę. Ostatnio nabrali zwyczaju przesiadywania w kuchni, oboje to lubili. Kuchnia była dla nich sercem domu.

— On przede wszystkim obwinia siebie o to, że sam uwierzył w plotki i zobaczył to, co chciał zobaczyć. Czuje się winny, że jej nie pomógł.

— Nie mógł wiedzieć, jaka jest prawda.

— Mimo wszystko nie powinien tego zobaczyć. Lepiej, żeby nie wiedział, jak potraktowały ją koleżanki i ta jej udana szefowa. On tu zostaje i będzie z nimi współpracował.

— Może masz rację — zadumał się Jarek.

— Mam. — Ilona westchnęła. — A tak przy okazji, wiesz może, co będzie z dyrektorką księgowości? Moim zdaniem powinna zostać ukarana.

— Moim też — zgodził się z nią Jarek. — Ale nie wiem, jakie prezes ma wobec niej plany. Nic nie mówił, a ja nie zapytałem. Nie wypadło.

— No nie wypadło. — Ilona ziewnęła potężnie.

— Zamierzam awansować Adama na swoje miejsce — powiedział po chwili Jarek. — Ufam mu i wiem, że da sobie radę. Musi się tylko otrząsnąć z tego zakochania.

— Jakby to było takie proste. Trzeba pomyśleć, jak mu pomóc. — Zaczęła zbierać ze stołu naczynia.

— Zostaw, ja to zrobię. — Jarek odebrał jej talerze. — Może pokażę mu to pismo, które dostał Hubert? To o rozwiązaniu umowy.

— No nie wiem. Nie powinienes, to poufne.

— Cholera, wiem! — zirytował się. — Ale jakoś chciałbym go pocieszyć. Zrobię to nieformalnie.

— Wiadomo, że nieformalnie. — Ilona znów ziewnęła. — Przynajmniej dopóki nie zostanie dyrektorem. Potem już będzie miał wgląd w dokumenty.

— No widzisz, kochana moja, jaka ty jesteś mądra? — Jarek aż klasnął w dłoń.

— Dawno ci to mówiłam. — Wstała, trąc oczy. — Ale nie wiem, o co ci chodzi, śpiąca jestem.

— O to, że będzie miał wgląd w dokumenty! Więc pokażę mu pismo Huberta tak awansem. Od razu mi lżej.

— Chodź spać, bo nie wytrzymam. Zostaw te gary, zajmę się nimi jutro.

Zasypiali już, gdy Ilona się odezwała:

— Jarek, a jak zespół zareagował na zwolnienie Huberta?

— Jeszcze nie wiedzą. Część jest na urloпах, a część wyszła wcześniej. Sam ich zwolniłem. Był tylko Rysiu, gdy przyszliśmy z ochroniarzami. Dowiedzą się jutro. — Na próżno czekał na odpowiedź. — Śpisz? — zapytał szeptem, ale odpowiedział mu równomierny oddech Ilony.

Przewrócił się na bok, przytulił do jej pleców i po chwili też zasnął.

W Wielki Piątek z całego biura byli w pracy tylko we trzech — Jarek, Adam i Ryszard. Reszta wyjechała już do rodzin na święta. W całym banku było cicho i niemal pusto, nie dzwoniły telefony, nie przychodzili interesanci.

— Takie dni to ja lubię — oznajmił Ryszard. — Przynajmniej można skupić się na pracy, nikt nie przerywa procesu myślowego, można coś mądrego wymyślić.

— Rysiu, chyba nie wiesz, o czym mówisz? — zażartował Jarek. — Jaki proces myślowy, jakie mądrości?

Przeniósł się ze swojego gabinetu z dokumentami, ale nie chciało mu się pracować. Adamowi i Ryszardowi też nie.

— Oj, ty to, szefie, zawsze umiesz sprowadzić na ziemię! — Ryszard wyrócił oczami.

— Ktoś musi i ten zaszczytny obowiązek przypadł w udziale mnie.

— Może dla odmiany masz nam coś miłego do powiedzenia?

— Zawsze możecie na mnie liczyć — zaśmiał się Jarek. — Mam dla was newsa, ale to wiadomość poufna, przynajmniej do wtorku. Więc buzie na kłódki.

— Tego, Jareczku, nie musisz mówić. To rzecz oczywista! Nie trzymaj nas w napięciu, tylko mów! — Ryszard przysunął sobie krzesło do biurka, przy którym siedział Jarek, i wpatrywał się w szefa z napięciem.

— Mam nawet dwa newsy. Nie wiem, od którego zacząć.

— Jednego się domyślam, ale sam powiedz.

— To najpierw powiem, że Robert odchodzi z banku.

Zaskoczył ich. Patrzyli z niedowierzaniem.

— Serio? — Ryszard jeszcze nie wierzył.

— Jak najbardziej serio.

— Kurczę, tyle lat. Ale sam, czy... tego... no wiesz.

— Nie znam szczegółów. Ale chyba... tego, no... wiecie. Poproszono go uprzejmie.

— Ciekawe za co?

— Lepiej tego nie zgłębiać.

— Masz rację, lepiej nie wiedzieć. A wiadomo, kto przyjdzie na jego miejsce?

— Wiadomo. — Jarek bardzo się starał nie pokazać po sobie radości z awansu, ale mu się nie udało. Ryszard od razu się domyślił.

— Jareczku! Serio mówisz?

Jarek pokiwał głową, oczy mu się śmiały.

— Gratuluję! Stary! — Ryszard rzucił się na Jarka i zaczął go ściskać i całować.

— Ale jak to? — Nie zrozumiał Adam. — Czy to oznacza, że to będziesz ty?

— No pewnie, chłopie! — Rysiek walnął Adama w plecy, aż zadudniło. — Nasz szefuńcio będzie teraz głównym szefuńciem, o! Szefem wszystkich szefów! Niektórzy nie będą zadowoleni, oj, nie będą!

— Trudno, co robić? — powiedział Jarek. — Będą musieli się z tym pogodzić.

— Ja pierd... — nie dokończył Ryszard. — Ale się porobiło! Wczoraj Hubert, dzisiaj takie wiadomości! No, no, no!

— A co z Hubertem? — zapytał Adam.

— Prawda, ty nic nie wiesz! — zaaferował się Ryszard. — Szefie? — Spojrzał pytająco na Jarka.

— Mów — zgodził się zapytany.

— Wyobraź sobie, Adaś, siedzę tutaj i pracuję w pocie czoła, sam, jak palec w d... oj, przepraszam za wyrażenie, wypsnęło mi się. Więc siedzę sam, bo królewicz gdzieś wyszedł, a tu otwierają się drzwi i wchodzi cała procesja: Jarek, dwóch ochroniarzy i nasz ulubieniec, zły jak diabli, bo aż piana z pyska mu ciekła. Pozwolili mu tylko wyłączyć komputer, zabrać ubranie i kilka osobistych rzeczy i poszli. Mniemam, że miał asystę aż do samych bramek na dole, tak, szefie?

— Tak, Rysiu. Dodam, że jeszcze przed wyjściem przeszukano mu plecak.

— I znaleźli coś?

— Nie, chyba nie. Ale i tak się pieklił.

— Dobrze mu tak — burknął Adam.

— No, dużej publiczności nie było, ale zawsze... — Jarek zawiesił głos. — Poszedł od nas z wilczym biletem, gdybyście pytali. Odgrażał się, że poda nas do sądu, prezesowi powiedział, że tego pożałuje.

— Przyjemniaczek, nie ma co.

— A... za co ten wilczy bilet? — zapytał Adam.

— Powiem ci. A raczej pokażę pismo, jakie otrzymał. Ale robię to tylko dla ciebie, więc nie mów nikomu. Mogę liczyć na zachowanie tajemnicy?

— Jarek, pewnie, że możesz.

— To pamiętaj, bo jak się ktoś dowie, to nawet nie posmakuję uroków nowego stanowiska, tylko wylecę z wielkim hukiem. A ty może zaraz za mną.

— Dobra, pokaż to pismo.

Pochyleni czytali obaj z Ryśkiem. Ryszard kręcił z niedowierzaniem głową, a Adam cicho poruszał ustami. Był blady, gdy skończył.

— Należało się skurwielowi — skwitował Ryś. — Wcale mi go nie żal. Co

za bydłę!

Adam milczał. Jarek obserwował go przez cały czas i w duchu przyznawał Ilonie rację. Wcale go to nie pocieszyło. Był jeszcze bardziej przygnębiony, na jego twarzy malowało się cierpienie.

— Rozumiem, że bank przyznał jej rację i przystał na zaspokojenie roszczeń? — zapytał tylko.

— Dobrze rozumiesz. Po świętach otrzyma oficjalne pismo i pieniądze. Niemało ich będzie, tak zdecydował prezes. Może chciałbyś jej przekazać tę informację? — zaproponował Adamowi.

— Nie mam jak — szepnął zgnębiony. — Nie odbiera ode mnie telefonów.

— To jedź do niej — rzucił Ryszard.

— Nie znam adresu — przyznał i poczerwieniał.

Ryszard pokręcił głową i wyszedł z pokoju. Wrócił po dłuższej chwili i wcisnął Adamowi do ręki świstek papieru.

— Masz. A teraz spieprzaj, bo pociąg ci ucieknie.

— Ale... skąd masz? — Adam wytrzeszczał na Ryszarda oczy.

— A czy to ważne? Ma się trochę znajomości po tylu latach.

— Rysiu, nie wiem, jak ci dziękować! — Adam nadal siedział wpatrzony w kolebę.

— Nie dziękuj, tylko się zbieraj! No, ruchy jakieś! — Ryszard był z siebie zadowolony. — Jarek, powiedz mu coś, bo za chwilę go kopnę w tyłek, to polec!

— Kopnąć cię? — zapytał tylko szef.

Adam poderwał się jak oparzony. Biegał nerwowo po pokoju, zbierał bezładnie swoje rzeczy. Wreszcie był gotów.

— Jarek, naprawdę mogę? — patrzył z niecierpliwością, ale Jarek podejrzewał, że pyta tylko z grzeczności, bo nawet gdyby mu nie pozwolił, i tak by poleciał.

— Pędź! Na co czekasz? — krzyknął.

Podziałało jak starter.

37

Pociąg ze zgrzytem zwolnił i zaledwie się toczył, zmieniając tory. Dojeżdżał do Siedlec. Pasażerowie zaczęli wstawać z miejsc i zdejmować z półek bagaże. Adam też był gotów do zakończenia tego etapu podróży.

W Warszawie zdążył na pociąg dosłownie w ostatniej chwili. Wpadł na peron, gdy już zamykały się drzwi, jednak udało mu się, przy pomocy jakiegoś mężczyzny, wcisnąć do środka. Nie miał biletu, ale nie obchodziło go to. Kupił u konduktora, najwyżej zapłaci karę. Musi przecież jechać.

Pociąg był średnio zatłoczony, gdziekolwiek można było jeszcze znaleźć

wolne miejsca, więc Adam przepchnął się do środka i usiadł obok śpiącego mężczyzny. Patrzył na mijane krajobrazy i rozmyślał. Już za kilka godzin spotka Asię. Co jej powie? Jak ona go przywita? Czy będzie chciała z nim rozmawiać, dać mu drugą szansę? W sercu radość mieszała się z obawą. Co zrobi, jeśli jedzie na próżno?

Przynajmniej spróbuję, pomyślał.

Jeszcze raz spojrział na kartkę z adresem Asi: Maciejowice, ulica Lipowa cztery. Ależ był głupi! Asia kiedyś podała mu ten adres, ale on go nie zapisał, uznał, że zapamięta. Potem wyleciał mu z głowy. Dziś przypomniał sobie tę rozmowę.

— Czy to te Maciejowice od Kościuszki? — zapytał z zaciekawionym.

— Nie! — Roześmiała się. — Wszyscy o to pytają. A to zupełnie inne Maciejowice. Zwykła mała wioska na granicy województw mazowieckiego i lubelskiego. Czterdzieści pięć domów, kilka ulic, jedno skrzyżowanie. Nawet porządnego sklepu spożywczego nie ma.

— Ale nieporządny jest? — zażartował.

— Nie, tego też już nie ma.

Szli parkiem Ujazdowskim, trzymając się za ręce.

— A był?

— Pewnie, że był, ale nie przetrwał. Ludzie przywozili zakupy z Wierzejek, czasem z Zembrowa albo ze Zbuczyna, przecież i tak jeździli tam do pracy. Właściciel więc zbankrutował i jest po sklepie.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się wtedy. — I kościoła też nie ma?

— Nie ma. Jest mała kapliczka, w której odprawiane są msze w wielkie święta.

— To tam wrony zawracają? — przekomarzał się z nią.

— No, i asfalt na noc zwijają — odpowiedziała żartem. — Pracy nie ma, większość jeździ do Wierzejek, dobrze, że to dość blisko.

— Czyli jak chcecie zrobić większe zakupy, to macie całą wyprawę do miasta?

— Mniej więcej. Chociaż w Zbuczynie — to piętnaście kilometrów przed Maciejowicami — jest kościół, jest GS, piekarnia i urząd gminy. A, i w Zbuczynie w niedzielę jest megarynek, na którym można kupić dosłownie wszystko.

— A pociąg tam dojeżdża? — dopytywał ciekawie.

— Nie no, przecież ustaliliśmy, że tam wrony zawracają. — Pokazała mu język.

— To jak się do ciebie jedzie?

— A przyjedziesz? — Przytuliła się do niego.

— Pewnie. — Pocałował ją delikatnie. — Na białym koniu. I zabiorę cię do pałacu. Tylko czekaj na mnie.

Dlaczego zapomniał o tej rozmowie, dlaczego? Gdyby pamiętał, już dawno byłby u Asi. Nie musiałby skomleć Kamili, która go zbywała i unikała, jak się dało. Do Maciejowic dojechałby bez problemu, a w Maciejowicach na pewno wszyscy się znają, pokazaliby mu dom rodziców Asi.

Pociąg wjechał na stację z piskiem i zgrzytem kół, po czym zatrzymał się z mocnym szarpnięciem. Adam otworzył drzwi i pierwszy zeskoczył ze stopni na betonowy peron. Rozejrzał się dookoła, zastanawiając, w którą stronę pójść. Nie miał wielkiego wyboru, więc ruszył w ślad za ludźmi, którzy wysiedli z pociągu.

Budynek dworca był nowy, widać, że nie tak dawno wyremontowany. To chyba o tym dworcu mówiła Asia, że siedlczanie zawdzięczają go wizycie Jana Pawła II i są z niego bardzo dumni, i wciąż wspominają papieża Polaka.

Adam zatrzymał się na chwilę przy bankomacie, żeby wypłacić pieniądze. Czekają go jeszcze do przebycia około trzydziestu kilometrów. Jeśli mu się uda, to dojedzie do Maciejowic lokalnym busiem. Asia mówiła, że te busy są okropnie rozklekotane i trzęsą niemiłosiernie. Ale to nie miało żadnego znaczenia, dla niej był gotów znieść wszystko, nawet trzęsący pojazd.

— Przepraszam — zagadnął sprząającą panią. — Gdzie znajdę przystanek busów? Muszę dojechać do Maciejowic.

Kobieta przerwała na chwilę mycie podłogi i pokazała mu palcem kierunek. Nie odezwała się ani słowem.

Szczęście mu sprzyjało. Do odjazdu najbliższego busa miał dwadzieścia pięć minut. Kupił bilet u kierowcy i przechadzał się po chodniku. Było mu zimno, bo pogoda znów się pogorszyła, wiał wiatr i zaczynało padać. Święta nie zapowiadały się zbyt pogodnie.

W kiosku z hot dogami kupił sok w kartonie i czerstwą bułkę z serem. Nie dał się namówić na hot dog. Stał za budką, która chroniła go od porywów wiatru, i zjadał kanapkę. Gdy skończył, kierowca dał znać, że można zajmować miejsca.

Ruszyli. Wnętrze pojazdu czuć było spalinami, siedzenia były poprzecierane i poplamione. I rzeczywiście niemiłosiernie trzęsło, musiał trzymać się oparcia siedzenia przed sobą. Bus naprawdę był rozklekotany.

Adam wyglądał przez okno, ciekawy krajobrazów znanych Asi od dzieciństwa. Chciał, żeby była blisko, a to dawało mu złudne poczucie bycia razem z nią. Mijali puste pola i nagie jeszcze zagajniki. Między drzewami i w rowach leżało sporo brudnego śniegu. Nic nie zapowiadało rychłej wiosny.

Pierwszy przystanek wypadł w głuchym polu, tylko drogowskaz mówił, że niedaleko jest miejscowość Zdany. Mężczyzna, który tutaj wysiadł, od razu założył kaptur, zarzucił na ramiona plecak i ruszył miedzą przez pola. A oni pojechali dalej.

Gdy pojawiła się pierwsza tablica z napisem Zbuczyn, Adamowi zabiło

serce. Wreszcie jakaś znajoma nazwa. Po kilku minutach wjechali do gminnego miasteczka i zatrzymali się na rynku. Część osób wysiadła, dosiedli się nowi. Adam przylepił nos do szyby. Ciekawe, gdzie to targowisko, o którym mówiła Asia. O, jest kościół! I piekarnia! Zaszklily mu się oczy. Miał wrażenie, że zna to miejsce od dawna.

Do Maciejowic dojechali już bez żadnych przystanków. Adam wysiadł i zdeorientowany nie wiedział, w którą stronę pójść. Naprawdę niczego tutaj nie było, żadnego punktu zaczepienia. Ruszył niepewnie w kierunku, w którym odjechał bus. Założył, że skoro zatrzymali się niemal natychmiast po minięciu tablicy z nazwą miejscowości, to znaczy, że cała miejscowość leży przed nim.

Szedł kilka minut skulony z zimna. Wiatr zaciął mu deszczem prosto w twarz. Zatrzymał się na skrzyżowaniu. Teraz to już naprawdę nie wiedział, w którą stronę iść. W kieszeni zawibrował mu telefon. Odebrał, nie patrząc, kto dzwoni.

— No jak tam? Dojechałeś? — Poznał głos Jarka.

— Dojechałem, ale sterczę na środku jakiegoś skrzyżowania i nie wiem, co dalej.

— To czemu nie włączysz GPS-a?

— Kurde, Jarek! Ale ja głupi jestem! No nie wpadłem na to!

— Nieźle cię otumanilo! — śmiał się szef. — No to powodzenia i uważaj na siebie. Masz ucałowania od Ilony.

— Dzięki! — zakończył połączenie.

Stanął za parkanem pobliskiej posesji i wprowadzał dane do nawigacji.

— Pan kogoś szuka? — Zza parkanu patrzyła na niego nieufnie jakaś babina.

— Tak, przyjechałem do państwa Antosiewiczów i nie wiem, jak dojść.

— To na kolonii będzie — powiedziała babina. — Ze trzy kilometry. Pan pójdzie prosto, to dojdzie jak po sznurku do Antosiewiczów.

— O, dziękuję pani bardzo! — Od razu ruszył różnym krokiem.

Trzy kilometry to niedużo, byle nie wiało mu w oczy. Obejrzał się i zobaczył babinę, jak patrzy za nim, trzymając się pod boki.

Szedł szosą, pogwizdując cicho. Szybki marsz rozgrzał go, deszcz nadal padał, ale zdjął okulary i już mu to nie przeszkadzało.

Po półgodzinnej wędrówce wśród pustkowi pojawiły się pierwsze zabudowania. To pewnie ta kolonia, o której mówiła babina. Niestety, zaczęło się ściemniać i nie widział napisów na tabliczkach umieszczonych na domach. To go trochę zdeorientowało, ale nie poddawał się. Skręcił w niby-uliczkę i z ulgą przeczytał: ulica Lipowa. Zabiło mu serce. To już za chwilę...

Stanął przed furką i nie wchodził, bo po obejściu biegał duży pies. Asia mówiła, że potrafi być agresywny. Nacisnął przycisk dzwonka i czekał.

Z domu po niedługiej chwili wyszedł przygarbiony mężczyzna.

— Pan do kogo?

— Dzień dobry. — Ukłonił się. — Zastałem Asię?

Mężczyzna zmierzył go wrogim spojrzeniem, aż poczuł dreszcz na plecach.

— Nie ma — burknął.

Rozczarowanie niemal zważyło Adama z nóg.

— Aaa — zająknął się — a o której mogę zastać?

Z domu, w ślad za mężczyzną, wyszła drobna kobieta. Podeszła do furtki i patrzyła na Adama. To chyba mama Asi, pomyślał, bo bardzo podobna.

— Czego tu przyjechał zamieszanie siać? — zapytał groźnie mężczyzna, pewnie ojciec Asi. — Mało jeszcze złego narobił?

— Muszę z nią porozmawiać — tłumaczył Adam.

— Nie ma o czym. Niech wraca, skąd przyjechał! — krzyknął.

— Cicho, Stachu, nie krzycz tak — uspokajała go kobieta. — Dlaczego nie mieliby porozmawiać? Przecież nie wiemy o czym.

— Już ja wiem o czym! — nie ustępował ojciec Asi.

— Stachu! — upomniwała go kobieta.

— A róbcie, co chcecie, ja się do tego nie będę mieszał. Tylko żeby potem łez nie było!

Odwrocił się i ruszył zagniewany do domu.

— Oj będą łzy, będą. — Matka Asi uśmiechnęła się uśmiechem swej córki. Adam poczuł ciepło w sercu. — Asia dopiero co do Zbuczyna do pracy pojechała — wyjaśniła Adamowi. — W sklepie spożywczym dostała etat, na próbę na razie, ale dobre i to. Bo i gdzie tu pracy szukać?

Musieliśmy się minąć, a to pech! pomyślał Adam.

— A w którym miejscu w Zbuczynie? — dopytywał.

— Ja wszystko panu powiem. — Kobieta wychyliła się przez furtkę i głaszcząc łeb wielkiego psa, który do niej przybiegł, wytłumaczyła Adamowi, jak trafić do sklepu.

— Bardzo pani dziękuję. — Ukłonił się kobiecie.

— Z Bogiem, dziecko, z Bogiem — pożegnała go.

Adamowi nie uśmiechał się powrotny marsz piechotą, ale nie miał wyjścia. Zrobiło się już całkiem ciemno i poczuł się nieswojo. Nie miał pojęcia, gdzie mógłby złapać busa o tej porze i czy jest to jeszcze dziś możliwe.

— To ile jest do Zbuczyna? — mruknął do siebie. — Piętnaście kilosów? Co to dla mnie! Mam nadzieję, że jest tam jakiś hotel!

Jednak szczęście nadal mu sprzyjało. Gdy doszedł do miejsca, w którym wysiadł z busa, zastał tam gromadkę oczekujących ludzi. Tknęło go coś i zapytał:

— Państwo czekają na busa?

— Na busa! — przytaknęli. Z ulgą do nich dołączył.

Czekali około dziesięciu minut, gdy w oddali pokazały się światła

nadjeżdżającego pojazdu. Był to ten sam bus, którym Adam przyjechał do Maciejowic.

Ciekawe, jak Asia dojeżdża do Zbuczyna, pomyślał. Bo chyba nie rowerem?

Na rynku w Zbuczynie kręciło się sporo ludzi. Okres przedświąteczny robił swoje, poza tym tłum ludzi walił do kościoła. Adam ruszył według wskazówek mamy Asi i po chwili stanął przed sklepem spożywczym. Patrzył przez szybę do wnętrza, kręciło się tam kilka osób, ale Asi nie widział. Pchnął drzwi i wszedł z bijącym sercem. Podeszedł do kasjerki i zapytał:

— Przepraszam, gdzie znajdę Asię Antosiewicz?

— A nie ma na sklepie? — Kasjerka wyciągnęła szyję i popatrzyła między regałami.

— Nie ma.

— Iwonaaaa! — krzyknęła. — Nie wiesz, gdzie jest Aśka?

— A potrzebna ci? — odkrzyknęła zapytana.

— Neeee!! — kontynuowała tę dziwną konwersację kasjerka. — Ale taki jeden tu o nią pyta!

Adam poczuł się głupio, ale nic nie powiedział.

Ekspedientka, zapewne Iwona, pojawiła się obok nich jak duch.

— To pan szuka Aśki? — Przytaknął. — Niech pan idzie od zaplecza, jest na rampie. Jak pan stąd wyjdzie, to trzeba pójść w prawo i na tyły kamienicy. Trafi pan?

— Trafie. — Kiwnął głową i wybiegł.

Zobaczył ją z daleka. Ubrana w za duży na nią waciak siłowała się z jakąś wielką paczką. Wydała mu się jeszcze drobniejsza i bardziej krucha, niż ją zapamiętał. Wskoczył lekko na rampę i podeszedł do niej. Usłyszała jego kroki i odwróciła się zaskoczona.

— Adam! — krzyknęła. — To naprawdę ty? — Na twarzy miała wypisane zdumienie. — Przestraszyłeś mnie! Pojawiłeś się tak nagle, znikąd!

Bez słowa chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. Czuł, jak wali jej serce i jak w piersiach rodzi się szloch. Pozwolił jej płakać. Sam oparł twarz o czubek jej głowy i miał nadzieję, że nie poczuje jego łez.

— Naprawdę przyjechałeś do mnie? — usłyszał stłumione pytanie.

— Naprawdę — odpowiedział zachrypniętym głosem. — Tak jak ci kiedyś obiecałem. Tylko białego konia nie mam — szepnął.

Podniosła na niego zapłakane oczy. Ucałował je i znów ją przytulił.

— Tak długo na ciebie czekałam.

— Wiem. Ja też czekałem. Całe życie czekałem tylko na ciebie.

Od Autorki

Drogi Czytelniku,

Chciałabym Ci powiedzieć, że historia, którą właśnie przeczytałeś, jest w całości przeze mnie wymyślona. Nie istnieje korporacja ani żadna z osób, które poznałeś na kartach tej książki. Narodziły się wyłącznie w mojej wyobraźni i tam przeżywały dni swojej chwały lub upadku. W ich losy nie wplotłam ani jednego prawdziwego zdarzenia, którego mogłabym być świadkiem, ani nie czerpałam wiedzy z zawodowego doświadczenia. Jeśli jednak tak się zdarzyło, że dostrzegłeś w moich bohaterach znajome cechy lub pomyślałeś choć przez mgnienie, że kogoś Ci przypominają, to wiedz, że było to naprawdę przypadkowe.



DANUTA
PYTLAK

Powiem ci, kim jesteś

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

